



SAY IT.

PAULA
BARTOSIAK

BO NIC NIE JEST
DO KOŃCA OCZYWISTE...

NOVAE RES

Bartosiak Paula

Say it

Prolog

*

Gdyby ktoś powiedział mi, że się przewrócę, usiadłabym. A teraz? Teraz biegnę przed siebie i tracę dech. Czuję, jak serce wyrywa się z piersi, a oddech staje się płytki, ale nadal biegnę. Nie przestaję. Uciekam. Chcę uciec od wszystkiego i od wszystkich.

Zatrzymuję się na chwilę. Dookoła widzę drzewa kołyszące się na boki. Mówią do mnie. Z trudem nabieram powietrza pachnącego sosną. Kręcę się dookoła jak niezrównowazona. Śmieję się. Raz jeszcze spoglądam na cudownie zielone drzewa, których obraz chwilami zamazuje mi się przed oczami. To moja ucieczka. Ucieczka od rzeczywistości. To świat nie do końca mi znany, ale dużo bliższy niż szara codzienność. Tutaj jestem sobą, ale nie tą osobą, którą wszyscy widzą. I też nie tą, którą zdążyłeś poznać i zinterpretować jej wnętrze. Jestem kimś, kogo jeszcze nie odkryłeś. Tym kimś, kogo jeszcze nie odkrył nikt. Kimś, kogo noszę głęboko w sercu, a jednocześnie nie potrafię wydobyć na światło dzienne.

Kolejny raz pchnięta przez wypadki losu, upadam. Przygwożdżona ciężarem własnych myśli, nienawiści do świata...

Teraz widzę, że w biegu po szczęście potknęłam się o własne nogi.

Rozdział 1.

*

Dzień jak co dzień, kolejny do teczki „bezsensowna egzystencja”. Dwie siostry w jednym pokoju. Różne niczym ogień i woda, a jednak podobne jak dwie krople.

– Litry alkoholu, które w siebie wlewasz, wypaliły ci już ostatnie szare komórki! – dogryzałam siostrzyczce pindrżającej się od trzech godzin. Rzygałam już od codziennego widoku jej świecidełek, na wpół gołego tyłka i całej reszty.

– Odczep się! Okej? – burknęła. – Moje szare komórki są na swoim miejscu. Za to twoje mogłyby zaprowadzić cię do garderoby, bo zaraz wychodzimy. – Wskazała ręką w stronę szafy.

Olałam to, co powiedziała Grace, i z powrotem włożyłam słuchawki do uszu. Leżąc na miękkim łóżku, machałam nogami w rytm muzyki, kiedy nagle poczułam ostre szarpnięcie.

– Czy ty w ogóle zamierzasz się szykować?! – Zobaczyłam nad sobą twarz rozzłoszczonej siostrzyczki. Nie potrafiłam dłużej powstrzymać śmiechu. – I co się głupio cieszysz? Pewnie jak zwykle przesiedzisz całą imprezę gdzieś w kącie – podsumowała złośliwie.

– Nie przesadzaj... Ja tam bawię się nie najgorzej. – Wzruszyłam ramionami, unosząc się lekko na łokciach.

– Nie rozumiem, jak możesz się bawić nie-naj-go-rzej bez kropli alkoholu, tańca i w ogóle... – Zmarszczyła brwi. Ja z kolei nie pojmowałam, jak można się bawić w tak dużym upojeniu alkoholowym, do jakiego doprowadzała się Grace.

– Nie musisz rozumieć. Tylko powiedz, po co zabierasz mnie na te wszystkie imprezy, skoro tak bardzo nie pasuję do twojego wizerunku.

– Jak to po co?! Ej, przecież jesteś moją jedyną, najukochańszą siostrą! – Grace uśmiechnęła się chyba najszerszej jak tylko potrafiła. – To nic, że jesteś nudną cnotką. – Machnęła ręką w powietrzu. – Zrobię z Ciebie zajebistą laskę! Już nie będziesz dziewczyną zdradzaną przez facetów, tylko tą, z którą oni zdradzają swoje kobiety! – Siostra chwyciła mnie za nadgarstek i siłą zaciągnęła do lustra.

– Nie musiałaś mi przypominać...

– Oj, weź przestań! Robb to już przeszłość. Gdybym miała tak rozpaczać po każdym rozstaniu z chłopakiem, to chyba już dawno siedziałabym w zamkniętym zakładzie psychiatrycznym.

– Tak czy inaczej, już dawno powinnaś się tam znaleźć – rzuciłam i wyrwałam się z jej szponów.

Wróciłam na łóżko. Już po niespełna kilku sekundach rozszczebiotana Grace była tuż obok mnie. Perorowała zawzięcie:

– No proszę, przestań, bo psujesz mi humor. – Spojrzała błagalnie, klękając przy moich kolanach.

– Dobra, sorry. Zrób ze mnie kogo tam sobie chcesz, tylko nie Tokio Hotel – poddałam się, bo tak czy inaczej nie wywinęłabym się od kolejnej nudnej imprezy u boku mojej szalonej siostrzyczki.

– Nie, nie... – Ujrzałam na jej twarzy szatański uśmieszek, sugerujący coś w stylu „już ja mam plan”. – To coś znacznie lepszego! Raczej w stylu Marilyn Monroe. – Przeczesała delikatnie moje skołtunione włosy. Najbardziej bałam się tego, co nastąpi za chwilę. Grace wzięła do ręki kurewsko czerwoną szminkę i dokładnie obrysowała kształt moich ust. – Gotowe!

– krzyknęła spontanicznie.

Teraz bałam się spojrzeć w lustro, a uwierzcie, że miałam ku temu powody. Nigdy nie przywiązywałam wagi do makijażu, bo uważałam, że go nie potrzebuję. Nigdy nawet nie trzymałam w ręku tuszu do rzęs i z trudem odróżniałam róż od cienia do powiek.

Podeszłam nieśmiało do lustrzanej tafli, by ujrzeć swoje odbicie.

– *Voilà!* – Grace wykonała teatralny gest ręką.

– Jest naprawdę niezłe! – rzuciłam z zadowoleniem. Grace trochę się zdziwiła. Była pewna, że znowu będę marudzić. Ja jednak stwierdziłam, że to, co zrobiła z moimi ustami, było naprawdę ciekawe. W tamtej chwili wydawało mi się, że taki makijaż mi pasuje.

– Skoro jesteś taka zadowolona z makijażu, to może ubierzmy cię od razu? – zapytała z nadzieją.

– Czemu nie? – Wzruszyłam ramionami. Podałam jej się całkowicie. Nie miałam nic do stracenia.

Wcisnęła mnie w dzinsowe spodni z wysokim stanem i biały bralet. Grace jest co najmniej o pół rozmiaru szczuplejsza ode mnie, więc jej ubrania nieco mnie opinają. Zrobiło się mniej przyjemnie, kiedy zaczęła obwieszać mnie biżuterią. Z makijażem i taką liczbą błyskotek czułam się o jakieś pięć kilogramów cięższa.

– Fajnie podkreśla twoje cycki – mówiła, dotykając ich co chwilę.

– Przestań mnie macać! – Moje dłonie automatycznie powędrowały na biust. – Do tej części mojego ciała nikt nie ma dostępu. Nawet ty! – oburzyłam się.

– Weź nie przesadzaj, cnotko. Masz z tym natychmiast skończyć! – Tupnęła ze złością. To zabrzmiało co najmniej jak groźba.

– Takie ciuszki to nie mój styl. Wolę raczej luźne sweterki i długie dzinsy – rzuciłam z lekką rezygnacją, po czym opadłam na łóżko.

– Bo jesteś nienormalna! Masz ładne nogi i cycki, które powinnaś pokazywać. Pochwal się tym, co masz!

– Niech ci będzie, ale daj mi chociaż coś do narzucenia na ten niby-gorsecik, bo zamarnę – postawiłam ultimatum, co spotkało się z natychmiastową reakcją Grace.

– Nie zastanawiałaś się nigdy, dlaczego dziewczyny idą na imprezy bez okrycia wierzchniego, a chłopcy zawsze w kurtkach? – Uniosła lekko jedną brew, a na jej usta wkraść się zawadiacki uśmieszek.

– Co za różnica? Daj mi bluzę – wkurzyłam się. Miałam już dość wysłuchiwania jej mądrości.

– Nie zastanawiałaś się nigdy?! – Szarpnęła mnie za podbródek. Była tak blisko mojej twarzy, że aż się przestraszyłam. Piorunowała mnie spojrzeniem. Przez moje ciało przeszedł dość nieprzyjemny dreszcz. Ponownie wybuchła: – Bo to pretekst, głupia! Kiedy jest ci zimno, facet daje ci swoją kurtkę, a potem przychodzi do ciebie, bo jej zapomniał. Umawiacie się na kolejną randkę i tak to się kręci. – Wzruszyła ramionami. Ależ twórcza opowieść...

– Weź daj sobie spokój. Chodźmy już – urwałam, bo wołałam dłużej nie dyskutować. I tak nic bym nie wskórała.

Grace, zadowolona z siebie, zgrnęła z blatu stolika do torebki wszystkie kosmetyki, zawiesiła ją na ramię i wyszła jeszcze przede mną.

– Pospiesz się – syknęła z niecierpliwością i pociągnęła mnie za sobą tak mocno, że mało brakowało, a bym się przewróciła. – Teraz już ci odpuszczę, ale następnym razem idziesz w szpilkach – zakomunikowała, patrząc pogardliwym wzrokiem na moje trampki.

Dojechałyśmy na plażę. Był tam już spory tłum. Jedyne, co mi się podobało, to klimat. Na środku wielkie ognisko, dookoła niego ławki. Nad nami pełno kolorowych latarni. Wszystko to

dawało niesamowity klimat. Można powiedzieć, że trochę romantyczny... Inspirujący. Na każdej imprezie u boku mojej siostry siadałam sobie na takiej ławeczce i – wpatrując się w ognisko – rozmyślałam na różne tematy, jakby nie było świata dookoła mnie. Mogłam tak siedzieć przez całą noc i nigdy by mi się nie znudziło.

Na plaży byli już wszyscy znajomi Grace, z którymi się umówiła.

– O! Mała! Przyprowadziłaś nową koleżankę? – zapytała jakaś rudowłosa dziewczucha.

– To moja siostra, idiotko. – Grace się zaśmiała, całując rudą w policzek. W ten sam sposób przywitała się z każdym, zaś swojemu chłopakowi Jaysonowi rzuciła się na szyję. On jednak zachował się dziwnie, bo jakby nie zwrócił na nią uwagi.

– To jest twoja siostra? To Natalie?! – zapytał z wielkim zdziwieniem wypisanym na twarzy, nie odrywając ode mnie wzroku. Nie ukrywam, że poczułam się skrępowana.

– Widzisz? Trochę szminki, inne ciuchy i wszyscy od razu cię zauważają. – Grace zaśmiała się, obejmując mnie ramieniem.

– Idziesz z nami potańczyć? – Jayson rzucił propozycję, ciągnięty już przez Grace w stronę tłumu.

– Nie, dzięki. Posiedzę tu trochę i ochłonę. – Musiałam odmówić. Prawda jest taka, że bardzo chciałam zatańczyć, ale poza występami w przedszkolu nigdy tego nie robiłam publicznie i dlatego bałam się kompromitacji.

Już po chwili nie widziałam żadnej ze znajomych twarzy. Wszyscy zniknęli jak małe igielki w stogu siana. Nie przeszkadzało mi to w zupełności. Miałam wrażenie, że cała ta impreza minie jak mgnienie oka, że kiedy je otworzę, będę już w domu rozpoczynając kolejny nudny dzień.

Siedząc zamyślona na ławce, nagle poczułam, jak deska pode mną ugina się pod wpływem ciężaru. Zobaczyłam obok siebie Jaysona z dwoma kieliszkami mocnego alkoholu, którego zapach czułam z odległości metra.

– Skoro nie chcesz tańczyć, to może chociaż wypijesz? – Podsunął mi kieliszek pod sam nos.

– No co ty... Ja nie... – jęknęłam zakłopotana.

– No tak... Ty nie pijesz – westchnął. W tamtej chwili pomyślał pewnie, że jestem nudną cnotką, bo tak właśnie mówiła o mnie siostra. To prawda! Byłam pieprzoną, szarą myszką, która nie ma swojego zdania, która boi się wszystkiego i wszystkich. Nigdy nie lubiłam ani ryzyka, ani nowych rzeczy. Wolałam żyć zamknięta jak w szklanej kuli. Odgradzałam się wysokim płotem, wpuszczając do swojego świata jedynie nieliczne osoby. Nie ufałam nikomu.

– W sumie... czemu nie? – W jednej krótkiej chwili wyrwałam mu kieliszek z dłoni i przechyliłam, wypijając zawartość jednym tchem. Wzdrygnęłam się po tym okropieństwie i wierzchem dłoni wytarłam usta.

Jayson spojrzał na mnie z tryumfalnym uśmiechem, a ja zaczęłam się mu uważnie przyglądać. Pierwszy raz miałam odwagę to zrobić. Do tej pory ilekroć pojawiał się w zasięgu mojego wzroku, ja po prostu uciekałam. Czułam, jak czerwienię się pod wpływem jego czekoladowych tęczówek, w których widziałam jedynie pustkę.

– Twoje usta... – powiedział cicho, niemal szeptem, a pomimo głośnej muzyki i tak usłyszałam dokładnie to, co mówi. Złapał delikatnie mój podbródek i przysunął swoją twarz do mojej. Poczułam nagłe ukłucie w boku. Czułam się oszołomiona, a przecież wypłam jedynie jeden kieliszek wódki. Teraz już nie słyszałam kompletnie nic. Pod wpływem impulsu i strachu, który mnie ogarnął, odskoczyłam od chłopaka na drugi koniec ławki. – Ej, spokojnie, nie bój się! Chciałem powiedzieć, że twoje usta... – zmarszczył brwi – rozmazałaś je.

Serce waliło mi jak oszalałe. Chciałam zapaść się pod ziemię albo uciec jak najdalej.

Miałam wrażenie, że zaraz spadnę z ławki. Jeszcze nigdy nie czułam się tak okropnie zażenowana.

– Myślałaś, że chcę cię pocałować? – zadrwił, śmiejąc się głośno, a kilka osób stojących niedaleko zmierzyło mnie wzrokiem. – Nie jestem szaleńcem! – Znowu się zaśmiał. Wstał i odszedł. Po chwili zniknął w tłumie.

Ale ja... Naprawdę myślałam, że chce mnie pocałować. Naiwna idiotka ze mnie! Przecież to chłopak mojej siostry!

Dopóki nie odeszłam od ogniska, jeszcze kilka osób dziwnie na mnie spoglądało. Pomimo głośnej muzyki, wszyscy na pewno słyszeli naszą rozmowę i jej finał. Było mi głupio. Aby uniknąć natrętnych spojrzeń, wstałam i podeszłam do bambusowego baru umiejscowionego między dwoma wysokimi palmami.

– Poproszę bananowego shota. – Nazwę drinka przeczytałam na podświetlonym menu. Postanowiłam zaszaleć, skoro i tak już wypijałam setkę. Tej nocy nie miałam nic do stracenia.

Po chwili zamówiłam jeszcze jednego drinka. I kolejnego... Skończyło się na pięciu, sześciu... Ewentualnie dziesięciu. Nie wiem, bo mniej więcej w połowie upijania się straciłam rachubę. Zaszumiało mi w głowie. Obraz stawał się coraz bardziej rozmazany, ale jeszcze kontaktowałam ze światem. Wydawało mi się, że wszystko jest jak wcześniej, a jedyny problem, jaki mam, to ten z utrzymaniem równowagi. Mogę śmiało stwierdzić, że pierwszy raz się wtedy upiłam.

W mojej głowie narodziła się myśl, że przecież nie mogę przesiedzieć całej imprezy na krześle przy barze, że trzeba zacząć tańczyć! Powoli sunęłam w stronę tłumu. Po chwili zaczęli mnie jacyś zadymieni ludzie, których absolutnie nigdy nie widziałam.

– Palisz? – zapytał jeden z nich, wyciągając rękę w moją stronę.

– Nie – odpowiedziałam, chwytając papierosa, którego podawał mi nieznajomy brunet. Nie umiałam palić, bo nigdy tego nie robiłam, więc zaciągnęłam się za mocno. Efekt był natychmiastowy. Od razu zaczęłam się dusić.

– Spokojnie. – Poklepał mnie po plecach.

Obawiałam się, że połączenie alkoholu i papierosów nie jest niczym dobrym, ale wtedy nie miało to najmniejszego znaczenia. Wbiłam się w końcu w grupę tańczących i zaczęłam kołysać się we wszystkie strony. Machałam rękami jak opętana. Wkrótce jednak znowu znalazłam się przy ognisku. Poczułam, że powoli odzyskuję władzę w nogach i procenty powoli ze mnie uchodzą.

Nie wiedziałam, czy mam mroczki przed oczami, czy wgryza się we mnie dym. Przetarłam oczy, by wyostrzyć obraz. Po drugiej stronie ogniska ujrzałam dziewczynę obmacującą się z jakimś chłopakiem. Dopiero po chwili się zorientowałam, że to Grace. Jednak chłopak, z którym tak namiętnie wymieniała ślinę, to nie był Jayson. Zdecydowanie nie on. Pomimo że wypijałam trochę za dużo, byłam niemal pewna, że to nie on.

– Co ona odpierdala?! – warknęłam pod nosem, nie zważając na to, że w niewielkiej odległości siedzi sporo osób, które mogą usłyszeć moje naganne słownictwo.

Kolejną osobą, która przykuła mój wzrok, była dziewczyna siedząca kilka metrów dalej. Płakała. Po takiej ilości procentów przyszedł czas rozmyślań, więc zaczęłam snuć w głowie różne historie na temat powodów jej załamania. Nawet się nie obejrzałam, a już siedziałam obok i wpatrywałam się w słone kropelki okalające jej policzki.

– Stało się coś złego? – zapytałam, opierając twarz na dłoni. – Ech, dzisiaj jest pojebany dzień – westchnęłam, nie czekając nawet na jej reakcję. – Ja właśnie dziś zrobiłam z siebie kretynkę przed kilkudziesięcioma osobami i upiłam się jak debilka, a do tego pierwszy raz zapaliłam papierosa – trajkotałam jak najęta, bez zahamowań. Mówiłam wszystko, co mi ślina na

język przyniosła, nie zwracając uwagi na to, że blondyna nie ma najmniejszej ochoty mnie słuchać.

– Mój chłopak właśnie stoi kilka metrów ode mnie i niemal pieprzy się z tą suką. – Kiwnęła głową w stronę „tańczącej” pary, zaciskając pięści na swojej sukience.

– O, kurwa! – parsknęłam, zakrywając usta dłonią. Dlaczego ona skinęła w stronę mojej siostry i tego typa?! No tak, teraz już wiedziałam, że to na pewno nie był Jayson.

– Możesz mi powiedzieć, w czym ona jest lepsza ode mnie? – Spojrzała błagalnie. Zupełnie tak, jak by oczekiwała, iż sprawię, że świat będzie lepszy. – Dlaczego ta dziwka mi to robi? – Jej wzrok wciąż wyrażał smutek i ból.

– Co ci robi? Przestań! – Uśmiechnęłam się, układając dłoń na jej plecach. – Ona jedynie wyświadcza ci przysługę. Wolałabyś za rok dowiedzieć się, że koleś jest frajerem? A może za dwa czy po ślubie? – Wzruszyłam ramionami. O tak, obudziła się we mnie wielce doświadczona ciocia Dobra Rada.

– Ale ja zawsze zakochuję się w takich dupkach – jęknęła, przecierając policzek.

– To przyłącz się do mojej religii. Ja praktykuję niezakochinizm. Nie zakochuję się w nikim i unikam takich nieprzyjemności. – Wyszczrzyłam się jak głupia. Miałam nadzieję, że zdołam jakoś naprawić to, co właśnie zniszczyła moja siostra.

Dziewczyna tylko uśmiechnęła się blado, rzucając krótkie „dzięki”. Po chwili wstała i odeszła. To wszystko dało mi do myślenia, choć jeszcze nie miałam trzeźwego umysłu. Stwierdziłam, że miłość jest przereklamowana. Byłam zakochana jedynie raz, choć teraz nie sądzę, aby to uczucie można było nazwać miłością. W innym wypadku nie zapomniałabym tak szybko o chłopaku, którego rzekomo kochałam, prawda? Zdecydowanie, to nie mogła być miłość.

– Lepiej wróć do domu zanim się zakocham. – Zaśmiałam się sama do siebie i, na lekko kołyszących się nogach, opuściłam plażę.

– Wracasz sama do domu? – Usłyszałam za sobą głos lekko zdyszanego chłopaka. To był Jayson.

Serce znowu zaczęło dudnić w mojej piersi. Rozboleł mnie brzuch. Chyba z nerwów. Nie chciałam go spotkać, będąc w takim stanie. Nie chciałam spotkać nikogo.

– A ty nie jesteś z Grace? – Zmarszczyłam brwi, zatrzymując się na moment.

– Nie odpowiada się pytaniem na pytanie. – Na jego twarzy pojawił się zawadiacki uśmiešek, który starałam się zignorować.

– Tak. Wracam sama do domu. Chcę trochę ochłonać. A ty co?

– A ja nie mogę znaleźć Grace...

– No tak... Pewnie teraz pieprzy się ze swoim nowym przyjacielem – prychnęłam, wbijając wzrok w przejeżdżające samochody. W głowie mi się nie mieściło, jak można być tak próżnym i zachowywać się jak zwykła dziwka.

– Co? – Uniósł jedną brew. Miał nadzieję, że usłyszy ode mnie prawdę. Mylił się. Nie chciałam jej bronić, ale to moja siostra. Nie zamierzałam ani się wtrącać, ani robić jej pod górkę.

– Nic, nic. – Pospiesznie kombinowałam, jak odkręcić to, co powiedziałam, ale chyba i tak mi nie uwierzył.

– No mów, skoro już zaczęłaś. Może masz jakieś informacje, które mnie zainteresują, he?

– Trochę wypita i źle się czuję. – Zaczęłam odwracać kota ogonem. Dla uwiarygodnienia moich słów wykrzywiłam usta, układając dłoń na czole.

– Może cię odprowadzę? – zaproponował, na co jedynie wzruszyłam ramionami.

Udawałam chłodną, choć w środku się gotowałam. Starałam się nie wyrażać żadnych uczuć. Właściwie to sama nie wiedziałam, co czuję. W jego obecności ogarniał mnie dziwny lęk. Nie

chciałam się zbliżnić tak, jak to stało się kilka godzin wcześniej.

Droga minęła bardzo szybko. Nie rozmawialiśmy zbyt wiele, bo trochę płatał mi się język. Mimo to trasę z plaży do domu przebyliśmy w błyskawicznym tempie. Ani się obejrzałam, a już staliśmy przy bramie wjazdowej. Teraz byłam zupełnie trzeźwa, a obraz nareszcie się wyostrzył. W końcu mogłam dokładnie przyjrzeć się jego brązowym tęczęwkom i delikatnemu zarostowi. Zapadła dość niezręczna cisza.

– Tam przy ognisku... Myślałaś, że chcę cię pocałować?

Byłam pewna, że zaczniesz drążyć ten temat, który – nie ukrywam – był dla mnie wstydlivy. W końcu zrobiłam z siebie idiotkę jak nigdy! Nie wiedziałam, co mam mu powiedzieć. Na mojej twarzy pojawił się wielki rumieniec.

– Miałaś rację. Miałem na to ogromną ochotę – powiedział lekko zachrypniętym głosem, zbliżając się do mojej twarzy, po czym delikatnie zetknął nasze usta. Stałam jak oniemiała. Nie wiedziałam czy mam się na niego rzucić, czy uciec, gdzie pieprz rośnie. Poszłam za ciosem i wpiłam się w jego wargi. Były cudowne. Miękkie i soczyste. Z Robbym nigdy tego nie poczułam. Nigdy nie było iskrzenia i ani odrobiny magii. Teraz, dzięki pocałunkowi, który trwał zaledwie dwie sekundy, czułam, że rosną mi skrzydła.

– O! Tutaj jesteście! Szukałam was na imprezie, a wy tutaj! – Zaczęła się śmiać. Ona to już na pewno nie była trzeźwa. Ja z kolei bałam się, że widziała całe to zajście. Zaraz, zaraz. Nie mogła widzieć. Przecież nic się nie stało!

– Pomogę ci wejść – zaproponowałam i chwyciłam ją w pasie. Przeprowadziłam siostrę przez bramę. W połowie drogi odwróciłam się, a on cały czas stał w tym samym miejscu, opierając się o płot. Wydawało mi się, że ma najśłodszy uśmiech na świecie. Z trudem wprowadziłam Grace do mieszkania i zatrasnęłam drzwi.

Po krótkim prysznicu rzuciłam się na łóżko. Tej nocy długo nie mogłam zasnąć...

Rozdział 2.

*

Leżałam w łóżku, przewracając się z jednego boku na drugi. Nie mogłam zapomnieć o zdarzeniu, które miało miejsce kilka godzin wcześniej. Cały wieczór przewijał mi się w głowie jak urywki filmu. Czułam się okropnie. Bolał mnie brzuch, głowa i nawet tabletki przeciwbólowe nic nie pomagały. Cały czas czułam na swoich ustach pocałunek Jaysona. Nieumyślnie uśmiechałam się na myśl o tym, po czym natychmiast ganiłam się za to, co wyprawiam. Czułam się podle wobec siostry.

– Ty też nie śpisz? – Grace stała w progu w samej piżamie.

– Wytrzeźwiałaś? – Zignorowałam jej pytanie. Siostra weszła do pokoju i położyła się obok mnie.

– Wiem co robiliście. Widziałam was. – Spojrzała głęboko w moje oczy. Dosłownie przeszła mnie wzrokiem.

– Co? Co ty bredzisz? Chyba jednak nie wytrzeźwiałaś – zaśmiałam się sztucznie. Nigdy nie umiałam kłamać.

– Uważaj na niego. – Spojrzała na mnie nieco smutniejszym wzrokiem. – Jayson jest megaprzystojny, megapociągający i cholernie seksowny. Może mieć każdą dziewczynę i zapewne chce każdą mieć. Dlatego nie rób sobie nadziei. On nawet nie zwróci na ciebie uwagi.

– Wykrzywiła usta, spoglądając na mnie z pogardą. Zignorowałam ją.

– Kochasz go? – zapytałam z lekkim zakłopotaniem.

– Bardzo. – Spojrzała na mnie, śmiejąc się jak wariatka, ale miałam wrażenie, że po chwili jej oczy zaszyły łzami.

– Nie rozumiem cię... – Pokręciłam głową, a ta spojrzała na mnie pytająco. – Nie patrz tak. Też widziałam, co robisz. Zdajesz sobie sprawę z tego, że rozwaliłaś dzisiaj czyjś związek? – zapytałam z wyrzutem.

– Co? O czym ty, do cholery, mówisz? – Wyczułam w jej głosie niemałe zdziwienie.

– W czasie kiedy ty liziałaś się z jakimś typem przy ognisku, ja siedziałam obok z jego załamana dziewczyną. – Grace odpowiedziała śmiechem.

– Nie sądzisz, że wyświadczyłam jej przysługę?

Poczułam się dziwnie. Przecież to były moje słowa.

– Właściwie to przysłałam tu z prośbą. – Zawahała się na chwilę, po czym wstała z łóżka.

– Odpierdol się od Jaysona. Tylko tyle – rzuciła oschle, wruszając ramionami. Nawet się nie starała przebierać w słowach.

– Spokojnie. – Uniosłam ręce do góry. – Nie mam z nim nic wspólnego. Odprowadził mnie tylko, bo wracałam sama. Nie mogłam cię znaleźć... – zaczęłam się tłumaczyć, a przecież tłumaczy się tylko winny, prawda?

Grace nie jest głupia. Nie uwierzyła mi. Odwróciła się i wyszła bez słowa. Teraz czułam się jeszcze gorzej. Czułam się, jakbym zdradziła własną siostrę!

Minęła cała noc, a ja nie zmrużyłam oka. Podjęłam jednak jedną ważną decyzję: ja i Jayson nie istniejemy. Nie ma nas. Zero. Nie ma i nie będzie żadnych nas. Musiałam wybić go sobie z głowy. Nieprawdopodobne jest to, jak Jayson potrafił jednym pocałunkiem owinąć mnie sobie wokół palca. To było okropne. Zadawałam sobie jednak pytanie, czy on w ogóle coś do mnie czuje. To niemożliwe. Wcześniej nawet nie zwracał na mnie uwagi. To idiotyczne...

Nadal źle się czułam, ale w końcu – o dziwo – zasnęłam. Byłam naprawdę zmęczona i dosłownie wycieńczona. Nie wiem ile czasu spałam, ale kiedy się obudziłam, była trzynasta. Wstałam i pospiesznie się ubrałam. Nie była to jednak obcisła koszulka i szorty, ale luźna koszula i legginsy. Pomimo bólu w nogach jakoś dotarłam do łazienki, gdzie zmyłam z twarzy pozostałości po szmince.

Z dołu dobiegały jakieś odgłosy. Kiedy u progu schodów zobaczyłam Jaysona siedzącego na kanapie, przez moment stałam jak wryta, a po chwili poczułam, że moje policzki oblewa rumieniec. Chłopak bez żadnego skrępowania, z uśmiechem na ustach śledził każdy mój ruch.

– Cześć – syknęłam przez zaciśnięte zęby, ale nie usłyszałam odpowiedzi. Może to i lepiej?

Grace krzątała się po kuchni, nie zwracając na mnie uwagi. Czułam, że nie ma zbyt dobrego humoru.

– Co z tą kawą, kochanie? – Usłyszałam jego melodyjny a jednocześnie męski głos.

– Chyba już się skończyła – odpowiedziała Grace, wieszając ciężar swojego ciała na drzwiczkach od szafki kuchennej. – Skoczę do sklepu.

– Zaczekam na ciebie – zawołał ochoczo, włączając telewizor.

Próbowałam zrobić sobie jakieś śniadanie, ale nie wychodziło mi to za cholere, bo bezwiednie wsłuchiwałam się w ich rozmowę. Obudziłam się z letargu dopiero, kiedy usłyszałam głośne trzaśnięcie drzwiami. To musiało oznaczać, że Grace właśnie opuściła mieszkanie. Nigdy nie umiała cicho zamykać drzwi.

Robiąc kanapkę z dżemem, nagle poczułam ciepły oddech na mojej szyi. Odwróciłam się powoli, przetykając kęs chleba. Któż to mógł być? Żadna zagadka...

Jayson przyparł mnie do kuchennego blatu. Byliśmy tak blisko... Wcisnął się w szafkę, czując ból w plecach. Nie mogłam się wydostać, bo chłopak oparł dłonie o blat z obu stron. Nie dałam rady wykrztusić z siebie ani słowa.

– To co? Może wrócimy do tego, na czym skończyliśmy wczoraj? – zapytał z bezczelnym uśmiechem.

Miałam ochotę dosłownie przyssać się do jego ust. Niestety nie mogłam ulec tej pokusie. Przypomniały mi się słowa siostry z rozmowy dzisiejszej nocy. Cały czas miałam w głowie: „Odpierdol się od Jaysona! Tylko tyle”.

– Może lepiej nie wracajmy. – Odepchnęłam jeden z jego nadgarstków, tym samym wydostając się z klatki.

Odwrócił się, jak zwykle ze stoickim spokojem. Oparł o blat i z założonymi rękami kontynuował:

– Wolałam cię w szortach – zaczął ni z tego, ni z owego, oblizując wargi.

Pomyślałam, że najrozsądniejszym wyjściem z tej sytuacji będzie go zignorować. Tak też zrobiłam. Rozłożyłam się na krześle i kontynuowałam jedzenie śniadania. Nie wiem czy chłopak się wkurzył, czy nie, ale jak gdyby nigdy nic wrócił na swoje poprzednie miejsce. Rozwalił się na kanapie. Zachowywał się jakby był u siebie. Może i dobrze, bo Grace, która właśnie wróciła, nie podejrzewała nawet, że w ogóle rozmawialiśmy.

Po chwili siostra odebrała telefon.

– Jasne, o osiemnastej. Tylko nie płacz! Przyniosę coś dobrego. Trzymaj się, kochana! – Szybko się rozłączyła. – Przepraszam skarbie, ale nie możemy spędzić razem dzisiejszego wieczora. Ally ma jakieś spiny z rodzicami. Obiecałam, że wpadnę do niej – powiedziała współczującym głosem. Stała za kanapą i pocałowała chłopaka prosto w jego soczyste usta, do góry nogami.

– Coraz bardziej lubię te twoje pocałunki – zaśmiał się. – Uwielbiam szalone dziewczyny

– rzucił, poruszając brwiami. W tym momencie spojrział na mnie, jakby chciał mi dokuczyć tym tekstem. Insynuował mi, jak bardzo jestem nudna. Olałam to. Pozornie. W głębi duszy jednak myślałam o tym przez długi czas.

Nagle jakiś impuls kazał mi wstać. Wystrzeliłam na górę jak torpeda. Stałam przed lustrem. Dopiero wtedy dostrzegłam, jak okropną robię minę, kiedy jestem zła. Ale na co byłam zła? Na kogo? Na Grace? Jaysona? A może na siebie?

– Koniec z tym! – krzyknęłam, rzucając poduszką o łóżko. – Koniec z nudną, Natt! Koniec z pieprzoną cnotką! – W furii zaczęłam zrywać dziecinne plakaty ze ścian. W pokoju zrobiło się nieco przejrzyściej. Chciałam coś zmienić. Postanowiłam narodzić się na nowo.

Bez zastanowienia wparowałam do pokoju Grace migdalącej się na kanapie z Jaysonem. Chwyciłam kosmetyki, które wpadły mi w ręce. W łazience strzeliłam sobie makijaż. O dziwo wcale nie wyszedł źle. Biorąc pod uwagę to, że nigdy się nie malowałam, było super. Wpadłam do garderoby. Zaczęłam w szale wyrzucać ubrania z wnętrza szafy. Nie zastanawiając się zbyt długo, chwyciłam dość obcisłą, krótką sukienkę. Ubrałam ją, po czym stanęłam przed lustrem.

– Tak nie może być. – Oparłam się o nie, a do oczu napłynęły mi łzy. – Co ja wyprawiam? Wyglądam jak dziwka... – wydukałam bezwiednie, bo taka była pierwsza myśl. Usłyszałam nagle śmiejących się Jaysona i Grace. Nie wiem dlaczego, ale złość powróciła. Stwierdziłam nagle, że nie wyglądam tak źle. Starłam jednak szminkę z ust i narzuciłam na siebie szary sweterek, aby trochę zneutralizować nowy *look*. Owszem, chciałam coś zmienić, ale nie zależało mi na zrobieniu z siebie pierwszej lepszej.

– Wychodzę!

Miło, że chociaż mnie poinformowała. Grace jak zwykle trzasnęła drzwiami. Za żadną cholere nie dało się jej tego odczytać.

– Wspaniale. Kolejny samotny wieczór – powiedziałam sama do siebie. Nie! Wcale nie byłam samotna. No, może troszkę. Tak właśnie się czułam. Też chciałam, żeby ktoś był obok mnie, przytulił, powiedział coś miłego, pocałował, powyglądał się.

Zagrzałam popcorn, włożyłam płytę do odtwarzacza i usiadłam wygodnie na kanapie. Włączyłam kolejny romantyczny wyciskacz łez.

– Zamierzasz oglądać tę romantyczną historię zamiast ją przeżyć? – Wystraszyłam się, bo przecież byłam w domu sama.

– Jak tutaj wszedłeś? – zapytałam chłopaka opartego o ścianę w przejściu z przedpokoju do salonu.

– Drzwi były otwarte. – Uśmiechnął się. – Byłaś tak zafascynowana filmem, że nawet nie słyszałaś, jak pukam?

– Uwierz, że gdybym usłyszała, to też bym nie otworzyła – odpyskowałam.

– Ale z ciebie wredota – pokręcił głową w wielkim uśmiechu odsłaniającym rząd białych ząbków.

– Co tutaj robisz? Grace wyszła. – Wstałam z kanapy i stanęłam niemalże na środku pokoju.

– Przecież wiem – zaśmiał się, po czym powoli podszedł do mnie. – Inaczej nie byłoby mnie tutaj. – Chwycił mnie w pasie i jedną ręką przycisnął do siebie. – Zmieniłaś się. Dla mnie? – Zaczerwieniłam się. Chyba po części miał rację. Może nie dla niego, ale przynajmniej ze względu na niego. Może nawet dzięki niemu?

– Chciałbyś! – Odepchnęłam chłopaka od siebie.

– Nie zauważyłem wcześniej, żebyś była taka waleczna. Czyli zmieniło się coś więcej niż tylko twój wygląd. – Cały czas śledził każdy mój ruch. Przeszywał mnie wzrokiem. – Mam cholerną ochotę pieprzyć cię na tej kanapie. – Obliznął usta i uśmiechnął się dziko. Trzeba

przyznać, że był bezpośredni.

– Zabawne – uśmiechnęłam się ironicznie. Nikt nigdy wcześniej nie rzucił do mnie takim tekstem. Naprawdę nie wiedziałam co mam odpowiedzieć. Troszkę zesłam z tematu. – Możemy pogadać? – Wskazałam ręką kanapę. Jayson usiadł na niej jak posłuszny piesek.

– Słucham – odparł i rozłożył się na sofie tak, jak rano.

– O co ci chodzi, co? Jesteś z moją siostrą od miesiąca i dopiero teraz mnie zauważyłeś? – Spojrzałam z wyrzutem. – Nie wiem, co kombinujesz, ale czuję, że to nic dobrego.

– Nie wiesz, że najlepsze zostawia się na koniec? – zaśmiał się.

– To niby miał być komplement?

Pokiwał twierdząco głową.

– W takim razie coś ci nie wyszło. Nie pozwolę nikomu bawić się moimi uczuciami, a poza tym powiedziałaś rano, że lubisz szalone dziewczyny. Ja taka nie jestem...

– Ha! – parsknęła głośno. – Jak to nie? Piłaś na imprezie alkohol, paliłaś papierosy, tańczyłaś przy ognisku, a potem pocałowałaś mnie na oczach swojej siostry!

– Ja pocałowałam ciebie?! – oburzyłam się.

– No jasne. Ja tylko trochę ci pomogłem. – Znowu cwaniacko poruszał brwiami.

Widziałem jaka jesteś na mnie napalona. Gdyby nie Grace, pewnie doszłoby do czegoś więcej. Wiesz, o czym mówię? – upewnił się.

– Jesteś nienormalny – parsknęłam. – Jayson, jesteś z moją siostrą, nie zapominaj o tym. Między nami nigdy nic nie było i nie będzie. – Głupkowaty uśmiech nie schodził mu z twarzy. To zaczęło być trochę irytujące. On po prostu dobrze się bawił! Nagle wyjął papierosa i odpalił go w mieszkaniu. Nawet nie zauważyłam, kiedy znaleźliśmy się przy drzwiach frontowych.

– I tak będziesz moja. – Powoli wypuścił dym z ust prosto w stronę mojej twarzy.

Wyszczерzył się i puścił oczko, po czym zniknął za drzwiami.

Co to miało do cholery jasnej znaczyć?! Co on sobie wyobrażał? To, że czasami mi się śnił, dość często o nim myślałam, a czasem nawet miałam jakieś fantazje, to jeszcze nie znaczy, że się zakochałam, prawda?! Drażniło mnie to, że Jayson był tak pewny siebie. Chwilami bałam się, że nad sobą nie zapanuje, a ja nie będę umiała (a może: chciała) go powstrzymać. Że coś się stanie. Coś złego... Najlepszym wyjściem byłoby w ogóle go nie widywać. Ale jak to zrobić?

Rozdział 3.

*

– O! Jakoś inaczej wyglądasz – zauważyła Grace.

No tak. Zmiana stylu. Dziś też ubrałam się inaczej niż zwykle. Dzinsowe szorty i biała bokserka robiły swoje. Powoli zaczynałam się przyzwyczajać do nowej Natalie.

– Ładnie – dodała i zniknęła gdzieś za drzwiami salonu. Miałam wrażenie, że cała złość ulotniła się z niej jak mgła.

Założyłam adidasy, wzięłam plecak i wyszłam z domu. Wcale nie miałam ochoty iść do szkoły, ale nie zamierzałam zmieniać się aż do tego stopnia, żeby zacząć wagarować.

Miałam wrażenie, że wszyscy patrzą na mnie jakoś inaczej. To znaczy... że w ogóle na mnie patrzą. Nigdy zbytnio nie zwracano na mnie uwagi i – szczerze mówiąc – nie przeszkadzało mi to. Teraz czułam się skrępowana i zawstydzona. Przemknęłam więc szybko korytarzem i weszłam do klasy.

– Cześć, Natalie. – Rose, moja najlepsza kumpela, podeszła do mnie. – Co Ci się stało? – zapytała zdziwiona, mierząc mnie wzrokiem.

– Coś nie tak? – zapytałam, spoglądając sama na siebie.

– Nie, no wszystko okej, tylko... wyglądasz zupełnie inaczej niż przed weekendem. – Wzruszyła ramionami. – No i nie odbierasz ode mnie telefonów – dodała, robiąc obrażoną minę.

– Przepraszam – westchnęłam głęboko, spuszczać wzrok. – Miałam ciężki weekend. – Wzruszyła ramionami.

– Opowiesz mi?

– Nie ma o czym opowiadać. Chodźmy lepiej na plażę.

Rose tylko pokiwała głową i pierwsza udała się w stronę wyjścia z budynku.

– To nie fair, że musimy siedzieć w szkole, kiedy jest taka ładna pogoda. – Wyciągnęła ręce i zaczęła radośnie obracać się wokół własnej osi, wystawiając twarz do słońca. Była taka radosna... Ja nie potrafiłam taka być. Jak widać, nie wszystko się zmieniło.

Doszliśmy do plaży. Wybrałyśmy piękne, zaciszne miejsce – to, które uwielbiałyśmy. Rzuciłyśmy plecaki na ziemię i usiadłyśmy obok nich. Wciąż byłam zamyślona, nie wiedząc nawet, co dzieje się wokół.

– Jeśli ty nie chcesz mówić, to – zawahała się – ja ci coś opowiem. W sobotę przeżyłam swój pierwszy raz! – Uśmiechnęła się, po czym schowała twarz w dłoniach.

– Poważnie?! – zapytałam zdziwiona, na co blondynka tylko pokiwała głową. – No i? – dopytywałam zaciekawiona.

– I było super! Nick jest taki romantyczny. – Jej wzrok był teraz maślany jak słodka bułeczka. – Zaprosił mnie do siebie wieczorem, kiedy jego rodzice wyszli do znajomych. Kupił dla mnie kwiaty, odpalił świece. Zaczęliśmy się całować, a potem... Samo jakoś tak wyszło. Nie mam pojęcia, czy planował akurat taki ruch, ale cieszę się, że przeżyłam to właśnie z nim. Było wspaniale! – opowiadała, a ja słuchałam z zainteresowaniem. Bardzo jej zazdrościłam. Zazdrościłam jej tego, że znalazła fajnego chłopaka, który zaskakuje ją, przytula, całuje, pociesza, a przede wszystkim kocha. Teraz byłam jeszcze bardziej załamana niż wcześniej, ale starałam się nie dać tego po sobie poznać.

– To wspaniale. – Przytuliłam ją mocno. – Teraz już jesteś kobietą. No wiesz... Tak w stu procentach – powiedziałam z wymuszonym rozbawieniem, puszczając do niej oczko.

– Ty też niedługo będziesz. – Poglaskała mnie po plecach. Znowu trochę posmutniałam.
– Może nie jest mi to pisane – westchnęłam. – Ale nie szkodzi. – Znowu wymusiłam uśmiech.

– Kochana, je będę lecieć. Umówiłam się z Nickiem. – Skrzywiła się trochę, gdyż wiedziała, że zadaje mi ból. Pocałowała mnie w policzek i poszła w stronę ulicy.

– Nic nie szkodzi – westchnęłam sama do siebie.

Po chwili wzięłam plecak i ruszyłam przed siebie. Nie zamierzałam jednak iść jeszcze do domu. Wiedziałam, co mnie tam czeka. Opcje były dwie: albo pustka, albo Grace migdałaca się z Jaysonem (lub innym chłopakiem). Nie chciałam tego oglądać, więc pokierowałam swe kroki w głąb plaży. Urządziłam sobie spacer brzegiem morza. Zdjęłam buty i włożyłam je do plecaka. Uwielbiałam dźwięk fal, które właśnie rozbijały się o moje bosc stopy. Idąc tak, rozmyślałam na temat ostatnich wydarzeń, które stanowczo mnie przerastały. Przyszła mi do głowy pewna myśl, której realizacja rozwiązałaby wszystkie sprawy. Pomyślałam, że jedynym wyjściem jest wyprowadzka. Gdybym wyprowadziła się do rodziców, wszystko samo by się ułożyło. Jedyną przeszkodą była szkoła, ale przecież nie ma większych problemów z przeniesieniem się do innej, prawda?

– Ej! Zaczekaj! – Usłyszałam za sobą głos. Odwróciłam się mechanicznie. – To przypadkiem nie twoje? – Kilka metrów ode mnie stał przystojny brunet i machał czymś w górze. W odpowiedzi na moją zdziwioną minę podbiegł do mnie i wręczył telefon.

– Skąd go masz?! – zapytałam lekko uniesionym tonem.

– Wystarczyłoby zwykłe „dziękuję” – odparł i uśmiechnął się lekko.

– Przepraszam... – jęknęłam. – To znaczy, dziękuję – powiedziałam, biorąc komórkę z jego dłoni.

– Chyba ją upuściłaś. Na szczęście na piasek, nie do wody – zaśmiał się delikatnie, ale zaraz spuścił wzrok.

– Całe szczęście. Nie wiem jak kontaktowałabym się ze światem. Jeszcze raz wielkie dzięki. – Zaczęłam powoli odchodzić. Brunet trochę posmutniał. Nic dziwnego. Wyświadczą mi przysługę, a ja traktuję go tak oschle. Nie zasłużył, ale co miałam poradzić na to, że poznajemy się akurat w tak beznadziejnym momencie mojego życia?! – Może chcesz mi towarzyszyć? – Ponownie podeszłam do chłopaka, który chwilę wcześniej wbijał wzrok w ocean.

– Nie chcę ci przeszkadzać. Byłaś zamyślona. – Podrapał się ręką po karku.

– Nie przeszkadzasz, tylko... Po prostu dziś nie jest zbyt dobry dzień. – Krzywiłam usta, szukając odpowiednich słów.

– Więc pewnie i tak nie zdołam poprawić ci humoru. – Wzruszył ramionami. Już nie był tak wesoły jak na początku.

– Zaraz się okaże. – Uśmiechnęłam się. Przez chwilę miałam wrażenie, że ma gorsze problemy niż ja.

– Mam na imię Dylan – powiedział i podał mi dłoń.

– A ja Natalie. – Patrzył mi w oczy, przez co mój wzrok automatycznie powędrował w dół. Zapanowała chwilowa niezręczna cisza. – Jestem dość nieśmiała – jęknęłam, pesząc się.

– Ja też. – Chłopak uśmiechnął się szeroko. Po chwili szliśmy razem brzegiem oceanu, jednak nie wymienialiśmy wielu słów. – Wiesz... Może będzie lepiej, jeśli dasz mi swój numer?

– Spojrzał na mnie. Teraz staliśmy przodem do siebie, dość blisko. Po chwili wydobyłam długopis z plecaka. Zamiast kartki podał mi swoją dłoń. Była ciepła i miękka. Chwyciłam ją delikatnie i zapisałam swój numer. Powoli nawet przestałam się krępować jego obecnością, która stała się tak naturalna, jakbyśmy się od dawna znali. Nadal staliśmy jedynie parę centymetrów od siebie.

– Zadzwoń w jakimś lepszym momencie – powiedział z powagą i nutą smutku w głosie.
– Jeszcze raz dziękuję za telefon. – Lekko uniosłam się na palcach, powoli zbliżyłam się do niego i lekko pocałowałam w policzek. Teraz to on zarumienił się i spuścił wzrok. Troszkę mnie to rozbawiło. Fajnie było wiedzieć, że są ludzie równie nieśmiali jak ja. Od tej pory śmiało mogłam przestać nazywać siebie dziwaczką. – Do zobaczenia! – Pomachałam mu ręką na pożegnanie. Chłopak jeszcze przez chwilę wpatrywał się w swoją dłoń pomazaną długopisem, aż w końcu odszedł w drugą stronę. Szliśmy w dwa różne krańce plaży.

To było naprawdę miłe spotkanie. Miły człowiek – miłe spotkanie, to proste i oczywiste. Zastanawiało mnie jedno: czy Dylan był nieszczęśliwym człowiekiem? Jego zachowanie było troszkę niepokojące. Nie zaprzatając sobie dłużej tym głowy, poszłam w stronę domu.

Wracałam przez miasto. Na ulicach było pełno ludzi. Część wracała ze szkoły, część szła po zakupy. Przechodziłam właśnie przez mój ulubiony park, kiedy nagle mignął mi przed oczami widok pewnej pary. Stali wtuleni w siebie niczym najbardziej zakochane gołąbki na świecie. Chłopak z dziewczyną namiętnie się całowali, jakby na pożegnanie. Po chwili oderwali się od siebie. O cholera! To był Jayson z jakąś laską! Dostrzegłam to w momencie, kiedy właśnie ich mijaliśmy. Chłopak zauważył mnie. Niestety... Pospiesznie pożegnał się z blond lafiryndą i pobiegł za mną. Przez chwilę trzymał się w pewnej odległości, po czym obiegnął mnie dookoła i zatarasował drogę tak, że nie mogłam przejść.

– To może zostać między nami, prawda? – zapytał.

– Chyba kpisz!?! – wybuchłam. – Jesteś skończonym dupkiem! – krzyknęłam, ominęłam go i ruszyłam dalej.

– Oj, przestań Natalie. – Uśmiechnął się słodko. Usilnie chciał mnie w ten sposób przekonać do siebie.

– Żartujesz sobie? Zdradzasz Grace, a ja mam cię jeszcze kryć?! Nie mam powodów ku temu. W sumie to nawet cię nie lubię – powiedziałam oschłym tonem.

– Czyżby? – Uniósł jedną brew.

– Dokładnie tak. – Usiłowałam być przekonująca.

– Myślisz, że twoja siostrzyczka jest taka święta?! – Próbował się bronić.

– To po jaką cholere jesteście ze sobą?! Boże, jaki ten świat jest chory – warknęłam, przyspieszając kroku. Szłam ciągle przed siebie, a on za mną.

– Bo jest dobra...

– Okej, nie chcę wiedzieć, co masz na myśli. Odpieprz się ode mnie – rzuciłam, wchodząc do autobusu.

– Mam nadzieję, że wiesz, co robisz. – Usłyszałam przez zamykające się drzwi pojazdu.

Pojechałam prosto do domu. Byłam trochę roztrzęsiona. Z jednej strony miałam ochotę otworzyć jej oczy, mimo że mogłaby mi nie uwierzyć. Jednak z drugiej strony oboje są dorośli i wiedzą, co robią. Po co miałabym wtrącać się w ich życie? To, co zobaczyłam i usłyszałam, pomogło mi. Teraz łatwiej było mi wybić sobie tego kretyna z głowy.

– Alice dzwoniła i prosiła, żebyś podrzuciła jej do pracy notatnik, który zostawiła tu kilka dni temu. Coś tam z niego pilnie potrzebuje. – Usłyszałam już od progu. No tak. Moja najstarsza siostrzyczka, dumna pani doktor, miała dość duże problemy z koncentracją. Za każdym razem czegoś zapominała. Czy to kluczy, czy portfela, czy notesu... Jak nie to, to coś innego.

– Jasne – odpowiedziałam zniecierpliwiona. Cały dzień dzisiaj łąziłam, a teraz jeszcze miałam biec do szpitala z jakimś głupim notesem. Byłam zła na siebie, Jaysona, na Grace, a teraz jeszcze na Alice za to, że jest taką sklerotyczką.

Chwyciłam notes, włożyłam do torby i wyszłam z mieszkania. Szłam dość powoli, spacerkiem. Po około godzinie dotarłam do celu. Weszłam na pogotowie, gdzie Alice akurat miała dyżur. Zobaczyłam też kilku innych lekarzy, jakieś pielęgniarki i ratowników. Wieźli na łóżku pacjenta. Jedna z pielęgniarek podtrzymywała kroplówkę. Byłam przerażona tym okropnym widokiem. Nie ogarniałam, co się dzieje, więc automatycznie pobiegłam za nimi. Na łóżku leżał Dylan! Był cały mokry, blady. Z przemoczonych ubrań spływała woda. Chłopak był ledwo przytomny.

– Dylan?! – wyrwało mi się.

– O, Natalie – mówił ledwo żywy. – Dobrze, że jesteś, bo chyba... zmył mi się twój numer. – Podniósł dłoń z uśmiechem na ustach, po czym nagle stracił przytomność. Byłam przerażona. Nie wiedziałam, czy mam biec za nimi, czy zostać na korytarzu. Cały personel wjechał na oddział intensywnej terapii. Po chwili z niewielkiego tłumu wyłoniła się moja siostra, biegnąca w moją stronę.

– Natalie, trafiłaś akurat w nie najlepszy moment. Mamy intensywnego pacjenta, więc teraz nie mogę – powiedziała, po czym wzięła pospiesznie notes z moich rąk i zniknęła gdzieś w korytarzu. Nie zdążyłam nawet o nic zapytać.

Cały czas siedziałam przerażona na korytarzu. Nie miałam sumienia wyjść ze szpitala i olać wszystkiego. Wolałam jednak wiedzieć, co się dzieje. To było dziwne. Widzieliśmy się, a właściwie poznaliśmy się dwie godziny temu, a teraz całkiem przypadkiem przychodzę do szpitala, a on tu jest! Może to jakiś znak? Uśmiechnęłam się do siebie. Z sali jednak w dalszym ciągu nikt nie wychodził. Wciąż nerwowo bawiłam się kluczami od mieszkania. Nagle w przejściu ujrzałam biegających lekarzy, w tym także moją siostrę. W nerwach poderwałam się z miejsca. Czułam w kieszeni ciągle wibrujący telefon, ale teraz miałam to gdzieś. Podbiegłam do lekarza:

– Czy mogę do niego wejść?!

– Jesteś z rodziny?

– Nie, ale...

– Więc nie mogę cię wpuścić – wszedł mi w słowo.

– Ale ja muszę tam wejść! – krzyknęłam, przepychając go lekko na bok. Wbiegłam na salę i poczułam okropny szpitalny zapach. Nienawidziłam go, odkąd moja babcia zmarła w szpitalu, niemalże na moich oczach. Tak właśnie śmierdziało w sali, w której leżała. Teraz też ten okropny zapach przyprawił mnie o mdłości, ale nie dałam się i twardo szłam do przodu. Na środku pustej sali stały dwa łóżka. Na jednym z nich leżał Dylan. Podłączyli biedaka do miliona kroplówek, a pod nosem umieścili dziwną rurkę. Spał. Wciąż był nieprzytomny. Ciągle miałam w uszach jego słowa: „Dobrze, że jesteś, bo chyba... zmył mi się twój numer”, a przed oczami uśmiech, który nie zszedł mu z ust, dopóki nie zemdlał. Jak mógł myśleć o numerze w takiej chwili?

Chwyciłam krzesło stojące pod ścianą i postawiłam obok szpitalnego łóżka. Usiadłam powoli, by przypadkiem go nie obudzić. Dylan potrzebował snu, byłam tego pewna.

Przez dobre pół godziny patrzyłam jak jego klatka piersiowa powoli unosi się i opada. Usta miał lekko rozchylone, a powieki drżały co kilka minut.

– Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze... – szepnęłam, delikatnie łapiąc dłoń chłopaka. Miałam wrażenie, że jego mięśnie delikatnie się spięły, ale tak tylko mi się wydawało, bo bardzo tego chciałam i wmówiłam sobie jakąś bzdurę.

Nie mogłam sobie odpuścić. Cały czas miałam wyrzuty sumienia. Gdybym wtedy nalegała, aby poszedł ze mną na ten pieprzony spacer, a nie po prostu pożegnała się tak szybko, może nic by się nie stało.

– Nie świruj, przecież mieliśmy się jeszcze spotkać – jęknęłam, uśmiechając się delikatnie, kiedy łza popłynęła mi z oka. Czułam się bezsilna.

– Obiecuję, że tak będzie. – Usłyszałam ciche słowa. Prawie szept. Otworzyłam szeroko oczy, wycierając z twarzy łzę. Obudził się!

– Podśluchiwałaś! – zaśmiałam się. – Nieładnie! – Pogroziłam mu palcem.

– Fajnie, że jesteś. – Uśmiechnął się szeroko, wspierając na łokciach. Poczulałam wielką ulgę, jakby olbrzymi głaz spadł mi z serca.

– Nie ukrywam, że trochę zaczęłam się martwić, kiedy tak sobie tutaj smacznie spałeś. – Wytknęłam język.

– Nie śpię już od jakiejś godziny. – Zaśmiał się delikatnie, poruszając zabawnie brwiami.

– No to świetnie. – Skrzywiłam się. Siedziałam tak blisko, dotykałam jego dłoni, prawie płakałam, do tego mówiłam jakieś bzdury, a on wszystko słyszał i czuł. Niezły przypał. – Co się w ogóle stało? – zapytałam, urywając temat.

– Szedłem brzegiem, nagle po prostu zrobiło mi się słabo i prawdopodobnie wpadłem do wody. – Wzruszył ramionami. – Nic takiego, wszystko będzie dobrze.

– Całe szczęście – westchnęłam i wstałam z krzesła. Teraz z czystym sumieniem mogłam wrócić do domu.

– Zaczekaj! – krzyknął. – Co będzie z tym numerem? Wiesz... chyba trochę się rozmazał.

– Ponownie uniósł dłoń do góry, prezentując dowód.

– Zapiszę ci na kartce – odparłam i zaśmiałam się, po czym zrobiłam tak, jak obiecałam.

Zostawiłam kartkę na stoliku obok i skierowałam się w stronę wyjścia.

– Natalie? Co ty tu robisz? – zapytała zdziwiona Alice, mijająca mnie w przejściu.

– Nic. Idę do domu – jęknęłam, krzywiąc usta.

– To... wy się znacie? – zapytała nagle. Po minie Dylana poznałam, że sam zdziwił się tym faktem. – Zaczekaj na mnie w korytarzu, okej? – poprosiła.

Pokiwałam tylko głową i wyszłam z sali.

Usiadłam na krześle w oczekiwaniu na to, co ma mi do powiedzenia siostra. Miałam nadzieję, że nie chce, abym znowu jej coś załatwiła, albo nie zacznie mi matkować. Przyszła dopiero po pięciu długich minutach, kiedy zaczęłam już z nudów czytać bzdurne ulotki medyczne.

– Wiesz, co robisz? – zapytała surowym tonem.

– O co ci chodzi? – oburzyłam się. Miałam rację. Chodziło o coś w stylu matkowania.

Czasem lubiła się w to bawić. Może dlatego, że nie mogła mieć własnych dzieci.

– Kim jest dla ciebie ten chłopak? – Kiwnęła głową w stronę jego sali.

– Jejku, znajomy! Nawet nie wiedziałam, że leży w szpitalu! Z resztą co cię to obchodzi?

To chyba moja sprawa z kim się kumpluję, a z kim nie?! – wybuchłam. Nienawidziłam takiej kontroli.

– Natt, zrozum...

– To ty zrozum! Jestem pełnoletnia i będę robiła to, co mi się podoba! – krzyknęłam i odwróciłam się na pięcie.

Nie wysłuchałam jej do końca. Z rozgniewaną miną wyszłam ze szpitala. Na dworze już powoli robiło się szaro. Powlokłam się w stronę domu. Droga zajęła mi prawie dwie godziny. Złapałam za klamkę, ale drzwi były zamknięte, więc powędrowałam ręką do kieszeni. Była pusta!

– Cholera! – warknęłam. Zgubiłam klucze. Nie trzeba było bawić się nimi w szpitalu! Sięgnęłam ręką do kieszeni spodni, by wydobyć z niej telefon. No świetnie! Rozładował się. To dzięki Grace, która wydzwaniała do mnie dziesiątki razy, a teraz, kiedy naprawdę tego

potrzebuję, nawet nie mogę do niej oddzwonić.

Rozdział 4.

*

Zrezygnowana siedziałam na werandzie. Wyciągnęłam nogi przed siebie i oparta o poręcz, zamknęłam oczy. Nie miałam już siły wracać do szpitala, by poszukać zguby, więc postanowiłam poczekać na siostrę, choć nie miałam pojęcia, gdzie jest i o której wróci. Po godzinie czekania nagle usłyszałam warkot samochodu, który zatrzymał się przed domem. Ucieszona wstałam ze schodów. Miałam nadzieję, że Grace wreszcie przypomniała sobie o powrocie do domu, ale grubo się myliłam. Z samochodu wysiadł nikt inny, jak sam Jayson Pieprzony Styles.

– O! Czekasz na mnie? – zapytał, opierając się o swoje srebrne audi. Szczyrzył się jak głupi.

– Odpierdol się – syknęłam. Miałam już dość na dzisiaj widoku jego ryja.

– Ojjoj! Takie brzydkie słowa z takich ładnych ust? – Poruszał brwiami.

Dlaczego on musiał tak bardzo mnie wkurzać?!

– Grace nie ma – warknęłam, zaciskając pięści.

– Właśnie widzę. To co? Może krótka przejażdżka? – rzucił, jakby od niechcienia.

– Raczej wątpię. – Wykrzywiłam usta w niezadowoleniu. Nie uśmiechało mi się spędzać wieczoru w jego towarzystwie. Ale czy miałam jakieś sensowniejsze wyjście?

– Chyba nie zamierzasz czekać na nią do nocy? Nie wiadomo, gdzie teraz jest i kiedy wróci.

Wywróciłam oczami i powoli ruszyłam w jego stronę. Nie przerywał:

– Wiedziałem, że się skusisz. – Puścił mi oczko i klepnął w tyłek, kiedy tylko podeszłam do drzwi.

– Nie dotykaj mnie! – krzyknęłam maksymalnie rozwścieczona. Z wielkim oporem wsiadłam do środka pojazdu.

Jechaliśmy dobre pół godziny, nie wymieniając zbyt wielu słów. Widziałam jedynie kątem oka, jak Jayson co chwilę zerka na mnie ukradkiem. Przechodził mnie całkiem przyjemny dreszcz. Znów powróciło to uczucie. Miałam ochotę rzucić się na niego i pocałować kolejny raz. Nie mogłam nic na to poradzić, że wyglądał tak słodko, kiedy nucił pod nosem melodię z radia.

– Jesteśmy na miejscu – poinformował z podnieceniem. Wybiegł z samochodu i otworzył mi drzwi, bym mogła wyjść jak dama.

– Przyjechaliśmy tu, żebyś mógł mnie utopić? – zapytałam złośliwie, widząc rozpościerające się dookoła jezioro. Wyglądało naprawdę cudownie. Było ładnie oświetlone romantycznymi latarniami. Jayson otworzył drzwi samochodu i zgłosił lekko muzykę. Złapał mnie za rękę:

– No, siadaj – nalegał, delikatnie ciągnąc mnie w dół.

Nie miałam zielonego pojęcia, o co mu chodzi. W co on, do cholery, gra?! – pomyślałam. Dzień wcześniej rozmawialiśmy i tłumaczyłam mu, że nic między nami nie było i nie będzie, ale chyba nie dotarło. To jak rzucać grochem o ścianę.

– Dlaczego zawsze, kiedy się pojawiam w pobliżu, informujesz mnie, że Grace nie ma? – zapytał.

– Bo dlaczego miałbyś niby przyjeżdżać z innego powodu?

– A ty nie chciałabyś być tym powodem?

To było jak gra w pytania, ale ja nie miałam ochoty na grę. Bawiłam się w to w czasach podstawówki. Teraz byłam już duża, więc zabawa w zadawanie pytań nie kręciła mnie ani trochę. Wypaliłam:

– Nie. Nie chciałam. – Grałam twardą, chodź tak naprawdę miałam ochotę go przytulić.

– Kłamiesz – podsumował mnie szybko.

– Uczę się od mistrza. – Uniosłam brwi. – Czy to nie ty przypadkiem okłamujesz moją siostrę? Ładnie wyglądałaś z tą lafiryndą z parku, więc dlaczego szukasz kolejnych przygód? – Próbowałam się czegoś dowiedzieć.

– Chyba nie zamierzasz mnie kontrolować? – Skrzywił się. – Jestem dorosły. – Chyba próbował mnie uświadomić.

– Więc prawdopodobnie powinieneś wiedzieć, co jest dobre, a co złe, panie dorosły. – Droczyłam się.

– A może dla odmiany porozmawiamy o nas, a nie o Grace, co? – zaproponował.

– Słucham?! O jakich nas? – Wybuchłam śmiechem, omijając jego wzrok. –

Tłumaczyłam ci już, nie ma i nie będzie żadnych nas. Jesteś z moją siostrą, więc to nie możliwe. Zresztą... Nawet gdybyś nie był z nią, to i tak...

– To co? – wszedł mi w słowo, przez co momentalnie zarumieniłam się.

– To nic. – Spuściłam głowę, a po chwili bez słowa zaczęłam wpatrywać się w jezioro.

– Nie widzisz, jak cię pragnę? – mówił drżącym głosem.

To, co powiedział, wywołało na moich plecach efekt gęsiej skórki. Jeden głupi tekst, a ja znowu Bóg wie co zaczęłam sobie myśleć.

Jayson powoli przysunął się do mnie, a już po chwili siedziałam na jego kolanach. Nie chciałam tego! A może chciałam? Sama nie wiedziałam, co czuję, byłam w euforii, kiedy zaczął składać mokre pocałunki na mojej szyi. Nasze usta znowu się połączyły. Czulałam, jak od środka pali mnie ogień, a od zewnątrz ogarnia dreszcz. Moje mięśnie były spięte. Jayson wplótł dłoń w moje włosy, a drugą ręką podtrzymywał plecy. Był świetny w te klocki. Czulałam ciepło jego ciała, był tak blisko... Przyjemne mrowienie na ustach mówiło mi, że chcę więcej jego soczystych pocałunków. Mówiło mi, że chciałam, aby te pieszczoty budziły mnie rano i usypiały wieczorem. Nagle poczułam dłoń chłopaka pod moją koszulką. Zrobiło się groźnie. Zaczął od pępka i powoli sunął ku górze. Jayson wsuwał rękę coraz głębiej, szedł coraz wyżej. Jego dłoń dotarła do mojej piersi.

– Daj spokój! – krzyknęłam i zerwałam się na równe nogi. Poprawiłam koszulkę i weszłam do samochodu. Obserwowałam jego zachowanie. Chłopak uderzył z całej siły pięścią w ziemię, aby wyładować złość. Niezłe się wkurzył, ale... nie chciałam i nie zamierzałam robić niczego wbrew sobie.

Znów miałam w głowie słowa Grace. Kazała mi się odpieprzyć od Jaysona, ale jasne było, że to do niego powinna się zwrócić z taką prośbą. To on cały czas mnie nawiedzał. Był wszędzie! Kiedy szłam do szkoły, kiedy z niej wracałam, kiedy siedziałam pod domem i kiedy próbowałam spędzić jakoś wolny czas. Nie dawał mi spokoju. Zaczęłam się czuć śledzona. Bałam się reakcji siostry, kiedy zobaczy, że wysiadam sobie z samochodu jej chłopaka jakby nigdy nic.

Nagle wszedł do pojazdu. Udawał, że sytuacja, która miała miejsce przed chwilą, spłynęła po nim jak po kacdze. Krył swoje uczucia gdzieś bardzo głęboko. Był niezłym aktorem, bo chyba nawet w to uwierzyłam. Siedział z zadowoloną miną.

– To co? Odwieźć cię do domu?

Chyba opętała go mania zadawania głupich pytań.

– A co? Może masz ochotę zabrać mnie gdzieś nad rzekę albo w góry? – Skrzywiłam się.

– Przy tobie to nie da się być romantycznym. – Pokręcił głową, zrezygnowany.
– Co ty w ogóle mówisz? Skończ z tym swoim romantyzmem i po prostu... odczep się ode mnie! Rozumiesz?! – Podniosłam ton, bo nie wiedziałam, co robić. Teraz nic nie było jasne, a już na pewno nie moje uczucia.

Znów jechaliśmy w ciszy, ale wolałam to niż głupią grę w pytania. Odruchowo wyjęłam z kieszeni telefon. Cudem udało mi się go włączyć.

– Wspominałaś, że ci się rozładował. – Spojrzał na mnie pytająco. – Widzisz? Sama chciałaś ze mną jechać! Powiedziałaś tak specjalnie! – Tryumfalnie się zaśmiał.

– Chyba jesteś chory! – jęknęłam oskarżycielskim tonem.

W tym momencie usłyszałam dźwięk esemesa.

Nieznany: *Dziękuję, że byłaś:)*

Nie miałam pojęcia, co to za numer. Nie miałam go zapisanego w telefonie. Po chwili doszłam do wniosku, że to pewnie Dylan. W końcu dziś po południu podawałam mu swój numer telefonu. To było słodkie. Wydawał się taki kochany. Uśmiechnęłam się pod nosem.

– Kto to? – Jayson zapytał dość oschłym jak na niego tonem.

– Koleżanka – skłamałam. Po co miałam mu się tłumaczyć?

– Jasne. I dlatego uśmiechasz się do wyświetlacza? – Nie wierzył mi.

– Daj mi spokój, co? – W tym momencie wyrwał mi komórkę z dłoni. Próbowałam mu ją odebrać, ale moje starania poszły na marne. Odsunął mnie od siebie jedną ręką, drugą zaś wcisnął ikonkę wiadomości.

– Ach... I koleżanka dziękuje ci, że byłaś? – zapytał podejrzliwie.

– Rose rozstała się z chłopakiem i po prostu – kombinowałam – pocieszałam ją.

– Ale z ciebie kłamczucha, Natt! – Pokręcił głową w rozbawieniu.

– Nie kłamie! – Stawiałam na swoim, idąc w zaparte.

– Więc dlaczego nie masz zapisanego jej numeru?

– Żebyś miał zagadkę! – Wkurzyłam się, że ciągle trzyma moją komórkę w dłoni.

Wiedziałam, że muszę trochę spuścić z tonu, bo inaczej jej nie odzyskam. – Ma nowy numer. Nie zdążyłam go jeszcze zapisać – powiedziałam nieco spokojniej.

– Wysiadaj – powiedział cholernie lodowatym, karcącym tonem, rzucając mi telefon na kolana. Spojrzałam na niego z lekkim przerażeniem.

Co za cwaniak! Wysadził mnie przecnicę dalej i pojechał w zupełnie inną stronę, aby Grace niczego się nie domyśliła. No tak. Najpierw rozszarpałaby mnie, a pojem jego, albo odwrotnie! Jedno jest pewne – to dla nikogo z nas nie skończyłoby się szczęśliwie.

– Myślałam, że nie zamierzasz wracać dzisiaj do domu – powiedziała siostra, przeciągając się na kanapie.

– A ja myślałam, że nie zamierzasz mnie kontrolować jak matka.

– Ale ty potrzebujesz jeszcze matki – powiedziała ze śmiechem.

– Chyba ty – oburzyłam się i poszłam na górę.

Teraz dostrzegłam, jak bardzo buntownicza się zrobiłam przez ostatnie dni. Zaczęłam się inaczej ubierać, robić makijaż, pyskować. Zupełnie inna Natt.

Zmęczona położyłam się na łóżku. Wzięłam do ręki telefon i znów zaczęłam wpatrywać się w wiadomość, którą dostałam kilka minut wcześniej. Nie wiedziałam, czy odpisać. Włączyłam klawiaturę, ale jeszcze długo rozmyślałam nad wysłaniem wiadomości. W tym momencie stać mnie było jedynie na emota. Wysłałam po prostu uśmiechniętą buźkę. Odłożyłam telefon na nocną szafkę. Weszłam pod kołdrę i od razu usnęłam. Tym razem nie biłam się

z własnymi myślami. Byłam na to zbyt zmęczona.

Rozdział 5.

*

Obudziłam się zamulona jak zwykle. Stwierdziłam, że muszę wziąć szybki prysznic, bo w przeciwnym razie umrę. Znowu podkrađłam siostrzyczce jakieś ciuchy, umalowałam rzęsy i byłam gotowa do wyjścia. Nie spieszyło mi się jakoś specjalnie do szkoły, ale mus to mus. Pocięszałam się, że jeszcze trochę. Jeszcze tylko trochę!

– Jadę do szkoły z Jaysonem! Miłego dnia! – krzyęzała Grace z kuchni. Juź od samego rana musiałam słuchać na temat jej chłopaka. To było mega męczące, bo kiedy udało mi się o nim zapomnieć, ona musiała mi odświeżyć pamięć.

– I całe szczęście – prychnęłam sama do siebie. Juź po chwili rozległ się trzask drzwi, co zwiastowało, że siostrzyczka opuściła posterunek.

Wzięłam plecak i poszłam do szkoły. Wydawałoby się, że czeka mnie dzień jak co dzień. Nie wszystko było jednak w stałym porządku. Zawsze kiedy wchodziłam do klasy, wszyscy juź siedzieli, gręcznie słuchając profesora. Zazwyczaj dostawałam ochrzan, pouczenie, jakąś reprimendę. Tym razem klasa była pusta. Ani żywej duszy. Nie było też Rose. Pomyślałam, że pewnie odwołali pierwszą lekcję, a ja jak zwykle jestem z takimi rzeczami do tyłu, więc zamiast spać w najlepsze, siedzę teraz jak osioł w szkole. Nie zamierzałam tam zostać, więc skierowałam się w stronę plaży, która była pięć minut drogi od drzwi szkoły. Po chwili dostałam esemesa:

Nieznany: *Przeszkadzam? ;>*

Ja: *Zależy kto pyta:)*

Nieznany: *A jak wielu osobom podajesz swój numer telefonu?*

Ja: *Oj, wielu...*

Dobrze wiedziałam, kto jest po drugiej stronie. Chciałam się jednak trochę podroczyć. Niestety po moim ostatnim esemesie nadawca wiadomości juź nic nie odpisał. Zrobiło mi się głupio, więc postanowiłam wszystkim jakoś odkręcić.

Ja: *Ej! Dylan, żartowałam!*

Znowu cisza. Aż tak bardzo się zdenerwował? Byłam ciekawa co robi, jak się czuje, czy wyszedł juź ze szpitala...

Ja: *No dobra! Teraz się wkurzyłam, nie odzywaj się do mnie -.-*

Nieznany: *Słodko wyglądasz, gdy się wkurzasz ;p*

Ja: *Skąd wiesz? Śledzisz mnie? ;o*

Nieznany: *Może...*

Po chwili usłyszałam za sobą czyjeś kroki. Nadchodził Dylan.

– O! Szybko cię wypuścili. – Uśmiechnęłam się od ucha do ucha. On też wyglądał na zadowolonego. Podeszedł bliżej i usiadł obok na ławce.

– Dostałem leki, poczułem się lepiej i wyszedłem. – Wzruszył ramionami.

– Dziwne. Jesteś blady – zauważyłam.

– Wydaje ci się. – Złapał mnie za dłoń i pociągnął w stronę wody. Szliśmy brzegiem przez krótką chwilę. – A ty nie w szkole? – zapytał nagle.

– Chyba mam okienko. O cholera! Mam okienko! – krzyknęłam przestraszona, spoglądając na zegarek. – Kurcze, przepraszam cię, ale muszę juź iść.

Dylan tylko wzruszył ramionami.

– Do zobaczenia! – krzyknęłam i pomachałam mu ręką, odwracając się juź w biegu do

szkoły. Zostały mi jedynie dwie minuty do dzwonka.

Jak zwykle. Natalie Caseres spóźniona na lekcje, mimo okienka.

– To było do przewidzenia... – Profesor zmierzył mnie wzrokiem, zdejmując z nosa okulary.

– Przepraszam – wyszeptałam i poszłam na swoje miejsce.

Dzień w szkole minął dość szybko. Szkoda mi było chłopaka, którego po raz drugi musiałam olać. Niestety też przez kilka godzin musiałam wysłuchiwać wywodów Rose na temat „jaki to mój Nick jest wspaniały”. Mimo tych dwóch kwestii, dzień minął w porządku. Cholera! Co ja gadam? Dzień się jeszcze nie skończył!

Dotarłam już prawie do domu, kiedy usłyszałam krzyki. Nie wydobywały się z jego wnętrza, ale dosłownie sprzed domu. Zatrzymałam się przy płocie, kiedy zobaczyłam na werandzie Grace i Jaysona kłócących się. Po chwili zauważyli mnie i trochę ucichli. Postanowiłam ich olać i nie wtrącać się w nie swoje sprawy. Tak, jak prosiła Grace.

– Nie musicie robić szopki przy sąsiadach – rzuciłam ignoranckim tonem, przeciskając się pomiędzy nimi. Na szczęście nie spotkało się to z żadną reakcją z ich strony.

Weszłam do swojego pokoju, gdzie w końcu mogłam się cieszyć chwilą spokoju, piękną ciszą. Nie trwało to jednak długo, bo już po kilku minutach usłyszałam jebnięcie drzwiami. Wszyscy chyba wiedzą, co to oznaczało.

– Jak ja go nienawidzę! – darła się w złości, biegnąc do pokoju.

Grace przesiedziała w nim praktycznie cały wieczór, co w sumie w jej przypadku nie było niepokojące. Ona uwielbiała zalegać przez telewizorem z pilotem w ręku, przed komputerem albo po prostu w łóżku. Normalka.

Miałam ochotę iść do niej, przytulić, trochę pocieszyć, bo wydawała się w lekkiej rozsypce. Ale nie! Kazała mi się nie wtrącać, więc nie zamierzałam tego robić. Zastanawiało mnie jednak jedno: o co oni się tak tragicznie pokłócili? Przecież to taka idealna para! Puff...

Leżąc w łóżku, zobaczyłam w drzwiach moją siostrę.

– Płaczesz? – zapytałam.

– Nie będę płakać przez faceta – prychnęła.

– To dobrze – odparłam i przetarłam dłonią oczy. – To co tu robisz?

– Tak sobie stoję. – Wzruszyła ramionami.

– Jasne. – Usiadłam na łóżku, opierając się o poduchę. Grace podeszła do mnie i usiadła obok.

– Pamiętaj, żeby się nie zakochiwać – powiedziała powoli i uśmiechnęła się blado.

– Rozstaliście się? – zapytałam zaciekawiona.

– A co cię tak dziwi? Całujesz się z moim chłopakiem, a potem dziwisz się, że nie jesteśmy razem?

– Skończ temat, okej? – Skrzywiłam się.

– Nie o to mi chodziło – westchnęła. Zaczęła nerwowo bawić się palcami. – Ten głupi pocałunek już dawno ci wybaczyłam – przyznała i poczęstowała mnie kolejnym smutnym uśmiechem. Ona naprawdę cierpiała. – Po prostu nam nie wyszło. Stało na tym, że zostaniemy przyjaciółmi. Może tak będzie lepiej?

– Skoro tak mówisz. – Wzruszyłam ramionami i podciągnęłam kołdrę pod klatkę piersiową.

Rozdział 6.

*

Miałam nadzieję, że następny dzień będzie lepszy. Nie chciałam słyszeć niczego na temat, z którym zasnęłam wczoraj. Tego dnia jakoś straciłam ochotę do życia, nie chciało mi się wychodzić z łóżka, na dworze deszczowa pogoda... Postanowiłam, że dzisiaj oleję szkołę. W sumie to co miałyby się stać przez to, że opuściłam jeden dzień?

O 12.15 usłyszałam telefon. To Rose.

– Natt, gdzie ty do cholery jesteś? – krzyczała przez telefon. – Ruszaj tyłek i do szkoły!

– Proszę cię, daj mi spokój. Nie widzisz, jaka dziś jest pogoda? – jęczałam jak ciężko chora.

– Czyli nie zamierzasz spotkać twojego ukochanego Jamesa?

– Co?! – Zerwałam się z łóżka jak poparzona. – Jak to?!

– No... Crow prowadzi z nami dzisiaj jakieś wykłady o muzyce. Nie widziałaś informacji w sekretariacie?

Nie mogłam uwierzyć. Mój ukochany muzyk – James Crow – ma wykłady w mojej szkole, z moją klasą, a ja siedzę w domu, bo... bo jest brzydka pogoda?! Jestem kretynką!

– Zaraz zaczynamy ostatnią lekcję z nim, a potem... no wiesz.

– O cholera! – krzyknęłam i rzuciłam telefon na łóżko.

Od razu pobiegłam do szafy Grace i wyrzuciłam z niej połowę rzeczy. Całe szczęście siostra nie miała nic przeciwko, bym pożyczała jej ciuchy. Założyłam sukienkę, na to koszulę i już prawie byłam gotowa do wyjścia. Nie zdążyłam zjeść śniadania, tak bardzo nie mogłam doczekać się spotkania z idolem. Już nawet nie zależało mi, żeby wyglądać olśniewająco, więc się nie przejmowałam, że nie zdążyłam zrobić makijażu przed wyjściem z domu. W zasadzie to z niego wybiegłam, potykając się o niezawiązane sznurowadła trampek.

– Matko święta! Uważaj! Lecisz jak huragan. – W progu wpadłam na Jaysona. Co on tu znowu robi?!

– Sorry – przeprosiłam i pobiegłam dalej.

– Ej, Natt! Zaczekaj! Gdzie tak pędzisz? Może cię podwieźć?

– Nie, nie trzeba... – odpaliłam i od razu pożałowałam. Cholera! Przecież właśnie tego było mi trzeba. Zatrzymałam się nagle, by przez sekundę móc się zastanowić. – No dobra – powiedziałam, odwracając się z powrotem w stronę bruneta stojącego w drzwiach. – Możesz mnie podrzucić do szkoły?

– Do szkoły? – Skrzywił się. – Myślałem, że to coś ważniejszego.

– Dobra! Nie to nie! – wkurzyłam się.

– Jejku, nie gorączkuj się tak. Do jakiegoś faceta się tak spieszysz czy co? – zażartował i zaśmiał się głupkowato, idąc w stronę swojego samochodu.

– Żebyś wiedział – krzyknęłam, otwierając drzwi.

– Serio? – zapytał zdziwiony.

– Jedź! – krzyknęłam po raz kolejny. Jayson bez słowa ruszył spod domu.

Po pięciu minutach byliśmy już pod szkołą. Na całe szczęście chłopak szybko jeździł. Gdyby nie on, droga zajęłaby mi jakieś pół godziny. Przynajmniej zaoszczędziłam czas i nie musiałam moknąć.

– Dzięki – rzuciłam i uśmiechnęłam się sarkastycznie. Chwyciłam za klamkę w drzwiach.

Spojrzałam na niego pytająco, kiedy drzwi nie chciały się otworzyć.

– Tylko tyle? – zapytał z cwaniackim uśmieszkiem.

– A czego oczekiwałeś? – Wykrzywiłam usta.

– Hm, no nie wiem. Może... pocałunku? – Jego łobuzerski wzrok strasznie mnie zmiękczał.

– Ty chyba oszalałeś! – prychnęłam śmiechem.

– No dobra. To posiedzimy tu trochę. – Głupkowaty uśmieszek nie schodził mu z twarzy.

Rozłożył się wygodnie w fotelu, zakładając ręce na klatce piersiowej.

– No dobra. – Wywróciłam oczami i delikatnie pocałowałam go w policzek. – A teraz mnie wypuść.

Westchnął jedynie i odblokował zamek. Otworzyłam drzwi i wyszłam z samochodu.

– Uwielbiasz mnie dręczyć, co? – zapytałam, schylając się lekko, po czym trzasnęłam drzwiami. Chciałam już w końcu być w szkole!

– Fajny tyłek! – Chłopak uchylił szybę i krzyknął na cały głos tak, że chyba wszyscy wokół słyszeli. Po chwili zamknął okno i odjechał. Myślałam, że spalę się ze wstydu.

Weszłam do klasy już po dzwonku. Stałam w progu i... nie mogłam złapać powietrza. James spojrzał na mnie ciepło i odprowadził wzrokiem do ławki.

– Przepraszam za spóźnienie – wydukałam i uśmiechnęłam się nieśmiało. On również odpowiedział uśmiechem i kontynuował wykład.

Początkowo nie mogłam się skupić na tym, co mówi. Rozpraszały mnie jego zielone tęczęwki, którymi uwodził każdą kobietę, czarne, schludnie ułożone włosy i czarujący głos. Potem jednak starałam się uważnie słuchać tego, co ma nam do przekazania.

James długo i bardzo ciekawie opowiadał o swojej pracy. Później trochę praktyki. Był wybitnym człowiekiem, który gra na wielu instrumentach, więc zachęcił nas, by każdy znalazł coś dla siebie. Wzięliśmy do rąk co popadnie i zaczęliśmy tworzyć. Crow chodził po klasie i przyglądał się każdemu uważnie. Było całkiem zabawnie. Rose wzięła trójkąt i zaczęła uderzać w niego pałeczką, śmiejąc się przy tym jak dziecko.

– Jakiś taki nietrójkątny ten trójkąt – krzyczała rozbawiona.

– To nie trójkąt, tylko triangel. Powtórz proszę trian-gel. – Crow podszedł do niej i mówił spokojnym tonem. Nie odebrał jej jednak zabawy, bo ta wciąż uderzała pałeczką, obracając się wokół własnej osi.

Mnie przypadła gitara. Kiedyś w dzieciństwie troszkę brzdąkałam, ale to było bardzo dawno temu. Teraz, kiedy wzięłam ją do ręki, przypomniały mi się czasy, kiedy byłam dzieckiem. Siadałam wtedy z tatą na kanapie, a on pokazywał mi, jak złapać poszczególne akordy. Początkowo nie wychodziło mi zbyt dobrze, bo nie sięgałam krótkimi paluszkami najwyższych strun, ale on we mnie wierzył. Kochałam to i wciąż grałam i grałam... Kiedy dociskając kilka strun, brzdąknęłam jakiś dźwięk, czułam, jakby gra na gitarze była czymś, co kocham, czymś, co mnie porusza, i czymś, co chcę robić. Po chwili jednak pomyślałam, że to głupie i odłożyłam instrument na bok.

– Nie przerywaj – usłyszałam za sobą głos nauczyciela. Zarumieniłam się, kiedy tylko na mnie spojrzał. – Masz do tego dar. – Uśmiechnął się ciepło i podał mi gitarę z powrotem.

– Nie... to jakaś pomyłka. Ja nie umiem grać. – Zaczęłam nerwowo pocierać szyję.

– Żadna pomyłka. – Trzymał gitarę, czekając aż ją wezmę.

Nagle rozległ się dzwonek i zerwałam się na równe nogi. Facet został z instrumentem w ręku, a ja pospiesznie wyszłam z klasy. Nie chciałam, aby ktokolwiek zaczął mnie wołać, więc skierowałam się w stronę wyjścia, aby trochę ochłonać po zajęciach. Na szczęście była długa przerwa, więc miałam dwadzieścia pięć minut odpoczynku. Dobrze, że deszcz przestał padać.

Pomimo słońca, które pokazało się na niebie, trawa była jeszcze wilgotna, więc rzuciłam na nią bluzę i usiadłam wygodnie, zaciągając się świeżym powietrzem.

Chociaż miałam zamknięte oczy, poczułam niedaleko siebie obecność jakiejś osoby. Mężczyzna podszedł dość blisko i ukucnął obok.

– Cześć – przywitał się i podał mi dłoń. Odwzajemniłam uścisk. Byłam oszołomiona, że sam James Crow w ogóle zauważył moje istnienie. – Przedstawisz się? – zapytał, chcąc poznać moje imię. Ciężko mi było powiedzieć cokolwiek, bo zatkało mnie na kilka chwil.

– Jestem Natalie.

– Cześć, Natalie – powtórzył. – Mam coś dla ciebie – powiedział, wyciągając z wewnętrznej kieszeni marynarki dwie płyty oraz dwie karteczki. – Jedna płyta jest dla ciebie, a druga dla koleżanki z trójkątem. – Zaśmiał się, kładąc nacisk na ostatnie słowo. – Dorzucam też cztery bilety na dowolny koncert, więc jeśli masz ochotę, weź przyjaciół i przyjdźcie. Będzie mi bardzo miło.

– Dzień... dziękuję – zająknęłam się, gdyż pozostawałam w zupełnym szoku. Trzymałam właśnie w ręku cztery bilety na koncert Jamesa Crowe'a! Zawsze o tym marzyłam. Zawsze chciałam być jak on. Zawsze chciałam grać. Niestety, marzenia czasami trzeba porzucić...

– Szkoda, że nie chcesz grać. – Poprawił fryzurę. – To mogłoby być coś naprawdę wspaniałego. Uderzyłaś w struny jedynie kilka razy, a mnie przeszedł dreszcz, jakby anioł zagrał dźwięczną melodię na boskiej harfie. – Spojrzał gdzieś w dal, na chwilę się zamyślając.

Przez moment chciało mi się śmiać. Nie trzymałam gitary w ręku od jakichś dziesięciu lat, a tutaj nagle przychodzi facet i mówi, że gram jak anioł?! No dobra... może i nie byle jaki facet, bo raczej doskonały muzyk, gitarzysta, pianista i nie wiem kto jeszcze, ale tak czy inaczej wydawało mi się to bzdurą.

– Mam coś jeszcze. – Wyjął z marynarki swoją wizytówkę. – Chciałbym, żebyś zadzwoniła, jeśli będziesz miała ochotę podszkolić swoją grę. Naprawdę chciałbym jeszcze raz usłyszeć to, co wyprawiasz z gitarą i poczuć to, co wyprawiasz z moim sercem, kiedy na niej grasz. – Puścił mi oczko, wstał i odszedł w stronę samochodu, który jak miemam podjechał właśnie po niego.

Jeszcze przez chwilę patrzyłam za nim jak ogłupiała, bo spełniło się jedno z moich marzeń. Poznałam ukochanego wykonawcę, dostałam bilety na jego koncert, ale i ogromne wyróżnienie. Przeszło mi jednak przez myśl, że to wszystko, co powiedział James... że może jest w tym jakaś nuta prawdy? Może ma rację? Bo niby po co miałby mnie okłamywać? Chciał sobie zażartować?! Wcale na to nie wyglądało.

Wróciłam do domu autobusem. Znowu pogorszyła się pogoda i zaczęło lać. Zmókłam jak kura zanim dobiegłam, bo od przystanku do mieszkania było dobre trzysta metrów. Nawet plecak, który trzymałam nad głową, nie pomógł.

– No kurwa! – usłyszałam krzyk siostry dobiegający z kuchni, a po chwili hałas, jakby rzuciła czymś metalowym o stół. Przypuszczam, że tym przedmiotem była łyżka bądź inne sztućce.

– Stało się coś? – zapytałam z zainteresowaniem.

– Dobra, weź daj spokój. – Grace warknęła na mnie. Raczej nie miała najlepszego humoru. Rozśmieszyła mnie trochę, bo zachowywała się jak dziecko, któremu nie wyszła babka z piasku. – Po prostu zupa jest za słona. – Wyczułam sarkazm.

– Chyba po prostu dawno nikt cię nie bzyknął – powiedziałam ze śmiechem, wystawiając do niej język. Postanowiłam, że bezpieczniej będzie, jeśli ucieknę na górę, zanim dostanę łyżką czy widelcem. Modliłam się jedynie, żeby to nie był nóż!

Doleciało do mnie jeszcze kilka przekleństw i bluźnierstw wypływających z ust mojej

siostrzyczki. Zamknęłam więc drzwi, które skutecznie wygłuszyły te hałasy. Mój wzrok zatrzymał się na instrumencie. Na zakurzonej gitarze, która stała za regalem z książkami od jakichś dziesięciu lat. Do tej pory nawet nie zwróciłam na nią uwagi. Została całkiem zapomniana. Teraz przypominało mi się wszystko. Podeszłam do niej, powoli przejechałam dłonią po gryfie. Spadły z niego delikatne kłęby kurzu. Uśmiechnęłam się do siebie, bo wszystkie ze wspomnień były przyjemne. Zastanawiałam się, dlaczego przestałam grać. Przecież tak bardzo to kochałam. W końcu przypominało mi się, że to z winy trudnej sytuacji materialnej. Rodzice nie mieli pieniędzy na lekcje dla mnie, kiedy tata stracił pracę. Wtedy więcej musiałam pomagać w domu, musiałam trochę wydorosnąć, nie było czasu na granie. W końcu musiałam porzucić marzenia o byciu sławną piosenkarką grającą na gitarze. Teraz wiedziałam, że to marzenie nigdy się nie spełni. Niemniej jednak dalej ciągnęło mnie do tego zgrabnego instrumentu, który od tak wielu lat kurzył się za szafką. Instynktownie chwyciłam gitarę w dłoń. Usiadłam na łóżku i przerwałam tę błogą ciszę. Przeciągnęłam palcami po strunach, ale to, co się z nich wydobyło, było okropne. Nic dziwnego, skoro przez tyle lat tkwiła nieużywana za szafą. Zdążyła się rozstroić. Niestety nie potrafiłam jej odpowiednio nastroić. Rzuciłam więc instrument na łóżko, a moje nagłe zainteresowanie przeminęło w ciągu kilku sekund. Zapał, który pojawił się na moment, zgasł niczym mały płomyk. Marzenie, które powróciło na chwilę, teraz wydawało się śmieszne i niedorzeczne.

– Czy ja słyszałam... – Grace po cichu weszła do mojego pokoju.

– Nie! – odpyskowałam, przerywając jej wypowiedź.

– Grałaś na gitarze! – Ucieszona podbiegła do instrumentu, biorąc go do rąk.

– Nie grałam. – Stałam oparta o biurko, z założonymi rękami.

– Natalie... wiem, że kiedyś było ciężko i nawet jako mała dziewczynka nie mogłaś spełnić swojego dziecięcego marzenia, ale... Ale uważam, że teraz wszystko może się zmienić. – Położyła rękę na moim ramieniu i spojrzała w moje oczy. Nie wiem, co nią kierowało, ale pocieszenie było mi zupełnie niepotrzebne. Dorastając, wiedziałam już, że nie mogę winić rodziców o to, co się stało. Tata nie ponosił winy za utratę pracy, więc nie miałam prawa rościć jakichkolwiek pretensji. Patrząc na wszystko z perspektywy czasu, rozumiałam, że to nie była ich wina.

– Daj spokój, okej? Nie będę grać, zrozumiałaś?! A teraz możesz już wyjść. – Wskazałam jej ręką drzwi.

– Jesteś głupia – prychnęła i zatrzasnęła je za sobą.

Gitara szybko trafiła na swoje poprzednie miejsce. Po chwili usłyszałam dźwięk telefonu. To esemes od Dylana. Naprawdę się ucieszyłam. Chciałam jakoś miło zakończyć ten dziwny dzień.

Dylan: *Masz dzisiaj czas? :)*

Ja: *Mogę mieć :D*

Dylan: *Spotkamy się?*

Ja: *Hm... w sumie to jestem głodna :p*

Dylan: *Spotkajmy się za pół godziny w parku przy Whitestreet, OK?*

Ja: *Do zobaczenia, xoxo*

Po tej krótkiej wymianie esemesów znacznie poprawił mi się humor. Byłam pewna, że o ile Dylan nie okaże się seryjnym mordercą, to uda mi się naprawdę miło spędzić wieczór.

Przebrałam się szybko z tych mokrych ciuchów, wyprostowałam włosy, nałożyłam błyszczki na usta i byłam gotowa do wyjścia. Nie stroiłam się zbytnio, bo przecież szłam tylko spotkać się z kumplem.

– Nie czekaj na mnie! – krzyknęłam z uśmiechem, przechodząc korytarzem.

– Nie zamierzam. – Grace pokazywała właśnie swoją prawdziwą, wredną twarz.

Miałam to w nosie. Wyszłam z domu, ciesząc się świeżym powietrzem. Przez brzydką pogodę w ciągu dnia wieczór był trochę chłodniejszy niż zazwyczaj. Nie wróciłam jednak po kurtkę. Przypomniało mi się, że mieliśmy iść coś zjeść, więc zapowiadał się wieczór w jakimś przytulnym fast foodzie. Złapałam autobus i dojechałam do Whitestreet. Bez trudu dotarłam do parku, gdzie Dylan czekał już na mnie, siedząc na oparciu ławki.

– No proszę... chłopak, który przychodzi przed czasem – powiedziałam ze śmiechem. – Prawdziwy skarb – dopowiedziałam po chwili.

Przywitaliśmy się serdecznym uściskiem i udaliśmy się w stronę wyjścia z parku.

– To co? Jemy coś? – zapytał wesołym tonem. Miał niezwykle melodyjny głos. Bardzo przyjemny dla ucha. Analizując ten fakt, uśmiechnęłam się sama do siebie.

– Z wielką chęcią – wyszczerzyłam się.

– To chodźmy, kruszyno – powiedział ciepłym tonem, ramieniem przyciskając mnie do siebie. Być może to jakieś dziwne działanie mojego mózgu, bo na pewno nie hormonów, ale czułam się z nim jak z bratem. Byłam bezpieczna.

Szliśmy tak przez dwadzieścia minut, rozmawiając na różne mało znaczące tematy. Dotarliśmy w końcu do pubu, o którego istnieniu nie miałam pojęcia.

– Jesteśmy na miejscu – objaśnił mi i puścił przodem. Od razu wypatrzyłam dogodnie miejsce przy barze, więc skierowałam się tam, nie zważając na nic. W klubie panował półmrok. Na środku stał stół bilardowy, tuż obok kilku koleśki jarających szlugi, przy stolikach kilku sączących alkohol. Nie był to mój ulubiony klimat, ale postanowiłam nie marudzić. W końcu chciałam jedynie zjeść frytki.

– Uwważaj! – Usłyszałam Dylana potrąconego przez jakiegoś koleśka.

– Spierdaj – syknął tamten. Jego głos wydawał mi się znajomy, ale olałam to.

Podbiegłam do kumpla, który mało co się nie przewrócił. Trochę się przestraszyłam, bo to wszystko wyglądało dość dziwnie. Ukucnęłam obok niego, gdy usiadł w pobliskim fotelu.

– Wszystko okej? – zapytałam ze szczerą troską w głosie, pochylając się w jego stronę.

– Chyba tak. Spoko. Tylko trochę zakręciło mi się w głowie – tłumaczył, masując kark.

– Natalie? – Usłyszałam za sobą zdziwiony głos nieznajomego. Odwróciłam się zaskoczona. Cholera jasna! To był Jayson! Rozpoznałam go dopiero wtedy, gdy jego twarz oświetlona została bladym światłem reflektora znad baru.

– Odczep się – warknęłam.

– Przyszłaś tutaj z tym...

– Spieprzaj! – syknęłam dość groźnie. Jakim niby prawem miał obrażać Dylana? Co za cham. – Chodźmy – zadecydowałam i chwyciłam kumpla za ramię. Pociągnęłam w stronę baru, by zamówić coś do jedzenia, zostawiając za sobą tego cholernego dupka, którego zdziwiona mina trochę mnie rozbawiła.

– Co to za koleś? – spytał Dylan, nie będąc pewnym już niczego.

– Chłopak mojej siostry – uspokoilałam go. – Czasem lubi zachowywać się jak debil. –

Puściłam do niego oczko.

Zamówiliśmy frytki i napoje. Czekając na nie, stwierdziłam, że muszę iść do toalety. Muszę przyznać, że nie było tam luksusów. Mało tego, myślałam, że uduszę się od dymu, który wleciał mi do płuc. Miałam wrażenie, że każdy centymetr sześcienny tego pomieszczenia wypełniony był dymem papierosowym. Nie zważając na to, podeszłam do lustra. Nagle zobaczyłam za sobą chłopaka. To był Jayson. Znowu zaczął mnie prześladować! Odwróciłam się, powoli przysuwając się w stronę ściany. Chłopak nie miał ciekawej miny. Wyglądał na wkurzonego. Chwycił moje nadgarstki i siłą przyparł mnie do ściany.

– I co? Spotykasz się z takim frajerem? – Mało co nie napluł mi w twarz.

– Co cię to obchodzi?! – krzyknęłam ze złości.

– Desperatka – prychnął mi w twarz, śmiejąc się przy tym.

– Ty dla odmiany jesteś frajerem! – Na te słowa docisnął moje dłonie jeszcze bardziej. –

Puszczaj! – Próbowałam się uwolnić. Po raz kolejny przekonałam się o jego sile.

Przez chwilę przeszło mi nawet przez myśl, że Jayson, kiedy się denerwuje, jest jeszcze bardziej seksowny. Teraz biała koszulka opinała się na jego bicepsach, odsłaniając tatuaże.

– Wkurwiasz mnie, gówniario! – syknął, puszczając jedną z moich dłoni. To był jego błąd, bo wolną ręką pchnęłam go z całej siły, której z drugiej strony nie było aż tak wiele. Chłopak zatoczył się do umywalek, puszczając przy tym moją drugą rękę.

– Nigdy więcej tak nie rób! – Uderzyłam go z pięści w tors. Wątpię, żeby go to zabolalo, ale przynajmniej się trochę wyżyłam.

– Czego mam nie robić? – uśmiechnął się łobuzersko. – Tego? – zapytał i złapał mnie w tali. Przycisnął mocno do siebie. Złożył na moich ustach szybki, ale intensywny pocałunek. To nie było delikatne muśnięcie, ale raczej wbicie się w moje wargi. Byłam oszołomiona i zaskoczona. Po chwili nie wiedziałam nawet, czy to mi się wydawało. Może to moja chora wyobraźnia płata mi figle? Czy to możliwe, żeby on pocałował mnie po raz kolejny? Tak bezkarnie? Po jego cwaniackim uśmieszku poznałam, że ta druga opcja jest bardziej prawdopodobna.

– Jesteś kretynem! – krzyknęłam i odwróciłam się na pięcie. Wybiegłam z łazienki z zacisniętymi w pięści palcami.

Dylan siedział spokojnie przy barze, nie zdając sobie sprawy z sytuacji, która przed chwilą miała miejsce. Podeszłam do niego w miarę spokojnie.

– Dylan, przepraszam... nasze dzisiejsze spotkanie chyba się nie uda. Musimy przełożyć je na inny dzień. – Zwiesiłam głowę. Nie chciałam opowiadać mu o moim zjebanym życiu, o tym, co ciągle dzieje się wokół mnie. Miły wieczór zamienił się po raz kolejny w koszmar. Nie mogłam patrzeć na Jaysona, który teraz świetnie się bawi przy stole bilardowym, zerkając co chwilę w naszą stronę, do tego śmiejąc się bezczelnie.

– Nasze spotkanie chyba nigdy się nie uda – stwierdził i zaśmiał się, ale niezbyt wesoło.

– Nie mów tak. – Spojrzałam na niego błagalnym wzrokiem.

– Mogę cię chociaż odprowadzić? – zapytał, równie błagalnie.

– No jasne – powiedziałam ochoczo. Znów musiałam go olać! Czułam się okropnie, ale nie miałam ochoty siedzieć z przyklejonym do twarzy sztucznym uśmiechem albo tłumaczyć się z tego, dlaczego jestem smutna. Nienawidzę rozmawiać o problemach, a już na pewno nie o swoich.

Prawie przez całą drogę milczeliśmy, wymieniając jedynie pojedyncze zdania. Dylan odprowadził mnie praktycznie pod sam dom. Nawet nie miałam pojęcia, jak się z nim pożegnać. Nie wiedziałam, czy będzie jeszcze w ogóle chciał się ze mną spotkać. Przecież olałam go już chyba ze trzy razy, ale... nie zrobiłam tego specjalnie. Szkoda tylko, że on tego nie wiedział. Szkoda...

Staliśmy teraz naprzeciwko siebie, oświetleni jedynie bladym blaskiem księżyca. Nagle pod wpływem emocji rzuciłam mu się na szyję.

– Proszę cię, zrozum... – wydukałam, cały czas wtulając się w niego. Chłopak delikatnie objął mnie w pasie.

– Nie musisz mi niczego tłumaczyć, Natalie – powiedział, powoli odsuwając mnie od siebie. Znowu był smutny.

– Zobaczmy się jeszcze? – zapytałam z nadzieją i spojrzałam prosto w jego lekko

zaszklone oczy. Czekałam na odpowiedź jak na zbawienie. Ta chwila była wiecznością. Dylan był... swego rodzaju ucieczką, a spotkania z nim ukojeniem. W pewien sposób zależało mi na nim i nie chciałam go stracić, a już na pewno nie zranić.

– Oczywiście, że tak. Niczego bardziej nie pragnę. – Uśmiechnął się. Jego słowa były jak miód dla mojego serca. Kiedy to powiedział, zapomniałam o tym, jak bardzo jestem zła na Jaysona i jak bardzo jestem zła na siebie.

Pocałowałam Dylana w policzek i nie odwracając się, poszłam do domu. Nie wiem nawet, czy od razu zawrócił, czy jeszcze przez chwilę stał przy bramie. Chciałam jak najszybciej zapomnieć o tym okropnym wieczorze.

Napuściłam całą wannę wody i weszłam do niej, by zapomnieć o wszystkim. Chciałam się trochę zrelaksować, jednak był to relaks jedynie czysto fizyczny, bo w głowie wciąż miałam bałagan. Z jednej strony stał Jayson, który odwała jakieś chore akcje. Grozi mi, potem całuje, wścieka się, czasem jest miły, czarujący, potem znów zmienia się w bestię. Natomiast z drugiej strony widziałam Dylana, który zachowuje się jak prawdziwy przyjaciel. Umie wybaczać, jest cierpliwy. Wybór wydaje się bardzo prosty, prawda? Ale wcale tak nie jest.

Owinięta ręcznikiem wyszłam z wanny. W mieszkaniu było dość chłodno, więc od razu skierowałam się do pokoju, aby ubrać piżamę. To, co w nim zobaczyłam, trochę mnie zdziwiło.

– Rose? – zapytałam. Przyjaciółka siedziała na moim łóżku, pisząc coś na telefonie.

– No w końcu – rozłożyła ręce. – Coś ty tak długo w tej wannie robiła? – To było jednak pytanie retoryczne, bo nie dała mi odpowiedzi, kontynuując swoją wypowiedź: – Tak szybko zniknęłaś po szkole, że nie zdążyłam ci tego dać. – Wyciągnęła w moją stronę dłoń, trzymając w niej kilka karteczek. – To bilety wstępu na moją imprezę osiemnastkową. W przyszłym tygodniu. Chyba pamiętasz? – spytała podejrzliwie.

Oczywiście, że zapomniałam!

– No jasne, że pamiętam – skłamałam, biorąc bilety z jej dłoni. – Aż cztery?

– No tak. Dla ciebie, osoby towarzyszącej – w tym momencie poruszyła brwiami, jakby coś mi sugerowała – i możesz zabrać jeszcze jakichś znajomych. Im więcej osób, tym lepiej – uśmiechnęła się szeroko.

– No dobra. – Wzruszyłam ramionami i odwzajemniłam uśmiech. Nie chciałam, by poznała po mojej minie, że teraz raczej nie mam głowy do spotkań towarzyskich.

– To ja będę się zbierać, bo zrobiło się dość późno. – Ucisnęła mnie tak mocno, że ręcznik mało nie spadł mi na podłogę. – Do jutra! – krzyknęła i opuściła mój pokój.

Rzuciłam bilety na biurko i opadłam na łóżko. Naprawdę nie miałam głowy do imprez, ale nie mogłam zawieść Rose. Przecież to moja najlepsza przyjaciółka. Jeszcze zanim wszystko się tak popieprzyło, cieszyłyśmy się na tę imprezę jak głupie. Teraz w ogóle nie sprawiała mi przyjemności myśl, że będę musiała iść i udawać, że świetnie się bawię.

Położyłam się do łóżka i nakryłam kołdrą, by nie zmarznąć. Pomimo że zarzuciłam poduszkę na głowę, nadal słyszałam jęki dochodzące z pokoju Grace. Choć byłam ciekawa, z kim tym razem, to jednak nie chciałam zagłębiać się w to, co tam robią. Okropne... Stwierdziłam, że w ten sposób nie zasnę. Wzięłam więc kołdrę i owinięta nią, zeszłam na dół. Położyłam się na kanapie i włączyłam jakiś film. Po chwili usłyszałam pukanie do drzwi. Nie zdążyłam nic odpowiedzieć, bo drzwi od razu się otworzyły. Powoli wstałam z kanapy i prześlizgnęłam się do kuchni. Chwyciłam pierwsze co wpadło mi w dłoń. Patelnię. Nie wiedziałam, czy to nie złodziej. Z drugiej strony... złodziej, który puka?

– O kurwa! – usłyszałam po kilku sekundach. Zbliżyłam się do korytarza, nie wypuszczając patelni z rąk. Widok leżącego na ziemi Jaysona trochę mnie rozbawił.

– Co tu, do cholery, robisz?! – opieprzyłam go od razu, a po chwili przypomniałam sobie

również, że na górze Grace pieprzy się z jakimś kolesiem, a nie sądzę, żeby Jayson był na to obojętny. Nie potrzebowałam tu interwencji policji.

– Ło, ło, ło! Spokojnie! – Uniósł ręce w geście obrony, widząc mnie z patelnią lekko uniesioną do góry. Chłopak udawał powagę, ale po chwili sam wybuchnął śmiechem. Podniósł się nieudolnie. Ledwo trzymał się na nogach.

– Jesteś pijany! – Skrzywiłam się, patrząc z obrzydzeniem. – Powinieneś iść do domu. – Spojrzał na mnie pytająco. – Do swojego! – podkreśliłam wyraźnie.

– Przyszedłem pogadać – wydukał. Język plątał mu się tak bardzo, że ledwo udało mi się go zrozumieć.

– Grace jest trochę – szukałam słowa – zajęta!

– Pewnie pieprzy się z nowym przyjacielem. – Zaśmiał się głośno.

– No właśnie – westchnęłam.

– To może się do nich przyłączymy? – Zbliżył się do mnie i próbował objąć mnie w talii, ale zatoczyło go aż na ścianę. Głupkowaty uśmiezek nie schodził mu jednak z twarzy ani na sekundę.

– A może nie? – Zmarszczyłam czoło. – Możesz tu na nią poczekać, ale trzymaj łapy przy sobie – zastrzegłam. Przez moment dziwił mnie jego brak wzruszenia, ale tylko przez chwilę. Potem stwierdziłam, że już chyba nic mnie u niego nie zdziwi.

Złapałam go za rękaw kurtki, zaprowadziłam na kanapę i lekko pchnęłam, żeby na niej wylądował. Opadł bezwładnie jak kukła. Mogłam zrobić z nim dosłownie wszystko, a nie miałby siły nawet mnie powstrzymać. Dziwiło mnie, jak w ogóle dotarł aż tutaj. Mogłabym go wyrzucić z domu, ale cholera wie, co mogłoby się stać po drodze. Wołałam, by wytrzeźwiał tutaj. Przynajmniej nie będę miała wyrzutów sumienia.

Ponownie owinęłam się kołdrą i usiadłam na kanapie. Jayson nie odezwał się ani słowem. Zauważyłam, że powoli zsuwa się po oparciu. Już po chwili jego głowa wylądowała na moich kolanach. Zasnął. No trudno. Przynajmniej miałam go z głowy. Nie musiałam wysłuchiwać głupot, chorych teorii i bezpośrednich propozycji. Wystarczyło mi już, że zmuszona byłam słuchać pisków i jęków, siedząc chwilę temu w swoim pokoju.

Film leciał dalej, a ja nie mogłam się w ogóle na nim skupić. Obok mnie leżała góra mięśni. W dodatku całkiem seksowna góra mięśni, która bezwładnie ułożona była na kanapie i częściowo również na moich kolanach. Swoją drogą, zaczęły mi już powoli drętwieć nogi. Okej, wytrzymałam tak przez godzinę, ale potem poczułam, że... że już ich nie czuję. Próbowałam więc wyprostować nogi, ale nie było łatwo. Jayson przebudził się i zaczął coś mamrotać pod nosem. Podniósł głowę i przewrócił się na drugi bok tak, że teraz przeniósł ciężar na mój brzuch. Objął mnie w pasie rękami i zasnął z powrotem. Siedziałam jak sparaliżowana, bojąc się wykonać jakiegokolwiek ruchu. Poza tym, że było mi naprawdę ciężko oddychać, czułam ogromną przyjemność. Mogłam to mieć na co dzień, ale wciąż go odrzucałam. Co ja mówię! Jayson to pieprzony podrywacz i zachowuje się wobec każdej dziewczyny identycznie jak przy mnie. Teraz po głowie chodziły mi jakieś dzikie myśli. Zaczęłam fantazjować, wyobrażając sobie, co mogłoby się stać, gdyby chłopak był trzeźwy. Zapewne wyglądałoby to nieco inaczej niż teraz.

Nie mogłam się opamiętać. Wsunęłam delikatnie dłoń pod jego koszulkę, śledząc opuszkami palców każdy wyrzeźbiony mięsień.

– Skarbie... – westchnął, ale nadal się nie obudził. Trochę się wystraszyłam i szybko wyjęłam rękę spod jego bluzki.

Nie doczekałam się Grace, więc zasnęłam po prostu w tej słodkiej, choć niewygodnej pozycji.

Rozdział 7.

*

Obudził mnie okropny ból nóg, rąk, żeber i pleców. Czy było coś, co mnie nie bolało? Rozejrzałam się po mieszkaniu. Wciąż było ciemno, a jedynie na telewizorze widniał obraz szarych, szumiących kropek. Poczułam coś ciężkiego na sobie. Po krótkiej retrospekcji przypomniałam sobie, że to Jayson. Dostrzegłam również, że jego dłoń leży teraz na mojej piersi.

– Wstawaj. – Szturchnęłam go, przez co jego dłoń zsunęła się trochę niżej. – Dostyc tego! Jayson, wstawaj! – Uderzyłam go w ramię, by uwolnić się od ciężaru jego ciała.

– Co ty wyprawiasz? – mruczał. Kiedy podniósł się i usiadł obok, poczułam, jakbym zrzuciła z siebie wielki kamień odcinający dopływ powietrza do reszty moich narządów.

– Możesz już sobie iść – burknęłam, ale szeptem, aby nie zbudzić Grace. Nie chciałam, aby zobaczyła mnie w środku nocy na sofie ze swoim chłopakiem... czy tam ze swoim eks. Nieważne.

– Mnie tu jest dobrze. Nigdzie nie idę – jęczał.

Wkurzył mnie tym uporem. Nie zamierzałam odpuścić.

– Spieprzaj stąd! – Uniosłam głos, pchając go mocniej. Zatoczył się i mało brakowało, a spadłby z kanapy.

Chłopak podniósł się powoli, poprawił koszulkę i pokierował się w stronę kuchni. Uważnie przyglądałam się jego ruchom. Wszedł do pomieszczenia i, prawie zrzucając kubki z suszarki, nalał wody do szklanki.

– Ale mam kaca – powiedział, po czym duszkiem wypił zawartość szklanki. Jego głos był teraz jeszcze bardziej męski, zachrypnięty, a przy tym cholernie seksowny.

– I śmierdzisz alkoholem – dodałam zniesmaczona.

– Nie mogłaś wytrzymać do rana z tym jęczeniem? – zapytał, dolewając wody.

Nie odpowiedziałam.

Stawiając szklankę na kuchennym blacie, podszedł do kanapy i podniósł zgniecioną w jej rogu kurtkę. Delikatnie nachylił się nade mną, wspierając się o oparcie jedną ręką.

– Dzięki za wspaniałą noc, skarbie. Będę miał co opowiadać kumplom. – Uśmiechnął się cwaniacko i skradł mi pocałunek. Stało się to tak szybko, że nie zdążyłam nawet zareagować.

– Jesteś idiotą! – krzyknęłam za nim, rzucając z całej siły poduszką. Szkoda, że nie trafiłam.

Pomyślałam sobie, że muszę się nauczyć zamykać drzwi na klucz, aby żaden niepożądany gość nie mógł od tak sobie wejść do mieszkania. Przekręciłam klucz w zamku i poszłam do swojego łóżka. Teraz już mogłam się wsłuchać w cudowną ciszę i znowu zasnąć. Tym razem wygodnie.

Obudziłam się z myślą, że to dopiero czwartek. Znowu trzeba było iść do szkoły.

– Błagam, powiedz, że masz ściągę! – Rose złapała mnie za oba ramiona na szkolnym korytarzu. – Masz? – pytała. Jej błagalny wzrok trochę mnie przerażał.

– Chyba nie jestem w temacie – powiedziałam roztargniona, bo nie miałam pojęcia, o co chodzi.

– O cholera! No to już po mnie... – Przejechała dłońmi po twarzy.

– Mów, o co chodzi. – Potrząsnęłam nią.

– Dziś ostatni test zaliczeniowy z fizyki! Nie pamiętasz?

– Jak to dzisiaj? – zapytałam spanikowana, wiedząc, że jeśli go obleję, to nie zdam.
– To Jasmine ci nie powiedziała? – Zmarszczyła w zdziwieniu brwi. – Przecież przełożyli go ze środy na dzisiaj. Jako przewodnicząca miała wszystkich poinformować. Byłam pewna, że wiesz. – Wzruszyła ramionami, patrząc przepraszająco.
– O cholera... Myślałam, że test będzie dopiero w przyszłym tygodniu! – Przeszły mnie dreszcze. – Co za suka... O niczym mi nie powiedziała! – Wkurzona zacisnęłam pięści.
– Spokojnie, spokojnie. Tylko spokój nas uratuje – powiedziała i wzięła głęboki oddech.
– Ale tej dziwki już nic nie uratuje – warknęłam, zaciskając dłonie jeszcze mocniej.

Nerwowo zaczęłam szukać plastikowej blond lafiryndy na korytarzu.

Chwyciłam swój plecak i pobiegłam wzdłuż długiego korytarza. Kiedy zobaczyłam przy szafkach ucieszoną Jasmine ze swoimi plastikowymi sobowtórami, moje nerwy sięgnęły zenitu. Nie wytrzymałam. Chwyciłam ją za te blond przeszczepy i sprowadziłam do parteru. Nigdy się tak nie zachowywałam, ale czułam ogromną potrzebę wyładowania złości, którą ta lalka spowodowała.

– Ty wredna dziwko! – krzyczałam, okładając jej śliczną buźkę. Blondyna nie wiedziała jak ma się bronić. Uśmiezek szybko zszedł z jej sztucznej gęby.

– Złaż ze mnie! – Nie pozostawała dłużna. Chwyciła mnie za włosy. Po chwili poczułam jej pazury na swoim nosie.

Zarty się skończyły, kiedy jej szpony zostawiły krwawe ślady na moim policzku. Złapałam ją za szyję i przycisnęłam do ziemi. Moje paznokcie również pozostawiły ślady na jej twarzy.

– Natt, odpuść jej. – Gdzieś wśród zebranego tłumu usłyszałam głos Rose.

Nie mogłam się opamiętać. Byłam wściekła, jak w jakimś transie.

– Proszę się rozejść! – Dyrektor zaczął rozpychać tłum na boki. Już po chwili stał przy nas. – Natychmiast przestańcie! – krzyknął.

Obie zerwałyśmy się na równe nogi. Przestraszyłam się. Wiedziałam, że będę miała przejebane. Szkoda, że dotarło to do mnie tak późno.

– Nie chciałbym być w waszej skórce. – Dyrektor patrzył na nas surowym wzrokiem, zsuwając z nosa okulary. – Oczywiście rodzice zostaną wezwani do szkoły, bez tego się nie obejdzie – kontynuował.

– Ale panie dyrektorze... – próbowałam wyjaśnić.

– Cisza! – przerwał mi w pół słowa. Siedziałam skulona na krześle, a obok ta dziwka, której perfumy mdliły mnie nawet z odległości metra. – Nie próbuj się odzywać Caseres! – Ten frajer walił do mnie po nazwisku! I to jest dyrektor?! Pieprzony hipokryta mówiący o równości – prychnęłam w myślach, przewracając oczami.

Nie wytrzymałam. Zerwałam się ze swojego miejsca i wyszłam, trzaskając drzwiami. Skoro zamierzał wezwać moich rodziców, to nie robiło mi już różnicy to, co powie. Nie interesowało mnie to, co staruch ma mi jeszcze do powiedzenia. Wiedziałam, że tak czy inaczej wyrzucą mnie ze szkoły, albo w najlepszym wypadku zawieszą. Biegając korytarzem, mijałam wiele zdziwionych twarzy, które migwały co kilka metrów. Szłam szybko przed siebie. Biegłam tak długo, aż minęłam mury szkoły. Dopiero kiedy doszłam do parku, zrozumiałam, że ta chwila słabości, będzie kosztowała mnie bardzo dużo. Czułam się bezradna, chciałam cofnąć czas. Łzy bezsilności zaczęły obmywać zasinione policzki.

Wyciągnęłam telefon i napisałam esemesa do ostatniego odbiorcy z mojej listy kontaktów:

Ja: *Potrzebuję pomocy...*

Dylan: *Cholera! Natalie, gdzie jesteś?*

Ja: *Czekam w parku przy Whitestreet.*

Nie minęło piętnaście minut, kiedy Dylan był już na miejscu.

– O kurwa, Natt, co ci się stało?! – Podbiegł do mnie, oglądając uważnie moją twarz. Po chwili wyjął z kieszeni chusteczkę i delikatnie przyłożył do zabrudzonego krwią policzka. Przetarłam nos, rozmazując na twarzy bordową ciecz, która wypłynęła z mojego nosa.

– Nic takiego. Zabierz mnie stąd. Au – jęknęłam cicho z bólu przy jego kolejnym dotknięciu.

– Oczywiście, że cię stąd zabiorę – powiedział stanowczo. – Do szpitala – dodał po chwili.

– Nie! – krzyknęłam przestraszona, gwałtownie chwytając go za nadgarstek. – Nie idę do żadnego szpitala. Moja siostra nie może zobaczyć mnie w takim stanie.

– Ty chyba oszalałaś... – Wywrócił oczami.

– Przecież nic takiego się nie stało. Jedynie wyrównałam rachunki. – Uniosłam delikatnie kąciki spuchniętych ust. – Musisz mi uwierzyć.

– Wierzę, ale chcę wiedzieć wszystko – powiedział twardo. – Najpierw jednak wolałbym, żeby te rany opatrzył ktoś, kto się na tym zna. – Uśmiechnął się lekko.

– Krew wystarczy wytrzeć chusteczką i będzie w porządku. – Puściłam mu oczko. – Siadaj.

– To co? Opowiesz mi, co takiego się stało? – dopytywał z ciekawości.

– Już mówiłam, że wyrównałam jedynie rachunki z pewną plastikową blondi, przez którą będę udupiona z fizyki. Sprowadziłam ją do parteru, sprzedałam kilka ciosów i tyle. – Zaczęłam się śmiać, mocno przy tym gestykułując. To musiało dziwnie wyglądać, co najmniej, jakbym chciała go pobić.

– Jesteś szalona – stwierdził i zaśmiał się, kręcąc głową.

Całkiem przypadkiem przekręciłam głowę, spoglądając w prawo. Kogo tam zobaczyłam? Jaysona, który znowu obściskował się z jakąś panienką. Szli w naszą stronę. Momentalnie wróciłam do poprzedniej pozycji. Gwałtownie przekręciłam się w stronę Dylana i zasłoniłam się bluzą tak, aby nadchodzący chłopak mnie nie rozpoznał.

– Natalie? – Usłyszałam po chwili.

Za późno, aby uciekać.

Jego reakcja na mój widok była jeszcze bardziej zaskakująca niż to, że znowu go tu widzę. Jayson spojrzał na mnie, a po chwili przeniósł wzrok na Dylana. Z jego oczu strzelały pioruny, a dłonie zwinęły się w pięści.

– Ty skurwielu! – krzyknął i rzucił się na zdezorientowanego chłopaka. – To twoja sprawka?! – krzyczał, chwytając go za ubrania i ciągnąc do góry. Jays wyglądał, jakby miał za moment eksplodować.

Dziewczyna stojąca obok przeraziła się nie na żarty. Odsunęła się kawałek od nich i stała jak wryta. Nie wiedziała, co ma ze sobą zrobić. Nie dziwię się, sama nie wiedziałam, jak się zachować.

– Przestańcie! – krzyknęłam i rzuciłam się w obronie Dylana. – Daj mu spokój! – wrzasnęłam.

Teraz rozumiałam, że ja sama jeszcze godzinę temu tak się zachowałam. Zobaczyłam, jak okropnie musiało to wyglądać. Teraz uspokajam tych dwóch, a jeszcze chwilę temu sama rzuciłam się na tę lafiryndę. Z jednym jednak wyjątkiem – ona na to zasłużyła, a Dylan niekoniecznie.

Zapadła chwila ciszy. Jayson nadal trzymał Bogu ducha winnego Dylana za ciuchy.

Mordował go wzrokiem. Po chwili sam odpuścił. Być może zrozumiał, że on wcale mnie nie pobił, bo niby czemu miałby to zrobić?

– Cholera jasna! Natt, co ci się stało? – Podbiegł do mnie. Mówił chyba najczulej, jak tylko potrafił.

– Nic mi nie jest – rzuciłam i odepchnęłam jego dłoń od mojej twarzy.

– Przecież widzę. – W jego oczach zobaczyłam ogromną troskę. Był przerażony i to nie na żarty.

– To nic takiego. Możesz już iść – syknęłam niemiło. Nie mogłam pozwolić na to, aby Jayson zepsuł kolejne moje spotkanie z Dylanem, w jakichkolwiek okolicznościach by się ono nie odbywało. Nie mogłam znów wysłać go do domu. Nie po raz kolejny.

– Owszem, idę, ale z tobą. Do szpitala. – Złapał mnie za dłoń i pociągnął do góry. Szybko jednak wyrwałam się z jego uścisku.

– Skoro ty nie idziesz, to my stąd pójdziemy – orzekłam i wstałam gwałtownie.

– Natt, on ma rację. Powinnaś iść na pogotowie – wtrącił się Dylan. Jak mógł przyznać temu furiatowi rację? Po czyjej był stronie?!

– Już mówiłam. Nie idę do szpitala – wysyczałam przez zaciśnięte zęby, próbując pohamować gniew. – Chodź. – Złapałam Dylana za rękę i pociągnęłam go za sobą. Szybkim tempem wyszliśmy z parku, nie odzywając się do siebie ani słowem.

– Czy on jest wszędzie tam, gdzie jesteśmy my, czy mi się tylko wydaje? – zapytał.

Nie wiedziałam, co mu odpowiedzieć, bo patrząc na to wszystko... to była prawda.

– Nie wiem, o co mu chodzi – powiedziałam i lekko wzruszyłam ramionami. – Przecież istnieje coś takiego jak zbieg okoliczności, prawda? – zapytałam, kiedy kierowaliśmy się już do centrum.

– Ludzie trochę dziwnie się patrzą na tę twoją obitą buźkę. Skoro nie chcesz iść do szpitala, to może lepiej zabiorę cię do siebie? – zaproponował.

Uznałam, że to dobra propozycja. Nie mogłam iść do domu. Grace chyba by oszalała. Zaraz zadzwoniłaby po rodziców. No, chyba że dyrektor już to zrobił.

– Chodźmy – zgodziłam się i spróbowałam się uśmiechnąć.

Droga nie dłużyła mi się jakoś specjalnie. Byłam chyba zbyt skupiona na moich obolałych zębach i szczypiących ranach na twarzy, które próbowałam jakoś ukryć, idąc przez miasto. Nie udało się jednak uniknąć ciekawskich spojrzeń przechodniów.

– Dobrze, że mieszkasz tak niedaleko od centrum – westchnęłam, na co Dylan tylko uśmiechnął się i pokiwał głową.

– Zmarzłaś? – zapytał.

– Trochę. – Wyszczrzyłam się, mrugając oczami.

– Chodź tu. – Kiwnął zachęcająco głową. Posłusznie podeszłam i usiadłam na wygodnej kanapie. – Przyniosę koc – powiedział i zniknął gdzieś w salonie.

Siedziałam, nie wiedząc, co mam właściwie ze sobą zrobić. Znałam Dylana bardzo krótko. Nie wiedziałam, czego mam się spodziewać, jednak moja podświadomość kazała mi zaufać temu chłopakowi. Nie wiem, dlaczego... Przecież zawsze byłam nieufna. Nie mogłam mieć pewności, czy nie przyjdzie za chwilę z pistoletem lub innym groźnym narzędziem. Ulżyło mi jednak, gdy staną w drzwiach z kocem w dłoniach. Spojrzałam na niego podejrzliwie.

– Co jest? – zapytał, stając w progu swojego pokoju. – Myślałaś, że przyjdę z nożem czy jak? – zaśmiał się.

– Hm... nie – odpowiedziałam lekko zmieszana, głośno przełykając ślinę. – Chociaż

w sumie przemknęło mi to przez myśl – prychnęłam.

– Oszalałaś? Nie mógłbym cię teraz zabić – powiedział z powagą. – Poczekam aż zaśniesz, a wtedy poćwiartuję cię i zamrozę w lodówce. – Podeszedł do mnie, śmiejąc się pod nosem, po czym delikatnie okrył mnie kocem. Siedziałam skulona na jego sofie.

– Jesteś rąbnięty – wybuchłam, nie mogąc powstrzymać śmiechu. – Dzięki – dodałam i otuliłam się miękką tkaniną.

– To co? Obejrzymy coś? – Jego głos brzmiał niezwykle przyjaźnie. Chłopak umiejscowił się obok mnie i włączył telewizor. – Wybierz film – powiedział, po czym podał mi pilota. Przez chwilę skakałam po tytułach, aż w końcu zaciekał mnie jeden z nich. *Say it*.

– Tego jeszcze nie oglądałam – powiedziałam z zaciekawieniem, po czym nacisnęłam „play”.

Film nas wciągnął. Nie odzywaliśmy się do siebie przez bitą godzinę. Bardzo zaciekały nas losy dziewczyny, która zakochała się w nieodpowiednim chłopaku. Niby pospolita fabuła, ale film był naprawdę ciekawy.

– Nie rozumiem jego toku myślenia – komentował zachowanie głównego bohatera, drapiąc się po karku. – Gdyby ją kochał, powiedziałby to.

Film chyba naprawdę mu się spodobał. Zachichotałam pod nosem. Oprócz siebie nie znam nikogo, kto tak bardzo przeżywałby każdą scenę. Dylan okazał się idealnym kompanem do seansów filmowych. Już wtedy wiedziałam, że będę chciała powtórzyć z nim ten wieczór.

– Nie wszystko jest takie proste – westchnęłam, po czym nakryłam się kocem jeszcze bardziej.

– Ja bym powiedział. – Spojrzał na mnie z uśmiechem na ustach. Nie wiedziałam co odpowiedzieć, więc ponownie wbiłam wzrok w ekran telewizora.

Po kolejnej godzinie film dobiegł końca, a losy bohaterów się wyjaśniły. Poczułam zmęczenie i szczypanie oczu. Nie miałam jednak ochoty wracać do domu.

– Zrobiło się późno, ale... mogę dzisiaj nie wracać do domu? – zapytałam, podnosząc głowę z jego kolan.

– Nawet bym cię nie wypuścił. – Chłopak posłał mi oczko. – Przyniosę sobie materac, a ty możesz się przebrać, jeśli chcesz. – Podał mi z szafki koszulkę w rozmiarze co najmniej XXL.

– Dzięki. – Wstałam i złapałam go za przedramię. – Nie przynoś – powiedziałam, kiedy stał już przy drzwiach. – Masz dość duże łóżko. Myślę, że pomieści dwie osoby. – Uśmiechnęłam się. Chyba trochę się zdziwił moją reakcją, ale nie poszedł po materac, a jedynie po dodatkową kołdrę. Chciało mi się śmiać. Stresował się chyba bardziej ode mnie.

Pod prysznicem miałam czas na to, aby wszystko sobie przemyśleć. Dziwna sytuacja. Miałam spać u chłopaka, a właściwie z chłopakiem, którego poznałam dosłownie kilka dni temu. Tak naprawdę dzisiejsze spotkanie było naszym pierwszym dłuższym widzeniem się, choć wcześniej było już sporo okazji, by się lepiej poznać. Szczypiące rany były sygnałem, że chyba powinnam już zakręcić wodę. Włożyłam więc koszulkę Dylana i poszłam do pokoju.

Wskoczyłam do łóżka, na którym siedział. Usiadłam bardzo blisko.

– Dziękuję, że nie kazałeś mi wracać do domu. – Złapałam jego dłoń.

– Nie żartuj. – Poczochrał mi włosy i znów puścił oczko. – Przykryj się, bo zmarzniesz. – Był bardzo troskliwy. Zachichotałam i weszłam pod szarą powłokę.

Dylan jeszcze przez chwilę siedział na łóżku. Na dobranoc łyknął jakąś tabletkę, popił wodą i ostrożnie położył się obok.

– Witaminy? – zapytałam. Przez chwilę nie uzyskałam odpowiedzi.

– To na sen – odpowiedział lekko zmieszany, po czym zgasił lampkę. – Dobranoc, Natt.

Ledwo usłyszałam te słowa. Przysunęłam się powoli i delikatnie, po czym oparłam policzek na jego klatce piersiowej.

– No chodź tu do mnie. – Ośmielił się trochę, obejmując mnie ramieniem. Dosłownie słyszałam, jak się uśmiecha. Cieszyłam się, że to ja mogłam wywołać ten uśmiech.

Rozdział 8.

*

W nocy obudził mnie dźwięk telefonu. Oparłam się na łokciach i przetarłam oczy. Byłam nieprzytomna. Ziewając, wzięłam telefon z szafki. Myślałam, że osłepnę od tego światła. Co? Dziesięć wiadomości tekstowych? A każda wysłana z nieznanego numeru.

Nieznany:

(23:16) Natalie, możemy się spotkać?

(24:02) Natt, chyba się nie obraziłaś?

(24:31) A jednak...

(01:33) Nie przesadzasz trochę?

(01:45) Natt, proszę.

(02:34) Gdzie Ty poszłaś? Dlaczego nie wróciłaś na noc?!

(02:55) Natalie, odpisz do cholery!

(03:03) Ja pierdole, jeśli ten gnój coś Ci robi, to nie ręczę za siebie!/:

(03:17) Chociaż daj znak, że jest okej!

(03:30) Dzwonię na policję...

Jeszcze przez chwilę nic do mnie nie docierało, kiedy jednak skupiłam się na treści, myślałam, że padnę. Tylko nie to! Jeszcze policji by brakowało!

Ja: *Wszystko okej. Śpię.*

Odpisałam niemal na ślepo i walnęłam głowę z powrotem na poduszkę.

– Co się stało? – usłyszałam głos Dylana.

– Nie, nie... śpij – odpowiedziałam szeptem.

– Która godzina? – wymamrotał. Wzięłam więc ponownie telefon do ręki, aby sprawdzić.

– Po trzeciej – odpowiedziałam cicho, czytając przy okazji kolejnego esemesa, który właśnie przyszedł.

Nieznany: *Zajebiście! Widze, że tak się pogrzeżyłaś w żalu, że wskoczyłaś do łózka temu pajacowi. Głupia dziwk :/*

Musiał być niezłe wkurzony. Świadczyła o tym nie tylko treść, ale i masa błędów.

Dopiero po chwili dotarło do mnie to, co właśnie przeczytałam. Czy to Jayson? No bo kto inny mógł do mnie pisać? Skąd w ogóle miał mój numer telefonu? On ciągle robi to, co chce!

– Sorry, że się wtrącam, ale... uważam, że nikt nie ma prawa cię obrażać.

Świetnie. Dylan zobaczył wiadomość.

– E tam, to nic takiego – odparłam i położyłam się, wsuwając telefon pod poduszkę.

Cholera! On miał rację. Jayson nie miał prawa mnie obrażać. Po co w ogóle wtrąca się w moje życie? Niech lepiej zajmie się swoim.

– Jak chcesz, ale ten koleś to totalny kretyn. Uważaj na niego – podniósł głos i usiadł na łóżku. Po chwili zapalił lampkę. – Muszę się napić wody. – Wstał.

– Ale Dylan... – Spojrzałam na niego z przerażeniem. – Co to za krew?

Chłopak sam się chyba wystraszył. Przejechał palcem po ustach, rozcierając bordową ciecz, wydobywającą się z jego nosa.

– Cholera – prychnął i udał się w stronę łazienki. Usłyszałam łupnięcie z korytarza.

– Dylan! – krzyknęłam i pobiegłam w jego stronę. – Ale mnie wystraszyłeś – na jego widok złapałam się za klatkę piersiową i głośno wypuściłam powietrze. – Myślałam, że

zemdlałeś – powiedziałam, widząc chłopaka schylonego i opartego o ścianę.

Wyglądało to okropnie. Przypomniałam sobie, kiedy rok temu miałam mocny krwotok z nosa. Zalałam wtedy całe łóżko, przedpokój i wannę. Nie było żartów... Dylan stał pod ścianą, przymykając oczy, a krew leciała bez końca.

– Obudź moją mamę – wydusił, wskazując ręką w stronę drzwi, których wcześniej nie dostrzegłam.

Zrobiłam tak, jak kazał. Nie chciałam go zaraz zbierać z podłogi, więc podeszłam do drzwi sypialni i zapukałam dość głośno. Po chwili weszłam do środka.

– Przepraszam, ja... – zaczęłam, ale nie wiedziałam co powiedzieć. Przecież kobieta leżąca na łóżku nigdy nawet nie widziała mnie na oczy! – Pani syn potrzebuje pomocy – wydukałam.

Brunetka jak torpeda wyskoczyła z łóżka, nie pytając o nic. Pospiesznie złapała go w pasie i przeprowadziła szybko do łazienki. Umieściła nad umywalką i położyła mokry ręcznik na szyję.

– Wszystko będzie dobrze – powiedziała chyba sama do siebie. – A teraz spokojnie, zostań z nim, a ja zadzwonię po pogotowie. – Po raz pierwszy na mnie spojrzała.

Nie miałam pojęcia, że sytuacja jest aż tak krytyczna. Ale okej, matka to matka. Zrobiłam tak, jak prosiła. Zostałam z ledwo przytomnym Dylanem, podtrzymując go delikatnie za ramię.

– Przepraszam. – Chłopak odwrócił twarz w moją stronę, uśmiechając się blado.

– Nic nie mów – odparłam i uśmiechnęłam się najserdeczniej, jak tylko potrafiłam.

– Już są! – Jego mama wpadła do łazienki. Chwyliła syna w pasie, a ja stanęłam z drugiej strony.

– Dajcie spokój, poradzę sobie. To tylko nos – powiedział, flegmatycznie wrywając się z naszych objęć, po czym poczęstował swoją rodzicielkę znaczącym spojrzeniem.

Powoli wyszliśmy przed dom. Pogotowie już czekało. Nie było ani świecących kogutów, ani noszy, ale już sam widok ratowników medycznych był odrażający i przyprawiał o mdłości.

– Wszystko okej – powiedział Dylan, wsiadając do pojazdu. – Widzimy się jutro. – Pomachał flegmatycznym ruchem. Po chwili drzwi za nim zostały zatrzaśnięte.

Jeszcze przez kilka sekund wiodłam wzrokiem za samochodem, ale po chwili zniknął gdzieś za budynkami.

– Odwiozę cię do domu, dziecko – powiedziała kobieta i pogładziła mnie po ramieniu. To było naprawdę dziwne. Przecież w ogóle mnie nie знаła, a mimo to potrafiła mówić do mnie tak serdecznym tonem, pełnym miłości i wdzięczności. Jej spojrzenie jednak było niespokojne i pełne obaw.

– Wolałabym pojechać z panią – odpowiedziałam. Wiedziałam, że kiedy pojedę do domu, tak czy inaczej nie zasnę.

– To nie jest dobry pomysł. – Wbiła wzrok w ulicę. – Chodźmy.

Wróciłam do pokoju Dylana po telefon i ubrania, po czym wsiałam do samochodu. Jechałyśmy pół godziny, aż w końcu dotarłam do domu. Powinnam teraz być gdzieś indziej, ale nie chciałam się wpraszać.

– Proszę do mnie zadzwonić, kiedy wyjaśni się przyczyna tego krwawienia – poprosiłam, wysiadając z samochodu.

– To zwykle osłabienie organizmu. – Uśmiechnęła się i odjechała w stronę najbliższego szpitala.

Weszłam do mieszkania. Już od progu powitał mnie niezbyt miły głos Jaysona.

– Chyba trochę przesadziłaś – warknął, opierając się bokiem o ścianę. Stał z założonymi rękami. Co on robił o czwartej w nocy w mojej kuchni?!

– Ja przesadziłam?! To ty prawie pobiłeś mojego kumpla i to ty mnie obrażałeś przez telefon, pisząc jakieś głupie esemesy! – wydarłam się, zdzierając gardło. Nie zważałam na to, że obudzę, jak mniemam śpiącą, Grace.

– O matko... Twoja twarz... – Podszedł do mnie, wyciągnął rękę i bardzo delikatnie przejechał palcami po moim policzku. – Nie mogłem zasnąć, bo nie wiedziałem, co się z Tobą dzieje – powiedział z rozpaczą w głosie i zwiesił głowę.

Nie. To nie mógł być ten Jayson. Ktoś go podmienił? Czy po prostu zaczął go obchodzić ktoś inny niż on sam? Dziwne. Stałam tak zdezorientowana jeszcze przez chwilę. Nie wiedziałam, jak mam zareagować. Przypuszczałam, że to kolejny głupi żart z jego strony.

– Wynoś się stąd. – Wypychałam go za drzwi.

– Ale Natt... – Wyciągnął do mnie rękę, stojąc za drzwiami.

– Jestem już w domu, więc spokojnie zaśniesz! – krzyknęłam na do widzenia i trzasnęłam drzwiami. Nie miałam ochoty bawić się w te jego chore gierki.

Rozdział 9.

*

Położyłam się, ale jak się spodziewałam, nie mogłam zasnąć. Przewracałam się z boku na bok, kręciłam po pokoju. Nie chciałam się martwić, ale ten niepokój siedział w mojej podświadomości. Zeszłam na dół i zrobiłam sobie espresso. Bez tego chyba padłabym na twarz, ale nadal bym nie zasnęła. Przecież nie chciałam wylądować w szpitalu jak Dylan. Noc ciągnęła się niemiłosiernie. Spojrzałam na zegarek. Była już prawie szósta. Wpatrując się w wyświetlacz, przypomniały mi się esemesy od Jaysona. Z jednej strony byłam na niego wkurzona, a z drugiej – było mi go żal, ale tylko w chwili, kiedy pomyślałam, że może faktycznie się martwił. Potem przeszło mi i stwierdziłam, że udawał, by znowu zrobić mi na złość.

Poszłam do łazienki, wzięłam szybki prysznic, ubrałam się i wyszłam z domu. Miałam w dupie szkołę, tym bardziej że wiedziałam, jaka jest sytuacja. Poza tym nie miałam ochoty na to, by wszyscy przyglądali mi się jak debilowi z powodu ran na mojej twarzy. Teraz przekonałam się, jak groźne mogą być tipsy i jak głęboko w skórę można je wbić. Musiałam nałożyć na twarz pół tony pudru, aby w miarę je zatuszować. Zależało mi tylko i wyłącznie na tym, aby siostra, która zapewne miała dyżur w szpitalu, nie zobaczyła mnie, kiedy odwiedzę Dylana. Zamierzałam to zrobić jak najszybciej. Czym prędzej ukończyłam makijaż i udałam się do autobusu.

W drodze miałam chwilę na przemyślenie i uporządkowanie kilku spraw. Cieszyłam się, że dzisiejszej nocy nie wróciłam do domu. Kto wie, jak mogłaby skończyć się ta historia. Czulałam, że mogło stać się coś naprawdę złego. Ale to tylko moje głupie przeczucia. Skoro jego matka stwierdziła, że to zwykłe osłabienie, to nie zamierzałam dłużej tego roztrząsać.

Wślizgnęłam się do szpitala, a po chwili do windy. Pojechałam od razu na pierwsze piętro, bo właśnie tam mogłam się dowiedzieć, gdzie leży chłopak. Podeszłam do recepcji, która oczywiście była pusta. Chrząkałam i kaszlałam jak najgłośniej, aby w końcu ktoś zainteresował się moją obecnością. Po kilku minutach recepcjonistka raczyła w końcu podejść, odrywając się od porannej kawki.

– Słucham – odezwała się z wielką łaską.

– Szukam Dylana.

– Nazwisko. – Była coraz bardziej bezczelna, wchodząc mi w słowo. O kurcze! Przecież ja nawet nie znałam jego nazwiska!

– On wczoraj przyjechał tu... A właściwie dzisiaj – zająknęłam się, nie wiedząc co powiedzieć.

– Nazwisko – powtórzyła. Wkurwiała mnie niemiłosiernie.

– Do cholery jasnej! Szukam Dylana, tak?! Przyjechał tu dzisiaj około trzeciej w nocy i chcę wiedzieć, gdzie w tej chwili leży! – wrzasnęłam, uderzając pięściami w blat recepcji. Kobieta była zdziwiona, ale chyba zadziało, bo w końcu raczyła podnieść wzrok i spojrzeć na mnie.

– Sześćdziesiąt dziewięć. Drugie piętro – warknęła.

Cholera! Nie można było tak od razu?! – pomyślałam.

Nie chcąc czekać na windę, wbiegłam po schodach na górę. W końcu znalazłam wskazaną mi salę. Zatrzymałam się na chwilę przed drzwiami. Sześćdziesiąt dziewięć? A to zboczeniec! – zaśmiałam się w duchu.

Cieszyłam się, że mogę go w końcu zobaczyć. Delikatnie pchnęłam drzwi. Chłopak leżał

na łóżku, nie spał. Uśmiechnął się na mój widok. W moich oczach pojawiły się łzy. Nie, nie. Ja po prostu miałam oczy w mokrym miejscu. Emocje wzięły górę i rzuciłam się w jego stronę, mocno wtulając się w klatkę piersiową Dylana. Zrobiłam to bez żadnego słowa. Przywitałam się dopiero wtedy, kiedy oderwałam od niego swoje ciało.

– Cześć, królewno – powiedział i uśmiechnął się.

– Jak się czujesz? – zapytałam. Bardzo chciałam to wiedzieć, bo właśnie to nie dawało mi spokoju przez całą noc i dzisiejszy poranek.

– Jest dobrze. Nigdy nie czułem się lepiej. – Zaśmiał się, unosząc dłoń, aby pokazać mi wystający wenflon i kroplówkę, na którą wcześniej nie zwróciłam uwagi.

– No tak... – westchnęłam.

– Gdyby nie było cię tej nocy przy mnie...

– O tak! Zdecydowałam, że dzisiaj przeprowadzam się do ciebie. Będę utulać cię do snu i pilnować każdej nocy, czy grzecznie śpisz – powiedziałam z rozbawieniem w głosie.

– Byłoby super. – Chłopak radośnie się wyszczerzył.

Po chwili drzwi raptownie otworzyły się, a w nich stanęła postawna kobieta w białym fartuchu.

– A co tutaj tak wesoło? – zapytała, stawiając leki na małej szafce obok łóżka Dylana.

– Przecież ja zawsze jestem wesoły – odparł chłopak, po czym uśmiechnął się do niej. Po chwili jednak spojrział na mnie i automatycznie spoważniał, odchrząkując głośno.

– Za godzinę możesz zbierać się do domu. – Pielęgniarka uśmiechnęła się pierwszy raz od wejścia do sali. Poprawiła mu poduszkę i wyszła.

– Poczekam tu z tobą – zaproponowałam.

– Na to liczę. – Znów czule się uśmiechnął.

– A potem pójdziemy coś zjeść. Jestem strasznie głodna. – Przewróciłam oczami, żeby pokazać, jak bardzo chce mi się jeść.

– Nie ma sprawy. Sam zgłodniałem.

– Mam ochotę na cheeseburgera i wielki deser lodowy. – W mojej głowie powstała cudowna wizja spożywania góry lodów z czekoladową polewą. Wyobraźnia działała. To nic, że Dylan właśnie patrzył na mnie jak na żarłoka, słuchając dalej moich wywodów o tym, co bym zjadła. Odpowiadał jedynie śmiechem na kolejne potrawy, które wymieniałam.

Kolejna godzina mijała nam na wymienianiu moich fantazji kulinarnych, żartach Dylana i stałym odrzucaniu połączeń od Grace. Zawsze musiała mi zawracać dupę wtedy, kiedy była na to nienajlepsza pora. Teraz byłam... może nie do końca jeszcze szczęśliwa, ale poczułam ogromną ulgę. Chociaż miałam milion innych zmartwień, cieszyłam się, że z Dylanem wszystko jest w porządku, a to całe zamieszanie było właściwie o nic. Cudownie było znów się do niego przytulić i usłyszeć jego śmiech.

Po godzinie Dylan dostał wypis ze szpitala i uciekliśmy z niego czym prędzej. Udaliśmy się w stronę miasta. Najpierw zjedliśmy moją ulubioną pizzę z szynką i serem, a potem poszliśmy na lody. Chłopak co chwilę kręcił w rozbawieniu głową, dziwiąc się, gdzie mieszczą tyle jedzenia.

– Jesteś taka malutka, a tyle jesz – podsumował mnie ze śmiechem, kończąc swój deser.

– Nie taka malutka – odpowiedziałam z udawanym oburzeniem. – Całe sto sześćdziesiąt sześć i pół centymetra!

Odpowiedział mi jego śmiech. Dylan podał mi z wieszaka kurtkę, której nie mogłam dosięgnąć.

Wyszliśmy z lodziarni, kierując się na przystanek.

– To co? Do zobaczenia? – zapytał.

– Do zobaczenia – powtórzyłam i uśmiechnęłam się szczerze. Mocno go uścisnęłam i wsiadłam do autobusu, który akurat jechał w stronę mojego domu. – Dzięki za loda! – krzyknęłam jeszcze i dopiero po chwili się zastanowiłam, jak to zabrzmiało. Dylan jedynie pomachał mi na pożegnanie i poszedł w swoją stronę. Miałam nadzieję, że tym razem nie zajdzie potrzeba ratowania go z opresji i wypadków. Ten facet miał po prostu pecha! Leżeć w szpitalu dwa razy w ciągu kilku dni? Kto to widział?! Szczęściem tego nazwać nie można.

Po dwudziestu minutach znalazłam się już w domu. Pociągnęłam za klamkę w nadziei, że kogoś zastanę. Na szczęście drzwi były otwarte. Przekonałam się, że to nie najlepszy znak, ponieważ w środku nikogo nie było. Grace gdzieś wyszła i nie zamknęła drzwi. Ta idiotka nawet nie wpadła na to, żeby sprawdzić zamki, wychodząc z domu. Wparowałam do swojego pokoju, żeby sprawdzić, czy nic nie zostało ukradzione. Na szczęście tablet był schowany, a laptop leżał na biurku. W sumie mogłabym przysiąc, że zamykałam go przed wyjściem, ale... nieważne. Jedyne co zniknęło mi z oczu to bilety na koncert, ale zapewne przerzuciłam je gdzieś podczas sprzątania. Odetchnęłam z ulgą, wiedząc, że nic nie zginęło. Zeszłam do kuchni, aby zrobić sobie czarną, mocną herbatę. Byłam okropnie zmęczona, więc potrzebowałam czegoś na ożywienie.

Po chwili do mieszkania wpadła roześmiana Grace i jej przyjaciółka Ally. Wniosły wielkie reklamówki z zakupami, które postawiły w kuchni. Cudownie. Nawet nie zwróciły na mnie uwagi. Czasem jest mi przykro, kiedy własna siostra traktuje mnie jak powietrze, ale jakoś powoli zaczynam się do tego przyzwyczajać. Nie wiem, co jest z nią nie tak. Czasem zachowuje się jak najukochańsza siostrzyczka na świecie, a czasem... tak jak teraz. Zupełne przeciwieństwo siostrzanej miłości. Ona jest pełna sprzeczności. Chwila! A może to ze mną jest coś nie tak?!

– Jeśli jeszcze raz będziesz odrzucać połączenia – groziła palcem skierowanym w moją stronę – to ci wpierdole! – powiedziała z poważną miną. Dopóki nie zaczęła się śmiać, myślałam, że mówi całkiem poważnie.

– Nie mogłam odebrać. – Wzruszyłam ramionami i upiłam łyk gorącej herbaty.

– Zawsze masz jakiś problem – westchnęła, rozpakowując zakupy. – Ale mam nadzieję, że nie będziesz miała nic przeciwko dzisiejszej domówce. Przyjdzie parę osób.

No tak. Jak zwykle nie miałam nic do gadania. Westchnęłam jedynie głośno, bardzo znacząco.

– Miałam ciężką noc. A w sprawie imprezy moje zdanie i tak cię nie obchodzi. – Skrzywiłam usta, nie oczekując na odpowiedź i poszłam pooglądać telewizję.

– Masz rację – rzuciła złośliwie. Po chwili obie poszły na górę, więc znów miałam chwilę ciszy dla siebie. Włączyłam jakiegoś dennego tasiemca i zasnęłam. Herbata miała odwrotne działanie, bo zamiast postawić mnie na nogi, po prostu mnie uśpiła.

Rozdział 10.

*

Spałam kilka godzin. Kiedy wstałam, na zewnątrz już było szaro. Spojrzałam na zegarek. Dziewiętnasta dziewiętnaście.

– Ktoś mnie kocha – powiedziałam do siebie, przecierając oczy. Zapomniałam, że mam na twarzy makijaż, z którym teraz wyglądałam jak kobieta po przejściach.

Poszłam na górę, aby zmyć tusz, ale oczywiście nie mogłam tego zrobić, bo łazienkę okupowały Grace i Ally. Nawet walenie w drzwi nie pomogło. Nie chciały mnie wpuścić.

– Idź się wyszykować do siebie! – usłyszałam głos Grace.

Wyszykować? Chyba jej odbiło. Ja po prostu chciałam doprowadzić się do stanu używalności i tyle. Skoro nie chciała mnie wpuścić do łazienki, postanowiłam udać się do jej pokoju. Znalazłam w nim kilka wacików i mleczko do demakijażu, którym oczyściłam swoje oblicze. Wyglądałam o niebo lepiej.

Dziewczyny opuściły łazienkę dopiero wtedy, gdy zadzwonił pierwszy dzwonek do drzwi. Było dobrze po dwudziestej. Z trwogą wyliczyłam, że zrobienie makijażu zajęło im ponad godzinę! Kiedy zobaczyłam swoją siostrę tego wieczora, straciłam wiarę w ludzkość. Jej szorty opinające tyłek, koszulka pokazująca większą część biustu i ordynarny makijaż wzbudzały we mnie obrzydzenie. Wszystko to do niej nie pasowało. No, chyba że zdecydowała się na pewien zawód, a tutaj szykuje się impreza Playboya, a nie domówka dla znajomych.

Zaszyłam się w pokoju, ale słyszałam, jak co chwilę przychodzą nowi goście, co chwilę rozlega się dźwięk dzwonka do drzwi. Sporo tych ludzi jak na „niewielką domówkę”. Dobiegła godzina dwudziesta pierwsza, a ja nadal leżałam na łóżku, nie słysząc nawet własnych myśli zagłuszanych głośną muzyką. Czułam się, jakbym stała przy samym głośniku na koncercie heavy metalowym. Kurwicy idzie dostać! Impreza rozpoczęła się na dobre. Nie mogłam nawet wyjść do toalety, bo ta zajęta była przez jakąś pieprzącą się parę. Czy młodzież dwudziestego pierwszego wieku nie ma za grosz wstydu?! Nie zastanawiając się dłużej, wróciłam do siebie. Po chwili drzwi do mojego pokoju otworzyły się.

– Błagam, chodź na dół. Moi kumple pytają o ciebie. – Siostra poczęstowała mnie uśmiechem. Była pijana, ale jeszcze ogarniała rzeczywistość. – No proszę, proszę, proszę! – Złapała mnie za rękę i niemalże błagała. – Możesz wziąć moje ciuchy i kosmetyki. Wyszykuj się... Proszę! – Uśmiechnęła się słodko i wstała z kolan.

– Nie mam na to siły – jęknęłam, ziewając głośno.

– No nie daj się prosić! Oni nie będą czekać na ciebie do jutra. – Poruszała brwiami, a na jej twarzy zagościł szatański uśmieszek.

– No dobra. – Flegmatycznie zwlekłam się z łóżka. – Zaraz przyjdę. Daj mi chwilę.

Wiedziałam, że i tak z nią nie wygram. W sumie to co mi szkodziło?

Po sekundzie zniknęła za drzwiami. Weszłam do jej pokoju i stanęłam przed wielką górą ciuchów rozrzuconych na podłodze. Właściwie to były też na krześle, na łóżku i biurku. Dosłownie wszędzie. Najpierw w oko wpadły mi czarne spodnie, a'la skórzane z zipami. Nie wyglądały dziwkarsko, więc były okej. Do tego chwyciłam pierwszą lepszą bluzkę. Nie chciałam wyglądać wulgarnie, więc odrzuciłam wszystkie z głębokim dekoltem. Nałożyłam tusz na rzęsy, trochę różu i byłam gotowa. Nie miałam ochoty przesadnie się szykować, więc zesłam na dół z delikatnym nieładem na głowie.

To, co tam zobaczyłam, przekraczało ludzkie pojęcie. Ściany podpierane przez bezwstydną parę, porozrzucane butelki, tłum tańczący na środku salonu, kolesie obmacujący laski na kanapie, nachlane dziewczyny oparte o stół, a do tego zapach alkoholu w powietrzu przyprawiały mnie o mdłości. Już chciałam się wycofać, ale Grace zauważyła mnie na schodach i niemalże siłą ściągnęła na dół.

– To jest Will, to Lucas, Georg i... jego znasz. – Skrzywiła się, omiatając wzrokiem Jaysona.

– Taa... – prychnęłam.

Co on tu do cholery znowu robi?! Grace mówiła, że się przyjaźnią, no ale bez przesady.

Pod wpływem jego łobuzerskiego uśmiešku moje nogi zrobiły się jak z waty, a u dołu brzucha poczułam falę ciepła. Dlaczego on tak na mnie działał? Jego przenikliwe spojrzenie nie pozwalało mi na naturalne zachowanie.

– Jak się wam podoba impreza? – spytałam chłopaków, próbując udawać, że go nie widzę.

– Byłaby fajniejsza, gdybyś zatańczyła. – Jayson wyciągnął dłoń w moją stronę. Jak zwykle musiał się wtrącić! Spojrzałam na niego, po czym przeniosłam wzrok na... Lucasa?

– Chodźcie! – Chwyciłam za rękę któregoś z trójki nowo poznanych chłopaków i pociągnęłam w stronę osób rozlewających alkohol.

Pijąc pierwszego drinka, widziałam przez ramię, jak Jayson stoi wkurwiony, ciągle w tym samym miejscu, i próbuje zamordować spojrzeniem każdego dookoła. Miałam go w dupie. Dlaczego jego obecność i on sam tak cholernie mnie irytowały?! Dlaczego tak się działo?

Opadłam na sofę. Zamknęłam na chwilę oczy, wsłuchując się w dudniącą muzykę. Kiedy je otworzyłam, obraz był rozmazany, jak za mgłą. W końcu zaczął się wyostrzać. Bardziej i bardziej. Kiedy wszystko wróciło do normalności, dostrzegłam parę obściskującą się na kanapie. Po chwili byłam już pewna, że to Jayson i Grace. Myślałam, że nie są razem. Widocznie się pomyliłam. Dupek usadził ją okrakiem na swoich kolanach i zaczął macać jej tyłek. Co chwilę spoglądał na mnie z tryumfalnym uśmiechem. Wkurwiało mnie to niemiłosiernie, ale to pewne, że właśnie o to mu chodziło. Mimo to nie mogłam powstrzymać narastającej we mnie złości. Miałam ochotę wyrwać włosy siostrzyczce, kiedy zaczęła ślinić jego szyję, pozostawiając na niej malinki. Nie musiałam długo czekać, aż przyssie się do jego ust. Wsysała wargi Jaysona jak odkurzacz, a ten jak zwykle nie miał nic przeciwko temu. Wręcz przeciwnie. Mocno ścisnął jej pośladki, na co tylko rozbawiona podskakiwała co chwilę. Denerwowała mnie ich, a właściwie jego, złośliwość. Zacisnęłam dłonie na obiciu kanapy. Po chwili podeszłam do stolika z alkoholem i z przekonaniem upiłam łyka wódki bezpośrednio z butelki. Ble! Nie wiedziałam, że jest aż taka ostra! Skrzywiłam usta, wydobywając telefon z kieszeni.

W geście desperacji napisałam esemesa do Dylana:

Ja: *Musisz mi się zrewanżować :D*

Dylan: ?

Ja: *Byłam u Ciebie, teraz Ty musisz wpaść do mnie :)*

Dylan: *To kiedy?*

Ja: *Teraz? ;>*

Dylan: *Hm... no dobra. To gdzie mam przyjechać?*

Ja: *Greenage 112. Czekam, xoxo*

Dylan: *Nie wiem co kombinujesz, ale okej.*

Cieszyłam się, że Dylan zaraz tu będzie. Ale czy chodziło mi tylko o odegranie się na Jaysonie? Czy może moja podświadomość chciała mieć go przy sobie?

– Mogłaś mnie chociaż ostrzec – rzucił na powitanie.
– Też się cieszę, że cię widzę – odparłam i rzuciłam mu się na szyję. Właściwie stało się to całkiem przypadkowo, bo potknęłam się o czyjeś „zwłoki”.

– Ojej! Tylko spokojnie – powiedział ze śmiechem, ściągając ostrożnie moje dłonie ze swojego karku.

– Wypijesz? – zapytałam, podając mu drinka.

– Tylko jednego – zdecydował i chwycił niepewnie szklanekę z napojem. Krzywiąc się, upił jeden łyk i odstawił z powrotem na stolik. Ja znów pociągnęłam z gwinta i porwałam go na parkiet, jeśli tak można nazwać środek naszego salonu.

Czułam, jak alkohol powoli uderza mi do głowy.

Nogi lekko miękną.

Serce przyspiesza tempa.

Zapominam o wszystkim...

Nagle poczułam, że tracę równowagę i zataczam się. Na szczęście był przy mnie Dylan i złapał mnie w porę.

– Ej, królowno. Chyba trochę za dużo procentów, co? – zapytał z lekkim rozbawieniem w głosie.

Nie odpowiedziałam. Chyba nie byłam już w stanie.

Chłopak złapał mnie w tali i zaprowadził na kanapę, gdzie usiedliśmy oboje. Wtedy właśnie dostrzegłam Jaysona z kumplami, którzy stali przy sofie naprzeciwko i otwierali puszki z piwem, jedna po drugiej. Miałam okazję, by się na nim odegrać. Zmierzyłam go z pogardą od góry do dołu, po czym przeniosłam oczy na jego zdezorientowaną gębę. W tej chwili role się odmiały, a ja byłam panią sytuacji. Jego wyraz twarzy zmienił się o całe sto osiemdziesiąt stopni, kiedy zobaczył, że bez zastanowienia wskakuje Dylanowi na kolana. Zbliżyłam swoje usta do jego szyi, potem twarzy. Zaczęłam ssać jego dolną wargę. Zatraciłam się w głębokim, ale nieodwzajemnionym pocałunku. Spojrzałam na Jaysona, którego twarz wyglądała jak kamień, jak skała. Agresywnym ruchem postawił piwo na stole. Wylało się na blat. Poszedł w stronę drzwi, za którymi już po chwili zniknął. Ten się śmieje, kto się śmieje ostatni, co frajerze? A więc cel osiągnięty. Nadal siedziałam na kolanach Dylana. Nasze spojrzenia znowu się spotkały. Patrzył głęboko w moje oczy, które były teraz... tak płytkie. Uciekłam wzrokiem. Sama nie mogłam zrozumieć swojego postępowania. On jednak rozumiał i interpretował wszystko doskonale. Zeszłam z jego kolan i usiadłam obok. Nastąpiła między nami chwila ciszy. Po kilku minutach zebrałam się na odwagę i znów odwróciłam twarz w jego stronę. Nie do wiary... ciągle na mnie patrzył. Czułam się tak okropnie, że w moich oczach pojawiły się łzy. Ledwo otworzyłam usta...

– Nic nie szkodzi – zapewnił mnie i uśmiechnął się blado. Przejechał delikatnie dłonią po moim policzku.

No i stało się! Łzy spłynęły po mojej twarzy. Instynktownie wtuliłam się w jego tors. Chłopak przycisnął moją głowę do swojej klatki piersiowej i objął mnie ramieniem.

Tej nocy nie wypiałam już ani grama alkoholu. On też nie. Nikt nie wypił, bo Grace coś odjechała i po chwili wyrzuciła wszystkich z domu. Wszystkich, którzy oczywiście byli w stanie wyjść, bo część zaniemogła gdzieś pod ścianą czy pod stołem.

Widząc, że w domu z minuty na minutę robi się coraz bardziej pusto, sama chciałam się stamtąd ulotnić. Zrobiłam się cholernie senna. Wstałam i po raz kolejny zrobiło mi się słabo. Dylan znów uratował mnie przed upadkiem.

– Nie martw się, księżniczko. Dopóki będę obok, nie pozwolę ci upaść. – Puścił do mnie

oczko.

– Więc mnie zanieś do łóżka, rycerzu – powiedziałam patetycznym tonem, śmiejąc się resztkami sił.

Chłopak wziął mnie na ręce i instynktownie pokierował się do mojego pokoju. Byłam pełna podziwu, że zdołał wnieść takiego klopsa na górę. Kątem oka widziałam jeszcze jak moja siostra samotnie tańczy jakiś rozpaczliwy taniec deszczu z butelką w ręku i popija co chwilę wódkę. Ta to potrafi się bawić.

Dylan delikatnie ułożył mnie na łóżku i przykrył kołdrą. Miałam przymknięte oczy, ale widziałam, że stoi i jeszcze przez chwilę patrzy na mnie z delikatnym uśmiechem. Nagle się odwrócił i zamierzał wyjść z pokoju.

– Proszę, zostań... – wyszeptalam, czując nieprzyjemny chłód wiejący od drzwi. Ziewnęłam głośno, zasłaniając usta. Chłopak zatrzymał się i znów odwrócił się w moją stronę, ale nie powiedział ani słowa. – Obiecałeś, że nie pozwolisz mi upaść, a co jeśli spadnę z łóżka albo będę lunatykować i spadnę ze schodów? – zapytałam, ziewając głośno po raz kolejny.

– No dobra, przekonałaś mnie – odpowiedział z uśmiechem. Zgasił światło, zdjął buty, zamknął drzwi i już po chwili był przy mnie. Położył się na brzegu łóżka. Teraz czułam jego głośny oddech i przyspieszoną pracę serca.

– Mogę się przytulić? – zapytałam nieśmiało, na co chłopak zbliżył się do mnie i umożliwił wtulenie się w siebie.

O tak, teraz było mi zdecydowanie dobrze.

Rozdział 11.

*

Rano obudziłam się wtulona w mojego rycerza. Nie chciałam tego zmieniać, więc nawet się nie poruszyłam. Dużo myślałam. Miałam ogromne wyrzuty sumienia. W sumie to nie powinno go tu być! Nie miałam pojęcia, jak Dylan może być aż tak wyrozumiały. Ja bym nie potrafiła! Złoty człowiek.

W końcu postanowiłam delikatnie wywinąć się z jego objęć i zejść na dół. Spojrzałam na telefon. Było południe. Ujrzałam małą chmurkę w rogu ekranu mojego telefonu. Miałam wiadomość.

Kretyn: *Jesteś suką. Nie doceniałem cię.*

Że co?! Ten idiota nie miał żadnych hamulców. Jak zwykle jechał po bandzie. Znów mi ubliżał. Od razu skasowałam tę głupią wiadomość i włożyłam telefon do kieszeni bluzy, aby przypadkiem Dylan tego nie przeczytał.

Zeszłam po cichu na dół. Ominęłam ślalomem nieprzytomne osoby leżące na podłodze i weszłam do kuchni. Ich też nie chciałam obudzić, bo i po co miałabym z kimkolwiek teraz gadać?

Człowiek na kacu to człowiek bardzo głodny. Sama się o tym przekonałam. Otworzyłam lodówkę. Wyjęłam z niej mleko i jajka, a z szafki mąkę. Po piętnastu minutach naleśniki były już gotowe. Posmarowałam je serkiem, posypałam delikatnie cukrem i śniadanie jak znalazł. Dylan dobrze wiedział, kiedy ma wstać. Gdy stawiałam talerze na stole, on właśnie przekroczył próg kuchni.

– Coś tu pięknie pachnie – powiedział.

– To ja – odparłam. Podeszłam i szybkim ruchem go przytuliłam, przyciskając do siebie jedną ręką. – Siadaj – powiedziałam, zajmując swoje miejsce przy stole. – I jak? Wyspany? – zapytałam.

– Z tobą zawsze się wysypiam. – Dylan zaśmiał się, ale tym razem chyba ze mnie, a nie do mnie, bo właśnie kawałek naleśnika wyleciał mi z ust z powrotem na talerz. – Może lepiej najpierw zjedzmy, a potem pogadamy – zaproponował. To był zdecydowanie dobry pomysł.

Zmywałam talerze, kiedy chłopak udał się do salonu. Po chwili poszłam za nim i stanęłam w progu, opierając się o ścianę. Obserwowałam każdy jego ruch. Przytknęłam dłoń do ust, by zagłuszyć śmiech wydobywający się z mojego gardła.

– Wszystkich państwa prosimy o opuszczenie lokalu z powodu epidemii debilizmu! – krzyknął. – No już, wyjazd do domu! – Szturchnął jakiegoś kolesia, który podparty o fotel, coś mamrotał pod nosem.

Dylan pomógł gościom opuścić salon i już po chwili zrobiło się puściutko.

– O kurde, nie wiedziałam, że aż tyle ich tutaj było – powiedziałam, licząc w myślach wychodzące osoby.

– Ukrywali się gdzieś po kątach – stwierdził. Podeszedł do mnie. – Trochę pomogłem, więc będę się już związał. – Położył dłoń na moim ramieniu, a po chwili przyciągnął do siebie i przytulił. – Trzymaj się, mała! – krzyknął, stojąc już przy drzwiach. Uniósł dłoń w geście pożegnania i zatrzasnął za sobą drzwi.

Zapadła cisza. Podbiegłam do okna i spojrzałam na niego. Szedł w stronę swojego domu, oddalał się powoli, aż w końcu zniknął gdzieś za budynkami. Jeszcze przez chwilę stałam,

opierając się o parapet.

Wróciłam na górę, chcąc skupić się na codziennych czynnościach, ale nie dawałam rady. Czułam się okropnie, a poczucie winy tylko narastało. Sumienie nie pozwalało mi normalnie funkcjonować. Wiedziałam, że zrobiłam źle. Zrobiłam coś okropnego, co nigdy wcześniej nie miało miejsca w moim życiu. Bawiłam się ludzkimi uczuciami, ale czy taka nieświadoma zabawa też zalicza się do grzechu? Nie chciałam tego. Żałowałam, że wykorzystałam Dylana w ten sposób. Był tak dobrym człowiekiem, tak dobrym przyjacielem, a ja sprawiłam mu taką przykrość. Być może nie okazywał tego, że mu przykro, ale dzisiejszego ranka czułam, że nie wszystko jest tak, jak było wcześniej. Żałowałam, że doszło we mnie do tylu zmian. Teraz wolałam być tą dawną, cichą i niewinną Natalie. Wolę, aby nikt mnie nie zauważał, niż żebym miała ranić niewinnych ludzi tak jak teraz. Jedna głupia impreza, a zniszczyła tak wiele. Nie wiedziałam kogo mam obwiniać za tę beznadziejną sytuację. Grace za to, że zorganizowała imprezę, Jaysona za to, że jest dupkiem, czy siebie za to, że mam tak cholernie słabą psychę?

Usiadłam na łóżku, wzięłam do ręki gitarę. Natłok uczuć kazał mi dotknąć struny. Musiałam się temu oddać, zamknąć w innym świecie. Chwyliłam instrument, zaczęłam uderzać w struny, powoli przesuując palce po gryfie. Tworzyłam własną melodię... Z moich ust wydostało się kilka słów płynących po dźwiękach muzyki.

*To była tylko niewinna miłość
Ale jest jedna rzecz
Której mnie nauczyła
To nieoczekiwanie na zbyt wiele.
Nie potrzebuję wiarygodnego dotyku...*

Nie miałam zielonego pojęcia, dlaczego tak. Słowa same wychodziły ze mnie, wrywały się z gardła. Po policzkach spływały ciche łzy. Czułam lekkie pieczenie. Odłożyłam gitarę na miejsce, przetarłam twarz, otworzyłam okno, aby trochę ochłonać. Zaciągnęłam się świeżym powietrzem, opierając dłonie o drewniany parapet.

– Wody! – Usłyszałam nagle krzyk dobiegający z pokoju siostry. Kiedy tam weszłam, zobaczyłam Grace leżącą na łóżku. Ledwo żyła. Resztkami sił błagała mnie o szklankę wody. Uśmiechnęłam się pod nosem na ten bezcenny widok. – Wody! – powtórzyła.

– Ale że co? Odeszły ci? – naigrywałam się, stojąc w progu.

– Ale jesteś zabawna – wybełkotała do poduszki.

– Wyglądasz i zachowujesz się jak skończona kretynka. Ale niech ci będzie.

Szkoda, że tylko mi było teraz do śmiechu. Poszłam po wodę i postawiłam ją na szafce nocnej. Grace usiadła, jęcząc przy tym jak stuletnia babcia.

– Dzięki – powiedziała, dopijając ostatni łyk napoju.

– Mówiłaś, że ty i Jayson nie jesteście razem...

Chyba jestem idiotką, że w ogóle zaczęłam ten temat.

– Bo nie jesteśmy – wykrzywiła usta.

– To dlaczego prawie bzykaliście się wczoraj na kanapie?

– Przestań – prychnęła.

– A co? Może nie?

– Co cię to w ogóle obchodzi? Bujasz się w nim czy jak?

Nie odpowiedziałam. Zawiesiłam się na chwilę, myśląc nad jej słowami.

– Ha! Zakochałaś się w tym dupku! – krzyknęła.

– Grace, nie bądź nie fair. – Zmarszczyłam brwi.

– Co?! Czy ty siebie słyszysz?! Mnie mówisz, że jestem nie fair, a sama co robisz? Masz ochotę na mojego chłopaka, a drugiemu robisz wodę z mózgu... To normalne?

W odpowiedzi na jej słowa łzy pojawiły się w moich oczach i wybiegłam z pokoju, aby nie słuchać więcej jej oskarżeń.

Teraz nie chodziło o Jaysona, ale o Dylana. W tym jednym Grace miała rację – robię mu wodę z mózgu i źle go traktuję. Tak nie można robić. Ja nie chcę tak robić... Wiem, że czasu nie da się wrócić, ale zdarza się, że coś można odkręcić. Ja chciałam przynajmniej spróbować. Wzięłam telefon do ręki i napisałam esemesa.

Ja: *Chciałabym z Tobą porozmawiać.*

Tego chyba nie dało się już odkręcić, bo nie dostałam odpowiedzi.

Nie chciałam psuć sobie tym wszystkim kolejnego dnia, więc postanowiłam się trochę ogarnąć. Przebrałam się i wyszłam do miasta. Pogoda była niezła, więc nie musiałam się martwić, że znowu zmoknę. Darowałam sobie wleczenie za sobą parasola. Moja przyjaciółka wyprawiała w piątek tę cholerną osiemnastkę, więc przydałby się jakiś prezent. Dotarłam do mojego ulubionego centrum handlowego. Sporo czasu szwendałam się po sklepach, ale niczego interesującego nie mogłam znaleźć. W końcu weszłam do jubilera, zamówiłam bransoletkę z grawerem i wyszłam zadowolona. Bransoletka to sentymentalny prezent. Byłam pewna, że jej się spodoba. Rose uwielbia błyskotki, więc przypadnie jej do gustu.

Wracając do domu, znów mijałam setki wystaw sklepowych. Oglądałam swoje odbicie w szybach. Jedna z nich przykuła moją uwagę. Była to witryna studia tatuażu. Wisiało duże zdjęcie kobiety z wielkim tatuażem na łopatce. Wyglądała świetnie. Pod wpływem impulsu weszłam do środka i zażyczyłam sobie tatuaż. Nie chciałam się rzucać na głęboką wodę i tatuować całej ręki czy pleców, ale stwierdziłam, że po prostu chcę to zrobić.

– A zgoda rodziców jest? – zapytał właściciel, mierząc mnie wzrokiem od góry do dołu. Trochę się zmieszałam.

– Nie da rady zrobić tatuażu bez ich zgody? Wyjechali.

– To przyjdź, kiedy wrócą – mruknął, wypuszczając dym papierosowy z ust.

– Ale...

– Ona do mnie – usłyszałam głos dobiegający z pomieszczenia obok. Po chwili zobaczyłam w drzwiach Jaysona.

Szczęka mi opadła. Musiałam w tym momencie wyglądać jak psycholka. Nigdy nie spodziewałabym się, że go tutaj spotkam. Chłopak kiwnął głową, abym weszła do pomieszczenia, z którego do mnie wyszedł. Poszłam za nim. Skończył przeglądać jakiś album, wsunął go z powrotem na półkę i podszedł do mnie. Stał bardzo blisko. Zdecydowanie za blisko. Dosłownie czułam jego oddech.

– To co? Grzeczna Natt chce sobie zrobić dziarę? Oj, nieładnie – spojrzał na mnie, mrużąc lekko oczy.

– Nie wiedziałam, że tutaj pracujesz – wyminęłam jego pytanie.

– A ja nie wiedziałem, że jesteś taką buntowniczką. – Założył ręce na klatce piersiowej.

– Wielu rzeczy na mój temat nie wiesz – odparłam i odsunęłam się na bezpieczną odległość.

– To co z tym tatuażem? Robimy?

– Zrobmy go zanim się rozmyślę – odpowiedziałam szybko.

Po chwili Jayson zaprowadził mnie na górę, do zupełnie innego pomieszczenia studia. Kiedy zobaczyłam igły i maszynki, chciałam stamtąd uciec gdzie pieprz rośnie.

– A ty gdzie? – Chłopak zatrzymał mnie w drzwiach, odcinając mi drogę wyjścia. Złapał mnie za nadgarstki i przybliżył twarz, patrząc prosto w moje przepełnione strachem oczy. –

Ufasz mi? – zapytał z powagą, ale paraliżujący strach nie pozwolił mi odpowiedzieć. Delikatnie oswobodziłam ręce z jego objęć i usiadłam w fotelu.

Nie wiedziałam, na co mam się zdecydować. Po obejrzeniu tysiąca różnych zdjęć miałam jeszcze większy mentlik w głowie niż chwilę wcześniej.

– Nie mam już więcej katalogów – zaśmiał się.

– To sam coś wymyśli! – krzyknęłam poirytowana.

– No dobra. – Szybko podłapał to, co powiedziałam. Wziął maszynkę i już chciał coś kombinować.

– Ej, ej! Aż na tyle ci nie ufam – powoli odepchnęłam jego rękę zbliżającą się do mojego obojczyka. Właśnie to miejsce wybrałam dla mojego nowego ja.

– Musimy to zmienić. – Wziął do ręki maszynkę i założył igłę. – Mam ci zdradzić mój sekret, czy jakoś inaczej wkupić się w łaski? – spojrział prowokująco.

– Ech, dobra, miejmy to już za sobą. – Teatralnie odwróciłam głowę w drugą stronę. – Albo nie! Najpierw muszę wyładować jakoś stres. – Gwałtownie podniosłam się z fotela, na co chłopak zaśmiał się na cały głos.

– Uderz tutaj.

Podszedł do worka treningowego wiszącego, cholera wie po co, w rogu pomieszczenia. Miałam walić w durny worek, który nic mi nie zrobił?! Wzięłam zamach i raptownie przywaliłam mu w twarz. Chłopak zatoczył się lekko. Chyba był zaskoczony.

– To za esemesa – powiedziałam spokojnie i posłałam mu groźne spojrzenie.

Najspokojniej w świecie usiadłam z powrotem. Nic nie odpowiedział, tylko masując lekko zaczerwieniony policzek, zbliżył się do mojej szyi.

– Nic się nie bój – uspokoił mnie i przyłożył do niej usta, zostawiając na skórze delikatny pocałunek. Przeszły mnie dreszcze, które pozostawiły po sobie gęsią skórę na całym ciele.

Ktoś mi kiedyś powiedział, że do bólu można się przyzwyczaić. Gównie prawda! Po bólu, jakiego doznałam, kiedy igła wbiła się pierwszy raz w moją skórę, aż do skończenia tatuażu, nie potrafię zgodzić się z tym stwierdzeniem. Ogólnie nie polecam. Przetrwąć pozwoliło mi jednak skupienie Jaysona, który nie odrywał wzroku od swojego dzieła. Co chwilę przygryzał wargę i nie zauważył nawet, że bacznie przyglądam się jego pracy. Mogłabym tak patrzeć na niego długimi godzinami. Jego wzrok wbity był niemal w jeden punkt i miałam wrażenie, że nic nie jest w stanie go rozproszyć. Miał facet natchnienie.

Nareszcie! Skończył... Odłożył maszynkę, przejechał opuszkami palców po wydziaranej, obolałej skórze, zbliżył do niej swoje usta i chuchnął ciepłym powietrzem. Jego oddech po raz kolejny przyprawił mnie o dreszcze i ciarki.

Bałam się spojrzeć na mój nowy „nabytek”, bo przecież sama nie wiedziałam, co tak naprawdę chcę wytatuować, i zaufałam Jaysonowi – człowiekowi, którego prawie nie znam. Albo inaczej: znam go na tyle, że nie powinnam mu ufać. Teraz było już za późno na ucieczkę. Co, jeśli wytatuował mi swoje imię lub coś jeszcze głupszego?!

Powoli wstałam z fotela i podeszłam do lustra z zamkniętymi oczami. W końcu i tak trzeba było je kiedyś otworzyć.

– Teraz moje motto stanie się też twoim – zaśmiał się, czyszcząc sprzęt.

Zaraz! Co?! Czy on wytatuował mi coś w stylu „Bzykanie ponad wszystko” albo „Pamiętaj, masturbacja to seks z kimś, kogo naprawdę kochasz”? Okropieństwo! Powoli rozchyliłam powieki. Nie miałam odwagi odkryć tatuażu. Poczułam za sobą paraliżującą obecność chłopaka. Zbliżył się do mnie całym swoim ciałem. Przeniósł dłoń na brzег mojej koszulki i delikatnym, powolnym ruchem zsunął ją w dół, odkrywając tym samym swoje dzieło. Przez chwilę nie byłam w stanie skupić się na tatuażu, rozproszona bliskością Jaysona.

– I jak ci się podoba? – zapytał, patrząc mi w oczy za pośrednictwem lustra. Ja również patrzyłam na swoje odbicie.

– *Inhale the future, exhale the past*[1] – przeczytałam, zatrzymując się po każdym słowie. Napis zdobiły cienie czterech ptaków. Zarówno rysunek, jak i motto były naprawdę świetne. Uważałam go za większego pustaka, niż się okazał. Lepsze to niż jakiś tekst o bzykaniu czy paleniu. – Jest świetny – powiedziałam lekko zachrypniętym głosem. Odchrząknęłam, aby znów móc mówić normalnie.

Chłopak z powrotem nasunął koszulkę na tatuaż, po czym delikatnie oparł mnie o lustro.

– Ty też jesteś świetna – szepnął i złączył nasze usta. Pocałunek był krótki i jak zwykle mnie zaskoczył. Co on ze mną, do cholery, robił? Kiedy zachowywał się jak dupek lub kiedy pisał głupie wiadomości, nienawidziłam go z całych sił, ale kiedy był obok, tak blisko, był czuły i delikatny – traciłam zmysły. Czy coś ze mną jest nie tak? Przydałyby się jakieś lekarstwa.

– Młody, masz robotę! – usłyszeliśmy nawoływania szefa studia.

Po chwili w drzwiach pojawiła się młoda kobieta w czerwonej obcisłej sukience. Jayson natychmiast odsunął się ode mnie, niemal odskoczył na bok. Laska chciała zamordować mnie przenikliwym, lodowatym spojrzeniem. Nie wnikałam, kto to, i wołałam się nie zastanawiać, w którym miejscu zażyczy sobie tatuaż, więc w pośpiechu wzięłam bluzę i, nie żegnając się, wyszłam z pomieszczenia. Nie wiedzieć czemu zapanowała dość niemiła atmosfera, więc wołałam się stamtąd ulotnić czym prędzej. Na pożegnanie trzasnęłam głośno drzwiami i znów znalazłam się na świeżym powietrzu. Mówię „świeżym”, bo to w środku na pewno takie nie było. Koleś zza biurka jarał jedną fajkę za drugą, zresztą Jayson pewnie tak samo. Moje ubrania, włosy i skóra przesiąknięte były dymem. Udałam się w stronę przystanku autobusowego.

Mój wisielczy humor znów wrócił, kiedy odruchowo wyjęłam telefon z torebki. Był tam esemes od Dylana. To oczywiście nie powód do zmartwień, ale wróciło wszystko, o czym myślałam wcześniej. Wszystko to, co zrobiłam, i jak cholernie dziwkarsko się zachowałam.

Dylan: *Jasne. Będę w okolicy wieczorem. Mam przyjść?*

Ja: *Będę czekać.*

Zastanawiałam się dlaczego odpisał dopiero po tylu godzinach, ale w sumie to cieszyłam się, że w ogóle odpisał. Z przystanku pobiegłam prosto do domu. Musiałam się wykapać i zmienić ubrania, bo sama dusiłam się swoim zapachem.

Wparowałam do łazienki, aby przypadkiem siostrzyczka nie zrobiła tego przede mną. Nie zauważyłam jednak, że nawet nie ma jej w domu. Dotarło to do mnie dopiero po jakimś czasie. Rozebrałam się i stanęłam przed łazienkowym lustrem. Raz jeszcze spojrzałam na swój tatuaż. Przypomniał mi się przyjemny dreszcz przechodzący przez całe ciało, kiedy Jayson zbliżył wargi do mojej szyi. Zadałam sobie mentalny policzek. Jednak zaraz potem instynktownie przejechałam opuszkami palców po tym miejscu.

Wzięłam szybki prysznic, umyłam włosy i poszłam do pokoju. Była już prawie dwudziesta, a Dylana nadal nie było. Denerwowałam się, że w ogóle nie przyjdzie. Może odwiedziło mu się coś i jednak nie chce mnie widzieć?

Pospiesznie wsunęłam czysty T-shirt, kiedy usłyszałam dzwonek do drzwi. Zbiegłam na dół, przewracając się u dołu schodów. W całym mieszkaniu rozległ się huk. Czułam, że... chyba nie żyję. Drzwi momentalnie się otworzyły, a do mieszkania wbiegł znajomy chłopak. Podeszedł do mnie, ukucnął obok i delikatnie uniósł moją głowę.

– Tym razem nie zdążyłeś mnie złapać – powiedziałam, przymykając oczy. Chłopak zaśmiał się cicho.

– Tylko powiedz, że nic ci nie jest – poprosił.

– Nic mi nie jest – powtórzyłam, zamykając powieki. W pierwszym momencie faktycznie

nie mogłam się ruszyć, ale już po chwili wróciła mi władza w nogach i reszcie ciała.

– To całe szczęście – westchnął i pomógł mi wstać.

Po chwili siedzieliśmy na kanapie. To dobra okazja, by porozmawiać w cztery oczy.

– Dylan, posłuchaj... Zacznę od tego, że... chcę cię przeprosić.

– Ale przestań. Nic się nie stało – wszedł mi w zdanie.

Cholera! Czemu to robił?! I tak było mi ciężko wypowiedzieć choć jedno słowo, a on wcale mi nie pomagał tym przerywaniem.

– Dylan, stało się! – powiedziałam głośniej. Zamilkł i słuchał z uwagą tego, co mam do powiedzenia. – Wiem, że cię zawiodłam i zachowałam się jak idiotka. Nie wiem, co mi odbiło... Nie znałeś mnie wcześniej. Byłam zupełnie inna. Byłam spokojna, cicha, typowa szara myszka. Nagle coś mi odbiło i zmieniłam się dosłownie o sto osiemdziesiąt stopni. Dlaczego? Sama nie wiem. Teraz żałuję, ale czuję, że nie da się tego już zmienić. Chwilami grunt osuwa się spod nóg i czuję, jak spadam. Nie mogę się jednak zatrzymać. – Wbiłam wzrok w swoje dłonie.

– Nawet nie wiesz, jak bliskie jest mi to uczucie, Natalie. Tak często tracę grunt, że wydaje mi się... że praktycznie cały czas wiszę w powietrzu – westchnął.

– Więc mam nadzieję, że mnie zrozumiesz. Poznaję świat na nowo, uczę się na nowo żyć i niektóre sytuacje są dla mnie tak dziwne i tak niezrozumiałe, że nie wiem, jak się zachować. A jeśli chodzi o...

– O tego dupka? – zapytał, znów wcinając mi się w słowo. To podnosiło mi ciśnienie, ale w porę opanowałam nerwy.

– Tak – zachrypiałam i odkrztusiłam, bo czułam okropną gulę w gardle. – Sama nie wiem, co powiedzieć. Nic mnie z nim nie łączy, ale od pewnego czasu cholernie mnie wkurza. To jest chłopak... W sumie to były chłopak mojej siostry. Choć już nie są razem, on ciągle jest w moim – ugryzłam się w język – to znaczy w jej życiu – poprawiłam się. – Jego hobby to dokuczanie mi i wyprowadzanie z równowagi. Nie chcę tego, ale tak już po prostu jest. – Wzruszyłam ramionami.

– Nie musisz mi tego tłumaczyć. Wszystko rozumiem – próbował mi ulżyć.

– Uff... – westchnęłam, wypuszczając powietrze. – Dzięki – dodałam z ulgą.

Z wyrazu jego twarzy próbowałam wyczytać jakieś emocje, ale on umiejętnie je krył.

– Spokojnie. – Przyniósł się do mnie i objął ramieniem. Chciałam teraz spojrzeć na jego twarz, ale chyba specjalnie ukrył ją w moich włosach. – Zapomnijmy o wszystkim, dobra?

– Okej, ale... skoro ja ci się zwierzam, to może teraz ty powiedz mi o swoich uczuciach? – zaproponowałam. Chciałam wiedzieć, co myśli na temat całej tej sytuacji.

– Ech, no dobrze – westchnął. – Trochę zabolalo mnie, że zrobiłaś ze mnie frajera, ale wolę żebyś całowała mnie niż jakiegoś obcego kolesia. Poza tym zdaję sobie sprawę z tego, że byłaś pod wpływem alkoholu i nie zrobiłabyś tego na trzeźwo. Niczego już nie mam ci za złe – uśmiechnął się. – Teraz wiem przynajmniej, że nie masz moich uczuć w dupie. – Puścił mi oczko.

– Pewnie, że nie mam – powiedziałam wesoło, ściskając go mocno.

– Ale uważaj na tego kolesia. Wydaje się strasznym dupkiem – powiedział żartobliwym tonem, na co dostał ode mnie cios w ramię.

– Bałam się, że mnie znienawidziłeś po tym, jak nie odpisywałeś przez pół dnia na esemesa – jęknęłam rozpaczliwym tonem, nie odklejając się od przyjaciela.

– Byłem na basenie. Zwykle mam telefon ze sobą w kieszeni kąpielówek, ale tym razem zapomniałem o nim, wiesz? – rzucił sarkastycznie. Roześmialiśmy się głośno. Wspaniała atmosfera utrzymywała się przez kolejną godzinę.

Kamień spadł mi z serca. Cieszyłam się, że cała sprawa została wyjaśniona, a Dylan nie

ma mi niczego za złe. Już myślałam, że stracę tak dobrego kumpla. Nikt nie powie mi przecież, że w dzisiejszych czasach łatwo jest dziewczynie znaleźć przyjaciela, który nie myśli tylko o bzykaniu i innych świńskich rzeczach. Mnie się to udało i nie chciałam tego zepsuć.

– Natalie – Dylan usadził mnie przed sobą i złapał za przedramiona. Nie puszczał. – Teraz przez kilka dni mnie nie będzie – mówił z powagą, powoli i wyraźnie jak do pięcioletniego dziecka. Jedynie kiwałam głową jak zahipnotyzowana. – Nie będę pisał ani dzwonił. Zero kontaktu. Ale obiecuję, że to nie potrwa długo. Najwyżej kilka dni. Odezwę się do ciebie, gdy tylko będę mógł. Rozumiesz mnie?

Ocknęłam się, jak za pstryknięciem palców. Odparłam:

– Co?! Ale jak to? Nie. Nie rozumiem.

– Muszę na trochę wyjechać.

– A nie możesz mi tego wyjaśnić? Byłoby prościej! Przestań być taki zagadkowy – dopytywałam oburzonym tonem.

– Tu nie ma żadnej zagadki. – Nie brzmiało to wiarygodnie. Odwracając się, wbił wzrok w wyłączony telewizor. – Muszę jechać do ojca. Mieszka daleko stąd i jest ciężko chory. Nie ma kto się nim zająć, więc pojedę do niego, aż się nie polepszy. – Powrócił wzrokiem do mnie. Mnie jednak jego opowieść w ogóle nie uspokoiła.

– I nie będziesz miał jak dzwonić? – zapytałam zdziwiona. Okej, wszystko rozumiem, ale przecież mógłby znaleźć chwilę na telefon, prawda? Czy ja wymagam tak wiele?

– Ojciec mieszka na totalnym odludziu. – Spojrzał na mnie, a ja na niego. – W lesie – dodał po chwili. – Nie ma tam zasięgu, więc nawet nie będę brał telefonu.

– Aha. No dobra – westchnęłam. – Ale zadzwoń od razu kiedy wrócisz – zastrzegłam.

– Obiecuję. – Chwycił mnie za szyję, przyciągnął do siebie i zaczął czochrać. W końcu wyrwałam się z jego objęć.

– Spadaj! – odepchnęłam chłopaka dokładnie w momencie, kiedy do mieszkania weszła moja siostra. Nie ogarniała, co się dzieje. Jak zwykle była na rauszu.

– Ta to chyba nie zdąży dobrze wytrzeźwieć, a znowu się najebie, co? – zauważył Dylan. To była przykra, ale prawdziwa uwaga. – Poradzisz sobie z nią? – W odpowiedzi pokiwałam jedynie twierdząco głową. – To ja będę się już zbierał – westchnął.

– Trzymaj się – pożegnałam się z ciężkim sercem, ściskając go z całej siły.

Ułożyłam poduszki na kanapie, wyniosłam szklankę do kuchni, doszłam do korytarza i zatrzymałam się w progu.

– Nie wstyd ci za to, do jakiego stanu doprowadzasz się co wieczór? – zapytałam, wykrzywiając usta. Z rezygnacją pokręciłam głową.

– Spierdalaj do spania, gówniaro! Ile masz lat, żeby mnie życia uczyć? – syknęła, osuwając się po ścianie.

– Jak chcesz, ale ja nie będę zbierać cię z podłogi! – warknęłam, bo jej słowa wyprowadziły mnie z równowagi. Poszłam na górę, wmawiając sobie, że ta sytuacja w ogóle mnie nie rusza. Bzdura. Oczywiście, że mnie rusza! Przecież to moja siostra!

[1] *Inhale the future, exhale the past* (ang.) – „Wdychaj przyszłość, wydechaj przeszłość”.

Rozdział 12.

*

Tego dnia obudziło mnie słońce. Całe szczęście, że zaświeciło! Wstałam bezproblemowo. Lekcje zaczynałam dopiero przed jedenastą. Ubrałam się i rozczesałam włosy. Po chwili kilka kosmyków upięłam wsuwką i zesłam na dół.

– A ty co? Opuściłaś już sobie szkołę? – zapytałam zgryźliwym tonem, widząc Grace rozwaloną na krześle przy stole w kuchni.

– Dzisiaj nie idę – jęknęła.

– Mhm – przytaknęłam nieprzyjemnie i wyjęłam z lodówki mleko, aby zalać płatki.

– Matka dzwoniła. Nie wiem, co zrobiłaś, ale masz przejebane – poinformowała mnie łaskawie. No tak. Czyli sprawa z tą dziwką znowu powróciła. – Macie się spotkać przed szkołą zanim zaczniesz lekcje.

– Coś jeszcze? – jęknęłam.

– To tyle – powiedziała, biorąc kubek z kawą i gazetę ze stołu. Poszła na górę, by znów stracić kolejny dzień na nie robienie niczego.

– Świetnie! – warknęłam pod nosem z niezadowolenia.

Dokończyłam śniadanie, wzięłam torbę i spacerkiem wyszłam do szkoły. Miałam jeszcze prawie godzinę do rozpoczęcia zajęć, więc nie musiałam się spieszyć ani korzystać z komunikacji miejskiej. Stwierdziłam, że samotny spacerek dobrze mi robi. Tak, tak, samotny. Czy nie mógłby taki być?

– O tej porze do szkoły? – zapytał znajomy głos. Nie trudno zgadnąć kto to. Udawałam, że nie słyszę i dzielnie maszerowałam dalej. – Nie kręć tak tym tyłeczkiem, bo kiedyś nie wytrzymam – stwierdził beczelnie.

– Śledzisz mnie?! – Stałam i spozierałam na Jaysona, który truchtał w miejscu. Wyglądał przekomicznie.

– Uprawiam jogging – wyszczerzył się.

– Akurat tutaj? – zapytałam, nie wierząc, że to zbieg okoliczności. – Uprawiaj sobie co chcesz i kiedy chcesz, ale nie tu, gdzie codziennie rano przechodzę. – Machnęłam ręką w powietrzu. Odwróciłam się i znów szłam przed siebie.

– Dobra, to idę uprawiać coś innego w twoim domu – oświadczył mi i zawrócił. Nie zdążyłam nawet nic powiedzieć, bo był już daleko.

– Ble... obleśne! – wzdrygnęłam się i poszłam w stronę szkoły. Wołałam zapomnieć o tym, co właśnie mi oznajmił.

Reszta spaceru na szczęście przebiegła dość spokojnie. Nikt mnie nie zaczepiał, nikt nie zatrzymywał. Dotarłam do szkoły. Przekroczyłam właśnie jej mury, kiedy z nowiutkiego białego audi wysiadła wystrojona kobieta.

– Natalie, zaczekaj! – krzyknęła karcąco.

Tak, mamuśka była na czas. A jeszcze przed sekundą miałam złudną nadzieję, że Grace żartowała. Niestety nie! Nie zwracając na nią uwagi, szłam przed siebie. Myślałam, że może zrezygnuje i zawróci. Ona jednak nie odpuszczała:

– Boże, dziecko, jak ty wyglądasz? – jęknęła, wytrzeszczając oczy.

– Jak dziewczyna? – zapytałam sarkastycznie.

– Zmieniłaś się, ale żeby tylko z wyglądu... – Pokręciła głową. – Dzwonił dyrektor

i kazał mi przejechać tyle kilometrów, bo moje dziecko pobiło się z kimś! Czy uważasz, że to normalne?

– A czy ty uważasz, że to normalne, kiedy rodzice zostawiają swoje dzieci i wyjeżdżają sobie mieszkać w innym miejscu?! Zostawiają je i nie mają czasu, żeby je odwiedzić? – Ostatnie zdanie wypowiedziałam z mniejszą mocą. Nie miałam siły krzyżeć, bo łzy napłynęły mi do oczu.

– Nie chciałyście jechać z nami – powiedziała bez grama współczucia. Ona nigdy się o nic nie obwiniała.

– Nie prosiłyśmy się o porzucenie! – wytknęłam jej po raz kolejny, po czym weszłam do szkoły. Od razu skierowałam się do pokoju dyrektora. Wiedziałam, że i tak mnie to nie minie.

Matka wparowała z dumną miną do sali i rozsiadła się w fotelu. Cholerna dumna z siebie flądra! Kiedyś biedowała, a teraz dzięki ciężkiej pracy ojca ma kasę, którą uwielbia wyrzucać w błoto. Nie powiem, opłaca nam mieszkanie i daje kieszonkowe większe niż dostaje przeciętna nastolatka, ale to nie załatwi wszystkiego! Mam osiemnaście lat i nie uważam, żebym była już na tyle samodzielna, by nie potrzebować troski, opieki i bliskości rodziców. Jediną rodziną, którą miałam przy sobie, były Grace i Alice. Najstarsza siostra z resztą tak naprawdę też miała już swoje życie.

Zamierzałam się nie przejmować całą tą sprawą, mając jednak nadzieję, że nie wyrzucą mnie ze szkoły. Szkoda byłoby się przenosić i powtarzać rok, choćby ze względu na to, że to już ostatni. Ja również rozłożyłam się w fotelu, nie zważając na idiotyczny monolog dyrektora. O tak, zdecydowanie zmieniałam się o co najmniej sto osiemdziesiąt stopni. Kiedyś posikałabym się ze strachu w takiej sytuacji. Teraz było mi wszystko jedno. Dlaczego miałam całe życie wszystkim się przejmować? Wkurzało mnie jednak to, że wszyscy za tę bójkę mnie obwiniali, a nie brali pod uwagę powodów ataku furii.

– Proszę przemówić do rozsądku swojej córce, bo mam wrażenie, że ona nie zdaje sobie sprawy z powagi całej tej sytuacji – mówił dyktatorskim tonem, spoglądając na mnie pogardliwie.

– Oczywiście, że zdaję sobie sprawę! – Wstałam. – I wiecie co? Gdybym mogła cofnąć czas, zrobiłabym to samo! – krzyknęłam, na co oboje otworzyli usta ze zdziwienia. Do tej pory sama nie wiem skąd miałam tyle odwagi, by to zrobić.

– Ja przepraszam za nią. Natalie po prostu potrzebuje rozmowy i wszystko będzie dobrze. – Mama uśmiechała się głupkowato.

– Miejmy nadzieję, że to się już nie powtórzy. – Dyrektor podał jej dłoń i byłam wolna. Cieszyłam się, że to już koniec przesłuchania.

– Matko... gdzie jest moja Natt? – zapytała, marszcząc czoło, kiedy znalazłyśmy się już za drzwiami.

– Nie ma jej – warknęłam. – Mogę już iść? – jęknęłam pretensjonalnie, na co kobieta tylko machnęła ręką.

– Zrobię dzisiaj obiad, więc przyjdź od razu po szkole do domu! – krzyknęła i oddaliła się do wyjścia.

– O nie... – szepnęłam, przecierając twarz dłońmi. Wiedziałam, że dzisiejszego popołudnia nie będę mogła zaliczyć do udanych.

Przetarłam czoło w geście ulgi i poszłam na lekcje. Wszyscy jeszcze stali przed klasą, więc chociaż tyle dobrego, że się nie spóźniłam.

– Całe szczęście, że jesteś! – Dopadła mnie Rose. – Jeśli cię to pocieszy, to... zawałam test z fizyki – oświadczyła i wykrzywiła usta. Była na siebie zła, to pewne. Ja byłam prawdziwie wkurzona na tę wywłokę, przez którą nawet nie miałam szansy pisać testu. Po chwili jednak na

twarży blondynki ponownie zagościł ten szczerzy, radosny uśmiech.

– To z czego się tak cieszysz? – Totalnie nie rozumiałam jej radosnego tonu.

– Z tego, że za tydzień termin poprawki. To ostatnia szansa – mówiła z przekonaniem.

– I tak nie zdam. – Wzruszyłam ramionami, uśmiechając się sztucznie.

– Przestań. Jeśli chcesz, to mam numer do dobrego korepetytora. Ja niestety nie mogę skorzystać – jęknęła.

– Co? Nie kumam... – zaśmiałam się zdziwiona.

– Ash jest megaprzystojniakiem, a Nick jest megazadrośnikiem. Kapujesz?

– Jaki znowu Ash? – Zmarszczyłam brwi.

– To kumpel mojego kuzyna – powiedziała, wyciągając moją dłoń w celu zapisania numeru.

– Weź przestań – prychnęłam, zabierając rękę. Weszłam do klasy, bo nauczyciel już niecierpliwie chrząkał. Wolałam nie robić sobie kolejnych problemów.

Lekcje minęły koszmarnie nudno, ale zostałam, bo jeszcze gorszy byłby powrót do domu. Modliłam się, aby zatrzymali mnie na jakichś zajęciach dodatkowych. Jednak nie było na co liczyć. Ratował mnie jedynie wypad do miasta. Musiałam iść odebrać od jubilera prezent dla Rose, więc zrobiłam to od razu po lekcjach. Szłam przez miasto, w ogóle się nie spiesząc, i właśnie wtedy matka po raz pierwszy zadzwoniła. Odrzucone. Nie chciało mi się z nią gadać, więc wyciszyłam urządzenie i wrzuciłam je do torby. Szłam chodnikiem, kiedy u progu studia zobaczyłam Jaysona opartego o ścianę, dopalającego fajkę. Nie miałam nic ciekawszego do roboty, więc zatrzymałam się obok.

– I jak tam uprawianie joggingu? – zapytałam.

– Przyjemniejsze było to, co uprawiałem po nim – zaśmiał się, poruszając brwiami.

– Jesteś beznadziejny – jęknęłam, przewracając oczami.

– Dobrze wiesz, że tak nie jest. – Znów się szczerzył.

– Jedyne, co doskonale wiem, to to, że jesteś dupkiem. – Teraz to ja się wyszczerzyłam, na co ten słodko zmarszczył nos i wyduł wargi.

– Widzę, że moje dzieło pięknie się prezentuje. – Jego słowa spowodowały, że automatycznie spojrzałam na swój tatuaż, nakrywając go brzegiem koszulki.

– Na kimś innym nie prezentowałby się tak dobrze. – Wytknęłam język, przymykając oczy.

– Dobra, spadaj, bo muszę wracać do roboty, a nie tracić tu czas – jęknął, machając ręką w powietrzu, na co w odpowiedzi jedynie zmroziłam go wzrokiem i odwróciłam na pięcie.

– Chuj! – prychnęłam, oddalając się od niego, aby nie usłyszał.

– Ej, dziewczyna! Żartowałem! – krzyczał, ale ja już się nie odwróciłam, a jedynie uśmiechnęłam pod nosem.

Odebrałam prezent dla przyjaciółki i... co miałam robić? Poszłam do domu. Co prawda niechętnie, bo nie uśmiechał mi się obiadek w towarzystwie mamy, ale wyjścia raczej nie było. Nie chciałam wysłuchiwać jej żalonych monologów, więc postanowiłam przez chwilę zachowywać się wzorowo. Stojąc przed drzwiami, wyjęłam z torby zmiętą bluzę i zarzuciłam ją na siebie, dokładnie okrywając ramiona. Nie mogłam dopuścić do tego, by zobaczyła tatuaż. Starłam szminkę z ust i pociągnęłam za klamkę. Wraz z tym posunięciem zaczęło się moje piekło.

– O! No proszę! Nasza agresorka wróciła. – Mama witała mnie już od progu.

– No to fajnie – mruknęłam pod nosem, krzywiąc się przy tym.

– Nie poznaję cię, dziecko – jęczała, mieszając w garnku jakąś pomarańczową breję.

Weszłam do kuchni i usiadłam na krześle przy oknie, aby cierpliwie wysłuchać tych

wszystkich jęków. Obok siedziała Grace, która praktycznie się nie odzywała. Wiedziała dobrze, że jeśli będzie się ze mnie nabijać albo docinać, przytakując mamusce, to ta dowie się o wszystkim, co jej kochana córeczka wyrabia. Wtedy zapomniałabym o jakichkolwiek hamulcach. Dowiedziałyby się o niechodzeniu do szkoły, alkoholu, imprezach i całej reszcie. Grace więc siedziała podenerwowana jak na szpilkach, głośno przetykając ślinę. Zabawna sytuacja. Miałam ją w garści.

– A ty, kochanie? Może zaprosisz tego... Chrisa na kolację? – zwróciła się do siostry. Nie była z informacjami na bieżąco!

– Chris to przeszłość – prychnęłam, przegryzając kęs jabłka.

– Teraz jestem z Jaysonem, mamó – poinformowała promiennie, a ja prawie udusiłam się owocem. Zaczęłam kaszleć jak gruźliczka. Że co?! Teraz. Jestem. Z. Jaysonem? Chyba zeświruję! Wiedziałam, że to „uprawianie czegoś innego w moim domu” nie skończy się niczym dobrym. Widać, ja też nie byłam na bieżąco.

– No dobra, zapytam. Może przyjdzie. – W tonie głosu Grace usłyszałam, że sama niechętnie się na to godzi. Nic dziwnego! Nawet najgorszemu wrogowi nie życzyłabym, by musiał jeść kolację z moją mamą.

Teraz miałam humor zepsuty jeszcze bardziej, więc po prostu poszłam na górę do swojego pokoju. Nie jadłam nawet obiadu, o ile w ogóle tę breję można nazwać obiadem. Zasiadłam do lekcji, co wywołało we mnie dosłownie zawroty i mdłości, kiedy tylko pomyślałam o fizyce. Wiedziałam, że jeśli tego nie zdam, to już po mnie. Załamana otworzyłam książkę, po chwili również zeszyt. To, co zobaczyłam, załamało mnie jeszcze bardziej. Chore formułki, durne zadania i tona dziwnych wzorów przyprawiły mnie o ból głowy.

– Nie mam wyjścia – jęknęłam sama do siebie, przepisując do telefonu numer zapisany przez Rose na mojej ręce. Ostatnia cyfra była rozmazana, ale strzelałam, że to ósemka, i chyba trafiłam.

Rozmowa z mężczyzną nie trwała długo. Udało mi się umówić z nim na dzisiejsze popołudnie. Przez telefon sprawiał wrażenie bardzo inteligentnego, więc miałam nadzieję, że będzie w stanie mi pomóc.

– Wychodzimy do miasta! – usłyszałam dochodzący z dołu głos Grace. Uff, na szczęście wyszły razem, więc miałam chwilę spokoju.

Wciąż siedziałam nad fizyką, żeby nie zrobić z siebie totalnej idiotki. Dochodziła siedemnasta, kiedy usłyszałam dzwonek do drzwi. Punktualny!

Pociągnęłam za klamkę i o mało się nie przewróciłam. W drzwiach stał bardzo przystojny, wysoki brunet w okularach. Co on tu, do cholery, robi? Może się nie znam, ale myślę, że teraz powinien rozwijać karierę światową w branży modelingu, a nie uczyć jakąś tępą licealistkę. Powitał mnie miłym uśmiechem.

– Jestem Natalie. – Podałam mu dłoń.

– Ashton – rzucił i odwzajemnił uścisk.

Zaproponowałam mu coś do picia, ale podziękował, więc poszliśmy na górę.

Facet był konkretny i od razu rozpoczął naukę. Na początku jednak w ogóle nie mogłam się skupić. Rozpraszał mnie jego wygląd i cudowny zapach. Nie chodzi o to, że się zakochałam, bo po pierwsze nie wierzę w miłość od pierwszego wejrzenia, a po drugie facet był na oko pięć, sześć lat starszy. Chodziło jedynie o to, że byłam zaskoczona, bo po prostu nie spodziewałam się tak niebiańsko przystojnego, szarmanckiego i miłego, a w dodatku inteligentnego chłopaka. Gdzie jest haczyk? – myślałam intensywnie.

– Rozumiesz? – Jego pytanie wyrwało mnie z zamyślenia. Zaśmiał się, widząc moje zmieszanie. – To może powtórzę – dodał po chwili i zaczął tłumaczyć od nowa. Tym razem

kontrolowałam się i już nie skupiałam na nim, ale na tym, co mówi. Na szczęście tłumaczył prosto i zrozumiale. Przy nim rozwiązywanie zadań przychodziło mi dużo łatwiej, choć pomoc była niezbędna.

– Natalie, kolac... ja na stole. – Mama jak zwykle wparowała bez pukania. Nie spodziewała się, że mam gościa. Jego obecność chyba trochę ją speszyła i nie wiedziała, co ma powiedzieć.

– Teraz jestem trochę zajęta – odpowiedziałam oschle.

– Nie, nie... Ja już będę się zbierał, a ty spokojnie idź zjeść. – Ashton uśmiechnął się ciepło, kładąc swoją dłoń na mojej. Zarumieniłam się, choć przecież w sumie nic takiego nie zrobił.

– Nie zostaniesz na kolacji? – Mama mówiła z wyczuwalnie udawaną troską.

– Naprawdę nie, dziękuję – odmówił grzecznie i zaczął zbierać swoje materiały i wkładać je do torby. Już po chwili miał ją na ramieniu i był gotowy do wyjścia. Posłałam matce karcące spojrzenie, pod którego wpływem w ekspresowym tempie opuściła mój pokój.

– Dzięki za lekcję. Ile płacę? – Jakoś dziwnie mi było o to pytać. Nie lubię rozmawiać o pieniądzach.

– Zapłacisz wtedy, kiedy okaże się, że czegoś cię nauczyłem – odpowiedział zaskakująco, puszczając mi oczko, i wyszedł z pomieszczenia. Rzuciłam portfel w kąt biurka i pobiegłam za nim.

Przeszło mnie dziwne uczucie, kiedy musieliśmy przejść przez salon. To była jedyna droga do wyjścia. Wszyscy siedzieli przy stole: Mama, Grace i Jayson, który piorunował mnie wzrokiem. Gdyby Jayson był bazyliiszkiem, już dawno leżałabym martwa.

Stanęliśmy w progu.

– To jutro widzimy się o tej samej porze? – zapytał niepewnie, lekko ściszone głosem.

– Będę czekać – odpowiedziałam z uśmiechem. Cieszyłam się, że Ash znajdzie jeszcze trochę czasu, bo moja fizyka naprawdę leżała.

Pożegnaliśmy się, odprowadziłam go spojrzeniem do bramki i wróciłam do salonu. Tam czekały mnie pytające spojrzenia. Jayson nadal spoglądał wzrokiem mordercy, Grace z zazdrością, a mama z ciekawością.

– No co? – jęknęłam, zajmując miejsce przy stole. Nikt nie odezwał się ani słowem. Rozśmieszyło mnie ich zachowanie, więc prychnęłam cicho, co spotkało się z dezaprobatą towarzystwa.

– Dlaczego twój przyjaciel nie został na kolacji? – dopytywała mama. Super! Ashton i ja poznaliśmy się przed godziną, a już został mianowany moim przyjacielem. Nieźle. Ku złości mojej siostrzyczki i najwyraźniej również jej chłopaka, nie prostowałam już tego, co powiedziała mama.

– Widocznie nie był głodny. Poza tym musiał już iść – westchnęłam z uśmiechem. Wyszczrzyłam się złośliwie w stronę Jaysona, który zachowywał się, jakby dostał w twarz.

Reszta kolacji minęła mi na słuchaniu nudnych rozmów, w których nie brałam udziału. Wysłuchiwałam przesłuchania matki, która niczym agentka FBI wypytywała biednego Jaysona o szczegóły jego życia. Miałam wrażenie, że zaraz zapyta o rozmiar prezerwatyw, których używa. Myśląc o tym, odeszła mi ochota na jedzenie, więc z lekko zniesmaczoną miną opuściłam swoich towarzyszy.

– Idę się uczyć – rzuciłam oschle i zniknęłam u góry.

Byłam zawzięta. Wiedziałam, że muszę zdać tę cholerną fizykę, więc po kolacji zrobiłam kolejne podejście do nauki. Włączyłam cicho muzykę i umiejscowiłam się w miarę wygodnie przy biurku.

Nie minęło więcej niż pół godziny, jak usłyszałam za plecami skrzypienie drzwi. Czemu nie dziwiło mnie, że Jayson stał oparty o ścianę?

– Czego chcesz? – jęknęłam pretensjonalnie, nadal skupiając swoją uwagę na książce.

– Co to za szopka? – zapytał, stojąc z założonymi rękoma.

– O co ci chodzi? – Wreszcie na niego spojrzałam.

– O kolejnego frajera, z którym się umawiasz – rzucił i zrobił zażenowaną minę.

– A co, zazdrosny jesteś? – spojrzałam rozbawiona, unosząc ku górze lewą brew.

– Ciekawe niby, o co miałbym być – prychnął teatralnie, przewracając oczami i gestykulując.

– Skoro nie masz o co, to po co się wpieprzasz? Co cię to, do cholery, obchodzi?! – wkurzyłam się. Wstałam z miejsca i w złości przesunęłam się kawałek w jego stronę.

– Tak tylko... ciekawy jestem jak nazywa się kolejny koleś, z którym bzykasz się po kątach jak tania szmata.

Poczułam jak wzbiera we mnie złość. To działo się gdzieś głęboko, ale czułam z sekundy na sekundę, że to coś zaraz wybuchnie i nie skończy się szczęśliwie dla niego.

– Albo zaraz stąd wyjdiesz, albo tak cię urządzę, że nie pójdziesz już nigdzie – warczałam, zaciskając pięści.

W tej chwili sam mój wzrok mógłby zabić. Wszystkie, nawet najmniejsze mięśnie mojego ciała, były teraz spięte. Szczeka zacisnęła się najmocniej, jak to było możliwe. Oczy chłopaka rozszerzyły się możliwie najbardziej pod wpływem zagrożenia. Odwrócił się i bez słowa opuścił mój pokój. Dobrze zrobił, bo nie ręczę za siebie, kiedy ogarnia mnie tak wielka złość.

Byłam tak zdenerwowana, że chyba nawet worek treningowy by mi teraz nie pomógł. Rzuciłam się na łóżko i przyciskając twarz do poduszki, zaczęłam piszczeć. Stary, niezawodny sposób na rozładowanie napięcia. Gdyby nie było wtedy obok mnie poduszki, przypuszczam, że od takiej częstotliwości dźwięków wszystkie szyby i lustra poszłyby w drobny mak. Chwilę trwało zanim się do końca wyżyłam. Oparłam się o ścianę, wciąż siedząc na łóżku. Z bezsilności i złości, która jednak nie uszła ze mnie do końca, zaczęłam płakać. Nie był to jednak szloch, ale ciche łzy spływały po moich policzkach. Siedziałam nieruchomo jak trup, a one płynęły i płynęły... Bez końca.

Ja: *Nie ma Cię wtedy, kiedy jesteś najbardziej potrzebny...*

Napisałam esemesa. Wiedziałam, że Dylan i tak go nie odczyta, ale chyba tylko on był w stanie mnie teraz pocieszyć. Mimo że znałam go krótko, czułam, że to prawdziwy przyjaciel. Tyle razy już zdążył mi pomóc. Brakowało mi go bardzo. Miałam nadzieję, że szybko wróci, przytuli i powie: „Wszystko będzie dobrze, królowno”. Ale on nie wracał. Mijała kolejna chwila, a on nie pisał, nie dzwonił, nie dawał znaku życia.

Kładąc się do łóżka, biłam się z myślami. Dlaczego Jayson tak bardzo mnie nienawidził? Na każdym kroku miał głupie odzywki, dokuczał mi, dogryzał i obrażał. Były też dobre i bardzo przyjemne chwile, ale było ich tak niewiele, że trudno mi o nich myśleć w obliczu wszystkich złych. Nie rozumiałam tego człowieka. Chciałabym porozmawiać z nim na poważnie, w cztery oczy, tylko my dwoje. Miałabym okazję wyjaśnić to wszystko, co tak mnie gryzie, zadać tak wiele pytań, na które chciałabym poznać odpowiedzi. To jednak było niemożliwe, bo ten koleś to skończony cham i prostak.

Długo leżałam. Spojrzałam na zegarek. Dwie po drugiej. Znowu nie mogłam spać. Teraz przydałyby mi się te tabletki na sen, które bierze Dylan. Tak, ciągle o nim myślałam.

Zastanawiałam się, gdzie jest, co robi i czy o mnie pamięta. Najzwyczajniej w świecie tęskniłam.

Usłyszałam ciche kroki na korytarzu. Po chwili rozległo się powolne skrzypienie

otwieranych drzwi mojego pokoju. Widziałam jedynie ciemną postać oświetlaną słabym blaskiem księżyca bijącym z mojego okna. Postać sunęła w moim kierunku. Nagle poczułam czyjąś dłoń na swoim ramieniu. Złękłam się.

– Natalie, śpisz? – usłyszałam głos nikogo innego, jak dupka, który kilka godzin temu doprowadził mnie do stanu totalnej rozsyпки.

– Co tu robisz o tej godzinie? – warknęłam. Staralam się być możliwie najciszej, ale ciężko było opanować złość.

– Przyszedłem cię przeprosić – mówił, ale wciąż oschłym tonem.

– Ale co robisz tutaj? W moim domu!

– Twoja mama nalegała, żebym został.

– Świetnie – jęknęłam i uderzyłam głową o poduszkę. – Skoro już mnie przeprosiłeś, to z łaski swojej możesz spadać. Moja rozpalona siostrzyczka już pewnie na ciebie czeka – mówiłam, robiąc złośliwie głupie miny.

– Nie powinienem był tak mówić. – Zupełnie olał to, co właśnie powiedziałam. – Nic mi do tego z kim się spotykasz i z kim sypiasz. – Wzruszył ramionami.

– Masz rację, nic ci do tego, ale dla twojej wiadomości... nie sypiam z żadnym z moich kumpli. – Usiadłam po turecku na łóżku, a on obok, na podłodze.

– Nawet jeśli sypiasz, nie musisz mi tego mówić. – Skrzywił się. Swoją drogą, po co zajął sobie wygodne miejsce na podłodze, skoro już dawno powinno go tu nie być?

– Nie. Nie sypiam! Mam ci to przeliterować? – zapytałam nieco głośniejszym głosem.

– Nie trzeba. – Oparł głowę o drewnianą część łóżka.

– Dlaczego nie idziesz spać? Grace czeka – spuściłam nieco z tonu.

– E tam, wcale nie czeka – wymusił radosny głos. Teraz księżyc idealnie oświetlał jego twarz. Spojrzałam na niego pytająco. – To nie to samo, co kiedyś – westchnął. Słyszałam, jak powietrze opuszcza jego płuca.

– Nie to samo?

Nie odpowiedział, a jedynie przeczesał dłonią włosy.

– Okej, nie musisz się zwierzać. – Uniosłam ręce w obronnym geście.

– Fakt. Jesteś chyba ostatnią osobą, której bym się zwierzył – uśmiechnął się blado. – No, może poza swoimi rodzicami. – Wbił wzrok w dłonie, bawiąc się palcami. Przez chwilę nie wiedziałam, co mam powiedzieć, ale dobrze wiedziałam, że potrzebuje i chce rozmowy.

– Chyba jednak będziesz musiał mi się zwierzyć. – Przesunęłam się i poklepałam ręką miejsce obok siebie. Chłopak podniósł się z ziemi i usiadł obok.

– Tutaj nie ma co opowiadać. Po prostu nienawidzę się nikomu zwierzać. Miałem na myśli to, że jeśli już bym musiał to... prędzej zwierzyłbym się tobie niż im – mówiąc, zaciskał dłonie na pościeli.

– Możesz wytłumaczyć, czemu zawdzięczam ten zaszczyt?

– Nie śmieję się. – Udawał oburzonego, ale jego kąciaki ust usilnie próbowały się unieść. Nie pozwalał im na to. – Nie zwierzam się nawet własnej dziewczynie – westchnął głęboko. Automatycznie posmutniał. Czułam, że jego policzki zaraz zmkną.

– Ej, spokojnie. – Niepewnie położyłam rękę na plecach chłopaka i nachyliłam się nad jego twarzą.

Jayson niewątpliwie miał jakiś problem. Być może nawet nie jeden. Widziałam, jaki jest załamany. Całkiem zapomniałam o wieczornym zajęciu, a teraz zachodziłam w głowę, jak cokolwiek od niego wyciągnąć. Nie chciałam też, aby zaszła sytuacja, że będę musiała go pocieszać, bo nie byłam w tym najlepsza. Mogłam go przynajmniej wysłuchać. Czasem wystarczy jedynie tyle. Wolałabym jednak, aby był teraz w swoim domu. Jednak moja genialna

mamusia zawsze musiała wpaść na jakiś głupi pomysł.

– Powinieneś się wyspać – rzuciłam bezmyślnie, osamotniając go ze wszystkimi jego przytłaczającymi myślami.

– Nie jesteś zła? – zapytał, nie dając mi szansy na odpowiedź. – Oczywiście, że jesteś... – Sam sobie jej udzielił.

– Przestań. Zapomnijmy o tym. Tylko idź już spać – uśmiechnęłam się, czekając, aż chłopak opuści pokój. Ależ ja jestem słaba... Wybaczenie przychodzi mi zdecydowanie zbyt łatwo.

– Dzięki. – Przełknął ślinę tak głośno, że aż usłyszałam ją z odległości trzech metrów, po czym zatrzęsął za sobą drzwi.

Wydawałoby się, że mam już czyste sumienie. Miałam nadzieję, że on też. Cóż, nie potrafię się długo gniewać. Czyżby Jayson, największy dupek jakiego znam, pokazał właśnie ludzką twarz? Cholera! Przecież to nie wigilijna noc, żeby zwierzęta przemawiały ludzkim głosem!

Przyłożyłam głowę do poduszki i zasnęłam niemal od razu. Czyste sumienie oznacza dobry sen. Teraz cała złość rozplynęła się jak mgła. Zastanawiało mnie jednak, z jakiego powodu Jayson tak cierpi. Jego uczucia akurat nie były udawane. Cierpiał.

Rozdział 13.

*

No tak. Kolejny przewspaniały dzień! Nie mogłam podnieść się z łóżka. Oczy same mi się zamykały, kiedy tylko próbowałam podnieść powieki. Nic dziwnego, spałam jedynie cztery godziny. Już wpół do ósmej! Nie ma bata, trzeba wstać. Podniosłam się więc ociężale i poszłam do łazienki. Przemysłam twarz, ubrałam się, umalowałam i zesłam na dół. W całym mieszkaniu roznosił się przyjemny zapach smażonych warzyw. Nie wierzyłam własnym oczom, kiedy zobaczyłam Jaysona przy kuchence.

– Gdzie jest ukryta kamera? – zapytałam, oglądając się dookoła. Zmrużyłam oczy z niedowierzaniem, na co chłopak jedynie zaśmiał się i nałożył śniadanie na talerze. Chwila ciszy. Nie wiedziałam, czy warzywa przypadkiem nie są zatrute, więc wolałam zaczekać aż on pierwszy spożyje swój posiłek.

– Pojechała – powiedział, odkładając patelnię do zlewu.

– Co? – Zmarszczyłam czoło.

– Twoja mama – wyjaśnił. – Pojechała – powtórzył, widząc na mojej twarzy zaskoczenie przemieszane z radością.

– Naprawdę?! – krzyknęłam i rzuciłam się na niego, po czym uwięziłam w szczelnym uścisku. Wszystko to trwało nie dłużej niż pięć sekund i było takim samym zaskoczeniem dla mnie, jak i dla niego. Teraz Jayson patrzył na mnie z dezorientacją.

– No co? Przyплыw pozytywnych emocji. – Wzruszyłam ramionami, robiąc poważną minę. Chwyciłam jeden talerz i ustawiłam go na stole.

Spożywałam swój posiłek, nie spiesząc się zbyt, aby móc delektować się każdym kęsem. Nie przepadam za większością warzyw, ale te przyrządzone były wyjątkowo dobrze i smakowały wręcz genialnie. Jedliśmy sami, bo Grace jeszcze smacznie spała. Jedliśmy w ciszy. Jayson jedynie zerkał na mnie co chwilę, uśmiechając się pod nosem, kiedy tylko zauważył, jak oblizuję się po każdym kęsie. No co? Nie mogłam się powstrzymać, by tego nie robić. Nie zostało mi jednak zbyt wiele czasu do szkolnego dzwonka, więc pospiesznie wrzuciłam talerz do zlewu, kulturalnie podziękowałam za pyszne śniadanie i wybiegłam z domu, aby zdążyć na autobus. W drodze miałam chwilę, aby poukładać sobie wszystko w głowie i przemyśleć kilka kwestii. Najważniejsza z nich miała na imię Jayson i zaprzętała mi głowę już od dłuższego czasu. Czy ten chłopak cierpi na rozdwojenie jaźni? Raz jest kretynem, prostakiem i cholernym agresorem, a po chwili jest milutki i przyrządza mi jedzenie! Nie nadążam.

– Nie kumam w ogóle, o co chodzi... – jęknęła Rose siedząca obok mnie na lekcji biologii, czym wybiła mnie z jakiegoś dziwnego letargu.

– Co? – zapytałam odruchowo.

– Widzę, że ty chyba też – zaśmiała się i znowu wbiła wzrok w tablicę.

– Więc co dzieje się z komórką w takiej sytuacji, panno Caseres? – zapytał profesor, idąc powolnym krokiem w moją stronę. Oczywiście, że nie wiedziałam, co dzieje się z komórką w takiej sytuacji, więc milczałam jak grób. – Tak myślałam. W sprawie lekcji zawsze ma pani mniej do powiedzenia niż na inne tematy – mruknął. – Wypracowanie na poniedziałek. Dwie strony.

– Ale ja muszę... – jęknęłam zrozpaczonego tonem.

– Trzy strony – powiedział surowo. Wolałam już dłużej nie dyskutować. Nie chciałam,

aby za chwilę padło cztery lub pięć.

– To samo dotyczy panny Rose. – Przeniósł na nią wzrok. – Na poniedziałek widzę wypracowania z samego rana na moim biurczku. – Stukał palcami o blat mebla, uśmiechając się szatańsko. Czy dręczenie nas przynosiło mu aż tak piekielnie wielką satysfakcję?

– Pieprzony dupek. – Rose odchrząknęła, więc tylko ja ją zrozumiałam, bo siedziałam najbliżej. Uśmiechnęłam się pod nosem na jej słowa.

W końcu zadzwonił zbawienny dzwonek. Dlaczego nie mógł zadzwonić pięć minut wcześniej? Nie musiałybyśmy teraz pisać jakiegoś chorego wypracowania z biologii. Wystarczy mi, że mam problem z fizyką, a tu jeszcze dodatkowy przedmiot. Wkurzona wybiegłam z klasy, a za mną Rose.

– Jak tam obiadek z mamusią? – pytała z ekscytacją przy pierwszej okazji na rozmowę.

– Błagam, nie przypominaj mi. – Przewróciłam oczami na myśl o wczorajszym dniu. Na szczęście ta kobieta wróciła już do siebie i, miejmy nadzieję, nie zamierza więcej zatruwać mi życia.

– Hm... – mruknęła cicho, nie drażąc tematu. Nie musiałam niczego opowiadać, bo wszystkiego nie trudno było się domyślić, a Rose mogła to zrobić bez problemu. Dobrze mnie znała i wiedziała od początku, jaka będzie moja reakcja na wieczór z mamusią.

– Usiądźmy tutaj – zaproponowałam i rzuciłam torbę na krzesło, wskazując wolny stolik. Stołówka była przepelniona jak zwykle i naprawdę znalezienie wolnego miejsca graniczyło z cudem, a mimo to udało się. – Siedź tutaj, a ja pójdę po coś do jedzenia – zaproponowałam.

– Weź dla mnie jabłko i wodę – krzyknęła, kiedy byłam już w połowie drogi do bufetu.

Wzięłam tacę i grzecznie ustawiłam się w kolejce, która sięgała prawie do samych drzwi. Na szczęście szybko się przemieszczała, bo już po kilku minutach przyszła moja kolej.

– Ziemniaki czy purée? – zapytała kucharka charczącym, męskim głosem. Gdyby nie piersi, to jej wąs i niski głos naprawdę mogłyby mnie zmylić.

– Ziemniaki. – Wzięła na łopatę wielką, jasnożółtą kluchę i wrzuciła ją z impetem na mój talerz. Przy okazji ochlapała mi bluzkę. – Prosiłam o ziemniaki. – Zrobiłam zniesmaczoną minę.

– Więc je dostałaś – warknęła, jakby chciała przyłożyć mi chochlą w łeb. – Chyba że wolisz to. – Wskazała w stronę jakiejś wodnistej paćki. Jak mniemam, było to purée. Przełknęłam głośno ślinę i przesunęłam się z tacą w lewo. Nałożyłam trochę sałatki i kurczaka. Po drodze sięgnęłam również po wodę dla Rose. Przypomniało mi się, że chciała też jabłko, więc musiałam się wrócić. Staralam się niczego nie upuścić, ale się nie udało. Jabłko upadło na podłogę.

– Zdrowa dieta? – zapytał chłopak, który podniósł je, zanim zdołałam się po nie schylić.

– To nie dla mnie, ale... dzięki – jęknęłam i dopiero ogarnęłam, kim jest chłopak, który teraz stał naprzeciwko i wpatrywał się we mnie jak w obrazek. No proszę! To nasza szkolna sława. Bejsbolista od siedmiu boleści o uroczym uśmiechu i idealnej sylwetce. Największy zarozumialec i podrywacz w całym Bleast High, pomyślałam. Dlaczego, do cholery zwracał sobie głowę moim pieprzonym jabłkiem, a nie siedział ze szkolną elitą, przy stoliku dla VIP-ów i naśmiewał się z tego, że jestem ofiarą, która gubi jedzenie?

– Nie ma za co. – Posłał zabójczy uśmiech, pod którym nogi miękną co najmniej setce dziewczyn z tej szkoły, ale nie mnie. Chyba troszkę się zdziwił, kiedy nie odwzajemniłam uśmiechu, nie zbladłam ani nie zaczerwieniłam się. Po prostu odwróciłam się na pięcie i wróciłam do przyjaciółki.

– Co tam tak długo robiłaś!? – skarciła mnie zanim jeszcze zdążyłam usiąść.

– Poszłam po twoje cholerne jabłko! – warknęłam, udając oburzoną. – Nie wiesz o co mogło mu chodzić? – zapytałam, kiwając głową w stronę chłopaka, który wciąż stał przy bufecie

i bezczelnie się w nas wpatrywał.

– Jak to o co chodzi? Chyba nie rozumiem. – Przymrużyła oczy.

– Próbował przed chwilą do mnie zagadać, ale chyba coś nie zaiskrzyło – powiedziałam ze śmiechem

– Co? Dziewczyno, czy ty wiesz, kto to jest?! To Logan van Persie! Tylko mi nie mów, że go spławiłaś, bo chyba spadnę z krzesła. – Wytrzeszczyła oczy i znieruchomiała, czekając na moją reakcję.

– To spadaj – zaśmiałam się, kopiąc pod stołem w nogę jej krzesła. Nawet trochę poprawił mi się humor. Miałam nadzieję, że nic tego nie zepsuje.

– Jesteś niemożliwa. – Pokiwała głową z niedowierzaniem i wgrzyła się w jabłko. – Widzisz jak niewiele trzeba? Trochę zmieniłaś wygląd i już nie możesz opędzić się od chłopaków. – Poczęstowała mnie uśmiechem. – Grace to jednak do czegoś ma talent.

Nie odpowiedziałam, bo niby co miałabym powiedzieć? Po części miała rację, a ja nie chciałam jej tej racji przyznawać.

– W piątek bawimy się na imprezce. Pamiętaj, żeby wziąć ze sobą uśmiech, maleńka. – Puściła do mnie oczko.

– Zapamiętam – odpowiedziałam z pełną buzią, co nie było dobrym pomysłem, bo po chwili część jej zawartości wróciła z powrotem na talerz. Na szczęście chyba nikt tego nie zauważył, więc wytarłam jedynie usta i stwierdziłam, że już chyba odechciało mi się jeść.

Wracając spacerkiem ze szkoły, zdałam sobie sprawę z tego, że faceci to straszne pustaki. Są tak niesamowicie powierzchowni, że aż szkoda gadać. Nigdy nie wyjdę za męża! Wystarczy jedynie, że odkryjesz trochę ciała, zrobisz makijaż i wszyscy rzucają się na ciebie jak na mięso. No dobra, może trochę przesadzam, ale widzę to na swoim przykładzie. Od kiedy przeszłam niewielką metamorfozę, na mojej drodze co chwilę staje jakiś koleś. Najpierw zauważył mnie Jayson, choć od jakiegoś czasu już spotykał się z moją siostrą. Potem Dylan, ale to inna bajka. Myślę, że mogłabym zaprzyjaźnić się z nim niezależnie od mojego wyglądu. Mam wrażenie, że jest przy mnie, bo chce być, a nie dla jakichkolwiek korzyści. Teraz nagle pojawia się Logan, który ni z tego, ni z owego bierze się za moje jabłko i robi maślane oczy, kiedy tylko na niego spojrzę. Pokręcone! Jasne, schlebia mi to, ale po prostu tracę wiarę w rasę ludzką, a dokładniej jej męską część. Chłopcy są naprawdę prostym mechanizmem. Tak niewiele im trzeba.

Rozdział 14.

*

Weszłam do domu, w którym był jeszcze większy syf niż zwykle. Na sofie zobaczyłam rozwalonego Jaysona z puszką piwa w ręku. Telewizor był na potęgę. Myślałam, że go zatłukę. Dobrze wiedziałam, kto będzie musiał ogarniać ten syf.

Stałam w progu z założonymi rękoma, czekając na jakąkolwiek jego reakcję. Początkowo nawet mnie nie zauważył, ale po chwili odstał pustą puszkę, wstał, wziął bluzę i podszedł do mnie.

– Zwijam się do roboty – powiedział i puścił mi oczko. Chwycił za klamkę.

– Skoro nie masz w zwyczaju się witać, to może chociaż posprzątałbyś po sobie?! – zapytałam z nieukrywaniem pretensjami.

– Jak wróć! – wydarł się, będąc już za bramą. Nawet się nie zatrzymał! Totalny brak kultury.

Co oni oboje sobie wyobrażają? Ten pajac chce tu zamieszkać czy jak? Zachowuje się jak u siebie. Śpi, chleje, bałagani... Czułam, że powoli zaczynam mieć tego dosyć. Gdyby teraz przyszedł ktoś, kogo miałabym wpuścić do mieszkania, chyba zapadłabym się pod ziemię. O cholera! Przecież miał ktoś przyjść! Właśnie przypomniałam sobie, że o siedemnastej miał przyjść Ashton. Była już piętnasta, ale ja nie zamierzałam po nim, a właściwie po nich, sprzątać. Omijając po drodze porozrzucane na podłodze ciuchy i inne rzeczy, skierowałam się do kuchni. Niby jadłam obiad w szkole, ale chyba już zgłodniałam. Nie byłam w jakimś specjalnie dobrym humorze, aby gotować, więc zalałam wodą coś w proszku i znajdując czyste miejsce na stole, postawiłam talerz. Wzięłam do ust kilka łyżek zupy, kiedy usłyszałam dźwięk zatraskiwanych drzwi i głos siostry. Ucieszyłam się, że już wróciła, bo po pierwsze musiała sprzątnąć bałagan zanim zjawi się tutaj Ash, a po drugie samotność w dużym domu wcale nie jest taka fajna, jak mogłoby się wydawać.

– Jest tu ktoś?!

– Tak, kuźwa, Brad Pitt! – krzyknęłam z sarkazmem.

– Cześć, Brad – odpowiedziała z uśmiechem, kiedy tylko weszła do kuchni. – O matko, co za syf – jęknęła, potykając się o jakiś karton.

– No właśnie. Więc bierz się za sprzątanie, bo nie chcę się za was wstydzić – powiedziałam surowo.

– Ooo... A co, będziesz miała gościa? – zapytała, unosząc jedną brew. Stała w progu i wpatrywała się we mnie tak długo, aż usłyszała odpowiedź.

– Może – burknęłam. Nie dawała mi nawet w spokoju zjeść.

– Och, nasza malutka Natt ma chłopaka – śmiała się, ściskając mnie na siłę. – No powiedz, który to. Ten z imprezy? A może przystojniaczek, który wystraszył się kolacji z mamusią? – dopytywała.

Nienawidzę jej drwiącego tonu, dlatego szybko odparowałam:

– Koleś z imprezy to mój przyjaciel. Odczep się od niego.

Nie chciało mi się dłużej słuchać jej głupich domysłów.

– Ha! A więc ta druga opcja! – Klasnęła w dłonie.

– Dobra, nie dyskutuj, tylko bierz się do roboty – powiedziałam karcąco i włożyłam talerz do zmywarki.

Była już prawie szesnasta, więc nie zostało wiele czasu. Rozłożyłam w pokoju na stole książki, włączyłam laptopa dla wspomagania mojej nauki i utonęłam w stosie bzdur. Cały czas próbowałam zapamiętać chociaż te pieprzone wzory, ale mój mózg jest zbyt oporny, aby ogarnąć chociażby to. Zadzwonił dzwonek. Odłożyłam na bok zeszyt i zesłam na dół. No tak. Spóźniłam się. Mogłam spodziewać się tego, że Grace będzie szybsza. Stałam na schodach i przyglądałam mizdrzącej się siostrzyczce i lekko zniesmaczonemu chłopakowi, który ucieszył się na mój widok jak dziecko. Czyżby zachowanie Grace go do niej zniechęcało? Kto by pomyślał?

– Cześć, Ashton – powiedziałam z uśmiechem i pomachałam w powietrzu dłonią.

– O, cześć Natalie. – Na mój widok na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

Grace zaczęła się w sobie gotować. Złość i zazdrość kipiały z niej, co widać było na odległość. Poszliśmy na górę, gdzie wszystkie materiały już na nas czekały.

– Jaka sumienna uczennica – zdziwił się na widok porozkładanych książek, rozluźniając atmosferę uśmiechem. Nie ukrywam, że jego obecność nadal trochę mnie krępowała.

– Jesteś zdecydowanie najbardziej cierpliwą osobą, jaką znam – wypaliłam, kiedy po raz trzeci tłumaczył mi twierdzenie jakiegoś pajaca.

– Gdybyś miała czwórkę młodszego rodzeństwa, też byłabyś cierpliwa.

– To fakt. A nie masz przypadkiem jakiegoś przystojnego braciszka w moim wieku? – zażartowałam.

– Nawet dwóch – uśmiechnął się, ukazując równe ząbki.

– Mogę zadać ci niedyskretne pytanie? Tylko nie pomyśl o mnie nic złego, to czysta ciekawość. – Uniosłam dłonie w obronnym geście. Nie mogłam się powstrzymać.

– Jasne, pytaj. Jestem gotowy na wszystko. – Ułożył dłonie na kolanach i spojrzał na mnie z powagą.

– Masz dziewczynę? – zapytałam i chyba lekko się zarumieniłam, chociaż to pytanie naprawdę nie miało żadnych podtekstów!

– Hm, nie. Nie mam. – Zmieszał się chyba trochę. Jego reakcja i mina były dość dziwne, ale nie wnikałam już w nic więcej. Moja ciekawość została zaspokojona.

– Nie powinnam pytać. – Zawstydzona zwiesiłam lekko głowę i zaczęłam bawić się długopisem.

– Przepraszam na chwilę – powiedział i podniósł ze stołu telefon, na którym wyświetliło się zdjęcie jakiegoś chłopaka. Przypuszczałam, że to jego brat, bo był równie przystojny.

– Naprawdę nie mogę – tłumaczył. – Ale chyba może poczekać, prawda? – Kręcił się po pokoju, a po chwili zakończył połączenie.

– Wszystko okej? – zapytałam.

– Okej, okej – zapewniał, ale jakoś bez przekonania.

– Przystojny ten twój braciszek. – Doprawdy czasami mogłabym ugryźć się w język!

– Hm... Natt, posłuchaj. Zrobię to szybko i bezboleśnie. – Przygryzł lekko wargę i wbił wzrok w ekran laptopa. Nagle przeniósł go na mnie. – Jestem gejem – wyznał i spojrzał z powagą. Jego twarz nawet nie drgnęła. – I to nie był mój brat, tylko chłopak – dodał po chwili.

Zamurowało mnie na moment. Choć jego twarz tego nie wyrażała, wiedziałam, że czuje się zakłopotany. Przecież powierzenie komuś takiej informacji musiało być trudne.

– Mnie to nie robi różnicy. – Wzruszyłam ramionami i uśmiechnęłam się pokrzepiająco. Naprawdę z trudem wypowiedziałam te słowa. Nie co dzień spotykam się z takimi informacjami. Nie co dzień dowiaduję się, że mój nauczyciel jest gejem, choć myślę, że czasami to byłoby lepsze. Widok profesora obściskującego się z uczennicą gdzieś po kantorkach może być trochę niesmaczny, prawda?

– I nie jesteś zawiedziona? – Zrobił smutną minę.

– Jakoś nie bardzo – westchnęłam teatralnie.
– Ani trochę? – Jego mina była komiczna, ale nie czyniła go ani trochę mniej seksownym.
– Chciałbyś! – zaśmiałam się, a on odpowiedział tym samym.
– Nie mam nic przeciwko gejom. – Znowu wzruszyłam ramionami, ale teraz już z nieco poważniejszą miną.

– No to jesteś w mniejszości – westchnął i trochę śmieiej rozsiadł się na sofie.
– Ludzie to kretyni – odparłam i machnęłam ręką.
– Nie sądziłem, że taka jesteś – uśmiechnął się.
– To znaczy jaka? – Zaciekawilo mnie jego stwierdzenie.
– Wyluzowana, wygadana... Na wczorajszym spotkaniu byłaś dużo mniej rozmowna. – Spojrzał na mnie, unosząc z uśmiechem prawą brew.

– Bo nalałeś na siebie tyle perfum, że bałam się otworzyć buzię w obawie, że zwymiotuję, wiesz? – Wytknęłam mu język.

– Kurde, serio? – zapytał niemal z zakłopotaniem, chwytając automatycznie za brzeg ubrania. – Nie wiem, ja nic nie czuję – powiedział, wachając rękaw swojej koszulki.

– Oj, żartowałam! – zaśmiałam się. – Dzięki, że powiedziałeś mi o... no wiesz. – Nie chciałam powtarzać w kółko słowa „gej”.

– Mogę cię przytulić? – zapytał.

Trochę mnie to zdziwiło, ale dlaczego niby miałabym się nie zgodzić? Pokiwałam twierdząco głową. Ash zbliżył się szybkim ruchem i objął mnie ramieniem.

– To ja dziękuję, że mogłem ci o tym powiedzieć. Jesteś dobrą osobą – przyznał. Chyba potrzebował zrozumienia i swego rodzaju oparcia. Cieszyłam się, że ja mogłam nim być. Jego orientacja naprawdę ani trochę mi nie przeszkadzała, a wręcz przeciwnie, jeszcze ułatwiała kontakt!

Nagle ni z tego, ni z owego otworzyły się drzwi, a w nich stanął nikt inny jak Jayson. Ash odkleił się ode mnie, ale nie odsunął na większą odległość. Siedzieliśmy nadal dość blisko siebie. Przecież to nie zbrodnia. Więc dlaczego czułam się, jakbym zrobiła coś złego? Jayson od razu przeniósł wzrok na mnie. Potraktował Ashtona jak powietrze, nie spojrzał na niego ani przez ułamek sekundy.

– Natalie, zamawiamy pizzę, chcesz? – cedził przez zaciśnięte zęby.

Ja pierdziele! Czy on zawsze musiał się pojawiać w najmniej odpowiednim momencie?!

Cholerny pech.

– Zamówię sobie jak skończę – powiedziałam lekko zmieszonym głosem.

– Jak chcesz – odburknął i trzasnął drzwiami.

– Chyba się nie polubimy. – Ash się zaśmiał. Pomyślałam, że ma rację, a głośno powiedziałam:

– Jayson jest specyficzny.

– Raczej zazdrosny. – Ten zaśmiał się jeszcze głośniej.

– Przestań, to chłopak mojej siostry. – Machnęłam ręką i znów chwyciłam znieawidzoną książkę. – Wróćmy do nauki, bo trochę odbiegamy od tematu – poprosiłam i znów wciągnęłam się w wir wzorów i dziwnych znaczków.

Czas szybko zleciał, była już godzina dwudziesta.

– O cholera! Ale się zasiedziałem! – niemal krzyknął, spoglądając na zegarek. – Miałem być godzinę temu w domu. – Zaczął w pośpiechu zbierać swoje rzeczy.

– Kurde, przepraszam... Trochę się zagadaliśmy. – Czułam się winna. Nie chciałam, by miał przeze mnie kłopoty.

– Nic się nie stało. – Jego ton był cholernie uwodzicielski. Gdyby nie ten fakt, który mi

dziś zdradził, na pewno bym się w nim zauroczyła. Ale teraz nie mogłam.

– Na pewno zrozumie – rzekłam i uśmiechnęłam się blado.

– No nie wiem... – Jego usta wygięły się w grymasie. – Odprowadzisz mnie? – zapytał, na co jedynie pokiwałam głową i otworzyłam drzwi pokoju.

Powoli zeszedliśmy na dół. Salon oświetlony był jedynie blaskiem bijącym z telewizora, przed którym na sofie spali Grace, Jayson i... kawałki pizzy. Przemknęliśmy za nimi niezauważeni i udaliśmy się do przedpokoju.

– Nie wiem, czy jutro dam radę przyjść, ale w czwartek widzimy się na pewno, tak? – upewnił się.

– Jasne – pożegnałam go uśmiechem.

– A co do jutra, napiszę ci jeszcze esemesa – zapewnił i puścił mi oczko, po czym pośpiesznie wyszedł z mieszkania.

– Na razie. – Pomachałam na do widzenia, ale i tak raczej tego nie widział, bo od dłuższej chwili był już za bramą, gdzie panował półmrok ze względu na dość późną godzinę.

Zatrzasnęłam drzwi i przekręciłam klucz w zamku. Miałam pewność, że oprócz chłopaka mojej siostry już żaden inny nieproszony gość tutaj nie wejdzie.

Podeszłam do stolika i wzięłam do ręki pilota. Szkoda prądu. Kliknęłam w czerwony przycisk i wyłączyłam urządzenie. W pokoju zapadła totalna ciemność i głucha cisza. Niestety nawet po omacku nie mogłam poradzić sobie ze znalezieniem włącznika światła. Moja orientacja w terenie od zawsze nie była najlepsza.

Nagle poczułam ból w nadgarstku i zostałam przyparta do zimnej ściany. Przez moje ciało przeszedł dreszcz. Miałam jęknąć, kiedy mój napastnik zakrył mi dłońią usta. Nie wiedziałam, co jest grane. Domyśliłam się tego dopiero po chwili, kiedy poczułam na swojej szyi ciepły oddech. Nie mogła to być Grace, bo bez wątplenia nie jest aż tak męska, więc opcja była jedna. Chłopak jedynie musnął moją skórę na szyi, a po chwili przyssał się do niej jak wampir. Byłam pewna, że mam w tym miejscu wielką malinkę. Teraz jednak nie to było najważniejsze. Czułam się jak w ekstazie, a każdy jego ruch dawał mi ogromną przyjemność. Po chwili wpił się w moje usta i namiętnie ssał dolną wargę. Z mojego gardła wydobywały się ciche, niepohamowane jęki, których nie mogłam powstrzymać. Chłopak wsunął ciepłą dłoń pod moją koszulkę, zataczając okręgi wokół pępka. Doszedł do piersi, nie dając odpocząć ustom. Chwilami brakowało mi oddechu, a praca mojego serca stała się nierówna, dwukrotnie przyspieszona. Jayson ścisnął moją pierś, pocierając sutek, a z mojego gardła wydobywały się coraz głośniejsze westchnienia. Nie mogłam doczekać się tego, co będzie za chwilę. Teraz miałam w dupie nawet to, że kilka metrów dalej, na kanapie, śpi moja siostra. W tym momencie tak pragnęłam zbliżenia z tym nieodpowiedzialnym dupkiem, że było mi wszystko jedno. Zacisnęłam palce na jego plecach i przeciągnęłam po nich paznokciami, które niewątpliwie zostawiły po sobie ślad. Chłopak syknął z bólu, co jeszcze bardziej mnie nakręciło. Dalej sunęłam dłońią po jego karku i wplotłam palce we włosy. Czułam, jak palące uczucie rozrywa mój brzuch od środka. Coś niesamowitego! Chłopak po raz kolejny przyssał się do mojej szyi. Po chwili poczułam, jak napiera udem na moje krocze. Błyskawicznie odwróciłam role tak, że teraz to ja napierałam na niego. Na moment przykucnął i złożył mokry pocałunek w okolicy mojego pępka. Szybko wstał, by odgarnąć włosy z mojej twarzy. Nie mogłam się powstrzymać, chwyciłam więc pasek jego spodni i mocno pociągnęłam. Rozpiął się. Przeniosłam dłonie na wyrzeźbione plecy Jaysona, nie mogąc złapać oddechu. Za dużo emocji... Nagle chłopak znieruchomiał. Dalej stał oparty ręką o ścianę. Delikatnie nachylił się do mojego ucha i wyszeptał:

– Widzisz? Ten pizduś ci tego nie da – mruknął z zadowoleniem, po czym zapiął pasek i poszedł w stronę łazienki.

Stałam tak jeszcze przez chwilę, dosłownie wbita w ścianę, nie wiedząc, co robić ani co myśleć. W dalszym ciągu próbowałam złapać oddech, ale przychodziło mi to z wielkim trudem. Jak on mógł tak zrobić? Potraktował mnie jak zabawkę. Nienawidzę facetów. Odwróciłam się i z hukiem uderzyłam pięścią w ścianę, opierając o nią głowę. Wkurzona do granic możliwości poszłam na górę. Ten cholerny dupek budził we mnie różne skrajne emocje, ale to... to była przesada. Jestem głupia, że pozwoliłam się tak potraktować.

Chcąc splukać z siebie wszystkie te emocje, które wciąż targały mną od wewnątrz, wzięłam chłodny prysznic. Patrząc w lustro, znów widziałam ten tatuaż. Teraz wiedziałam, że był błędem. Ile razy będę patrzeć w lustro, tyle razy będzie mi się przypominał ten kretyn. Przez całe życie! Ten cwaniak napisał na moim ciele, abym wydychała przeszłość, a wdychała przyszłość, ale jak mam to robić, skoro będę wręcz zmuszona wspominać go niemal codziennie? Idiotyzm. Ale przecież o to właśnie mu chodziło...

Przed pójściem spać postanowiłam, że już nigdy nie dam się tak sprowokować. Już nigdy nie dam mu cholernej satysfakcji z ranienia mnie. Nigdy!

Rozdział 15.

*

Rano obudziły mnie promienie słoneczne przebijające się przez zasłony. Zanim wstałam, jeszcze przez chwilę wpatrywałam się w tańczące w powietrzu pyłki kurzu, które były tak doskonale widoczne na tle smug światła. Miałam nadzieję na udany dzień, co nie było zbyt prawdopodobne. O dziwo wstałam w dobrym humorze. O tak, nowa ja ostatnio zdecydowanie nie najgorzej radziła sobie z problemami i tłumieniem uczuć. Z każdym kolejnym dniem przychodziło mi to coraz łatwiej. Dzisiaj było naprawdę dobrze.

Ubrałam dość seksowną białą sukienkę, dobrałam biżuterię, zrobiłam makijaż, na koniec rozplótłam włosy i w nienagannym humorze zeszałam na dół.

– Oglądałaś wczoraj jakieś pornosy czy bzykałaś się z kimś za ścianą? Bo słyszałam dzikie jęki przez sen – zapytała Grace, mieszając kawę.

– To chyba coś ci się przyśniło. – Przybrałam drwiący ton, choć doskonale wiedziałam, co takiego słyszała. I to nie był sen.

– Nieważne. – Wzruszyła ramionami i z kubkiem w dłoni usiadła na kuchennym blacie. – Obiło mi się o uszy, że wybierasz się na jakąś imprezkę do Rose? Czy jak jej tam...

– Dobrze ci się obiło. – Uśmiechnęłam się i z założonymi rękoma oparłam cały ciężar ciała na ścianie.

– Wiesz już co ubierasz? – zapytała z zaciekawieniem, przetykając głośno kolejny łyk gorącego napoju.

– Pewnie pożyczę coś od ciebie – wzruszyłam ramionami, jak gdyby to było zupełnie oczywiste.

– Czyli jeszcze nie wiesz... – westchnęła z zamyśleniem. Po chwili zaczęła bardzo znacząco drapać się po brodzie. – Więc dzisiaj po szkole musimy iść po zakupy – mówiła takim tonem, jakby te zakupy naprawdę były koniecznością.

– No, w sumie... – Ponownie wzruszyłam ramionami. – Więc o piętnastej będę czekać przy wejściu do Goldvall House – powiedziałam na odchodne i opuściłam dom.

Wydawałoby się, że droga do szkoły minie całkiem przyjemnie, gdyby nie jeden mały fakt. Otóż musiałam spotkać tego idiotę. Biegł od strony miasta. Zobaczywszy mnie, trochę zwolnił.

– Cześć, maleńka. – Zatrzymał się przy mnie na chwilę. – Zapomniałem kluczy od studia, więc muszę lecieć. Ale wiesz co? – Zamyślił się na moment. – Zaczekaj tu! Zaczekaj chwilę i zaraz będę – gestykulował.

Pokiwałam głową jak niemowa. Kiedy tylko pobiegł dalej, ruszyłam przed siebie. Czy on naprawdę myślał, że będę na niego czekać? Chyba oszalał! Szybkim krokiem doszłam do przystanku i wsiadłam do pierwszego lepszego autobusu jadącego w stronę szkoły.

Co do lekcji, jak zwykle wlokły się niemiłosiernie. Jedyne zajęcia, na których się skupiałam, to była fizyka. Musiałam się przyłożyć i wiedziałam o tym doskonale. Nauczyciel też wiedział, więc co chwilę brał mnie do tablicy. Miałam wrażenie, że robi to złośliwie, ale musiałam się wykazać. Zauważyłam jednak, że lekcje z Ashtonem coś mi dają. Może nie były to jakieś spektakularne efekty, bo czego się tu spodziewać po dosłownie dwóch spotkaniach, ale przynajmniej pamiętałam jakieś wzory i wiedziałam, w jaki sposób się zabrać za rozwiązywanie najprostszych zadań. Nie tylko ja zauważyłam efekty mojej pracy.

– Chyba wezmę od ciebie korki – mówiła Rose, wytrzeszczając oczy, na co jedynie uśmiechnęłam się pod nosem. – Wciążasz coś czy jak? – pytała z udawaną powagą.

– No... Ash sprzedał mi jakieś proszki i tabletki – szeptałam równie poważnie, co ona, zakrywając dłonią usta.

Nareszcie zadzwonił dzwonek. Po dwóch godzinach ścisłych zajęć mózg wypływał mi uszami.

– Co?! Spotykasz się z nim?! – niemal krzyknęła, zrywając się z krzesła.

– Ciszej trochę. Nie chcę być kolejną ofiarą plotek. – Kiwnęłam głową w stronę wychodzących klasowych plotkar.

– Spotykasz się z nim? – powtórzyła, teraz nieco ciszej.

– Jest dobrym nauczycielem. – Szłam korytarzem z uśmiechem na ustach, ściskając w dłoniach książki od fizyki, które zamierzałam za chwilę umieścić w szafce.

– Ehe! Jasne. Chyba przyjacielem. – Przyjaciółka zabawnie poruszała brwiami.

– Też. – Wyszczrzyłam się, a jej trochę zrzęda minka. Dzięki temu, że otworzył się przede mną w temacie, na który nie rozmawia z pierwszą lepszą osobą, czułam się w jakiś sposób wyróżniona. Stwierdziłam, że to droga, która może prowadzić do przyjaźni.

Włożyłam książki do szafki i założyłam praktycznie pustą torbę na ramię.

– To co, idziemy coś zjeść? – zapytałam z uśmiechem na twarzy, który chyba od pewnego czasu mi z niej nie schodził. I dobrze. Nie można się wszystkim dookoła przejmować, bo człowiek zwariuje! Rose jedynie kiwnęła głową, akceptując pomysł i poszła moim śladem.

Stołówka jak zwykle była zawalona wiarą. Chwilami wyglądało to jak wielki jarmark albo stodoła, w której dzikusy przekrzykiwały się nawzajem. Jedni darli gębę, inni tańczyli, a kilku stukniętych gości rzucało piłką do koszykówki. Typowy obraz amerykańskiej szkoły. Znalazł się jeden wolny stolik, ale usiadłyśmy do niego niechętnie, bo ubrudzony był śmierdzącym sosem. Wyjęłam chusteczkę i wytarłam go. Teraz było o niebo lepiej, ale niestety nie dałam rady pozbyć się nieprzyjemnego zapachu. Powtórzyłyśmy akcję z wczoraj; Rose do stolika, ja do bufetu. Kolejka była trochę mniejsza niż ostatnio, więc nieco szybciej dostałam się do lady. Tym razem postanowiłam nie ryzykować z ziemniaczaną papką, więc poprosiłam o zupę. To był błąd, bo dostałam talerz z różową ciecżą i kilkoma owocami. Przynajmniej ładnie pachniała. Do tacy dołożyłam ciastko czekoladowe i jabłko dla Rose, a do ręki wzięłam wodę. Tym razem niczego nie upuściłam. Odwróciłam się i...

– Auć! – jęknęłam, masując czoło, które boleśnie pulsowało.

– Musisz bardziej uważać – powiedział chłopak, któremu przed chwilą pociągnęłam z główki. No tak! Nie był to nikt inny, jak kochany Logan van Persie. To nie mógł być zbieg okoliczności! Wiedziałam o tym od razu, więc nawet nie przejęłam się tym, że mogłam mu zrobić krzywdę.

– Ta, sorry – burknęłam i wykrzywiłam usta, przygryzając delikatnie wargę.

– Mogę ci wybaczyć, ale... – zamyślił się na chwilę – dasz mi się zaprosić do kina. Co ty na to? – Poruszał cwaniacko brwiami.

– Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł – powiedziałam i wychyliłam się zza niego, spoglądając na Jasmine i jej świtę, siedzące przy stoliku dla VIP-ów. Chłopak zrobił to, co ja. Spojrzał na laski z dzikim uśmieszkiem. Przez moment wydawało mi się nawet, że to jakiś głupi zakład, ale w takim wypadku te idiotki nie mordowałyby mnie spojrzeniami. Jasmine, Jenny i Elle wbijały we mnie wzrok. Były nieźle wkurzone, a mi, nie wiedzieć czemu, sprawiało to diabelną satysfakcję. Czułam, że jestem górą. Zemsta była słodka.

– Nie daj się prosić. – Wrócił do mnie wzrokiem.

– W sumie to czemu nie? – Raz jeszcze wychyliłam się zza chłopaka, obserwując reakcję

plastików. Poczęstowałam ich uśmiechkiem. – Ale to nie będzie randka. – Skierowałam dłoń ku górze, aby dotarło do niego to, co właśnie powiedziałam.

– Super. To kiedy? – Próbował zauroczyć mnie uśmiechem.

– Jedyne dzisiaj mam wolny wieczór. Inne dni odpadają – odparłam i wzruszyłam ramionami z nadzieją, że nie będzie mu pasowało.

– Idealnie. Przyjadę po ciebie.

No to się przeliczyłam.

– Nie, nie. Spotkajmy się pod kinem. – Moje usta samoistnie wykrzywiły się w grymasie, ale inteligentny Logan chyba tego nie zauważył. Wcale nie uśmiechało mi się z nim spotykać. Nie leciałam na niego jak reszta dziewczyn. Po prostu nie mój typ.

– Coś wam nie pasuje? – zapytałam, zyskując pewność siebie, kiedy tylko podeszłam do stolika szkolnej elity.

– Idź stąd, prostaczo, bo zabierasz świeże powietrze – jęknęła nasza królowa bezmózgowców. Za jej gardzący ton miałam ochotę rozgnieść jej ten pusty łeb na ścianie.

– Widzę, że gęba ci się za szybko zagoiła i potrzebujesz poprawki? – zapytałam spokojnie, delikatnie się nad nią nachylając. Ta jedynie fuknęła coś pod nosem.

– Odwal się od Logana. On jest mój. – Próbowała mnie przestraszyć, uderzając pięścią w stół.

– Ej, zaczekaj... – powiedziałam, spoglądając na chłopaka, który teraz gadał z kumplami, lustrując nas spojrzeniem. – Podpisałaś go sobie gdzieś, czy jak? – Byłam cholernie złośliwa. Nowa Natt była okropna. I dobrze! Widząc, że żadna z nich nie ma niczego ciekawego do powiedzenia, ruszyłam w stronę swojego stolika.

– Następnym razem ty zostajesz, a ja idę! – Spotkałam się z wrogim spojrzeniem przyjaciółki. – Minęło już pół przerwy! – jęknęła.

– Miałam super starcie – powiedziałam, stawiając tacę na stole. – Umówiłam się z Loganem, a potem trochę, hm... – zamyśliłam się, nie wiedząc, jak ubrać w słowa to, co chcę powiedzieć – przeprowadziłam krótką ale intensywną rozmowę z naszą poturbowaną gwiazdeczką. – Głośno się zaśmiałam.

– Umówiłaś się z nim? – pisnęła radośnie, puszczając mimo uszu to, co powiedziałam potem.

– Albo raczej on ze mną. – Zauważyłam, że krzywię się na każdą myśl o nim. Gdyby nie to, że chciałam zrobić na złość Jasmine, nigdy by do tego nie doszło.

– Ale fajnie – pisnęła podniecona, wsuwając już swoje jabłko, a ja chwyciłam za ciastko.

Rozdział 16.

*

Czekałam już kwadrans, a Grace nadal nie było. Skierowałam się w stronę ławki, bo nogi zaczęły odmawiać mi posłuszeństwa. Usiadłam, podkuliłam je pod siebie i wyjęłam telefon. Żadnych wiadomości, żadnych połączeń. Ta cisza dobijała mnie, bo zazwyczaj telefony, choćby od Rose, urywały się. Chwilami miałam wrażenie, że pracuję na gorącej linii, a teraz nic. Cisza. Odświeżyłam ekran i jak na zawołanie: „Masz jedną nową wiadomość!” Chciałam, by to był esemes od Dylana, ale już powoli traciłam nadzieję. Zamiast tego na wyświetlaczu pojawiła się wiadomość od Jaysona. Tym razem wiedziałam od razu, że to on, bo w końcu dodałam go do kontaktów.

Dupek: *Sorry, to nie miało tak wyjść.*

Ha! Śmiechu warte. Po cholere tracił czas i pieniądze na jakieś durne wiadomości? Och, już nie musiał wysilać się na tak uroczyste przeprosiny. Z oburzenia prychnęłam pod nosem. Po chwili poczułam czyjąś drżącą dłoń na swoim ramieniu.

– Kurde, sorry za spóźnienie, ale zwiął mi autobus. – Usłyszałam za plecami głos siostry. Wciąż sapała, trzymając się jedną ręką za serce. Wyglądała, jakby zaraz miała wyzionąć ducha.

– No trudno. Ważne, że w końcu jesteś. – Wzruszyłam ramionami i wrzuciłam komórkę z powrotem do torby. – Idziemy?

– Dobra, ale najpierw kawa, bo chyba zaraz padnę – mówiła, powoli wyrównując oddech.

Nic nie odpowiedziałam, a jedynie wstałam z ławki i skierowałam się w stronę wejścia do centrum handlowego. Pomimo iż był środek tygodnia, było tu sporo ludzi. Chwilami ciężko było się pomiędzy nimi przecisnąć. Na szczęście w kawiarni był luz, więc spokojnie mogłyśmy wybrać dowolne miejsca. Z racji przystojnego barmana, musiałyśmy usiąść blisko baru. Teraz już oczywiste było, dlaczego Grace tak bardzo chciała tu przyjść. Upatrzyła sobie kolejną ofiarę.

– Ty chyba nie jesteś stąd, co? Inaczej na pewno bym cię kojarzyła. – Grace próbowała zagadywać.

Nie chciało mi się oglądać tych scen rozpaczliwych prób zwrócenia na siebie uwagi, więc poszłam do toalety. Kiedy wróciłam, kawa już stygła. Denerwował mnie głupi ton flirciary, więc kilkoma łykami wypiałam napój i udałam się w stronę wyjścia.

– Ej, zaczekaj! – usłyszałam jej wołanie i już po chwili była przy mnie.

– Co się tak złościysz? Słodki był – ćwierkała, trzepocząc rzesami.

– I starszy od ciebie o jakieś dziesięć lat! – Rozłożyłam ręce w błagalnym geście. – Poza tym, o ile się nie mylę, to masz chłopaka. – Wywróciłam oczami.

– Dobra, nie mówmy o tym – rzekła proszącym tonem i uśmiechnęła się. Pociągnęła mnie za rękę do pierwszego sklepu.

Kawa dała mi lekkiego kopa, więc wciąż miałam siłę, by przez kilka godzin włączyć się za tą zakupoholiczką.

– W tej będziesz wyglądać cudnie. – Podała mi śliczną niebieską sukienkę, wykładaną błyszczącymi kryształkami. Odruchowo chwyciłam za metkę.

– Hm... Przepracuję miesiąc i wtedy będę mogła ją kupić – prychnęłam, uśmiechając się sarkastycznie. Przepraszam bardzo, ale na sukienkę za pięć stów to mnie nie stać, a nawet gdybym miała takie pieniądze, musiałabym upaść na głowę, aby ją kupić.

– Chodźmy stąd – zdecydowałam i wcisnęłam jej sukienkę prosto do rąk.

– No chociaż przymierz. – Spojrzała błagalnym wzrokiem, uśmiechając się szeroko. Już po chwili znalazła się za moimi plecami i pchała mnie w stronę przymierzalni.

Sukienka wyglądała naprawdę ślicznie. Jej kryształki mieniły się w lustrze pod wpływem światła padającego z lampek umocowanych na ścianie. Okręciłam się kilka razy wokół własnej osi, podziwiając falujący w powietrzu tiul.

– Noo... – Siostra niemal wytrzeszczyła oczy. – Ta sukienka jest ci przeznaczona – przyznała i rzuciła się, by mnie wyściskać.

– Przestań! – Odrząciłam ją. Automatycznie odsunęła się o krok. – Poza tym nie mam tyle kasy – jęknęłam.

– To ci pożyczę. – Wzruszyła ramionami, jakby pieniądze nie były żadnym, nawet najmniejszym problemem. Jedno trzeba jej przyznać – Grace nigdy nie skąpiła pieniędzy.

– No dobrze – westchnęłam. Wyjęłam z portfela ostatnie dwie stówki i wręczyłam je siostrze wraz z kreacją. Ta, cała w skowronkach, pobiegła do kasy. Nie rozumiem jej. Wydawanie pieniędzy to chyba jej największa pasja. Nic nie sprawia jej tyle przyjemności, co właśnie robienie zakupów. Chyba jednak upadłam na głowę. Już po chwili zobaczyłam siostrę biegnącą w moją stronę z piękną ozdobną torbą, do której włożony był nowy nabytek.

Na całe to szaleństwo nie straciłyśmy wiele czasu i już po osiemnastej byliśmy w domu. Poczulałam się trochę zmęczona, więc rozebrałam się i zamierzałam wejść do wanny, kiedy usłyszałam dźwięk nadchodzącej wiadomości.

Rose: *Jak randka? ;p*

O cholera! Całkiem zapomniałam o Loganie! Założyłam szybko legginsy, białą koszulkę, którą z powodu dużego rozmiaru związałam w supeł na boku, chwyciłam bluzę w dłoń i wyszłam z domu. Nie szykowałam się przesadnie i założyłam chyba najgorsze łachy, które miałam w szafie. Wolałam nie ryzykować, że Logan będzie czegoś próbował. Jeszcze tego by brakowało, żebym musiała użerać się z napalonym bejsbolistą. Miałam w zapasie dwadzieścia minut, więc nie było tragedii. Z tego wszystkiego zapomniałam nawet jej odpisać. Postanowiłam teraz to zrobić.

Ja: *Jeszcze nie dotarłam.*

Ja: *I to nie jest randka!*

Rose: *No jak uważasz. Tak czy inaczej trzymam za was kciuki :D*

Ja: *Nie ma żadnych NAS! Daj se spokój... narka.*

Szłam całą drogę, trzymając się blisko plaży. Miałam okazję pooglądać cudowny zachód słońca, dzięki któremu całe niebo było żółto-różowe. Wcale nie miałam ochoty spotykać się z tym pajacem i węszyłam podstęp. Dlaczego niby tak nagle się mną zainteresował? To podejrzane. Ostatecznie stwierdziłam jednak, że to sprawdzę. Niech się dzieje, co chce.

Podeszłam pod drzwi wejściowe. Kręciło się tu sporo osób, które też zapewne przyszły na film. Porozsypywany popcorn walał się pod nogami, a dookoła czuć było zapach nachosów. Rozglądałam się, aż wreszcie odnalazłam chłopaka. Stał oparty o ścianę, widocznie również mnie szukając. Kiedy dostrzegł, że idę w jego stronę, pomachał w górze biletami.

– Już myślałem, że nie przyjdiesz. – Ułożył swoją dłoń na sercu, udając zranionego.

– Bo mało brakowało – jęknęłam, odwracając wzrok. – Na co idziemy? – zapytałam, chcąc udać się już w stronę sali.

– Zobaczysz! – uśmiechnął się czarująco. Czy to był uśmiech numer sześćdziesiąt dziewięć? Minęły sekundy, kiedy chłopak pociągnął mnie za sobą. Mało co się nie przewróciłam, więc jęknęłam tylko z bólu, który poczułam w kostce.

No tak. Mogłam się tego domyślić. Jakaś denna komedia romantyczna, której połowę praktycznie przespałam. Denerwował mnie fakt, że Logan co chwilę próbował złapać mnie za

dłoń lub kolano, więc tylko odsuwałam się możliwie najdalej. Na dodatek to cholerne uczucie, że wciąż ktoś mnie obserwuje. Nie mogłam skupić się na filmie. Czekałam tylko jego końca, żebyśmy mogli się rozejść w dwie różne strony. Nie żebym jakoś sceptycznie była nastawiona do naszego spotkania, ale bawiłam się... średnio. Obiecałam sobie, że już nigdy nie spotkam się z nikim tylko po to, aby zrobić komuś na złość. Zmarnowałam cały cenny wieczór mojego życia.

Wyrwałam nerwowo rękę, kiedy Logan po raz setny próbował chwycić moją dłoń. Podniosłam się gwałtownie i wyszłam z sali. Akurat skończył się film, więc nawet nie wyszło głupio. Chłopak wybiegł za mną i spotkaliśmy się już przed wyjściem.

– To dzięki za film. – Nie chciałam nawet na niego spojrzeć, więc błądziłam wzrokiem gdzieś po reklamach innych filmów.

– Mogę cię odprowadzić? – zapytał. Oczywiście, że nie miałam na to ochoty, ale nie byłam zbyt dobra w odmawianiu, więc kiwnęłam tylko lekko głową i odwróciłam się, by po chwili już iść w stronę domu.

Praktycznie całą drogę szliśmy w ciszy, wymieniając zdawkowe opinie na temat filmu. Nie mogłam być w tej kwestii szczerą, bo kompletnie nie przypadł mi do gustu, ale przynajmniej jedno z nas było zachwycone. Przeszliśmy niewielki kawałek. Wszyscy ludzie zniknęli z mojego pola widzenia. Zrobiło się dość niezręcznie. Nagle poczułam pociągnięcie za nadgarstek i już po sekundzie znaleźliśmy się w jakimś ciemnym zaułku. Zupełnie jak w tym cholernie beznadziejnym filmie. To miało być romantyczne? Mnie na przykład zmroziło krew w żyłach! Zostałam przyparta do zimnego muru.

– Co robisz?! – jęknęłam, kiedy jego twarz zaczęła zbliżać się do mojej. Chłopak nie patyczkował się ani trochę. – Przestań! – krzychałam, próbując wyrwać się z jego objęć.

– Daj spokój, wiem, że też tego chcesz – sapał mi do ucha jak napalony psychol. Halo? Czy ja utkwiałam w tym nędznym romansidzie? Nie, to był raczej dramat albo horror.

– Chyba coś ci się pomyliło – warknęłam, wciąż próbując się wydostać.

Nagle poczułam, że dosłownie zrywa ze mnie bluzę, która już po chwili leżała na ziemi.

– Zostaw mnie! – krzychałam, bijąc go pięściami w klatkę piersiową. Niestety, był zbyt umięśniony, by cokolwiek poczuć. Z każdym jego ruchem piszczalam i darłam się coraz głośniej. Kiedy przyssał się do mojej szyi i siłą próbował wsunąć dłonie pod koszulkę, łyzy zaczęły opuszczać moje powieki. Wiedziałam, że to palant, ale nie miałam pojęcia, że będzie próbował czegoś takiego. Myślałam, że to zwykły, pewny siebie, ale niegroźny dupek. Dopiero teraz zrozumiałam, jak bardzo się myliłam, myśląc, że jest niegroźny.

Kiedy byłam niemal pewna, że już po mnie, nadeszło zbawienie. Zobaczyłam za plecami Logana rozwścieczonego Jaysona. Jego mina nie wróżyła niczego dobrego. Chwycił chłopaka za bluzę i rzucił na sąsiednią ścianę.

– Idź stąd! – Jays krzyknął w moją stronę, ale nie posłuchałam. Dalej stałam jak wryta i przyglądałam się sytuacji.

Van Persie odbił się od ściany jak piłka po to, by po chwili pięść rywala wylądowała na jego nosie. Może i Logan był napakowany, ale niezbyt ogarnięty, więc nawet się nie obejrzał, jak dostał kolanem w brzuch. Zatoczył się i runął na ziemię. Leżał przez ułamek sekundy, mamrocząc coś pod nosem. Jayson nie dał mu najmniejszych szans. Dopadł go na ziemi, przytrzymując jedną ręką za kurtkę, drugą okładał jego twarz. Nie wyglądało to ciekawie, bo zza krwawej zasłony nie widać było już twarzy popaprańca.

– Jayson, wystarczy! – darłam się, zdzierając gardło. Byłam przerażona tym, jak by nie było, niecodziennym widokiem.

– Nie wystarczy – warknął drżącym głosem, pozostawiając kolejny ślad na twarzy tego zboczeńca. – Teraz wystarczy – jęknął po ostatnim zamaszystym kopnięciu w brzuch.

Objął mnie ramieniem i dosłownie siłą odciągnął od tego wszystkiego.

– Idziemy! – warknął w złości, zostawiając chłopaka na ziemi.

– Oszalałeś?! – krzyczałam, wyrывая się z jego uścisku. – Zostawiłeś tam skatowanego chłopaka! – Machnęłam rękami w powietrzu. – Wracam tam! – warknęłam, odwracając się na pięcie, ale ten chwycił mnie za ramię.

– Natalie, nie rób tego – mówił, próbując pohamować nerwy. Ostatecznie stwierdziłam, że powrót na miejsce ich bójki faktycznie nie byłby dobrym pomysłem. Wróciłam na drogę prowadzącą do domu. Pędziłam, a Jayson włókł się za mną, wciąż zostając w tyle.

Przez całą drogę w głowie siedziała mi ta chora scena. Logan, który próbuje zrobić mi krzywdę, i Jayson, który mnie ratuje. Ale cholera jasna! Nie tędy droga! Wystarczyłoby w zupełności, gdyby odepchnął tego gnoja i zabrał mnie stamtąd. W głowie kołowały mi wszystkie myśli naraz. W końcu stałam przed domem. Odwróciłam się. Na ulicy było pusto. Ani żywej duszy. Nie mam zielonego pojęcia, kiedy chłopak zniknął. Nie wiem, czy odprowadził mnie do domu, czy od centrum szłam już sama. Byłam tak bardzo zdenerwowana, że nie zauważyłam jego nieobecności. Dlaczego tak nagle zniknął? Bawił się w jakiegoś pieprzonego anioła stróża?! Teraz żalowałam, że tak się na niego darłam. Nie powiedziałam nawet głupiego „dzięki”, a przecież na to zasłużył. Nie chcę nawet myśleć, co by było, gdyby się wtedy nie pojawił.

Weszłam do mieszkania. Nawet nie zwróciłam uwagi na to, że po moich policzkach płyną łzy. Przebiegłam przez salon, wycierając twarz. Zobaczyłam jedynie, że Grace siedzi razem z Ally i jeszcze jedną kumpelą na kanapie. Chyba nawet mnie nie zauważyły. Wciąż ciągnęłam nosem, nie mogąc powstrzymać szlochu, który wyrwał się prosto z mojej piersi. Władalo mną okropne poczucie winy. Z jednej strony byłam wściekła na Logana, a z drugiej było mi go żal. Jeśli natomiast chodzi o Jaysona, byłam wściekła na niego za tę bójkę. Jednak byłam mu też wdzięczna za uratowanie mnie. Pomyślałam wtedy, że moje życie jest pojebane i bez sensu. Otworzyłam okno, by wywietrzyć pokój i odetchnąć świeżym powietrzem. Rozchyliłam okiennice i uklękłam na parapecie.

– Nie! Natt! Nie rób tego! – usłyszałam zrozpaczony głos Grace.

– O co ci chodzi? – zapytałam, kiedy rzuciła się na mnie i zamknęła w uścisku.

– Nie skacz – mamrotała, wtulając we mnie nos.

– Nie zamierzam skakać – prychnęłam, zeskakując na podłogę. Siostra jedynie przetarła dłonią czoło, po czym usiadła na łóżku, chwytając mnie za ręce.

– Ale chyba nie powiesz mi, że wszystko jest w porządku. – Naciągnęła rękaw bluzki na dłoń i przetarła mój policzek. Uśmiechnęłam się blado.

– W porządku to już chyba nie będzie... – rozkleiłam się.

– Ej... – Objęła mnie ramieniem i poklepała przyjaźnie.

– Okej, okej – wycedziłam przez łzy, uwalniając się z jej uścisku. – Czekaają na ciebie – powiedziałam i uchyliłam drzwi. Grace podeszła do mnie.

– Jeśli chcesz, mogę im powiedzieć, żeby poszły do domu. – Spojrzała pokrzepiająco.

– Nie, nie. Idź – udawałam, że czuję się lepiej. Chyba ją to przekonało.

Po chwili usłyszałam już jej kroki na schodach. Opadłam na łóżko, wypuszczając powietrze. Jeszcze przez chwilę dało się słyszeć muzykę dobiegającą z dołu, która ucichła po kilku minutach.

– Śpisz? – Dostrzegłam Grace stojącą w progu. Nic nie odpowiedziałam. Siostra podeszła do mojego łóżka, usiadła i zaczęła głaskać mnie po plecach. – Kazałam im iść do domu – mówiła zmartwionym głosem. Czyżby ona też miała serce? Uniosłam się lekko i oparłam głowę o ścianę.

– Nie musiałaś – zapewniłam.

– Ale chciałam. – Znów się do mnie uśmiechnęła. Chyba w ciągu całego życia nie uśmiechnęła się do mnie tyle razy, co w ciągu dzisiejszego dnia. Dziwne. Jakiś dzień dobroci dla zwierząt? – To co, pogadamy? – zapytała z nadzieją.

– Jestem trochę zmęczona – wymamrotałam, udając, że ziewam.

– Nie wykreczaj się.

– No dobra – nabrałam powietrza w płuca – historia nie jest długa. Umówiłam się do kina z takim jednym frajerem, który zaciągnął mnie w jakąś ciemną uliczkę. Chciał zrobić mi krzywdę, a Jayson mnie uratował – mówiłam wszystko na jednym tchu, a kiedy skończyłam, jedynie wzruszyłam ramionami. Tylko na tyle było mnie stać. Wypłakałam już chyba wszystkie łzy, które mogłam dziś wypłakać.

– Jak to zrobić krzywdę?! – Wstała gwałtownie, zaciskając pięści.

– Spokojnie – powiedziałam, ściągając ją znów do pozycji siedzącej.

– Ale zaraz. Mój Jayson?

W odpowiedzi kiwnęłam niepewnie głową.

– Co on tam, do cholery, robił?! – Znowu poderwała się z miejsca.

Nie miałam pojęcia co mógł tam robić, więc obojętnie wzruszyłam ramionami.

– O ile się nie mylę, miał być w pracy. – Drapała się po szyi.

– Widocznie szybciej skończył – powiedziałam, wrywając ją z zamyślenia.

– Zresztą nieważne. Dobrze, że nic ci nie jest. – Poglaskała mnie po policzku. – Moja mała siostrzyczka! – uśmiechnęła się raz jeszcze, obejmując mnie ramieniem.

– Nie taka mała – powiedziałam przez uśmiech, delikatnie zdejmując jej rękę ze swoich pleców.

– Pójdę zrobić kakao – puściła do mnie oczko, a po chwili zniknęła w korytarzu.

– Z podwójną bitą śmietaną! – krzyknęłam na tyle głośno, by mnie usłyszała. Czy Grace nie mogła być taka zawsze? Czuła, troskliwa, współczująca i empatyczna. Właśnie taką ją kochałam. Tej chamskiej i puszczalskiej Grace nienawidziłam i nie tolerowałam.

Osunęłam się z powrotem na poduszkę i nakryłam kołdrą po szyję.

Rozdział 17.

*

– A Ty nie z Jaysonem? – zapytałam, schodząc rano po schodach. O tej porze zazwyczaj siedzieli razem albo on leżał przed telewizorem, a ona szykowała się do szkoły.

– Nie. Od wczoraj nie mogę się do niego dodzwonić – powiedziała tak, jakby wcale się tym nie przejęła.

– I co? Zamierzasz coś z tym zrobić? – zapytałam, zaskoczona jej reakcją.

– Mam dużo na głowie. Nie mam czasu pilnować go cały czas.

– A gdyby coś mu się stało? – Spojrzałam na siostrę pytająco.

– Jasne! – prychnęła, dławiąc się śmiechem. – To duży chłopiec. Umie sobie poradzić – podeszła do mnie i pogłaskała po głowie jak małą dziewczynkę. – Spóźnisz się do szkoły.

– Wiem, co mam robić – warknęłam. Wkurzyła mnie jej reakcja. Czy powinnam się dziwić? Grace nie miała pojęcia o wczorajszym zajściu. To znaczy, nie wiedziała wszystkiego ze szczegółami.

Szłam do szkoły szybkim krokiem, oglądając się za siebie. Znowu czułam, że ktoś mnie śledzi. Okropieństwo. O mało co nie weszłam w ślup. Naprawdę się bałam. A co, jeśli Logan chce się na mnie zemścić i teraz śledzi mnie, aby dokończyć to, co wczoraj zaczął? Mój chód zamienił się w trucht. Dotarłam do szkoły naprawdę szybko. Lekcje jeszcze się nie zaczęły, ale szkolne korytarze już wypełnione były setką uczniów. Rozglądałam się dookoła, ale chłopaka nigdzie nie było. Najwidoczniej jednak nie był w stanie przyjść do szkoły. To lepiej. Niech nie pokazuje mi się na oczy.

– Jak tam randka? – Rose zaskoczyła mnie, napadając od tyłu. Ton jej głosu był przerażający. Przesłodzony. Uśmiechała się szeroko, ukazując chyba wszystkie zęby.

– Nie tak głośno! – warknęłam, przyciągając ją do siebie za nadgarstek. Położyłam palec na ustach, a ta wytrzeszczyła oczy.

– Możemy pogadać o tym gdzieś indziej? – zapytałam szeptem, rozglądając się dookoła. Przyjaciółka tylko kiwnęła głową i poszła za mną.

Szłyśmy długim korytarzem, potem schodami w dół, aż znalazłyśmy się w szatni. Tam akurat nie było żywej duszy. Dookoła roznosił się nieprzyjemny, charakterystyczny zapach staroci. Usiadłyśmy na ławce.

– Tu jesteśmy bezpieczne – odetchnęłam.

– Matko święta! Stało się coś? – zapytała przerażona.

– Ten Logan to jakaś jedna wielka pomyłka – powiedziałam szybko i skrzywiłam usta.

Rose siedziała cicho w oczekiwaniu na więcej informacji, wlepiając we mnie wzrok. – Ten idiota próbował mnie zgwałcić! – Niekontrolowanie zmieniałam ton. Szybko rozejrzałam się, czy aby na pewno nikogo nie ma. Miałam szczęście. Nikogo nie było.

– I co? – pytała zaciekawiona.

Ja jej tu mówię, że ten gnojek chciał mi zrobić krzywdę, a ona zachowuje się, jakbym opowiadała jej bajkę albo film!

– Jak to co? Dostał za swoje. – Wzruszyłam ramionami bez większego entuzjazmu.

– Kopnęłaś go w czułe miejsce i zwiłaś? – Zaczęła się śmiać, nie znając powagi sytuacji.

– Nie. Jayson skopał go i zostawił tam, gdzie nas znalazł. – Głos zaczął mi drżeć, a ręce trzęsły się coraz bardziej. – Rose, ja nawet nie wiem, czy on żyje. – Podniosłam wzrok na

przyjaciółkę. W moich oczach pojawiły się łzy.

– Ej, spokojnie – mówiła powoli, uśmiechając się przy tym pocieszająco. – Chodź. Poszukamy Logana. Na pewno nic mu nie jest. – Pociągnęła mnie do góry. Wstałam posłusznie i bez słowa udałam się w ślady dziewczyny.

Błądziłyśmy po wszystkich korytarzach, ale po chłopaku nie było ani śladu. Nikt go dziś nie widział. Byłam coraz bardziej spanikowana.

– Sprawdźmy lepiej, gdzie ma teraz lekcje. – Masowała moje plecy. Dobrze, że była teraz przy mnie. Gdyby nie ona, zwariowałabym ze strachu.

Teraz już nie szłyśmy, ale biegłyśmy korytarzem, jakby zaraz miał się nam skończyć czas, który teraz stał się moim wrogiem. Chciałam, aby moje przypuszczenia o pobitym do nieprzytomności i leżącym wciąż w tej zasranej uliczce chłopaku okazały się nieprawdą.

– Szukam Logana van Persie – mówiła zdyszana Rose. – Może mi pani powiedzieć, gdzie on ma teraz lekcje? – pytała, ale sekretarka nie zamierzała się spieszyć.

– Nie mogę udzielić takiej informacji – chrypiała, nie odciągając nosa od monitora komputera.

– Mam tutaj jego pracę. – Dziewczyna wyciągnęła z torebki jakieś kartki. – Jeśli się nie dowiem, gdzie ma teraz lekcje, sama pani będzie musiała mu to zanieść. – Wzruszyła ramionami od niechcenia. Zrobiła to tak naturalnie, że sama prawie jej uwierzyłam. Sekretarka w końcu spojrzała na nas i zdjęła okulary. Wstała ociężale i podeszła do biurka stojącego po drugiej stronie gabinetu, po czym zaczęła w żółwym tempie przerzucać stertę papierów.

– Trzysta osiem, algebra – powiedziała z wielką łaską i wróciła do wcześniejszego zajęcia.

Szybko wybiegłyśmy z sekretariatu. A to podstępna żmija! Ta to ma gadane. Ja nie potrafiłabym na poczekaniu wymyślić takiej ściemy. Zdyszane dotarłyśmy pod salę trzysta osiem. Niestety, lekcje już trwały, a korytarz świecił pustkami.

– To jak? Wchodzisz? – zapytała, zakładając ręce na piersi. Odpowiedziałam jedynie błagalnym spojrzeniem, na co ta westchnęła głęboko. Stojąc przodem do drzwi klasy nabrała powietrza i chwyciła za klamkę. – Przepraszam, mam tu... – Uniosła do góry stertę kartek, które ponownie wyjęła z torby. Nie zamknęła drzwi, więc mogłam uważnie śledzić całe to zdarzenie. Dziewczyna stanęła na środku klasy, rozglądając się po niej w poszukiwaniu Logana. – Hm, ja... ja chyba pomyliłam klasy. Przepraszam.

– Nie było go. Zgadłam? – złapałam się za czoło. Dziewczyna jedynie wzruszyła ramionami. Widziałam, że i ona jest już zrezygnowana.

– Musimy iść w to miejsce...

– Błagam! Nie chcę tam wracać. – Chwyciłam przyjaciółkę za ramiona.

– Natt, to jest jedyne wyjście. – Spojrzała na mnie z powagą mrozącą krew w żyłach. Miała rację.

– Nie chcę tam wracać – powtórzyłam. – On próbował mnie zgwałcić, rozumiesz?! Nie chcę tam wracać! Nie chcę znów sobie tego wszystkiego przypominać! – Przyciągnęła mnie do siebie i przytuliła mocno, a ja wtuliłam twarz w jej włosy. Łzy znów spływały po moich policzkach. Ostatnio robiły to dość często.

Zgodziłam się. Choć było mi ciężko, to jednak się zgodziłam. Nie wiedziałam nawet, czy trafię w to miejsce, ale postanowiłam spróbować. Błądziłyśmy po mieście. Byłam jak w amoku, próbując przypomnieć sobie każdy szczegół naszej drogi. Miałam nadzieję, że dotrę do tego miejsca. Udało się. Trafiłyśmy.

– To tutaj – oznajmiłam i złapałam przyjaciółkę za ramię, stojąc jeszcze za rogiem budynku. – Ja nie mogę. Ty idź. – Pchnęłam ją, a sama oparłam się o witrynę sklepu, który

miałam za plecami.

– O cholera! – Usłyszałam przerażony głos przyjaciółki. Wstałam gwałtownie i nie namyślając się zbyt długo, pobiegłam w jej stronę. Nie wiedziałam czego się spodziewać, ale po tym, co usłyszałam, wiedziałam, że to nie będzie nic dobrego. – Sporo tu krwi. – Położyła dłoń na sercu.

– O matko. Nie strasz mnie! Myślałam, że on nadal tu leży – warknęłam. Na szczęście po chłopaku nie zostało nic więcej niż ślady krwi. Martwiło mnie jednak, że było ich naprawdę dużo.

– Chodźmy stąd. – Rose objęła mnie ramieniem i wyprowadziła na chodnik. Przytulone szłyśmy przez miasto. Przez dłuższą chwilę zakrywałam jeszcze oczy, przed którymi wciąż miałam obraz wczorajszego wieczora. Dotarłyśmy do parku.

– Rose, powiedz, czy to moja wina? – rozkleiłam się. Połykałam łzy, zanosząc się w płacz.

– Oczywiście, że nie – powiedziała niemal oburzonym tonem. – Ten gnojek powinien był tam zdechnąć – warknęła w złości, po czym znowu przytuliła mnie do siebie.

Nerwowym krokiem szłam w stronę miasta, kiedy Rose była już z powrotem w drodze do szkoły. Obiecałam jej, że wrócę do domu i ochłonę, ale nie mogłam. Musiałam spotkać się z Jaysonem. Natychmiast. Kierowałam się w stronę salonu tatuażu. Na wejściu powitało mnie niemiłe spojrzenie wytatuowanego grubasa.

– Gdzie jest Jayson? – zapytałam ostrym tonem.

– Też chciałbym wiedzieć – mruknął. – Od dwóch godzin powinien już być w robocie.

– Poczekam – powiedziałam i weszłam do pokoju, w którym kilka dni wcześniej Jayson robił mi tatuaż.

Podeszłam powoli do lustra. Odsłaniając ramię, znów przejechałam opuszkami palców po obojczyku. Przypomniam sobie jego oddech, jego dotyk... Nagle usłyszałam hałas otwierających się drzwi. Już po kilku sekundach w przejściu stał Jayson.

– Co tu robisz? – zapytał całkiem miłym tonem, ale poznałam, że jego uśmiech jest wymuszony. Podeszłam do niego pewnym krokiem, nie dając się pokonać zniewalającemu spojrzeniu.

– Byłam tam dzisiaj. Logan zniknął. Nie przyszedł do szkoły. Co z nim zrobiłeś?! – uniosłam głos.

– Spokojnie, zająłem się nim. – Spojrzał na mnie z tryumfalnym uśmiechem. Teraz już było jasne, dlaczego wczoraj tak nagle zniknął. On po prostu tam wrócił i cholera wie, co gorszego mu zrobił!

– Co?! – Wystraszyłam się. – Jesteś totalnym idiotą! Przestań w końcu wpieprzać się we wszystko! – wrzasnęłam wkurzona. Myślałam, że chwycę pierwsze, co mi w ręce wpadnie, i roztrzaskam mu łeb. – Wynoś się z mojego życia! – wrzasnęłam po raz ostatni i wybiegłam z pomieszczenia. Szybkim krokiem opuściłam miejsce jego pracy.

– Natalie! – wołał za mną, ale miałam to w dupie. Nie zamierzałam się za siebie oglądać, a tym bardziej zawrócić.

Nawet nie wiem, kiedy dobiegłam do domu. Na szczęście było w nim pusto. Grace musiała być jeszcze w szkole, ale to lepiej dla mnie. Najlepiej, jeśli wróci dopiero wieczorem, kiedy zdążę ochłonąć.

Rzuciłam torbę na ziemię w bliżej niezidentyfikowane miejsce i pobiegłam na górę. Otworzyłam laptopa, po czym chwyciłam kartkę i długopis. Spisałam numery telefonów do wszystkich szpitali w Long Beach. Na szczęście było ich jedynie około dziesięciu. Wbijałam do telefonu każdy numer po kolei. Wypytywałam o Logana van Persie, ale nikt nie słyszał

w ostatnim czasie o takim pacjencie. Byłam załamana. Bałam się, że Jayson zrobił mu coś naprawdę złego, a z jego słów wynikało, że tak właśnie było. Nie mogłam skupić się na niczym. Poczucie winy powoli wyniszczało mnie od środka, siało spustoszenie w mojej głowie. Nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. Nie mogłam normalnie funkcjonować.

Stwierdziłam, że jeśli jutro Logan nie zjawi się w szkole, zadzwonię na policję. To nie mogło dłużej trwać. Pomimo tego jak mnie potraktował, chciałam wiedzieć, co się z nim teraz dzieje. Co miały oznaczać słowa „zająłem się nim”?! Jedno było pewne: nie jest dobrze.

Rozdział 18.

*

Do końca dnia nie wychodziłam z domu. Nie opuściłam nawet swojego pokoju. Cały czas biłam się z własnymi myślami. Od rana niczego nie piłam, nie jadłam. Kręciłam się jedynie z kąta w kąt, nie mogąc znaleźć sobie miejsca.

– Jak tak dalej pójdzie, to ześwirujesz do końca. – Grace śmiała się, jak zwykle nie zdając sobie sprawy z powagi sytuacji.

Co ona mogła wiedzieć? Zachowywała się jak zamknięta w puszcze, jakby nie chciała niczego wiedzieć o świecie, jakby nie przyjmowała do wiadomości pewnych rzeczy. Nie chciała wiedzieć, że jej chłopak spotyka się z setką innych dziewczyn, że rodzice też tak naprawdę mają nas w nosie, że świat nie jest tak różowy, jakim go bierze. Całe życie w bańce mydlanej, która kiedyś pęknie, a wtedy malutka Grace dowie się, jakie życie jest brutalne. Nie chcę zachowywać się jak wielce doświadczony człowiek, bo sama jeszcze niewiele przeżyłam, ale to, co już za mną, nauczyło mnie naprawdę dużo.

Po chwili do domu wpadł Jayson. Była prawie osiemnasta, więc skończył pracę, ale co tu znowu robił? Czy ja niewyraźnie się wyraziłam, mówiąc, że ma zniknąć z mojego życia?

– Cześć, kochanie – Grace mówiła przesłodzonym głosem i ruszyła w jego stronę. Jayson najwyraźniej nie miał ochoty na pogaduszki ze swoją dziewczyną. Od razu do mnie podszedł. Nie miałam zamiaru z nim rozmawiać, więc pobiegłam do swojego pokoju, zatrzaskując drzwi z niemałym hukiem.

– Natt, otwórz te cholerne drzwi! – krzyknął, uderzając w nie pięścią.

– Spieprzaj! – warknęłam.

– Chcę pogadać! – mówił już nieco ciszej. Podeszłam powoli i przekręciłam klucz w zamku, aby mógł wejść. Liczyłam na jakieś wytłumaczenie. Zaciekawiona Grace stała już w progu, ale chłopak zatrzaskał jej drzwi dosłownie przed nosem.

– Masz minutę, bo nie mam czasu – jęknęłam, siadając przy biurku. Naprawdę nie miałam ochoty więcej go oglądać. Chciałam jedynie wiedzieć, co się stało z Loganem, a na to wystarczyła minuta, którą mu wyznaczyłam. Jayson usiadł na łóżku naprzeciwko mnie i nie odzywał się ani słowem. Jego cwaniacki uśmieszek rozwałił mnie na łopatki. Znów miałam ochotę przypieprzyć mu w łeb. – Mów, co z nim zrobiłeś! – rzuciłam, szczerząc zęby ze złości. Nie mogłam się opanować. Jayson przytrzymał mnie za ramiona i ze stoickim spokojem usadził obok siebie, na łóżku.

– Spokojnie, Natt. – Ułożył dłoń na moim policzku. – Mówiąc „zająłem się nim”, miałem na myśli to, że wróciłem i zaprowadziłem gnoja do domu. To znaczy w sumie... w sumie zaniósłem, bo siły go opuściły. Wiedziałybyś wcześniej, ale uciekłaś, nie dając mi dojść do słowa – wytłumaczył mi.

Słysząc to, pojedyncze łzy zaczęły spływać po moich policzkach. To chyba łzy szczęścia. Cieszyłam się, że to zrobił. Cieszyłam się, że wrócił i pomógł mu dotrzeć do domu. Jednak on też ma czasem ludzkie odruchy. Jak widać, wszyscy jesteśmy ludźmi.

– Twoja minuta już minęła. – Przetarłam ręką nos i wzięłam się w garść. Chłopak jednak nie takiej reakcji się chyba spodziewał. Był zaskoczony, kiedy wskazałam dłonią w stronę wyjścia. Jego mina wyrażała zmieszanie i niezadowolenie.

Po chwili usłyszałam charakterystyczne skrzypienie drewnianej podłogi. Drzwi zostały

otwarte, a w nich stała moja siostra. U jej boku pojawił się Ashton.

– Cześć! – Pomachał mi na przywitanie.

Jayson jęknął pod nosem coś niezrozumiałego i wyszedł z pokoju.

– Mówiłam, że nie mam czasu! – krzyknęłam, by dobrze usłyszał. Jego humorek chyba nieco się popsuł. Trudno.

– Chyba nie zapomniałaś o dzisiejszych korkach? – Ash się upewnił.

– Nie, jasne że nie, tylko... Miałam ostatnio małe problemy – uśmiechnęłam się blado.

– Nie tylko ty – odpowiedział z uśmiechem. Jego głos nie był tak wesoły, jak ostatnio.

Po co Bóg wymyślił coś takiego jak problemy? Czy nie łatwiej żyłoby się bez nich?

– Chyba nie masz dziś głowy do nauki, co? – zapytałam, kiedy Ash po raz trzeci tłumaczył mi jedno i to samo. Tym razem to on nie mógł się skupić. Chłopak spojrzał na mnie i powoli opadł na oparcie kanapy. Milczał. Wyglądało, że nad czymś się zastanawia. Siedziałam cicho, patrząc na niego. Czekałam, aż zdecyduje się powiedzieć co leży mu na sercu. – Ej, przecież możesz mi zaufać. – Puściłam do niego oczko. Widać było, że bije się z myślami.

– Rozstałem się z Carlem – wydusił, wplatając palce we swoje włosy, po czym oparł głowę na dłoni.

Kurczę. Tego się nie spodziewałam. Nie wiedziałam, jak się zachować. Gdyby był moją koleżanką, która rozstała się z chłopakiem, pewnie powiedziałabym na pocieszenie: „Nie martw się. Jak nie ten, to inny. Faceci to świnię!”, ale w tej sytuacji chyba nie wypadało.

– Będzie okej – bąknęłam, kładąc dłoń na jego kolano. – Ale to nie z mojej winy? – upewniłam się. Nie chciałam mieć na sumieniu czyjegoś związku. Nawet gejowskiego.

– Nie, nie. Już od jakiegoś czasu między nami się nie układało. – Uraczył mnie smutnym uśmiechem.

– Cholera. Nie wiem, co powiedzieć – westchnęłam.

– Muszę po prostu o nim zapomnieć. – Jego uśmiech trochę się rozjaśnił. Czułam się jak z przyjaciółką, którą muszę pocieszyć po rozstaniu. To było naprawdę dziwne. Nowe doświadczenie w życiu.

Po jego słowach do głowy przyszedł mi pewien genialny pomysł. Nabrałam trochę więcej odwagi i postanowiłam spróbować.

– Posłuchaj... Moja przyjaciółka, która tak nawiasem mówiąc dała mi namiary do ciebie, organizuje swoją osiemnastkę w fajnym klubie. Mam zaproszenie, ale w sumie nie zdecydowałam jeszcze, z kim pójdę. Może chciałbyś wybrać się tam ze mną? – zaproponowałam. – Nie przyjmuję odmowy. – Wyszczrzyłam zęby. Dawna Natt nigdy nie zdecydowałaby się na taką propozycję, ale teraz dużo się zmieniło.

– W sumie... – Podrapał się po głowie.

– No! To świetnie! Jesteśmy umówieni. – Klasnęłam w dłonie, nie dając mu szansy na dokończenie zdania. – Impreza jest jutro o dwudziestej.

– Dobrze. Przyjadę po ciebie pół godziny wcześniej – powiedział i uśmiechnął się, choć w jego głosie nadal dało się wyczuć smutek. W sumie to nic dziwnego. Nie spodziewałam się nawet, że się zgodzi.

– Wiesz, to nic zobowiązującego, nie myśl, że... – nie dokończyłam i spaliłam buraka. Sama wpędziłam się w zakłopotanie.

– Spoko, nie pomyślałem nic takiego. – Rozweselił się, a ja odetchnęłam z ulgą.

– Chyba już skończymy na dzisiaj, co? – Spojrzałam pytająco. Ashton nie miał dziś głowy do takich bzdur, a mimo wszystko przyszedł. Ja z kolei też nie miałam ochoty na naukę. Wciąż siedział mi w głowie pieprzony dupek Logan van Frajer.

Ash kiwnął głową i spakował książkę do plecaka. Zgasiał światło i wyszłam z pokoju,

puszczając chłopaka przodem. W korytarzu uściskał mnie przyjaźnie i upewnił się co do planów na jutrzejszy wieczór.

– To co, widzimy się jutro? – Spojrzał pytająco.

Kiwnęłam głową i uśmiechnęłam się do niego, a już po chwili zniknął gdzieś w mroku miasta. Zakluczyłam zamek i weszłam w głąb kuchni w poszukiwaniu czystego kubka. Miałam ochotę na kakao. Zawsze koilo moje skołatane nerwy, których ostatnio trochę było. Nagle usłyszałam płacz dobiegający z salonu. Pomyślałam, że jednak przygotuję dwie porcje i wypiję je razem z Grace, która najwyraźniej potrzebowała wsparcia.

– Mam coś dla ciebie. – Podałam jej kubek, który nerwowo wyrwała mi z ręki i przywarła do niego ustami, wypijając na raz prawie całą zawartość. – Coś się stało? – zapytałam z ciekawości.

– Nie! Płacę sobie z nudów, wiesz?! – warknęła i dopiła swój napój. – Rozstałam się z Jaysonem – dodała po chwili już nieco ciszej.

– Znowu? – jęknęłam, przewracając oczami. To stawało się już nudne. Są razem, rozstają się, wracają i znowu się rozstają.

– Nie było nawet pożegnalnego bzykanka. Rozumiesz?! – mówiła rozpaczliwym tonem, unosząc dłonie ku górze.

– Nie. Chyba nie rozumiem – powiedziałam zniesmaczona. To są właśnie problemy dziewczyn dwudziestego pierwszego wieku.

– No ja właśnie też! On... po prostu wstał i wyszedł. Wyobrażasz sobie?

To właśnie cała Grace. Takie zachowania i teksty to normalka. Mieszkając bez rodziców od roku, przyzwyczaiałam się do jej chłopaków innych prawie każdej nocy, imprez, rozstań, powrotów i czarnych rozpaczy. Nie należało się przejmować. Byłam pewna, że teraz będzie tak samo. Albo do siebie wrócą po raz kolejny, albo przygrucha sobie kogoś nowego. Pobawi się i zapomni. Musiałam jednak dzielnie udawać współczucie.

– Ej, spokojnie. – Przytuliłam ją. – Zrobię więcej, okej? – zapytałam, wyciągając kubek zaciśnięty w jej dłoniach, po czym wróciłam do kuchni, by przyrządzić nowy napój, a ona przyszła za mną. – Ludzie rozstają się i wracają do siebie. Na pewno przyjdzie do ciebie z kwiatami i przeprosinami. – Uśmiechnęłam się nieco sztucznie. Ha! O czym ja mówię?! Przyjdzie z kwiatami i przeprosinami? Jayson chyba nawet nie zna definicji szczyrych przeprosin.

– Może masz rację. – Uśmiechnęła się i wytarła rękawem mokry nos. – Dzięki – szepnęła i rzuciła się w moją stronę. Mocno mnie przytuliła. Odwzajemniłam ten miły gest, obejmując ją ramionami.

Rozdział 19.

*

Świetnie. Dziś impreza, a na dworze leje jak z cebra. Nie wiem dlaczego, ale pogoda w Kalifornii od jakiegoś czasu zaczęła się psuć. Nie jest dobrze. Zwlekłam się leniwie z łóżka, ubrałam poprzecierane džinsy oraz biały T-shirt, chwyciłam już spakowaną torbę i zeszłam na dół.

– Grace! – zawołałam, nie dostrzegając siostry krzątającej się po mieszkaniu. Kiedy wstawałam do szkoły, ona zazwyczaj już była na nogach, ale nie tym razem. Położyłam torebkę przy drzwiach i wróciłam na górę. Uchyliłam drzwi do jej pokoju, wsunęłam za nie jedynie czubek głowy. – No świetnie! – westchnęłam. Grace spała jak zabita. Nawet nie drgnęła, kiedy szturchnęłam jej ramię.

– Pada deszcz – jęknęła, nakrywając kołdrą głowę.

– Ehe, świetnie! Dla ciebie każdy powód jest dobry, prawda? – warknęłam, ale wiedziałam, że i tak niczego nie wskóram.

– Też cię kocham. – Usłyszałam ledwo zrozumiały bełkot spod jasnej, puchowej powłoki. Uśmiechnęłam się mimowolnie na te słowa i opuściłam jej pokój.

W tym momencie bardzo przydałoby mi się prawo jazdy. Deszcz nie ustępował. Włożyłam na siebie czarną kurtkę, białe adidas, przelożyłam torbę przez ramię i wyszłam z domu. Po kilku sekundach stania w deszczu dotarło do mnie, że istnieje jeszcze taki wynalazek jak parasolka. Cofnęłam się więc pospiesznie do domu i chwyciłam biały parasol. Był całkiem spory, więc nawet jakoś specjalnie nie zmokłam, co nie zmienia faktu, że ulewa jest cholernie irytująca. Przy szkole kręciło się niewiele osób. No tak, deszcz robi swoje, a ludzi pokroju mojej siostry uczęszczało tutaj sporo, więc nic dziwnego, że korytarze świeciły pustkami.

Dosłownie po minucie pobytu w murach budynku usłyszałam słodki pisk mojej przyjaciółki. Jak ona to robi? Wczepiła mi pod skórę jakiś czip czy zamontowała GPS? Zawsze wyczuwała moment, kiedy wchodziłam do szkoły i zawsze wiedziała, gdzie dokładnie się znajduję.

– Widziałam go! Nic mu nie jest! – krzyknęła, chwytając mnie za ramiona. Jej szczerzy uśmiech był bezcenny. – W sumie to ma tylko trochę poprzestawianą twarz. – Zmrużyła jedno oko, spoglądając w sufit, a po chwili wybuchła śmiechem. Od razu wywnioskowałam, że chodzi o Logana.

– Wiem, wiem. Już wszystko wiem – uspokoiłam ją, a już po chwili kierowałyśmy się w stronę szafek.

– Ale jak to wiesz? – jęknęła. – Chciałam ci sprzedać gorącego newsa. – Zrobiła smutną minę.

– Dzięki. – Przytuliłam ją, mocno przyciskając do siebie, czym chyba była lekko zdziwiona. – Idziemy? – zapytałam, słysząc dzwonek na lekcję. Dwie godziny hiszpańskiego średnio mi się uśmiechały, ale wolałam mieć to już za sobą.

– Widzimy się wieczorem?

– Tak, tak. – Pokiwałam głową, uspokajając tym samym przyjaciółkę.

– To dobrze – odparła i wyszczerzyła zęby w uśmiechu. Puściła oczko na pożegnanie, po

czym zniknęła gdzieś w granatowym wozie Nicka. Przynajmniej ona była przeszczęśliwa.

W drodze do domu zastanawiałam się nad dwoma rzeczami. Pierwsza opcja była taka, że muszę zatrudnić ochroniarza, bo wciąż towarzyszy mi uczucie, że ktoś mnie obserwuje, a druga, że jeśli się myślę, to prawdopodobnie ześwirowałam. Od czasu sytuacji z Loganem wciąż czułam na sobie czyjś wzrok. Dziwne było jednak, że ani razu tego kogoś nie widziałam. Nie czułam się bezpieczna. Teraz wołałam jeździć autobusem.

Droga z przystanku do domu minęła bardzo szybko, bo pokonałam ten dystans biegiem. Oczywiście gdybym nie zostawiła parasola w szkole, nie byłabym sobą, więc zmokłam jak kura. Krople deszczu nie pozostawiły na mnie suchej nitki. Byłam pewna, że do imprezy jeszcze zdążę się rozchorować.

Przekąsiłam jakiś słaby obiad i nawet nie odrabiając lekcji, wzięłam się za szykowanie. W końcu miałam być gościem honorowym, jak to określiła moja przyjaciółka, więc nie mogłam przynieść jej wstydu przed resztą. Włożyłam sukienkę, buty na niezbyt wysokim obcasie i srebrną bransoletkę. Do makijażu użyłam trochę niebieskiego cienia do powiek, tuszu do rzęs i błyszczyka. Włosy jedynie wyprostowałam, a kosmyk opadający na twarz upięłam wsuwką. Ku mojemu zdziwieniu usłyszałam dzwonek do drzwi. Chwytałam telefon leżący na biurku. Była już za pięć dziesiętnasta! Czas cholernie szybko zleciał. Czyżby Ashton już przyszedł? Nie. Nie ma takiej opcji. To nie mogła być prawda.

– Otworzę! – Usłyszałam głos siostry, która – tak nawiasem mówiąc – trochę się spóźniła, bo byłam już w drodze do drzwi.

Stałam w połowie schodów, kiedy do mieszkania wszedł przystojny brunet ubrany w elegancki garnitur. Musiałam złapać się barierki, by nie spaść na dół. Uderzyła we mnie fala gorąca, a na twarzy pojawił się lekki rumieniec. Schodziłam powoli po schodach, chcąc zrobić wrażenie. Miało być jak w filmie, w zwolnionym tempie. To musiało wyglądać komicznie. Moja siostra wybuchła śmiechem. Patrzałam pod nogi, aby nie skręcić kostki. Widziałam jednak kątem oka, jak mężczyzna poprawia krawat i głośno przełyka ślinę. Jego mina była nad wyraz poważna.

– Cudownie wyglądasz – komplementował, podając mi dłoń. Okręciłam się dookoła z szerokim uśmiechem na twarzy. – Jak milion dolarów – dodał po chwili.

– Fakt – dołączyła Grace. – Szybko się uczysz – przyznała i przytuliła mnie lekko. – Bawcie się dobrze! – rzekła na odchodne i pożegnała nas, zatraskując drzwi.

– Panie przodem – powiedział szarmanckim tonem mój towarzysz i idąc za mną krok w krok, trzymał parasol, abym nie zmokła.

Kiedy opuściliśmy dom, szczęka opadła mi po raz kolejny tego wieczora. Myślałam, że padnę na zawał, widząc nowiutkie czarne ferrari.

– Musimy się spieszyć, bo o północy kareta zamieni się w dynię – zażartował, kiedy siedzieliśmy już w środku. Spojrzałam pytająco. – To fura mojego kumpla. Będzie jej potrzebował dzisiaj w nocy, więc odbierze ją spod klubu, a podstawi nam inny samochód – wytłumaczył.

– Specjalnie go pożyczylesz? – zdziwiłam się.

– Mówiłaś, że to urodziny twojej przyjaciółki, a nie jakiejś tam zwykłej znajomej, więc uznałem, że musisz zrobić wejście smoka – usprawiedliwił się i uśmiechnął, odpalając silnik.

– Szczerze mówiąc, to wołałabym nie zwracać na siebie uwagi. – Wykrzywiłam usta, co nie uszło jego uwadze. – Nie lubię wielkich tłumów i setek oczu zwróconych wprost na mnie.

– Widząc twój strój, mogę stwierdzić, że jest zupełnie odwrotnie.

– Przesadziłam? – Wykrzywiłam usta jeszcze bardziej. – Masz rację. Pójdę się przebrać – stwierdziłam i chwyciłam klamkę, aby otworzyć drzwi samochodu.

– Ej! Nic takiego nie powiedziałem. Wyglądasz ślicznie. – Złapał mnie za dłoń, aby

uprzędzić moje wyjście. – W nic nie będziesz się przebierać – powiedział stanowczo i ruszył.

Jechaliśmy w zawrotnym tempie. Obrazy, które przewijały się za oknami, były rozmazane, niewyraźne. Wszędzie migały światła. Wiedziałam, że prawdopodobnie już nigdy nie będę miała przyjemności jechać tak wysokiej klasy pojazdem, więc rozkoszowałam się tymi chwilami. Nic nie mogło umknąć mojej uwadze. Long Beach nocą to zdecydowanie najpiękniejszy widok na ziemi.

Podjeżdżając pod klub, Ashton nieco zwolnił obroty silnika. Zauważyłam długi czerwony dywan, po którym po kolei wchodzili goście. Rose miała rację, mówiąc, że to VIP-owski klub. Na taki wyglądał. W końcu miałam okazję sprawdzić, gdzie bawiły się największe gwiazdy Hollywood.

Zatrzymaliśmy się. Od razu podszedł do nas elegancko ubrany parkingowy, prosząc o kluczyki, aby móc odstawić pojazd na wyznaczone miejsce. Ashton zrobił to, o co mężczyzna go poprosił, po czym podszedł do moich drzwi i otworzył je. Podał mi dłoń. Po chwili udało mi się niezgrabnie wygramolić ze środka, ale cały czas robiłam dobrą minę do złej gry. Chwyciłam go pod rękę i starałam się poruszać jak najzgrabniej. Przy barierkach zbierał się coraz większy tłum. Nie wiedzieć czemu, niektórzy nawet pstrykali nam zdjęcia. Za okazaniem zaproszenia dostaliśmy się do środka. We wnętrzach przeważały kolory czarny i złoty. Część ogromnej sali głównej była zaciemniona, a część bardzo dobrze oświetlona. Wzdłuż ścian ciągnęły się rzędy kanap i stolików, przy ścianie na przeciwko długi, oświetlony na żółto barek z tysiącem kolorowych butelek, a pośrodku... pośrodku wielki parkiet, po którym biegały miliony białych migoczących światełek. Jedno co mnie cieszyło, to klimatyzacja, której ciężką pracę wyraźnie dało się wyczuć.

– Tam jest Rose! – krzyknęłam radośnie. – Chodźmy. – Uśmiechnęłam się do chłopaka, co odwzajemnił, i chwyciłam go za rękę, abyśmy nie zgubili się w tłumie. Podeszliśmy do baru, przy którym solenizantka sączyła drinka. Kiedy zobaczyła nas razem, stanęła jak wryta. Mało co nie wypłuła napoju. Jej mina była bezcenna.

– Przed chwilą słyszałam ploty, że moją imprezę odwiedziły jakieś gwiazdy. Teraz już wiem, o kogo chodziło – mówiła z nieudawaną powagą, po czym rzuciła mi się na szyję. – Fajnie, że jesteście. – Zlustrowała bruneta, po czym podała mu dłoń. – To co? Wypijemy coś? – zapytała i zamówiła kolejkę. Barman bez chwili wahania rozstawił trzy kieliszki na blacie i rozlał trunki jednym ruchem ręki. W sumie to jakoś nie uśmiechało mi się upić, a już na pewno nie na samym początku imprezy.

– Ja chyba podziękuję. – Machnęłam ręką.

– No co ty, nie żartuj! To moje urodziny, musisz wypić zdrowie! – Jej argument był dość mocny.

– No dobrze, ale tylko jeden kieliszek – zgodziłam się i odstawiłam puste szkło jednocześnie z Ashtonem i Rose, głośno stukając o blat.

– Bawcie się dobrze i widzimy się na parkiecie. – Ułożyła dłonie na naszych ramionach, poczęstowała rozradowanym uśmiechem i zniknęła gdzieś w rozszalałym tłumie.

– To co, partnerze? – zapytałam, podkreślając ostatnie słowo. – Idziemy się bawić? – Oparłam się tyłem o barek, układając łokcie na jego blacie.

– Jasne, tylko pozbędę się marynarki. Znajdę cię. – Ash puścił mi oczko i udał się jak mniemam w stronę szatni.

Z jego słów zrozumiałam, że mam iść sama, a on za chwilę dołączy, więc bez namysłu poszłam na parkiet. Dostanie się tam nie było łatwe, bo trzeba było przedostać się przez tłum upojonych nastolatków, ale dałam radę. Już po chwili kręciłam się dookoła, tańczyłam w rytm muzyki, energicznie wymachując rękoma. Poczulałam na swoich biodrach czyjeś dłonie. Były to

męskie dłonie, które przyciągnęły mnie do siebie i nadawały rytm. Czułam, jak ocieram się pośladkami o jego krocze. Myślałam, że to Ashton, więc tańczyłam dalej, dając pochłonąć się zabawie. Pomyślałam, że jak na geja, facet nieźle radzi sobie w tańcu z dziewczyną. Chciałam mu o tym powiedzieć, kiedy didżej zapodał jakiś wolny kawałek. Poczułam silny uścisk na nadgarstku, a po chwili dość szybki obrót. Wylądowałam dłońmi na jego klatce piersiowej.

– Ty? Co ty tu robisz?! – wrzasnęłam, kiedy zorientowałam się, że to wcale nie Ashton tańczy ze mną. To Jayson! Odskokczyłam od niego gwałtownie i odepchnęłam od siebie. Chłopak nie tracił humoru i dalej kołysał się na boki, udając, że mnie nie słyszy. – Co tu do cholery robisz?! – powtórzyłam pytanie.

– Bawię się, nie widać? – Wciąż tańczył.

– Kto cię tu wpuścił? – Rozłożyłam ręce.

– No... łatwo nie było. – Chłopak teatralnie wytrzeszczył oczy.

– Wychodzisz stąd! – Chwyciłam go za nadgarstek i zaczęłam ciągnąć za sobą przez cały rozszalały tłum, aż do wyjścia. Pchnęłam go do tyłu, kiedy staliśmy już u progu. – Nie będziesz psuł mi kolejnej imprezy.

– Natalie... – Spojrzał na mnie, robiąc smutną minę. Nie mogłam się rozczulić! Nie teraz!

– Ale ja nie chcę psuć ci imprezy. – Zbliżył się powoli, przez co automatycznie zwiększyłam z powrotem dystans między nami.

– Więc czego chcesz? – Założyłam ręce na klatce piersiowej. Staralam się być stanowcza.

– Ktoś musi cię chronić. – Oparł się jedną ręką o ścianę i znów nachylił nade mną twarz.

– Czy ja wyglądam na kogoś, kto potrzebuje ochroniarza? – Wywróciłam oczami. O co mu chodziło?!

– Kilka dni temu, kiedy pieprzony frajer chciał cię zgwałcić, wyglądałaś, a teraz... sam nie wiem. – Wzruszył ramionami.

Cholera... faktycznie. Co jeśli Rose zaprosiła i jego, albo jeszcze innego psychopatę? Co jeśli Logan będzie chciał się zemścić i dokończyć to, co zaczął? Faktycznie mogło mi grozić niebezpieczeństwo. Zmroziło mnie na moment. Znów wrócił do mnie lęk przed śledzeniem. Zamyśliłam się na chwilę, po czym zobaczyłam dłoń Rose, którą machała mi przed oczami.

– Wszystko w porządku? – skierowała pytanie w moją stronę.

– Hm... tak, tak. Zaraz przyjdę. Wracaj do środka. – Wymusiłam uśmiech. Spojrzałam na chłopaka, który wciąż stał oparty o ścianę. Milczał. – No dobra. Zostań. Ale jest jeden warunek, otóż – zbliżyłam się do niego, by usłyszał mnie wyraźnie – masz się trzymać ode mnie na odległość co najmniej dwudziestu metrów. – Bez chwili wahania złapał mnie za biodra. – I nie dotykaj mnie! – warknęłam, zrzucając jego dłonie.

– Ej! Miał być jeden warunek, nie dwa. – Zrobił nadąsaną minę. Zaśmiałam się cicho pod nosem i nie zważając na to, czy idzie za mną, czy też nie, weszłam do środka.

Byłam z siebie dumna, że nie dałam się złamać. Nie mogłam. Nie chciałam powtórki sytuacji, kiedy doszło do bliższej relacji między nami, a po chwili coś mu się odwidziało. Nie chciałam, aby znów się mną zabawiał, więc lepiej będzie, jeśli nie zbliży się do mnie już więcej. Postanowiłam zachować dystans.

Wciąż ogarniała mnie nieśmiałość, więc udałam się w stronę baru, gdyż tylko przy nim były wolne miejsca. Z pola mojego widzenia zniknęła i Rose, i Ash, a nawet Jayson. W sumie to zostałam sama, bo większości ludzi nie znałam lub kojarzyłam jedynie z widzenia. Na ladzie zobaczyłam kilka napełnionych po brzegi kieliszków, więc chwyciłam jeden i wypiłam do dna. Od razu poczułam alkohol buzujący w moich żyłach. Teraz nie byłam pewna, czy opróżnienie go było dobrym pomysłem. Wiedziałam, że aby się upić, bardzo niewiele mi trzeba. Chwiejnym krokiem podeszłam do wysokiego krzesła i usiadłam na nim.

– Życzy sobie Pani jakiegoś drinka? – zapytał grzecznie barman, wycierając umyte szkło.
– Pani? – Wybuchłam niepohamowanym śmiechem. – Jestem Natalie – przedstawiłam się i uśmiechnęłam szeroko, podając mu rękę.

– Josh. – Odwzajemnił zarówno uścisk, jak i uśmiech. Procenty dochodziły w tym momencie do każdej mojej komórki, do każdego narządu, i pulsowały w każdej mojej żyły.

Chwyciłam kartonową ulotkę stojącą na barku i zaczęłam na głos czytać nazwy drinków. Mężczyzna oparł się dłońmi o blat, nachylił lekko i czekał cierpliwie na moją decyzję.

– Mochito. Affinity. Madras – mówiłam powoli, czytając w międzyczasie w myślach składniki napojów. – Poproszę Blue Heaven – zdecydowałam i spojrzałam na niego.

W oczekiwaniu na jego reakcję, na moje usta wkradł się cwaniacki uśmieszek. Przygryzłam lekko wargę.

– W naszym menu nie ma takiego drinka. – Wzruszył ramionami.

– Ale w moim jest – odparłam, uśmiechając się. Przechyliłam kolejny kieliszek. – Mogę ci pokazać – zaproponowałam. Nie pijałam alkoholu, ale pamiętałam tego drinka z jednego filmu i chciałam go wypróbować.

– No dobra – zgodził się niepewnie. – Ale jak stracę przez ciebie robotę... – Zmrużył oczy.

– Spokojnie – uspokoiłam go i obeszłam bar, aby za chwilę stanąć po jego drugiej stronie.

Zwinnie zdjęłam z półki wódkę oraz Blue Curacao. Ustawiłam na stoliku dwie szklanki, wrzuciłam do nich lód. Do shakera wlałam wódkę oraz Curacao i zaczęłam mieszać. Taka ze mnie barmanka, że prawie upuściłam shaker na podłogę, ale na szczęście obyło się bez większej tragedii. Zalałam lód przyrządzonym napojem, zakropiłam cytryną, wrzuciłam palemkę i podałam Joshowi.

– *Cheers!* – powiedziałam radośnie i uśmiechnęłam się, uderzając szklanką o szklankę. Chłopak niepewnie podniósł tę, która została na blacie. Zanim upił łyk, obejrzał ją dookoła.

– Dobrze – przyznał i wytrzeszczył oczy. Po chwili jego szklanka stała już pusta w zlewie.

Ja również dopiłam to, co moje, odstawiłam naczynie i raz jeszcze spojrzałam na zaskoczonego barmana, który wciąż wpatrywał się we mnie. Dopiero teraz dostrzegłam, jaki z niego przystojniak. Lekko się speszyłam, kiedy jego niebieskie tęczywki wierciły we mnie dziurę. Wiem, że to głupio zabrzmiało, ale bez słowa, z uśmiechem na ustach, odeszłam powoli w stronę tłumy. Zanim spuściłam go z oka pożegnałam mężczyznę lekkim uśmiechem i znów dałam się pochłonąć muzyce. Na środku parkietu odnalazłam w końcu Ashtona. Niezłe wymiatał, a wokół niego zebrała się spora grupka ludzi. Stałam wraz z nimi i zaczęłam klaskać. Ten, kiedy tylko mnie zobaczył, chwycił za nadgarstek i pociągnął w swoją stronę. Przez chwilę stałam zdezorientowana, ale nagle nerwy odpuściły. Zaczęłam tańczyć razem z nim. Co prawda były to bardziej wygłupy, ale wychodziło całkiem niezłe. Nasze show dobiegło końca, kiedy didżej zmienił muzykę na jakiś wolny kawałek. Ashton chwycił mnie za dłoń i przyciągnął do siebie. Gdybym nie wiedziała, nigdy nie pomyślałabym, że jest gejem.

– Gdzieś ty zniknęła? – zapytał, uśmiechając się delikatnie.

– Piłam drinka przy barze – mruknęłam mu do ucha. – A jak się bawisz? – zapytałam. Chciałam wiedzieć, że tą imprezą poprawiłam mu choć odrobinę humor.

– Niezłe – odpowiedział. Po chwili zobaczyłam znajomą gębę.

– Odbijany. – Usłyszałam głos Jaysona, który niemal siłą wyrwał mnie z objęć Ashtona. Ten, trochę zdezorientowany, odszedł gdzieś na bok i zniknął w tłumie gości.

– Miałaś trzymać się ode mnie z daleka – jęknęłam z niezadowoleniem. Chłopak uniósł moją dłoń ponad głowę, abym objęła jego szyję, po czym oplótł mnie w pasie.

– Nie potrafię – mruknął mi do ucha. A może było to bardziej westchnienie niż

mruknięcie? Sama nie wiem. Wyczuwalna jednak była w tym wszystkim nuta smutku i goryczy.

Nic nie odpowiedziałam. Ułożyłam policzek w zagłębieniu jego szyi. Okręcaliśmy się bardzo powoli. Co jakiś czas zaciągałam się wonią jego cudownych perfum. Chciałam, aby ta chwila trwała dłużej, nie tylko dwie minuty.

Zapomniałam się na chwilę i tańczyłam jak księżniczka na balu. Z tej melancholii wyrwał mnie dotyk Jaysona. Poczułam jego dłoń na swoim pośladku. Bardzo nie chciałam powtórki z ostatniej intymnej sytuacji. Wyrwałam się z uścisku i uciekłam z jego pola widzenia. Pojedyncze łzy wypłynęły spod moich powiek. Udałam się do toalety, aby je wytrzeć, nie rozmazując przy tym makijażu. Oparłam się o brzegi umywalki i zaczęłam głośno oddychać. Mój oddech stał się płytki, bardzo przyspieszony. Musiałam się uspokoić. Wzięłam kilka głębokich wdechów i znów spojrzałam w lustro. W tym momencie zdałam sobie sprawę z tego, że kretyn imieniem Jayson, nie jest mi obojętny. Od dłuższego czasu staram się, aby tak było, ale... ale nie jest. Nie wiem, czy to normalne, że przy byłym chłopaku mojej siostry ciężko mi wyróżnać oddech, czuję przyjemne ciepło, mrowienie, denerwuję się, kiedy z nim rozmawiam, i czuję dreszcze, kiedy jego skóra styka się z moją.

Wyszłam z toalety i wypilałam przy barze kolejne dwa kieliszki wódki. Tak dla znieczulenia.

– Jak się bawisz, kochana? – Obok pojawiła się Rose. Nie czekała jednak na moją odpowiedź. – To jest moja przyjaciółka! – krzyknęła w stronę barmana, ściskając mnie przy tym jedną ręką, drugą pokazując na moją sylwetkę. Chłopak uśmiechnął się porozumiewawczo w moją stronę.

– I najlepsza barmanka w Long Beach – zaśmiał się, na co Rose spojrzała na mnie pytająco. Roześmiałam się głośno i opróżniłam kolejny kieliszek. Obie byłyśmy już nieźle wstawione.

– Musimy zatańczyć!

Weszła na krzesło, potem na bar i zaczęła tańczyć. Ta noc należała do niej! Zdecydowanie. Przyjaciółka kręciła się, klaskała i wyginała na wszystkie strony. Po chwili chwyciła mnie za rękę i wciągnęła na górę. Po takiej ilości alkoholu zapomniałam o pojęciu „wstyd” i bawiłam się zajebiście. Nie potańczyłyśmy tam zbyt długo, bo miejsca było za mało i Rose spadła z baru, pod którym na szczęście stał Nick. Złapał ją w ramiona, jak w filmie romantycznym. Gdzie, do cholery, był mój książę? Ja, aby zejść z baru, musiałam najpierw na nim usiąść. Obciążając sukienkę, zeskoczyłam tak, aby nikt nie podejrzwał mojej bielizny.

– Mogę? – Josh podał mi dłoń i dzięki niemu udało mi się zejść bez większej kompromitacji.

– Dzięki – wybełkotałam i oparłam się o bar, stojąc po jego wewnętrznej stronie.

– Jakie jest twoje drugie imię? Królowa Imprez? – zapytał, uśmiechając się uwodzicielsko.

– Raczej Szara Myszka – odparłam, wykrzywiając delikatnie usta.

– Szara Myszka o Wielu Twarzach? – Wyszczerył się jeszcze bardziej niż ja. Cała ta sytuacja oglądana oczami kogoś innego mogła wyglądać na flirt, ale to mylne wrażenie! Nie flirtowałam z Joshem. Zresztą byłam chyba zbyt pijana, aby myśleć o takich rzeczach. Nawet jeśli go prowokowałam, to nie był to celowy zabieg.

– Aua! – jęknęłam, kiedy poczułam czyjś mocny uścisk na swoim nadgarstku. Po chwili już tylko leciałam. Myślałam, że się przewrócę, kiedy nieudolnie omijałam wszystkich ludzi w klubie.

– Co ty wyprawiasz, co? – Najpierw usłyszałam pretensjonalny głos Jaysona, a po chwili dopiero wyostrzony obraz jego rozzłoszczonej miny.

– Nie krzycz na mnie! – jęknęłam.
– Co ty wyprawiasz, się pytam! – powoli pytał.
– Zimno mi. – Zadygotałam, pocierając ramiona. Mój zagubiony wzrok błądził po ludziach stojących z papierosami w rękach.
– Jesteś zalana – warknął i wziął mnie na ręce. Nie protestowałam. Nie mogłam, bo zrobiło mi się niedobrze. Po chwili poczułam przyjemne ciepło. Nie byłam już na dworze, ale nie do końca udawało mi się ogarnąć, gdzie w takim razie jestem. Wszystko wyjaśniło się, kiedy usłyszałam warkot silnika.
– Gdzie mnie zabierasz? – wybelkotałam. Trochę ogarniałam sytuację, więc widocznie powoli zaczęłam trzeźwieć.
– Do domu, a gdzie chciałaś? Na kolejną imprezę? – warknął. Jego ton był kpiący i jednocześnie cholernie oschły. Jeszcze go chyba takiego nie widziałam. Pewne było, że jest wkurzony.
Nic nie odpowiedziałam. Czułam się trochę jak mała dziewczynka, którą ktoś zganił za złe zachowanie i kazał siedzieć w kącie.
– Wychodź! – Po raz kolejny usłyszałam jego zimny ton. – No jasne... Nie dasz rady – zakpił, a ja nie miałam nawet siły się o to złościć.
Chłopak chwycił mnie mocno w ramiona i wyciągnął z samochodu jak jakąś kalekę. Popchnął nogą drzwi tak, aby się zatrzasnęły i ruszył w stronę wejścia do domu. Nie kojarzyłam tej okolicy, więc nie mógł to być mój dom. Teraz było to jednak mało ważne. Rozluźniłam wszystkie mięśnie i odchyliłam głowę do tyłu, by móc wpatrzeć się w gwiazdy. Genialne przeżycie.
– Ale fajnie! To jak lot w kosmos! – zachwyciłam się. Wyciągnęłam ręce do tyłu i spuściłam je na dół. Znowu kręciło mi się w głowie, tylko że teraz było to bardzo przyjemne uczucie.
Jayson wniósł mnie po schodach do góry, po chwili otworzył drzwi do domu. Wciąż kręciło mi się w głowie. Płatał mi się język i nie mogłam wypowiedzieć ani słowa w sposób mało kompromitujący.
– Porwałś mnie jak księżniczkę – śmiałam się głośno. Czyżby to właśnie Jayson miał być moim księciem w tej popapranej bajce zwanej życiem? Poczułam, że opadam na miękkie łóżko.
W pomieszczeniu roznosiła się przyjemna, świeża woń. Przed tym jak straciłam nagle film pamiętam jeszcze jedynie głośne tykanie zegara, które odbijało się echem w mojej głowie. Po chwili już tylko ciemność i cisza.

Rozdział 20.

*

– Jesteś taka bezbronna. – Usłyszałam już nieco spokojniejszy głos Jaysona. Czułam jego dłoń na policzku. – Prawdziwa księżniczka – westchnął cicho, a ja niemal usłyszałam jego uśmiech, ale nie zareagowałam. Jak mniemam, myślał, że nadal śpię. Nie chciałam zbijać go z tropu. Byłam ciekawa rozwoju sytuacji, ale trochę się przeliczyłam, bo poczułam ugięcie łóżka, a po chwili usłyszałam dźwięk zamykanych drzwi.

Lekko rozchyliłam powieki. W tym momencie poraziło mnie ostre światło. Uniosłam się lekko na łokciach i z grymasem na twarzy spowodowanym bólem głowy rozejrzałam się po pokoju. Ściany były białe, tak jak i pościel, którą byłam owinięta, meble jasne, a okno po mojej prawej stronie wielkie. Zajmowało praktycznie całą ścianę. Wygramoliłam się z łóżka i powolnym krokiem udałam się w stronę przykuwającego wzrok widoku. Stałam jak wryta. Z okna pokoju widać było całe cudowne Long Beach. Co prawda wybrzeże zasłonięte było wysokimi budynkami, ale to wcale nie umniejszało urokowi tego miasta. Oparłam się w zachwycie o framugę okiennicy i stałam tak przez chwilę, śledząc wzrokiem jeżdżące sto metrów pode mną taksówki.

– Podoba ci się? – Ponownie usłyszałam jego głos, ale nie odwróciłam się.

– Zapiera dech w piersiach – odparłam i wciąż stałam nieruchomo, nadal będąc pod wrażeniem tego, co widzę.

– Widok, który ja mam przed sobą, też zapiera dech. – Dało się wyczuć jego cwaniacki uśmieszek. Odwróciłam się za siebie.

– Czyżby? – Uniosłam jedną brew i uśmiechnęłam się diabelsko.

– Stoisz przede mną w samej koszulce. – Wzruszył ramionami. Czułam, jaki jest teraz bezbronny. Chciałam go jeszcze bardziej sprowokować. Zagrać tak, jak on zagrał ze mną wcześniej.

– No właśnie. Chciałam ci ją oddać – powiedziałam z udawaną powagą i zdjęłam z siebie jego T-shirt. Nadruk jednak nie dał mi spokoju. Rozciągnęłam materiał przed sobą na długość moich ramion. – *Turn me on.*[1] Och, serio? – zapytałam zrezygnowana, kręcąc głową i rzuciłam ubranie na łóżko.

– No co? To tylko koszulka – jęknął, unosząc ręce. Zauważyłam, że język ucieka mu do tyłka, gdy widzi mnie w samej bieliźnie, więc zgrabnym krokiem wyminęłam chłopaka, ocierając się o jego ramię i skierowałam kroki w stronę łazienki, którą odnalazłam instynktownie.

Weszłam pod prysznic, aby opłukać zmęczone po wczorajszej nocy ciało. Byłam wykończona, a głowa pękała mi w szwach. Po chłodnym prysznicu pulsowanie trochę zmniejszyło stopień intensywności, ale głowa nadal bolała. Na szafce zobaczyłam swoją sukienkę i dopiero teraz zaczęło mnie zastanawiać, jak znalazłam się w koszulce Jaysona. Nie dopuszczałam do siebie myśli, że dotykał mojego prawie nagiego ciała. Teraz było mi wstyd. Nigdy więcej żadnego alkoholu, chyba że szampan z bąbelkami dla dzieci. Chociaż znając życie, to i tym potrafiłabym się upić.

Bez dłuższej chwili namysłu naciągnęłam sukienkę, poprawiłam poplątane włosy i zamknęłam za sobą drzwi. Zapach jedzenia zaprowadził mnie do kuchni, w której chłopak pichcił coś smacznego. Wyglądało dobrze, ale mdliło mnie na samą myśl o jedzeniu. Niepewnym krokiem weszłam do kuchni i po raz kolejny zaniemówiłam, widząc cudowny widok z okna.

Podeszłam do blatu stojącego na środku pomieszczenia i usadowiłam się na nim tak, aby móc podziwiać widoki. Siedziałam tak wpatrzona bez słowa.

– Głodna? – Głos Jaysona wybudził mnie z hipnozy. Nie odpowiedziałam, a jedynie zaprzeczyłam ruchem głowy. – Ale powinnaś coś zjeść – powiedział, jakbym nie była tego świadoma, i wcisnął mi talerz z naleśnikiem do ręki. Wyglądało pysznie, szczególnie że uwielbiam owoce, które ułożone były wokół przysmaku, ale naprawdę nie byłam jeszcze głodna. – Spoko, nie zrzygasz się. Już swoje zwróciłaś. – Rozpoznałam jego kpiący ton, na co skrzywiłam się, jakbym zjadła cytrynę. Jak zawsze bezpośredni, ale mógłby darować sobie podczas śniadania takie uwagi.

Zeszłam z blatu, wzięłam talerz i posłusznie usiadłam przy stole. Naleśnik, choć był pyszny, dosłownie rósł mi w ustach z każdym kęsem. Ale byłam dzielna. Zjadłam do końca. Zdziwił mnie fakt, że Jayson wstał bez słowa, chwycił naczynia i bez gadania poszedł je umyć.

– Gdybyś zawsze tak po sobie sprzątała... – westchnęłam rozmarzonym głosem. Doskonale pamiętałam, jaki robił bałagan, będąc u nas. Jak zostawiał po sobie naczynia na stole, puszki po piwie i śmieci po jedzeniu.

Bez namysłu wstałam od stołu i wróciłam do wcześniejszej pozycji na blacie kuchennym. Niewątpliwie widok za oknem był jednym z najpiękniejszych widoków, które miałam okazję podziwiać.

– Też zachwycam się każdego dnia coraz bardziej – powiedział, opierając się o kant mebla.

– Masz szczęście – westchnęłam. – Ja ze swojego okna widzę kilka domów, trawę i ledwo kawałek nieba. – Jayson zaśmiał się na moje słowa, po czym zapadła chwilowa cisza. Odwrócił się i stanął pomiędzy moimi nogami, a dłonie umieścił tak, aby utrudnić mi ucieczkę.

– Jesteś pierwszą dziewczyną, którą zabrałem do siebie. – Spojrzał na mnie z uśmiechem. Trochę mnie zatkało, więc ciężko było mi wydusić jakiegokolwiek słowa.

– Dlaczego mi to mówisz? – Głos zaczął mi lekko drżeć. Ten jedynie wzruszył ramionami, nie zmieniając pozycji. – Bo jestem jak prawdziwa księżniczka? – zapytałam, powtarzając jego poranne słowa.

– Co? Nie wiem, o co ci chodzi – odparł i zmarszczył brwi, robiąc dość dziwną minę.

– Nie jestem taka bezbronna, jak ci się wydaje. – Uniosłam lekko brew, uśmiechając się szeroko. Na te słowa chłopak wrócił do swojej poprzedniej pozycji. Znów stał obok i wpatrywał się w wieżowce. Po raz kolejny zapadła cisza, którą po raz kolejny ja musiałam przerwać:

– Nie spałam, kiedy byłeś w sypialni – przyznałam się. – Słyszałam, co do mnie mówiłeś – sprowokowałam go, aby w końcu na mnie spojrzął.

– Co?! Chyba upadłaś na głowę i coś ci się pomieszało. – Machnął ręką i wyszedł z kuchni. – Zbieraj się! – Usłyszałam jego donośny głos dobiegający z innej części mieszkania.

Nie rozumiałam jego zachowania. Najpierw zachowuje się porządnie, jest miły i nawet powiedziałabym, że troskliwy, a po chwili zmienia się nie do poznania. Coś mu po prostu odwała. Z czystym sumieniem mogę stwierdzić, że nie rozumiem facetów.

Nie zwróciłam uwagi na to, że praktycznie kazał mi się wynosić. Po prostu usiadłam na wyspie kuchennej, podkuliłam pod siebie nogi, oplótłam je rękoma i kładąc podbródek na kolanach, zamarłam. Moją uwagę przykuwały najdrobniejsze szczegóły: taksówkarz denerwujący się na przechodniów, starsza pani z rozsypanymi na chodniku zakupami, ogrodnik podlewający miejski trawnik, tańczący ze szlauchem czy nawet para siedząca na ławce. To wszystko sprawia, że świat można pokochać na nowo, ale jak tu pokochać świat, kiedy upierdliwy i złośliwy dupek stoi ci nad uchem i jęczy?

– Gotowa do wyjścia?

– Co? A tak, tak. – Potrząsnęłam głową.

Poprawiłam jeszcze przed lustrem fryzurę, związując włosy w kok, założyłam buty, które poprzedniej nocy doprowadziły moje stopy do opłakanego stanu i wyszłam, a za mną Jayson.

– To twoje mieszkanie czy twoich rodziców? – pytałam, kiedy byliśmy już w drodze do domu.

– Moje – niemal warknął, co puściłam mimo uszu. Po co tak od razu się denerwować?

– Masz szczęście, że nie masz rodzeństwa. Wtedy nie byłoby w nim tak czysto i cicho. – Uśmiechnęłam się i trochę rozmarzyłam. Też chciałabym już mieszkać osobno, a nie znosić ciągle humorki i nowych partnerów Grace.

– Wsiadaj. – Zatrzymał się gwałtownie i kliknął przycisk odbezpieczający drzwi. Spojrzałam na niego pytająco.

– Myślałam, że...

– Spieszę się – przerwał mi. Syknął, zaciskając dłonie na kierownicy. Wciąż wpatrywał się w drogę, którą miał przez sobą.

Bez słowa wyszłam z samochodu i zatrzasnęłam drzwi. Co ja sobie myślałam?! Że normalnie porozmawiamy? Że uraczy mnie szczerym uśmiechem? Że będzie się normalnie zachowywał? Jestem głupia i naiwna.

Szłam chodnikiem wzdłuż ulicy. Musiałam przejść jeszcze całkiem spory kawałek, aby dotrzeć do domu. Wielki problem sprawiło mu, by podwieźć mnie pod sam dom, ale to po prostu kolejne z szeregu głupich zachowań tego typu.

– Gdzie ty się podziewałaś?! – Grace rzuciła mi się na szyję i uściśnęła mocno. Nie do wiary! Zachowała się jak siostra, która... Martwi się?

– No właśnie. Wczoraj o północy napisałaś esemesa, że wracasz do domu. Dość długo szłaś! – Rose, która siedziała na kanapie, uniosła brew w oczekiwaniu na moją reakcję.

– A ty co tutaj robisz? Nie powinnaś teraz leżeć nieprzytomna w łóżku? – zaśmiałam się, wymijając jej pytanie.

– Tak, leżałam rano, ale teraz – spojrzała na zegarek – teraz jest już po trzynastej. – Przewróciła oczami.

– Nie odpowiedziałaś na moje pytanie – wtrąciła groźnie Grace.

– Spałam u koleżanki – jęknęłam i poszłam do pokoju. – Zaraz wracam! – krzyknęłam już ze schodów.

Szybko zrzuciłam z siebie sukienkę, którą już chyba szczerze zniecierliwiłam. Tyle godzin w takiej kiecce to zdecydowanie za dużo. Podczas odwieszania jej na wieszak, wysypała się na mnie z szafy cała góra ciuchów. Wygrzebałam ze sterty kilka ubrań. Włożyłam na siebie czarny top, a na niego szary tank top, który związałam u boku. Do tego ciemne legginsy i biały zegarek na rękę. W końcu poczułam wygodę i jednocześnie ulgę. Przemylałam twarz i upięłam włosy. Nie miałam nastroju na zabawę w wizażystkę, więc tę sferę zostawiłam bez zmian. Zeszłam na dół, naciągając jeszcze po drodze skarpetki.

– Natt, możemy pogadać? To znaczy... chodźmy na kawę. – Rose coś kombinowała i nie chciała przyznać się do czegoś przy mojej siostrze. Czułam to.

– No dobrze. Chodźmy – odparłam i wzruszyłam ramionami.

Autobusem miejskim dostałyśmy się do samego centrum Long Beach. Była sobota i do tego cudowne słońce na niebie, co było równoznaczne z pustkami na mieście. Teraz pewnie wszyscy siedzieli na plaży. Weszłyśmy do ulubionej kawiarni na rogu głównej ulicy. Najpierw zamówiłyśmy przy barze podwójne macchiato, a dopiero potem szukałyśmy miejsca. Mimo tego,

że było ciepłe popołudnie, wszystkim nagle zachciało się gorącej kawy. Nie do wiary! Znalazłyśmy jedyne dwa wolne miejsca przy samej szybie, gdzie promienie słoneczne padały na cały stolik. Nic dziwnego, że nikt nie chciał tam usiąść. Niechętnie skierowałyśmy się w tamtą stronę, postanawiając, że szybko wypijemy i wyjdziemy na zewnątrz.

– Czy ta koleżanka, u której spałaś, nie jest przypadkiem płci męskiej i nie ma na imię Jayson? – zapytała prosto z mostu. Prawie zakrzusiałam się napojem.

– Co?! – zapytałam, kaszląc.

– Widziałam cię wczoraj z nim przy wyjściu i tak pomyślałam...

– Przestań. Nie ma co roztrząsać. Jayson to tylko znajomy – zapewniałam, przerywając przyjaciółce wypowiedź, bo chyba nie chciałam wiedzieć, co jeszcze ma w tym temacie do powiedzenia. – Poza tym to były chłopak mojej siostry. – Wykrzywiłam usta na samą myśl o tym.

– No jak chcesz. A jak tam – upiła łyk kawy – twoje korepetycje z fizyki? – Uśmiechnęła się szeroko, ukazując wszystkie zęby. – Gdy wczoraj przyprowadziłaś to ciacho na moje urodziny, to nie wiedziałam, czy rzucić się na niego i schrupać, czy rzucić się do twoich stóp i wycalować je. – Mówiła dość głośno, więc oczy reszty klientów przez chwilę zwrócone były na nas.

– Trochę ciszej. – Położyłam palec wskazujący na ustach. – Nie miałam z kim iść, więc go zaprosiłam – powiedziałam z obojętnością w głosie. Wzruszyłam ramionami.

– Masz farta – powiedziała rozmarzonym głosem. – Kobieto! Marzę o nim odkąd go poznałam, czyli... – zamyśliła się, licząc coś w pamięci. – czyli od jakichś dziesięciu lat. Kiedyś nie był aż taki przystojny, ale teraz... – mówiąc to, przewróciła oczami.

– Opamiętaj się! – Nie wytrzymałam i również się zaśmiałam, dopijając ostatni łyk mojego napoju.

Pomimo lekkiego ubioru, byłam już prawie ugotowana, więc obie odniosłyśmy puste naczynia i wyszłyśmy z kawiarni. Już przy drzwiach uderzyła we mnie fala gorąca. Myślałam, że zemdleję, więc pospiesznie udałam się wraz z przyjaciółką w stronę pobliskiej fontanny, tryskającej chłodną wodą. Nabrałam wody w dłoń i przemyłam kark. Ukojenie dla ciała i duszy.

O tak, niedziela to zdecydowanie najgorszy dzień tygodnia. To koniec weekendu, a człowiek żyje ze świadomością, że już jutro znowu trzeba iść do szkoły i... byle do piątku. Tak samo było ze mną. Chciałam zasnąć i obudzić się w piątek wieczorem.

– Możesz mi przypomnieć, dlaczego spotykamy się dzisiaj u ciebie, a nie u mnie? – Bezsensowne przemyślenia z ostatniej chwili opuściły moją głowę dzięki wiecznie niezamykającym się ustom.

– Bo mieszkasz z natrętną siostrzyczką, która już nie raz bezskutecznie próbowała wyciągnąć mnie na randkę. – Ashton, w którego pokoju właśnie się znajdowaliśmy, uniósł brew.

– A tak, racja. – Zaśmiałam się, uderzając dłonią w udo.

Tę miłą atmosferę przerwało pukanie do drzwi, które po chwili otworzyły się za sprawą naciśnięcia klamki.

– Ashton, czy ty... – W drzwiach stanęła dość wysoka, szczupła brunetka o mocny rysach twarzy. Próbowała wydukać coś niezrozumiałe. Jej mina wyrażała zaskoczenie.

– Mamo, to moja koleżanka Natalie – wytłumaczył jej, wskazując na mnie dłonią.

– Miło mi. – Uniosłam się lekko znad stolika i podałam jej rękę. Na reakcję nie musiałam długo czekać. Kobieta chwyciła moją dłoń szybkim ruchem i uściśnęła ją mocno, przytrzymując

przez chwilę.

– No dobrze, dzieci, to ja wam nie przeszkadzam – powiedziała i ułożyła rękę na piersi. Uśmiechając się szeroko, wyszła z pomieszczenia.

Domyśliłam się, że kobiecie chodziło o orientację jej syna. Zapewne pomyślała, że znowu coś mu się zmieniło. Dziwne wyobrażenia, które snuły się po mojej głowie, doprowadziły mnie do wybuchu niepohamowanego śmiechu.

– Ehe. Śmieję się, śmieję. – Pokiwał głową, wlepiając wzrok w zeszyty.

Nagle moja komórka zaczęła wibrować. Przyszedł esemes.

Rose: *Co napisałaś w tej naszej zajebistej pracy z biologii? Siedzę nad nią czwartą godzinę i już zdycham. Chcę umrzeć! :/*

– O cholera! – krzyknęłam, czytając wiadomość. – Muszę się zbierać. – Mój głos stał się nieco bardziej nerwowy.

– Stało się coś?

– Właśnie przypomniało mi się, że jutro umrę – odparłam.

– Co? – Ash zaśmiał się, nie ukrywając zdziwienia.

– W zeszłym tygodniu dostałam za karę do napisania referat z biologii. Jutro muszę go oddać, a nawet nie zaczęłam. – Usiadłam na kanapie i ukryłam twarz w dłoniach.

– Na jaki temat? Może będę mógł jakoś pomóc?

– „Śmierć komórki”. Mówi ci to coś? – jęknęłam, unosząc brwi.

– No pewnie! Moja komórka na przykład wpadła mi do wanny. To była tragiczna śmierć!
– Spojrzał na mnie, próbując powstrzymać wybuch śmiechu.

– Jasne. Obiecuję dopisać to do mojego wypracowania. – Skrzywiłam usta, na które po chwili i tak wkradł się uśmiech.

Ashton niespodziewanie podniósł się z fotela i podszedł do regału zawalonego książkami. Zdjął z półki stertę papierów i z hukiem upuścił je na stół, przy którym siedziałam.

– To ci pomoże – oświadczył i stanął na baczność.

– Błagam, powiedz, że żartujesz. – Przełknęłam głośno ślinę.

– Żartuję – odparł i wrócił na swoje miejsce. – Pomogę ci. Napiszemy to wspólnie i na rano praca będzie gotowa – powiedział z pewnością w głosie, a na jego twarzy zagościł uśmiech.

– Dobra, ale najpierw zapnij koszulę, bo nie zdołam się skupić – zażartowałam, co niestety Ash wziął na poważnie, bo w pośpiechu dopiął guziki. Zawsze zapominam o trzymaniu buzi na kłódkę.

Chłopak rozsiadł się wygodnie na dużym czerwonym fotelu, założył nogę na nogę i wpatrzony w okno zaczął dyktować to, co mam pisać. Nie minęło zbyt wiele czasu, a praca była już skończona. Byłam pod ogromnym wrażeniem jego wiedzy. Ani na chwilę nie zajrzał do żadnej książki czy zeszytu. Cały tekst dyktował z głowy. Jego głos był jak miód dla moich uszu. Nawet głupią pracę o komórce potrafił opowiedzieć pięknie, jak bajkę.

[1] *Turn me on* (ang.) – dosł. „Podnieć mnie”.

Rozdział 21.

*

Nie mogłam się dobudzić. Znów nagła zmiana pogody. Chmury i deszcz. Na pewno nie było to nic, co poprawiłoby mi humor. Czułam, że dzisiejszy dzień nie przyniesie niczego dobrego. Uwielbiam spisywać wszystko na straty.

Zwlekłam ciężki tyłek z łóżka i pospiesznie ogarniałam swój nieład na głowie. Nie zdążyłam zjeść śniadania, bo za pół godziny zaczynałam lekcje. Chwyciłam jedynie jabłko, które już po chwili znalazło się w torbie. W biegu nacisnęłam na klamkę, aby otworzyć drzwi, ale w ułamek sekundy znalazłam się na podłodze.

– Au! – syknęłam z bólu. Czułam, jak na czole rośnie mi wielki guz. Po cholere Grace zamykała drzwi na klucz? Bała się, że ktoś mnie porwie czy co?

Masując czoło, wstałam z podłogi. Wpadłam do kuchni, aby zabrać klucze, ale gdzie one były? Mojego klucza brakowało na haczyku. Wyjęłam telefon z kieszeni i wybrałam numer do siostry.

– Brałaś klucz z kuchni? – warknęłam.

– No tak, ale masz chyba swój, nie? – zapytała zdezorientowana.

– To był mój, idiotko! Sprawdź dokładnie.

Odpowiedziała mi cisza. Po chwili znów usłyszałam jej głos w słuchawce:

– O kurde. Faktycznie, mam dwa klucze. Dobra, poczekaj, za godzinę mam okienko.

Przyjdę i cię wypuszczę – próbowała mnie uspokoić.

– Oszałałaś?! Za dwadzieścia minut zaczynam lekcje! – krzyczałam. Byłam wściekła. Jak można być tak nieogarniętym?

– Nie krzycz na mnie. Już biegnę. – Usłyszałam jej zakłopotany głos.

Rozłączyłam się i wrzuciłam komórkę do torby. Byłam na nią cholernie zła. Wiedziałam, że nie mogę spóźnić się na lekcje. Pierwsza była algebra, z której miałam ledwo dwóję. Czy wspominałam już, że nienawidzę przedmiotów ścisłych? Kręciłam się po domu w kółko, chodziłam z kąta w kąt. Nerwy nie chciały odpuścić. Kiedy tylko usłyszałam dźwięk przekręcanego w zamku klucza, wyleciałam na zewnątrz jak poparzona. Nawet się nie witałam. Przepchnęłam się jedynie między siostrą a futryną i udałam się w stronę szkoły. Biegłam całą drogę. Byłam dopiero w połowie, kiedy zaczynały się już lekcje. Załamka. Nigdy nie byłam dobra z wychowania fizycznego, a ten maraton to ponad moje możliwości. Zdyszana wparowałam do budynku. Stałam w drzwiach klasy dwieście jeden, kiedy napotkałam rozzłoszczone spojrzenie nauczycielki.

– Czy może pani opuścić klasę? – zapytała ze spokojem.

– Ale ja muszę...

– Spokojnie. – Uśmiechnęła się do mnie. – Zdążymy się jeszcze spotkać. Będziemy miały cały kolejny rok. – Stara wyszczerzyła się jeszcze bardziej. Czułam, że w środku się gotuje.

– Pani profesor, proszę wybaczyć. Idąc do pielęgniarki, poprosiłem Natalie, aby poszła ze mną. – Za swoimi plecami kątem oka ujrzałam pieprzonego Logana. Nie chciałam już nic mówić, aby sobie nie zaszkodzić, więc stałam u progu z głupią miną.

– No dobrze, ale następnym razem proszę zgłaszać wcześniej takie rzeczy. – Nauczycielka westchnęła głęboko. – A Ty co? – warknęła do mnie. – Zabrakło ci języka w ustach?

Zrezygnowana pokręciłam głową i poszłam na swoje miejsce. Nie wiedziałam, co jest grane. Czy ten idiota próbuje odkupić swoje winy? Na pewno nie. Niech się do mnie nie zbliża.

Przez resztę lekcji siedziałam jak na szpilkach. Nie miałam ochoty już dłużej oglądać nadętej gęby profesor Hood. Kiedy tylko usłyszałam dzwonek kończący jej lekcję, wyjęłam z torebki moją pracę z biologii i pobiegłam do sali profesora Andersa. Drzwi były lekko uchylone, a mężczyzna siedział przy biurku, przeglądając stertę papierów. Kiedy tylko usłyszał moje kroki, spojrzał na mnie karcąco.

– Mogę? – zapytałam niepewnie, wyglądając zza drzwi. Ten jedynie kiwnął twierdząco głową i odchrząknął głośno. – Przyniosłam referat o komórce. – Uśmiechnęłam się blado i wyciągnęłam w jego stronę rękę z moją pracą.

– Powiedziałem wyraźnie, że chcę mieć wasze prace na biurku z samego rana, a rano skończyło się – spojrzał na zegarek – przed dzwonkiem na pierwszą lekcję. Spóźniła się pani o czterdzieści pięć minut. – Wzruszył ramionami i wrócił do przeglądania papierów, co było znakiem, że skończył rozmowę. Byłam wściekła.

– O nie! Tak łatwo nie dam się spławić. Spędziłam nad tą pracą dobre kilka godzin i nie pozwolę, aby to poszło na marne. – Zacisnęłam zęby. Wiedziałam, że właśnie wkopałam się po uszy i mam przerąbane, ale kto nie ryzykuje, ten nie ma. Raz się żyje.

Słyszając mój ostry ton, profesor znieruchomiał. Kartki wysunęły się z jego starych, pomarszczonych dłoni. Po chwili odwrócił do mnie twarz, a ja byłam coraz bardziej przerażona. Ku mojemu zdziwieniu na jego twarzy pojawił się całkiem miły uśmiech.

– Proszę – powiedział dość sympatycznym tonem i wziął ode mnie pracę, po czym wskazał dłonią na pierwszy rząd ławek.

Byłam cholernie zestresowana, więc bez słowa udałam się w wyznaczone miejsce. Odsunęłam krzesło i usiadłam na nim nieruchomo. Profesor nasunął okulary z czoła na nos i zaczął czytać. Obserwowałam, jak jego źrenice bacznie śledzą każdą linijkę. Mruczał sam do siebie, chrząkając co chwilę, a ja z minuty na minutę denerwowałam się coraz bardziej. Biologia nigdy nie była jakoś specjalnie znieawidzonym przeze mnie przedmiotem, więc zależało mi na dobrej ocenie. Nie chciałam, by wszystko spieprzyło się przez jakieś durne pogaduszki na lekcji.

– A czymże jest wewnętrzny program autolizy, panno Caseres? Proszę rozwinąć – nakazał i unióśł brwi, zsuwając lekko okulary. Jego pytanie totalnie mnie zaskoczyło. Miałam nadzieję, że Ashton nie popełnił żadnego błędu.

– Czy coś jest nie tak, panie profesorze? – zapytałam drżącym głosem. Miałam nadzieję, że to pierwsze i ostatnie pytanie, jakie postanowił mi zadać.

– Wręcz przeciwnie. Wszystko jest w porządku, a praca reprezentuje bardzo wysoki poziom wiadomości. Jestem pozytywnie zaskoczony pani wiedzą, a to niełatwe osiągnięcie. Czy mogę tę pracę zatrzymać dla siebie? – Zmrużył oczy.

– Nie ma problemu. – Uśmiechnęłam się niepewnie. Czy to jakiś żart? Gdzie jest ukryta kamera?

– No dobrze – zaczął znowu. Obawiałam się kolejnego pytania.

Mężczyzna już miał otworzyć usta, kiedy nagle zadzwonił dzwonek na kolejną lekcję. Moje zbawienie. Dzwonek szkolny to zdecydowanie jeden z najpiękniejszych dźwięków, jakie znam.

– Przepraszam, czy mogę? – Poderwałam się.

– Oczywiście, oczywiście – odpowiedział pospiesznie.

– Bardzo dziękuję, że poświęcił mi pan chwilę – rzuciłam w jego stronę i uśmiechnęłam się zyczliwie, zatrzymując się jeszcze na sekundę tuż przed jego biurkiem.

Po chwili zniknęłam już za drzwiami, aby przypadkiem nie nasunęło mu się na myśl

więcej pytań, na które nie potrafiłabym odpowiedzieć. „Jestem pozytywnie zaskoczony pani wiedzą”. Śmiałam się w myślach z jego słów, idąc do swojej szafki. Postanowiłam wypakować niepotrzebne w tej chwili książki. Wyszłam z zakrętu, kiedy zobaczyłam coś, co totalnie mnie zatkało.

– O cholera! – Stałam jak wryta, zasłaniając dłonią usta.

– Cześć, księżniczko. – Przy szafkach siedział Dylan i uśmiechał się delikatnie. Wstał, gdy tylko mnie zobaczył.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo tęskniłam! – Podbiegłam do niego, zrzucając torbę na ziemię i wtuliłam się mocno. Ukryłam twarz w jego torsie. Ten jedynie objął mnie ramieniem i ułożył policzek na czubku mojej głowy. Zapadła chwila całkiem przyjemnej ciszy.

– Nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak bardzo cię widzę, że znów cię widzę. – Ujął moją twarz w dłonie, pocierając kciukami zaróżowione policzki. Nic nie odpowiedziałam, a jedynie z powrotem zamknęłam go w uścisku. Wiedziałam, że jest już po dzwonku, a mimo to chciałam zostać z nim jeszcze choć przez chwilę.

– Nie było cię tak długo... – westchnęłam, uwalniając go od siebie samej. – Zmieniłeś fryzurę – powiedziałam już nieco żywiej, przeczesując jego włosy.

– Trochę je skróciłem – powiedział i zaśmiał się lekko. Wydawało mi się, że jego radość jest wymuszona, ale wolałam tego nie komentować.

– Jak czuje się twój tata? – zapytałam z ciekawości.

– Tata?

– A skąd właśnie wróciłeś? – Zmarszczyłam brwi.

– A tak... już trochę lepiej. – Zachowywał się tak, jakby był nieobecny. Błądził wzrokiem wokół, nie zatrzymując go ani na chwilę na mojej osobie. – Niedawno wróciłem i nie mogłem ani chwili wysiedzieć w domu. Chciałem jak najszybciej cię zobaczyć – zmienił temat.

Nie posiadałam się z radości. Pod wpływem emocji rzuciłam się na przyjaciela i zawisłam na jego szyi. Byłam bardzo szczęśliwa. Kto by pomyślał, że tak fatalnie zaczynający się dzień może odwrócić się o sto osiemdziesiąt stopni? Byłam pewna, że uśmiech z moich ust nie zniknie aż do samego wieczora.

– Muszę iść na lekcję. – Zrobiłam smutną minę.

– Będę czekał na ciebie pod szkołą – obiecał i puścił do mnie oczko.

Odwzajemniłam uśmiech i podążyłam w stronę klasy. Z tego wszystkiego zapomniałam nawet, że miałam zostawić książki w szafce. Trudno. Jakoś wytrzymam ciężar zbędnych kilogramów.

Wiedziałam, że nic nie jest w stanie popsuć mi już dzisiaj humoru. Dzięki radosnej myśli, że Dylan nareszcie wrócił, przeżyłam dwie kolejne godziny bez problemów. Nie zauważyłam nawet, jak szybko minęły.

Stałam oparta o ścianę w oczekiwaniu na ostatnią lekcję, kiedy zauważyłam w pobliżu obecność wrogiego osobnika. Logan niemal przywarł do mnie, opierając dłonie po obu stronach mojego ciała. Zdenerwowałam się, nie mogąc złapać oddechu, który stawał się coraz bardziej płytki. Przed oczami miałam sytuację z tamtej nocy, kiedy...

– Halo, słyszysz mnie? – Jego głos przerwał moje zamyślenie.

– Czego chcesz?! – wydusiłam z siebie niemy krzyk. – Mało ci? – Odepchnęłam go od siebie, przez co stracił na chwilę równowagę.

– Chciałem tylko przeprosić. – Spojrzał już nieco bardziej wkurzony. – A twój Super Hero jeszcze pożałuje. Możesz mu to przekazać. – Uśmiechnął się sztucznie i zniknął w tłumie uczniów kręcących się po szkolnym korytarzu.

Nie miałam nawet chwili, by pouklądać sobie wszystko w głowie, by przemyśleć to, co

ten pajac do mnie powiedział, bo poczułam wibracje w tylnej kieszeni spodni. Wydobyłam z niej telefon. Zobaczyłam napis „Alice” i zdjęcie mojej najstarszej siostry. Zdziwiło mnie, że dzwoni, szczególnie w takich godzinach, ale odebrałam.

– Słucham?
– Cześć, Natalie. Co robisz?
– Co za głupie pytanie – jęknęłam. – Jestem jeszcze w szkole.
– A co robisz po szkole? – Kontynuowała wywiad.
– Muszę się uczyć. Mam korepetycje. – Z każdym jej kolejnym pytaniem w moim głosie dało się wyczuć narastającą złość.
– Jakie korepetycje? Z kim? – Nie odpuszczała.
– W matkę się bawisz czy co?! – Nie wytrzymałam, ryknęłam. – Ashton White, znajomy. Mówi ci to coś? – odpowiedziałam, kiedy tylko zdołałam się opanować.
– Natt, zrozum. Martwię się.
– Hm... – mruknęłam. – Koniec wywiadu? – zapytałam zniecierpliwiona. – To na razie – pożegnałam się, nie słysząc odpowiedzi, i zakończyłam połączenie. Nie było to zbyt grzeczne, ale konieczne.

Cholernie dziwna sytuacja. Przecież ona nigdy do mnie nie dzwoni, a już na pewno nie w czasie lekcji. Nie sądzę, aby chodziło o zwykłe martwienie się. Coś musiało być na rzeczy, ale ja nie miałam zbyt wiele czasu na rozwikłanie tej zagadki, ponieważ zadzwonił dzwonek i wraz z oszalałym ze szczęścia tłumem musiałam udać się do klasy. O tak, język hiszpański wywoływał u mnie lekki dreszczyk emocji ze względu na gorącego Hiszpana, z którym niegdyś miałam okazję tańczyć na kursie. Tak, wiem, dziwne zestawienie: ja i kurs tańca. Musiałam. Niestety byłam zmuszona wziąć kilka lekcji przed ślubem Alice, ponieważ ta zażyczyła sobie, że drużny zatańczą jakiś durny układ, a wtedy jeszcze był czas cichej Natt, która nie potrafiła odmówić. Ostatnim razem, kiedy się widziałyśmy, też zachowywała się podejrzanie. Jak nigdy zbytnio nie interesowała się życiem moim i Grace – szczególnie moim – tak teraz pojawia się w nim co chwilę i burzy mój wewnętrzny spokój.

Pierwsze co zobaczyłam, wychodząc ze szkoły, to znajomy uśmiech. Dylan czekał tak, jak obiecał. Nigdy nie zawodził.

– Myślałem, że już się nie doczekam. – Wziął mnie w ramiona, śmiejąc się radośnie.
– *Yo soy.*[1] – Naśladowałam hiszpański akcent, będąc jeszcze jedną nogą na lekcji.
– No tak. Teraz przynajmniej wiem, jaką miałas ostatnią lekcję, ale *Yo hablo Ingles, no Español.*[2] – odparował.
– Och, co za poliglota! – Klasnęłam w dłonie.

Towarzyszyło mi wspaniałe uczucie, gdy opuszczałam szkolne mury. Radość rozpierała mnie na wszystkie możliwe sposoby. Nie zdążyliśmy jednak odejść zbyt daleko, kiedy na naszej drodze pojawił się Jayson.

– Co tu robisz? – zapytałam z lekkim przerażeniem. Nie wiedziałam, jak zareaguje na obecność Dylana.

– Chciałem pogadać – warknął, rzucając w tym czasie na ziemię i rozgniatając butem niedopałek papierosa.

– Hm... teraz nie mogę – odparłam, drapiąc się po karku. – Może...
– Jasne – prychnął, nie dając mi dokończyć zdania.

Chłopak ominął nas jednym ruchem i bez zbędnych słów poszedł w drugą stronę. Co dziwnego jeszcze mnie dziś spotka? Najpierw Logan, potem Alice, a na dokładkę jeszcze Jayson. Miałam wielką nadzieję, że teraz już dotrę spokojnie do domu.

– Możesz to wytłumaczyć?

– Chyba nie potrafię. – Wzruszyłam dość mocno ramionami i wciąż z uśmiechem na ustach poczęłam kontynuować akcję „powrót do domu”. Szybkim krokiem dotarliśmy w kilkanaście minut.

Zatrzymaliśmy się pod budynkiem. Weszłam na schody, aby otworzyć drzwi, kiedy Dylan oparty łokciem o barierkę, zaczął mnie.

– Natt, masz dzisiaj wolny wieczór? – zapytał z nadzieją.

– Cholera – prychnęłam, drapiąc się po szczęce. – Dzisiaj korepetycje z fizyki. Jutro mam ważne zaliczenie. O ile nie najważniejsze. – Wywróciłam oczami.

– Więc jutro opijamy sukces? – Uniósł jedną brew i uśmiechnął się szeroko.

– Na sto procent! – Również posłałam mu uśmiech.

– No dobra, więc ja spadam do domu, a ty się ucz. – Puścił mi oczko i odsunął się od barierki.

– Do zobaczenia! – Pomachałam mu.

– I powodzenia na zaliczeniu! Będę trzymał kciuki! – krzyknął już w ostatniej chwili, zanim zniknął gdzieś za żywopłotem oddzielającym naszą posesję od ulicy.

– Nie dziękuję – powiedziałam, ale już raczej sama do siebie, po czym otworzyłam drzwi do mieszkania.

– Od rana tak zalegasz na kanapie? – zapytałam, widząc na kanapie siostrę, która leżała na sofie niemal do góry nogami.

– Błagam, nie dobijaj mnie już bardziej. – Usłyszałam rozpaczliwy jęk siostrzyczki.

– Znowu coś się stało? – Usiadłam w fotelu, by mogła przelać na mnie swoje smutki.

– Nie, nic. Tak jakoś... chyba mam depresję. – Zrobiła dziwną minę. – Od kilku dni nie mam chłopaka. – Zaczęła bawić się palcami.

– Ach, no tak. To koniec świata – powiedziałam ze śmiechem i wstając, rozczochrałam jej włosy. – Nie masz większych problemów, mała? – zapytałam, odchodząc.

– Jesteś okropna! – wrzasnęła z udawaną złością.

W drodze do pokoju zastanawiałam się nad tym, co mówiła Grace. Czyli jednak ona i Jayson... czyli już nie są razem i nie zanoszą się na to, aby mieli do siebie wrócić. Nie wiem dlaczego, ale moja podświadomość bardzo cieszyła się z tego faktu, a na samą myśl o tym, że Jayson jest wolny, na moją twarz wkradał się uśmiech. Przyłapywałam się na tym dopiero po chwili. Jestem złą siostrą!

[1] *Yo soy* (hiszp.) – „Jestem”.

[2] *Yo hablo Ingles, no Español* (hiszp.) – „Mówię po angielsku, nie po hiszpańsku”.

Rozdział 22.

*

Wrzuciłam do torebki książkę, włożyłam do uszu słuchawki i wyszłam z domu. Chciałam trochę przewietrzyć umysł po dzisiejszym dniu, który był naprawdę pełen zwrotów akcji. W moim mózgu znów tłoczyły się myśli. Nie mogłam nadążyć za tym, co się wokół mnie dzieje. Jeszcze kilka tygodni temu moje życie było całkiem spokojne, a ja byłam jedynie cichą Natt, której nikt nie zauważa, której imienia nikt nie zna. Teraz wszystko wywróciło się o sto osiemdziesiąt stopni, a ja nie potrafię nad tym zapanować.

Weszłam do parku. Ludzi nie było zbyt wiele. Boisko również wydawało się puste. Podchodząc do krat ogrodzenia, spostrzegłam, że jedyną osobą, która znajduje się na trybunach, jest Jayson. To był niespotykany widok. Zazwyczaj widywałam go w tym parku obściskującego się z jakąś panienką. Teraz siedział samotnie na ławce, oparty łokciem o kolano. Jego wzrok był nieobecny, zamyślony. Nie zauważył nawet, że zmierzam w jego stronę.

– Chciałeś porozmawiać – zagadnęłam, siadając powoli obok niego.

– Ale ty nie miałaś czasu – odpowiedział zachrypniętym głosem, nie spuszczając wzroku z przestrzeni, w którą właśnie się wpatrywał.

– Teraz mam – stwierdziłam obojętnie i wrzuciłam ramionami. Zauważyłam, że przeszywa mnie dziwny dreszcz, kiedy tylko słyszę jego drżący, łamiący się głos.

Od razu po jego minie zauważyłam, że czymś się martwi, że bije się z myślami. Jak mogłam mu pomóc? Niewątpliwie tego chciałam. Chciałam mu pomóc. Chciałam być bliżej. Chciałam ułożyć swoją dłoń na jego i powiedzieć, że wszystko będzie dobrze. Tylko jak miałabym to zrobić? Jayson był tak zimnym człowiekiem! Nie zdarzyło się jeszcze, aby powiedział o swoich uczuciach, a już na pewno nie zdarzyło się, aby je pokazał. Ciężki przypadek.

– A co jeśli teraz jest już za późno? – Odwrócił głowę i spojrzał z powagą, mrużąc oczy. Przełknęłam głośno ślinę. Nic nie odpowiedziałam, a jedynie przygryzłam nerwowo wargę.

Zapadła chwila niezręcznej ciszy. Rozglądałam się dookoła, szukając ratunku przed palnięciem czegoś głupiego, czego za chwilę mogę żałować. Przypomniały mi się słowa babci, która mawiała zawsze, że w ciszy moje serce znajdzie odpowiedzi, których nie potrafi znaleźć rozum. Teraz wydawało mi się to bzdurą, bo ja nie potrafiłam znaleźć żadnej odpowiedzi na pytanie „Dlaczego?”.

Poczułam jego delikatny, a jednak męski dotyk na swojej dłoni, aż w końcu i mnie ogarnął spokój, melancholia. Milczenie, cisza grobowa. Jakże wymowna. Mówiła więcej niż słowa. Utopieni w tej ciszy, siedzieliśmy tak przez dłuższy czas, ale żadne z nas nie posunęło się do niczego więcej, do niczego bardziej intymnego niż złączone dłonie.

– Wydaje mi się, że milczenie jest dość wymowne, ale chciałbym upewnić się, że zrozumieliśmy je tak samo. – Przerwał ten spokój, wbijając we mnie czekoladowe tęczęwki, którym ciężko było się oprzeć. Teraz jednak jego spojrzenie nie wyrażało ani pożądania, ani złości, jak to zazwyczaj miało miejsce. Bicie mojego serca przyspieszyło dwukrotnie, przez co oddech stał się bardziej płytki i nierówny.

– Porozmawiajmy – poprosiłam niemal błagalnie, szeptem, jakby resztkami sił, wypuszczając powietrze z płuc.

– Nie tutaj – powiedział z powagą po chwili wahania.

Jego cholerna powaga mroziła krew w moich żyłach. Czy przypadkiem nie wolałam go jako wkurzonego wariata, który jest w stanie rozwalić wszystko na swojej drodze, kiedy tylko ktoś zajdzie mu za skórę? Kobięca logika.

Po niespełna trzydziestu minutach znaleźliśmy się w mieszkaniu Jaysona, które można określić mianem apartamentu. Stałam w przejściu do salonu, zaciskając dłonie. Czułam się trochę nieswojo. Chłopak, rzucając gdzieś klucze do drzwi, złapał mnie za dłoń i pociągnął za sobą do pokoju, nie tracąc kontaktu wzrokowego. Jego oddech również był przyspieszony, a na twarzy malowało się lekkie zakłopotanie i niepewność. Bacznie śledził każdy mój, nawet najmniejszy, ruch.

– Natalie... – spuścił głowę – nie jestem w tym dobry. – Na jego twarzy pojawił się grymas, którego nie mogłam zinterpretować.

– W czym? – zapytałam, aby wyciągnąć od niego coś więcej.

Przysunęłam się bardzo delikatnie o zaledwie kilka milimetrów, ale te wydawałoby się głupie parę milimetrów wystarczyło, bym poczuła ciepło bijące od chłopaka siedzącego obok. W powietrzu czuć było kumulujące się emocje, które miały za chwilę wybuchnąć jak wulkan, który wzbiera się w sobie przez długi czas, aż nagle nieoczekiwanie lava zalewa wszystko. Tak właśnie miało być teraz.

– W rozmawianiu. – Uniósł niepewny wzrok, bym mogła po raz kolejny zatopić się w jego czekoladowych tęczęwkach. Nie chciałam zobaczyć w nich pustki, jak wtedy. Jak wtedy, gdy utonęłam w nich po raz pierwszy. Wtedy, gdy byliśmy dla siebie tak obcy. Tak bliscy, a zarazem tak dalecy. – Proszę, nie przysuwaj się bliżej... – poprosił, widząc, że znów próbuje skrócić dystans między nami. Skarciłam sama siebie w myślach, zaciskając pięść na rękawie od bluzki. Teraz mina Jaysona wyrażała ogromny ból i smutek, o którym chciałam dowiedzieć się wszystkiego. Chciałam, by w końcu dał mi się do siebie zbliżyć, i nie mówię tu o zbliżeniu czysto fizycznym. Chciałam go po prostu poznać. – Musisz mi coś obiecać.

– Obiecuję – odpowiedziałam szybko. Zgodziłam się w ciemno, nie dając mu czasu na to, aby mógł się rozmyślić.

– Obiecaj, że wysłuchasz mnie do końca i cokolwiek tu usłyszysz, nie uciekniesz. Nie znikniesz. – Jego dłoń wreszcie odnalazła moją. Kiwnęłam jedynie głową na znak, że rozumiem i akceptuję jego prośbę. – Obiecaj jeszcze jedno. – Dostrzegłam, jak jego szczęka zaciska się coraz mocniej. – Obiecaj, że kiedy ja będę mówił, ty będziesz milczała i że kąciki twoich ust nie drgną. Obiecaj, że nie uśmiechniesz się ani razu. – Tej części prośby już nie zrozumiałam, ale nie zadawałam pytań, które wydawały się zbędne.

Chłopak zsunął swoją rękę z mojej, po czym złożył obie dłonie, pocierając je nerwowo. Przeniósł wzrok z przestrzeni salonu na podłogę. Wiedziałam, że to, co teraz usłyszę, może zmienić bardzo wiele. Może wyrzucić moje życie o kolejne sto osiemdziesiąt stopni.

– Nie masz nawet pojęcia, jak za tobą szaleję, Natalie. – Udało mu się sklecić kilka słów i wydusić z siebie, przełykając wielką gulę, która utworzyła się w jego gardle pod wpływem emocji. – I uwierz mi. Mój umysł szuka od tego, od ciebie, jakiejś drogi ucieczki, jednak serce ciągnie do ciebie mimo woli. Jak minus do plusa, rozumiesz? – Spojrzał pytająco. Spuściłam wzrok. – Rozum wie, że to nierozsądne, a serce i tak robi swoje. To chore – stwierdził, uśmiechając się pod nosem. – Serce daje maksimum miłości, kiedy umysł wie, że to bezcelowe. – Pokręcił głową z dezaprobatą dla wypowiedzianych przez siebie słów.

– Ale... – zaczęłam cicho, unosząc dłoń, po czym zatrzymałam się jak zakłęta, bo przypomniałam sobie o obietnicy, którą przed chwilą złożyłam.

– Nie musisz nic mówić. Nie potrafię teraz sensownie sklecić słów, więc chcę cię po prostu przeprosić. – Położył na stole zapalniczkę, którą przez cały czas się bawił.

– Jayson, za co ty mnie, do cholery, przepraszasz? – oburzyłam się lekko, nie unosząc jednak głosu, a raczej załamując go.

– Za wszystko. Za całą krzywdę, którą ci wyrządziłem. Za to, że się poznaliśmy i za to, że coś do ciebie poczułem – mówił z powagą przemieszaną z bólem. Ani trochę nie rozumiałam tego, co do mnie mówi, a raczej dlaczego tak mówi.

– Przestań przepraszać. – Ułożyłam nieśmiało dłoń na jego kolanie. – Ja też coś do ciebie czuję, ale nie zamierzam za to przepraszać – odparłam i wzruszyłam ramionami. – Według mnie to jest piękne. Bardzo chciałabym poznać cię bliżej i stworzyć z tego coś wspaniałego. Może nie mam w tym doświadczenia, ale jeśli dwie osoby coś do siebie czują, to... – Zatrzymałam się na moment, aby dobrze dobrać słowa. – Tworzą parę i dążą do wzajemnego szczęścia. To chyba nazywa się związkiem. – Złamałam już drugą obietnicę, kiedy kąciki moich ust uniosły się mimowolnie. Chciałam, aby teraz na mnie spojrzął. Potrzebowałam tego w tym momencie.

– Nie, Natalie. Nie rozumiesz. – Pokręcił głową, utwierdzając wzrok w podłodze. – My nie możemy być razem. – Uśmiechnął się na jeden mały ułamek sekundy. Był to jednak uśmiech przepełniony rezygnacją, bo bardzo szybko zniknął z twarzy chłopaka. W tym momencie ja również nie mogłam wydusić z siebie nic sensownego. – Jesteś dla mnie zbyt idealna. Nie potrafiłbym cię docenić. – Przez chwilę wydawało mi się, że nigdy w życiu nie słyszałam większego paradoksu. – Ja jestem potworem, Natt – powiedział już bardziej dosadnie i zdecydowanie. Próbował mi siebie obrzydzić, wzbudzić odrazę, ale to na nic. Teraz jeszcze bardziej zaczęło mi na nim zależeć.

– Powiedz mi, dlaczego tak jest. Dlaczego to robisz i dlaczego tak mówisz? Powiedz mi wszystko – powiedziałam błagalnie, kiedy łzy napłynęły mi do oczu. Czułam, jakby nasza rozmowa była pożegnaniem. Chciałam zatrzymać czas.

– Jestem po prostu potworem – wykrzywił usta, ale nie spuszczał ze mnie smutnego wzroku. – Nie zauważyłaś, ile krzywdy ci wyrządziłem? Nie chcę cię więcej ranić. Nie mogę dłużej. Próbowałem się zmienić. Zerwałem kontakt ze wszystkim, co nazywam przeszłością, ale to wciąż za mało. Jestem potworem – powtórzył resztkami oddechu.

– Nie rozumiem. Wyłumacz mi, dlaczego uważasz, że jesteś zły. Postaram się zrozumieć, co kryjesz pod pojęciem „przeszłość”.

Wiedziałam, że znów zamęczam go pytaniami, ale czułam, że to konieczność. Jak nie teraz, to nigdy już się nie dowiem, co siedzi w tym lodowatym sercu.

– Nie wiesz, jak to jest – westchnął bardzo głęboko, opadając powoli na oparcie sofy.

– Więć mi wyłumacz. – Nie odpuszczałam.

– Najpierw rezygnujesz z małych drobiazgów. Potem już z większych rzeczy. W końcu rezygnujesz ze wszystkiego. Śmiejesz się coraz rzadziej, coraz ciszej, aż wreszcie zupełnie przestajesz się śmiać. Przestajesz się nawet uśmiechać, bo twój uśmiech przygasa i staje się tylko imitacją radości, czymś nakładanym. Jak makijaż, albo maska – opowiadał, wkładając w to maksimum uczucia. Maksimum emocji. – Tak w skrócie, to całe moje życie – rozłożył ręce na boki. Nie czekając na moją reakcję, kontynuował wypowiedź: – Dlaczego jestem złym człowiekiem? Jestem potworem, jak mój ojciec, który odebrał to wszystko mnie i mojej matce. Przez całe życie był tyranem, który wyżywał się na wszystkich, robiąc dobrą minę do złej gry. Przy ludziach – kochany mąż i uroczy tatusiek, a w domu – tyran nieznający słów „wierność” i „miłość”. Nie raz zaglądał do kieliszka, a potem przelewał swoje żale w coś na kształt przemocy psychicznej, czasem też fizycznej. Do tej pory pewnie sprowadza sobie panienki – prychnął w złości. – Nie wiem tego na sto procent, bo zerwałem kontakt z całą rodziną, ale wiem, że tacy ludzie się nie zmieniają. – Popatrzył w przestrzeń za oknem.

– Rozumiem... – Spuściłam głowę. – Ale co z tobą? Być może twój ojciec nie należy do

tych przykładowych rodziców, ale przecież ty nie jesteś nim.

– A nie widzisz, jak się zachowuję? – Zbliżył się do mnie nerwowym, gwałtownym ruchem. – Wiem dobrze, że chcąc nie chcąc, odziedziczyłem po nim część cech. Nienawidzę tego w sobie, ale taki już jestem. – Pokręcił głową w akcie bezsilności. – Choć czuję, że zmieniam się pod twoim nieświadomym wpływem, to wiem, że to wciąż za mało. Na tę chwilę zerwałem kontakt ze wszystkimi dziwkami, z którymi się zadawałem, ale nie mam pewności, że kiedyś coś nie pęknie i że do tego nie wrócę. Jestem stworzony do tego, by nienawidzić. Próbowałem już kiedyś i wiem, że nie nadaję się do związków. – Wstał i stanął przodem do okna, umieszczając dłonie w kieszeniach spodni. Teraz jego głos odbijał się echem o moje uszy, roznosząc się po całym salonie. – W dodatku jestem cholernie agresywny. Czasem nie panuję nad nerwami. Jak on. Ale przecież ty nie jesteś ślepa. Na pewno już dawno to zauważyłaś. – Wciąż mówił do szyby. – Mówię ci, nie potrafię stworzyć normalnego związku. – Odwrócił się i z powrotem podszedł do sofy, nie wyciągając rąk z kieszeni.

– A co z twoją matką? Przecież ona nie zrobiła ci nic złego, prawda? – zaczęłam ni z tego, ni z owego, wracając do tematu jego rodziny.

– Ale nic dobrego też nie zrobiła. Mam jej za złe to, że przez całe życie nie kiwnęła palcem, aby chronić rodzinę. – Usiadł na oparciu mebla, by być trochę bliżej mnie. – Mój starszy brat wyniósł się z domu i też miał mnie w dupie – prychnął po chwili. Wyczułam gorycz i złość w jego głosie.

– Mówiłeś, że nie masz rodzeństwa. – Zainteresował mnie wątek jego brata.

– To ty tak powiedziałaś. Ja po prostu nie zaprzeczyłem – odparł. Spojrzał na mnie z lekkim rozbawieniem. – Wiedz, że jeszcze wczoraj nie zamierzałem ci mówić tego wszystkiego, ale coś pękło. Czułem, że muszę to zrobić. Wiedziałem, że jeśli się to nie stanie, będę musiał odejść, by nie ranić cię jeszcze bardziej. A ostatnio, wieczorem u ciebie w domu... – zaczął, a ja doskonale wiedziałam, o który wieczór chodzi. – Nie chciałem, żeby tak wyszło. Miałem ogromną ochotę na coś więcej, ale już wtedy czułem, że... – zamilkł. Tym razem na dłuższą chwilę. – No właśnie. Czułem, że coś czuję. – Uśmiechnął się lekko. – I nie chciałem, abyś ty poczuła to samo. Wiedziałem, że będzie bolało.

Czułam jak blednę. Moje dłonie stały się lodowate, a stopy mrowiły boleśnie. Znow ten brak powietrza. Jakby ktoś zamknął mnie w czterech ścianach o powierzchni metr na metr. Czułam się cholernie pusta, nie potrafiąc wydusić ani słowa. Jayson w końcu otworzył się przede mną, opowiedział o swoim dramacie, nazwał uczucia, a ja nie potrafię powiedzieć ani słowa. Wiem, że nie potrzebuje pocieszenia, ale wypadałoby powiedzieć cokolwiek. Jednak nie mogę. Przez chwilę miałam ochotę opuścić pomieszczenie, ale od razu przywołałam się do porządku i już wiedziałam, co powiedzieć.

– To teraz usiądź i wysłuchaj mnie – poprosiłam, na co chłopak posłusznie obszedł sofę i usiadł na niej, naprzeciwko mnie. – Ja też coś czuję, okej? Wiedziałaś, że tak będzie i nie pomyliłaś się. Tyle że ja nie zamierzam za to przeproszać. I wiedz, że kiedy jesteś blisko, mam motyle w brzuchu jak dwunastolatka. Kiedy mówisz, uwielbiam wsłuchiwać się w ton twojego głosu, a kiedy się zbliżasz, uwielbiam zaciągać się twoim zapachem. – Czułam, że się rumienię, ale postanowiłam nie przerywać monologu, skoro i tak już weszliśmy na etap szczerych wyznań. Przecież nie miałam nic do stracenia, a jedynie do zyskania. – Wiesz dlaczego przez cały czas cię nienawidziłam? – Zmrużyłam oczy, spoglądając pytająco. – Bo wiedziałam, że jesteś nieosiągalny. Byłeś tak blisko, a wciąż daleko. Jednak teraz, kiedy ty i moja siostra...

– Nie jesteśmy ze sobą i nigdy tak naprawdę nie byliśmy – dokończył za mnie, przerywając w pół zdania. – Tak naprawdę nigdy z nikim nie byłem i nikogo nie obdarzyłem takim uczuciem jak ciebie. – Przechesał ręką włosy.

– Wciąż mówisz o uczuciach, ale ani razu jeszcze ich nie nazwałeś. – Spojrzałam na niego, niemal błagalnie, na co jego wargi delikatnie drgnęły. Na chwilę zakrył usta, przecierając skórę, ale ja czekałam cierpliwie. – Powiedz to – zachęcałam, by otworzył się jeszcze bardziej. Chciałam usłyszeć to z jego ust.

Chłopak ułożył swoje drżące dłonie na moich, zimnych i znieruchomiłych. Zbliżył się delikatnie do mnie i przenosząc wzrok z podłogi na moją twarz, wydusił dwa słowa.

– Kocham cię – powiedział niemal niesłyszalnie. – Tak bardzo cię kocham – szepnął, a jego oczy stanęły za szkłem. Byłam z niego dumna. Nie do wiary, że dał radę to zrobić.

– Ja... chyba też cię kocham – mówiłam, przerywając, jakbym myślała nad każdym jednym słowem. Sama nie wiedziałam, co myśleć, bo przecież jeszcze nigdy tak naprawdę nie kochałam. Na naszych ustach ani na chwilę nie zagościł uśmiech, a przecież powinien, prawda?

– Kim jest Ashton? – uniósł głos, wrywając swój nadgarstek z mojego objęcia, kiedy zobaczył wibrujący telefon przy mojej nodze. Chwyciłam pospiesznie komórkę i błyskawicznie odrzuciłam połączenie, jakbym chciała wymazać z pamięci to, co przed chwilą przeczytał. – Uch... Widzisz?! – Wstał gwałtownie, chwytając się za głowę, jakby chciał wyrwać wszystkie swoje włosy. – Nie mogę nad tym zapanować! – Ponownie znalazł się przy oknie. – Nie mogę – sapał. Schylił głowę, opierając się obiema rękami o szybę.

Znowu zrobiło mi się go szkoda. Biedny chłopak. Teraz już nic mnie nie dziwiło. Nie dziwiła mnie jego agresja, co nie zmienia faktu, że miałam dużo obaw. Nie wiedziałam, czy jeśli się z nim związę, nie będzie jak jego ojciec. Sam przecież się tego obawiał. Czy nie będzie krzychał i bił mnie. Mój rozum mówił: „Nie”, serce zaś błagało: „Spróbuj”.

Wstałam z kanapy i niepewnie podeszłam w jego stronę. Stanęłam, kładąc jedną dłoń na plecach chłopaka. Ten zaś wziął głęboki oddech i wyprostował się. Zbliżyłam się do jego klatki piersiowej, na której ułożyłam obie dłonie.

– Spróbujmy – wyszeptałam prosto w jego rozchylone usta, które już po chwili połączyły się z moimi. Jayson całował zachłannie i namiętnie, jak zawsze.

Czułam, że wszystko się zmieniło. Czułam, że teraz będzie inaczej. Że teraz nie zostawi mnie i nie odejdzie, śmiejąc się z tego, że znowu mógł mi dopiec. Chciałam poczuć z nim większą bliskość. Wplotłam dłonie w jego włosy, a on objął mnie, unosząc do góry. Po chwili znaleźliśmy się w sypialni, nie przerywając magicznego pocałunku, który wyzwał miliony iskerek namiętności. Na przemian uwalnialiśmy głębokie westchnienia, zrzucając po kolei części swojej garderoby. Wciąż czułam bliskość jego rozpalonego ciała. Nasze bicie serc i oddechy tworzyły jedną spójną całość. Czułam spełnienie w naszych lekkich ruchach ciał. Wspięłam się na niego, by mógł poczuć na sobie mój ciężar, ale po niespełna kilku sekundach to on znalazł się na górze. Jego męskość zaczęła prężyć się pomiędzy moimi lekko rozchylonymi udami, dotykając czulego miejsca, które było już gotowe. Miałam wiele obaw, ale teraz nie liczyło się nic poza nami.

– Jesteś pewna? – wyszeptał z czułością do mojego ucha, na co jedynie mocniej przycisnęłam go do siebie, składając pocałunek na jego szyi. Nie wiem skąd, ale po prostu wiedziałam, co robić. To właśnie z nim chciałam przeżyć tę niezapomnianą chwilę.

Jayson zbliżył się delikatnie, przygryzając płatek mojego ucha. Czułam, że jest blisko i właśnie to było najpiękniejsze. Moje mięśnie spięły się automatycznie, poczułam mrowienie w dłoniach.

– Spokojnie skarbie, będę ostrożny – obiecał. Nazwał mnie „skarbem” i to nie było zwykłe powiedzenie, jak do pustej laski, którą się zwyczajnie pieprzy, ale czułe słowo, wypowiedziane do ukochanej. Tak właśnie to odebrałam. Skurcz mięśni zaczął odpuszczać.

Chłopak składał delikatne pocałunki na mojej szyi, schodząc coraz niżej. Powolnym

ruchem wszedł we mnie, kiedy był już gotowy. Ja też byłam. Syknęłam z bólu, zaciskając dłonie na prześcieradle. Przez moje ciało przeszedł dreszcz emocji. Po kilku kolejnych pchnięciach jego bioder, wiłam się już nie z bólu, a z rozkoszy. Jayson był wspaniały. Starłam się nie myśleć o tym, ile razy i z kim wcześniej to robił, ale nie przychodziło mi to z łatwością. Fakt, że przyprowadził mnie do swojego mieszkania jako pierwszą, wcale nie był pocieszający.

– Nie przestawaj – wysapałam cicho, ale na tyle zrozumiałe, by dotarły do niego te słowa.

Przeniosłam dłonie na jego plecy. Wbijając lekko paznokcie w jego skórę, przesunęłam dłonie ku dołowi. To musiało zostawić ślad, ale mój ruch spotkał się z brakiem reakcji z jego strony, więc stwierdziłam, że nie zrobiłam nic złego. Chłopak poruszał biodrami raz szybciej, raz wolniej, aby sprawić mi jak największą przyjemność. Udało mu się, bo czułam, że zbliża się kulminacyjny moment.

– Teraz! – jęknęłam, wyginając się w łuk. Jayson docisnął mnie mocniej do siebie, by po chwili opaść obok, na pościel.

Wiedziałam, że ta noc jest moją najpiękniejszą i że zapamiętam ją na długo. Na zawsze.

Rozdział 23.

*

Podniosłam lekko głowę z poduszki i unosząc jedną powiekę, spojrzałam na zegarek stojący na stoliku obok lampki nocnej. Gdy zobaczyłam godzinę, serce chciało wyskoczyć mi z piersi. Była ósma! Za piętnaście dziewiąta miałam pisać test z fizyki. Zanim jednak zrzuciłam z siebie pościel, zobaczyłam obok śpiącego Jaysona, który słodko mruczał przez sen. Na sam jego widok uśmiech nieświadomie wkradł się na moją twarz. Po chwili już miałam przed oczami cały wczorajszy wieczór. Czułam na swoim ciele jego nieskrępowany dotyk, który wydawał się tak cholernie czuły, że budził dreszcz i pożądanie. Nie miałam serca go budzić, więc postanowiłam po cichu zebrać się i po prostu jak najszybciej udać do szkoły. Usiadłam na brzegu łóżka i wyciągnęłam ręce w górę, aby rozprostować kości, kiedy poczułam na swojej talii rękę, która mnie przytrzymuje, a na plecach jego głowę.

– Gdzie mi uciekasz? – mruczał zaspanym głosem.

– Muszę już iść – rzuciłam, zdejmując delikatnie jego rękę.

– Wykorzystałaś mnie i idziesz... – Udawał powagę. Zaśmiałam się mimowolnie.

Wiedział dobrze, że wołałabym zostać. – No zaczekaj... – jęknął, widząc, że opuszczam pokój. – Odwiozę cię!

Na te słowa zatrzymałam się w progu i oparłam o futrynę drzwi w oczekiwaniu, że chłopak zaraz się podniesie, ale nie przyszło mu to z łatwością. Minęło dobre kilka minut, zanim zdołał opuścić ciepłutkie łóżko.

– Jesteś okropna – jęczał pod nosem z wciąż jeszcze zaspaną miną. Cóż za poświęcenie, panie Styles!

Cały czas stałam w progu, śledząc każdy jego ruch. Jayson powoli zgramolił się z łóżka, przecesał dłonią włosy, które od razu ułożyły się niemal idealnie. Po chwili podszedł do szafy, wyciągnął z niej czarne dresowe spodnie i biały podkoszulek. Jak dla mnie, wyglądałby dobrze nawet, gdyby się owinął workiem na śmieci. Zaśmiałam się pod nosem, wyobrażając go sobie w worku. Odwróciłam się jednak szybko, nie chcąc odpowiadać na pytania o to, dlaczego się śmieję. Teraz nie było czasu na tłumaczenie.

W łazience wzięłam szybki prysznic i ochlapałam twarz zimną wodą. Stojąc przed lustrem i widząc swoje nagie ciało, myślałam o tym, co stało się minionej nocy. Chyba byłam szczęśliwa. Zebrałam pośpiesznie swoje rzeczy i oboje wyszliśmy z domu. Gdyby nie to, że Jayson jeździ jak wariat, nigdy nie zdążyłabym na ten cholerny test. Na szczęście dotarłam pięć minut przed czasem.

– Zobaczmy się jeszcze dzisiaj? – Chłopak mruczał uwodzicielsko do ucha, przypierając mnie do murku przy parkingu.

– No nie wiem... – mruknęłam równie kusząco. Ujrzałam zachęcający uśmieszek na jego ustach. – Muszę iść – rzuciłam i ucałowałam jego policzek. Wymknęłam się szybko z uścisku chłopaka.

Jayson chyba nie miał pojęcia, jak na mnie działa i jak bardzo musiałam walczyć ze sobą, aby nie wrócić do niego. Udało się. Dotarłam pod klasę, gdzie czekała już naprawdę spora grupka poprawkowiczów.

– Czy ty mogłabyś zacząć w końcu odbierać ten cholerny telefon?! – Rose naskoczyła na mnie od razu, kiedy tylko mnie zobaczyła, potrząsając lekko za ramiona.

- No przepraszam, byłam...
- Wiem, wiem – przerwała mi w pół słowa. – Byłam pewnie z tym całym Jaysonem, co?
- Uniosła jedną brew. A to bystra bestia! Rozszyfrowała mnie bez słowa.
- Ciii – Ułożyłam palec na ustach, puszczając do niej oczko.

Zadzwoił właśnie dzwonek, więc nie musiałam się więcej tłumaczyć, ale byłam w stu procentach pewna, że co się odwlecze, to nie uciecze. Zniechęcona weszłam do klasy. Czułam, że zawalę i po wakacjach znów będę musiała wrócić do tej cholernej budy. Nawet przestało mi już tak zależeć. Chyba trochę się poddałam. Odbębniłam test i po godzinie opuściłam klasę. Stwierdziłam, że nie był tak koszmarny, jak się obawiałam, ale to chyba przez fakt, że nie spinałam się jak wcześniej. Dlatego właśnie wszystko wydało się łatwiejsze. Czekałam jeszcze przez chwilę na przyjaciółkę, ale po piętnastu minutach ona nadal się nie zjawiała. Fizyka pochłonęła ją bez pamięci. Zrezygnowałam z oczekiwań i udałam się na lekcje. Na szczęście były jeszcze tylko dwie, więc minęły w miarę szybko. Już po dwunastej byłam wolna. Pospiesznie skierowałam się w stronę domu, gdzie miałam nadzieję zastać obiad. Z racji tego, że Grace od jakiegoś już czasu olewała szkołę, mogła zadbać chociaż o to. Jak zwykle się przeliczyłam. Dom był pusty, a zamiast obiadu zastałam bałagan. Mało co nie przewróciłam się o stertę ubrań, chcąc usiąść na kanapie. Włączyłam telewizor i wyjęłam telefon, by sprawdzić skrzynkę odbiorczą. Była pusta, więc bezmyślnie rzuciłam telefon na stół. Przeleciałam kilka kanałów, ale jak zwykle nie było żadnego ciekawego filmu. Wszędzie jedynie wiadomości i inne bzdury, które akurat mnie nie interesowały. Wyłączyłam i poszłam na górę. Po kawałku ciasta, który znalazłam w lodówce, trochę mnie zmogło, więc z lekkim bólem brzucha położyłam się na łóżku w swoim pokoju. Zasnęłam.

– Ty suko! – Usłyszałam rozwścieczony głos siostrzyczki, która wparowała jak pershing do mojego pokoju, waląc drzwiami o ścianę. – Jesteś wredną dziwką! Nienawidzę cię! – wrzeszczała, rzucając się na mnie. Myślałam, że zaraz dostanę z pięści prosto w twarz, ale miałam jeszcze na tyle siły, by ją powstrzymać.

– O co ci chodzi? – zdołałam wydusić pomiędzy unikami. Po chwili zeszła ze mnie, dalej trzęsąc się ze złości.

– Dzwonił do ciebie przed chwilą twój, jak to sam określił, „słodki skarb”! – syknęła i rzuciła we mnie telefonem, który wcześniej zostawiłam na dole. – Jak mogłaś mi to zrobić?! – krzyczała, ale już nieco ciszej. Łzy lały się po jej twarzy i znów zaczęła histeryzować.

Z lekkim przerażeniem w oczach chwyciłam komórkę, by odnaleźć ostatnie połączenia. Cholera. Faktycznie, było tam połączenie od Jaysona, którego jednak nadal miałam zapisanego jako Dupek. Wiedziałam, że będę musiała Grace o wszystkim powiedzieć, ale na pewno nie chciałam, aby dowiedziała się w taki sposób. Dobrze wiedziałam, jaka będzie jej reakcja i w sumie nawet nie ma się co dziwić. Nie odpowiedziałam ani słowa, patrząc jedynie z przerażeniem, za to ona strzelała do mnie piorunami.

– Co? Może jeszcze pieprzyłaś się z nim?! – Spojrzała pytająco. – Nie, nie. Lepiej nie odpowiadaj. Nie chcę wiedzieć – dodała po chwili, unosząc dłoń przed siebie, zanim zdążyłam otworzyć usta. – Wynoś się. Po prostu się stąd wynoś – mówiła drżącym głosem. – Nienawidzę cię – dodała na koniec i z hukiem opuściła mój pokój.

Teraz słone krople spływały również po moich policzkach. Było mi przykro. Było mi cholernie przykro! Nie chciałam jej przecież zawieść.

W nerwach wrzuciłam do torby najpotrzebniejsze rzeczy i wybiegłam z domu. Świetnie. Znowu padał deszcz. Zanim jeszcze doszłam do przystanku, zdążyłam zmoknąć jak kura. Krople

deszczu spływały kolejno po mojej bluzie. Zaczęłam wątpić w swoje szczęście. Wszystko na złość. Zastanawiałam się, co jeszcze mnie spotka. Najpierw głupi test, potem Grace, deszcz i autobus, który odjechał mi sprzed nosa. Siedziałam na przystanku dobre pół godziny zanim podjechał ten jadący w stronę, w którą chciałam się udać. Siedząc z głową przyklejoną do szyby, poczułam wibrowanie telefonu w tylnej kieszeni moich spodni. Wyjęłam urządzenie i zobaczyłam zdjęcie Jaysona na ekranie. Patrzyłam w niego tępo, nie odbierając połączenia. Przez całą drogę biłam się z myślami, zastanawiając się, czy dobrze się stało. Moja rodzina i tak była rozbita, a ja rozbiłam ją jeszcze bardziej. Czy warto poświęcać to wszystko dla jednej osoby?

Wysiadłam gdzieś w North Pine, szukając ulicy, przy której mieszka Dylan. Pomimo strug deszczu spływających po mojej twarzy znalazłam to miejsce bez trudu.

– Dylan! – krzyknęłam, widząc chłopaka w ogrodzie. Podbiegłam do niego i wtuliłam się mocno w jego tors.

Przez chwilę zapomniałam o wszystkim, kiedy przyciskał mnie do siebie. Zdziwiło mnie trochę jego przerażenie na twarzy na mój widok, ale nie chciałam tego wyjaśniać w tej chwili. Teraz cieszyłam się, że pada. Przynajmniej nikt nie widział moich łez.

– Wyglądasz jak zmoknięta kura – zaśmiał się, odrywając mnie od siebie. – Wejdz do środka – zaproponował, ale miałam wrażenie, że z lekką niechęcią. Czyżby coś się zmieniło?

W domu wysuszyłam się, ale łzy z moich policzków nadal nie chciały zniknąć.

– Cholera, Natt, co się stało?! – Dylan podbiegł do mnie, kiedy tylko dostrzegł, że wciąż płacę.

– Zawiodłam Grace. Nienawidzi mnie – chlupałam. Otarłam twarz rękawem jego bluzki, którą kazał mi włożyć, żebym się nie rozchorowała. Martwił się.

– Przestań tak mówić. – Przycisnął moją głowę do klatki piersiowej. Czułam głośnie bicie jego serca, które odbijało się echem w mojej głowie. Miało nierówne tempo. Raz szybciej, raz wolniej. Szalało. – Dlaczego tak uważasz? – zapytał, nie wypuszczając mnie z objęć.

– Wiem, że odradzałeś mi znajomości z Jaysonem, ale... – Teraz musiałam na niego spojrzeć. Chciałam zobaczyć wyraz jego twarzy. Miałam nadzieję, że i on mnie nie nienawidzi. – Spotkałam się z nim. Chyba się zakochałam i za to Grace mnie nienawidzi. – Coraz bardziej dławiłam się własnymi łzami.

– Nie dziwię się, skoro spotykasz się z jej chłopakiem. – Wzruszył beznamiętnie ramionami.

– Oni nie są razem – zanosilałam się, oddychając głośno. – Dylan, przepraszam! – jęknęłam, ponownie wtulając się w niego. Dobrze, że mam ciebie – zacisnęłam dłonie na jego koszuli, nie mogąc się uspokoić ani powstrzymać łez, które oblewały strumieniami moją twarz.

Siedzieliśmy tak w ciszy przez dłuższą chwilę. On nic nie mówił. Po prostu mocno mnie przytulał. Ja nic nie mówiłam. Po prostu wtulałam się w niego coraz mocniej. Z chwili na chwilę łez płynęło coraz mniej, aż moje policzki stały się całkowicie suche. Oddychałam jeszcze głośno i płytko, chwilami nie mogąc złapać powietrza. Po takiej histerii już żadna dolegliwość mnie nie zdziwi. Cholernie rozboleła mnie głowa, co skutkowało tym, że nie mogłam zebrać myśli.

– Co to za walizka? – zapytałam, dostrzegając spakowaną torbę wystającą spod jego łóżka. Podeszłam bliżej. Z wyrazu jego twarzy dało się odczytać, że nie jest zadowolony z mojego znaleziska. – Możesz mi odpowiedzieć?

– Chodź tu. – Kiwnął głową, abym podeszła i usiadła obok. Zrobiłam to, nie mogąc doczekać się wyjaśnień. – I tak musiałbym ci powiedzieć – powiedział łagodnie i uśmiechnął się blado.

– O czym, do cholery? Dylan! O czym? – Potrząsnęłam nim lekko, chwytając za

przedramiona.

– Jutro w południe wyjeżdżam. – Przełknął głośno ślinę i spuścił wzrok, wbijając go w podłogę. – Muszę jechać do Oakland, do ojca, pomóc mu we wszystkim. Jeszcze nie wyzdrowiał.

– No dobrze, ale kiedy wrócisz? – zapytałam z lekką desperacją w głosie.

– Nie wiem, Natalie. – Spojrzał mi prosto w oczy. – Może za tydzień, może za miesiąc, a... może w ogóle. – Teraz to jego oczy były przepełnione przezroczywą cieszą, która siała takie spustoszenie.

– Jak to w ogóle? – W moim głosie dało się wyczuć panikę.

– Nie wiem, Natt. Nie wiem! – Wstał i zaczął nerwowo chodzić w kółko po pokoju, co chwilę przeczesując dłonią włosy.

– Ale ja nie chcę cię stracić. – Podeszłam i ułożyłam dłoń na jego ramieniu. – Oakland to daleko. Ze czterysta mil – zaczęłam liczyć w głowie. – ale damy radę. Nie chcę się z tobą rozstawać na zawsze. – Próbowałam się nie rozplakać, ale marnie mi to szło, bo mój głos drżał mimo woli.

– Ja z tobą też, Natt. – Rozplakał się, a ja chwilę po nim. Plakaliśmy jak debile, przytuleni, stojąc na środku pokoju.

Wszystko powoli zaczęło tracić sens. Wszystko się sypało. Wszystko było do dupy. Dzisiaj było do dupy, jutro będzie do dupy. Czułam, że kolejne dni również będą beznadziejne. Czyżby upragniona stabilizacja? Czułam po raz kolejny jak grunt osuwa mi się spod stóp.

– Spędźmy miło ostatni wspólny wieczór – poprosiłam, wycierając szczypiące oczy.

Wzięliśmy koc i usiedliśmy na kanapie, wtulając się w siebie. Uwielbiałam spędzać z nim czas w ten sposób. Czułam, że to prawdziwy przyjaciel. Wszystko, co robił, było bez jakichkolwiek podtekstów. Atmosfera wokół niego sprawiała, że czułam się swobodnie. Mogłam być sobą. Nawet nie wiem kiedy zasnęłam, ale oczy i głowa tak bardzo mnie bolały, że zasnęłam podczas oglądania filmu. Dylan najwidoczniej też, bo rano obudziłam się w jego objęciach, ze zrzuconym na ziemię kocem. Nic dziwnego, że w nocy zmarzłam. Telewizor nadal był włączony, jednak widać na nim było jedynie biało-szare kropki i ledwo słyszalny szum. Chwyciłam za pilota i wyłączyłam urządzenie. Podniosłam się, a zaraz za mną Dylan.

– Twoja mama jest w domu? – zapytałam, bo nie zauważyłam wcześniej jej obecności.

– Wróciła kilka godzin temu z pracy.

– To która jest godzina? – zapytałam z lekkim przerażeniem, próbując odszukać telefon w torebce. Świetnie! Trzy połączenia z wczoraj od Jaysona i dwa dzisiejsze od Rose. Westchnęłam głośno na myśl o tym, że blondyna znowu będzie się czepiać o to, że nie odbieram od niej telefonu.

– Już po dziesiątej... – jęknęłam, przypominając sobie wczorajszą wieczorną rozmowę. Nie było z jego strony widocznej reakcji, a jedynie kiwnięcie głową.

– Zrobię kawę – zaproponował. Nie lubię kawy, ale mój stan się jej domagał, bo wciąż nie mogłam dojść do siebie po wczorajszym koszmarnym dniu.

Zebrałam swoje rzeczy ze stolika i poszłam za Dylanem do kuchni. Nie chciałam zbudzić jego mamy, więc zachowywałam się tak cicho, jak tylko się dało.

– Będę tęsknić. – Dopiłam ostatni łyk kawy, odstawiając kubek do zlewu.

– Ja też. – Posmutniał i znów westchnął głęboko.

– Nienawidzę pożegnań – powiedziałam, stojąc już w drzwiach. – Obiecuj, że niedługo się zobaczymy – powiedziałam dla żartu, grożąc mu palcem, ale i to nie rozluźniło atmosfery.

– Obiecuję – powiedział, przyciągając mnie do siebie za wyciągnięty w jego stronę palec, po czym przytulił mnie mocno. Pocierał pocieszająco dłonią moje plecy.

Żegnając się już jedynie całusem w policzek i czułym, zatroskanym spojrzeniem, opuściłam jego dom. Szłam przed siebie, nie myśląc nawet nad tym, czy zmierzam we właściwą stronę. Dopiero po jakichś dwudziestu minutach zauważyłam, że idę w odwrotną stronę niż powinnam. Zawróciłam więc, raz jeszcze mijając dom Dylana, i udałam się do szkoły.

Rozdział 24.

*

Szłam dość szybko, ale wciąż w zamyśleniu. Byłam cholernie smutna. Zastanawiałam się, dlaczego tak jest, że kiedy jedna rzecz się naprawia, dwie inne się psują.

Dotarłam do szkolnych murów, kiedy wybiła dziesiąta. Za chwilę zaczynałam lekcje.

– Au! – jęknęłam, czując mało delikatny uścisk na swoim nadgarstku. Już po chwili znalazłam się w zaułku między dwoma budynkami szkolnymi, a razem ze mną Jayson. – Co ty tu robisz? – zapytałam zdziwiona, ale przecież jego obecność wcale nie powinna mnie dziwić.

– Nie odbierałaś telefonu, więc chciałem sprawdzić, co się z Tobą dzieje – odparł. Wzruszył ramionami, po czym przysunął się do mnie i przyparł do muru, składając soczysty pocałunek na moich ustach. Po chwili wziął mnie na ręce i podtrzymując za pośladki, ponownie wpił się we mnie. Nie powiem, żeby mi się to nie podobało, ale szkoła to jednak miejsce publiczne. Nie chciałam mieć jeszcze bardziej przechlapane, więc odrywając się od chłopaka, stanęłam z powrotem na ziemi. – Przyjdź do mnie po lekcjach – zaproponował, nie kryjąc zadziornego uśmiešku.

– I tak miałam to zrobić – odparłam z niepewną miną.

– Coś się stało, słonko? – Znow stanął bardzo blisko i oparł się jedną ręką o ścianę.

– Porozmawiamy później, okej? – dotknęłam dłonią jego policzka i ucałowałam go delikatnie, po czym, nie odwracając się już ani na chwilę, odeszłam, kierując się ku wejściu.

Jayson się martwił? On się martwił? Chyba naprawdę zaczął się starać. Nie do wiary. To nie ten sam człowiek, którego znałam jeszcze miesiąc czy nawet tydzień temu. Można? Można, pomyślałam, przekraczając próg wejścia do budynku. Nie zdążyłam dobrze wejść, kiedy na moim ramieniu już wisiała Rose.

– Zdałyśmy! Rozumiesz? Zdałyśmy! – Skakała jak wariatka, ciesząc się z faktu, który dopiero po chwili zaczął do mnie docierać.

– Co ty mówisz? – Uśmiech automatycznie pojawił się na mojej twarzy.

– Naprawdę! – krzyknęła, przytulając mnie z całej siły. – A tak swoją drogą, niezły nauczyciel z tego Ashtona, żeby zrobić z ciebie mistrza fizyki. – Zaśmiała się głośno, klepiąc mnie w ramię.

– Jakiego znowu mistrza?! – Zmarszczyłam brwi.

– Jak to jakiego? – Pociągnęła mnie za sobą w nieznanym mi kierunku. – Takiego – powiedziała, wskazując dłonią na tablicę z wynikami testu.

– Natalie Caseres. Osiemdziesiąt dwa procent... – czytałam uważnie i powoli, co najmniej trzy razy powtarzając to samo. Złapałam chwilową zawiechę. Myślałam, że źle widzę, ale słowa Rose utwierdziły mnie w przekonaniu, że poszło mi świetnie.

Tak niewiele było mi trzeba. Wystarczył ten durny zdany test z fizyki i już zapomniałam o problemach na co najmniej kilka godzin. Opuszczając mury szkoły, znowu po głowie zaczęły mi chodzić dziwne myśli dotyczące Dylana. Martwiłam się, ale nie o niego, tylko o siebie. Zauważyłam, że bardzo ciężko mi jest bez niego. On jest naprawdę najwspanialszą osobą, jaką poznałam. Czułam się przy nim doskonale, jak przy nikim innym. Potrzebowałam jego wsparcia, ale on mojego chyba jeszcze bardziej.

– Jak podróż? – Zadzwoiłam do Dylana w drodze ze szkoły do domu Jaysona.

– W porządku. Niedługo będę na miejscu. – Słyszałam okropny smutek w jego głosie,

który łamał mi serce. Zapadła chwilowa cisza.

– Dzwonię, żeby pochwalić się, że zdałam test z fizyki. – Chciałam trochę rozluźnić atmosferę.

– Gratuluję. Zawsze sobie radzisz. – Niemal usłyszałam jego uśmiech.

– Lubię, kiedy się uśmiechasz – powiedziałam, a kącki moich ust również lekko się uniosły.

– Zadzwoń do ciebie później. – Usłyszałam jedynie, a potem już tylko to cholerne pikanie. Z impetem wrzuciłam telefon do kieszeni kurtki, zaciskając wargi.

Ani się obejrzałam, a już byłam pod budynkiem, w którym mieszkał Jayson. Trafiłam do niego bez większego trudu, mimo że byłam u niego jedynie dwa razy. Mieszkał na osiemnastym piętrze, a ja miałam lekki lęk wysokości. Ale od czego są windy? Wjechałam na górę i nie pukając do drzwi, nacisnęłam klamkę. Chłopak stał w kuchni i najwidoczniej rozmawiał przez telefon.

– Nie! – Usłyszałam jedynie, po czym rozłączył się i niemal rzucił komórkę na stół. Jego mina była przerażająca. Wyglądał, jakby miał rozwalić pierwsze, co stanie mu na drodze. Lipa, bo pierwszym, co stało mu na drodze, byłam ja. Na twarzy chłopaka pojawił się szeroki uśmiech, kiedy tylko dostrzegł moją obecność.

– Coś się stało? – zapytałam, patrząc na leżący telefon. On zrobił to samo, ale szybko wrócił do mnie wzrokiem.

– Ty mi powiedz. – Udawał głupka, jakby chciał ominąć temat.

– Ty pierwszy. – Zaczęło się robić groźnie, kiedy tylko lekko podniosłam głos. Jayson doskonale to wyczuł, więc jedynie wzruszył ramionami i uniosł dłonie w obronnym geście.

– Dobra, dobra, więc... dzwonił kumpel. Chciał się spotkać dzisiaj wieczorem, ale powiedziałem mu dość dosadnie, że dzisiaj nie mam czasu. – Zachowywał się jak gdyby nigdy nic. W sumie jego tłumaczenie miało sens, ale po co te nerwy? – To teraz usiądź i opowiedz, co u ciebie – poprosił, odbiegając od całej sprawy.

– Okej, tylko obiecaj mi coś – poprosiłam, na co ten spojrzał pytająco, przerywając przygotowywanie jakiegoś posiłku. – Będiesz hamował swój gniew. – Uniosłam palec, grożąc mu w powietrzu. Chłopak jedynie pokiwał głową i wrócił do krojenia warzyw. – No więc – nie wiedziałam w sumie od czego zacząć – kiedy dzwoniłeś wczoraj, Grace zobaczyła to i... – nie wiedziałam, jak ubrać w słowa to, co chciałam powiedzieć. – I po prostu wyjechała mnie z domu.

– To świetnie. – Spojrzał na mnie, szczerząc zęby. – Zamieszkaś u mnie – stwierdził, wzruszając wesoło ramionami, jakby właśnie dowiedział się, że wygrał na loterii.

– Przez kilka dni nie mam wyjścia, ale myślę, że – uciekłam wzrokiem – nie chcę się spieszyć. – Zatrzymałam wzrok na nożu, który trzymał w dłoni.

– Spieszyć – powtórzył powoli, jakby sam do siebie. – No dobrze. Zrobisz jak zechcesz.

Z jednej strony jego propozycja ucieszyła mnie, bo dała mi pewność, że chłopak jednak ma wobec mnie szczerze zamiary. Jednak z drugiej strony naprawdę nie chciałam się spieszyć i podejmować pochopnych decyzji, których mogłabym niedługo żałować.

– A druga sprawa to Dylan. – Spojrzałam, czekając na jego reakcję, której szczerze mówiąc trochę się obawiałam. Dostrzegłam jak jego dłoń zaciska się na nożu. – Obiecałeś – przypomniałam mu. Spuścił ciśnienie. – Dylan to mój przyjaciel – kontynuowałam. – Jedynie przyjaciel – zaznaczyłam wyraźnie, widząc złość malującą się na jego twarzy. Próbował ją sprytnie ukryć, ale widziałam, jak dosłownie się gotuje w środku. – Wyjechał – dodałam smutno.

– Ej, mała. Będzie dobrze. – Podeszedł i zaczął masować moje plecy, kiedy tylko dostrzegł smutek w moich oczach.

– Nie musisz udawać. – Zrzuciłam jego rękę, marszcząc brwi.

– No dobra. Nie powiem, jest mi to na rękę, ale przecież chcę twojego szczęścia – powiedział z troską. W tamtym momencie nawet mu uwierzyłam.

– Nieważne – westchnęłam głośno.

– Na pewno da znać, jak wróci, a siostrą się nie przejmuj. Przejdzie jej. – Puścił do mnie oczko, wstając z kanapy. – To co? Jemy? – zapytał, nakładając jedzenie na talerze. Kiwnęłam głową i z kanapy przesiadłam się na krzesło, przysuwając się do stołu.

Wieczór miał nam w naprawdę dobrej atmosferze. Jayson nie był już ani arogancki, ani wredny, ani chamski. Jego zachowanie zaczęło mi się naprawdę podobać. Cieszyłam się, że mam na niego tak dobry wpływ. On też wydawał się szczęśliwszy.

– Może jednak się z nim spotkasz? – zapytałam, widząc kolejne połączenie na telefonie Jaysona, które chłopak odrzuca.

– Wolę zostać z tobą. – Delikatnie musnął ustami moją szyję.

– Ale on nie da ci spokoju. – Odepchnęłam go od siebie delikatnie. – Idź na godzinę i wróć. Wy tłumacz mu, że jesteś zajęty i tyle.

– Ale będziesz na mnie czekać? – Nie dał się długo prosić.

– Zamówię ci taksówkę – uśmiechnęłam się blado.

Jayson odniósł talerze do zmywarki i wykonał telefon.

– Będę za dwadzieścia minut – powiedział i nie czekając na odpowiedź, rozłączył się, a potem wrzucił komórkę do kieszeni. Założył kurtkę i był gotowy do wyjścia.

– Taksówka już czeka – poinformowałam go. Chłopak podszedł do mnie, ucałował delikatnie w policzek i wyszedł, głośno trzaskając drzwiami.

Nie czekając ani chwili dłużej, podeszłam do okna, by odprowadzić go wzrokiem, ale to, co zobaczyłam, trochę mnie zdziwiło. Żółty samochód stał przed samym wejściem, więc nie mógł go nie zauważyć, jednak po prostu poszedł w drugą stronę i zniknął gdzieś w niewielkim tłumie przechodniów.

Nie zastanawiając się nad tym dłużej, odeszłam od okna. Wzięłam ciepłą kąpiel i ubrałam koszulkę, którą pozwoiliłam sobie wyjąć z szafy Jaysona. Wciągnęłam ją na siebie bez trudu, bo była co najmniej cztery rozmiary za duża. Położyłam się do łóżka, ale nie mogłam zasnąć. Za dużo myślałam. Zaczęło się od Dylana, za którym z chwili na chwilę coraz bardziej tęskniłam, a skończyło się na tym, że jest już po dwudziestej drugiej, czyli minęły prawie trzy godziny od wyjścia Jaysona z domu. Miał przecież zniknąć jedynie na chwilę. Nie chciałam jednak sprawować nad nim żadnej kontroli, ani też ograniczać, bo wiem, że jest typem człowieka, który się nie da uwiązać, więc nawet nie dzwoniłam do niego. Nie chciałam niepotrzebnie nikogo niepokoić. Byłam pewna, że jeśli wykonam telefon, chłopak się wkurzy i pewnie wróci jeszcze później. Przewracałam się z boku na bok, ale wciąż nie mogłam usnąć. Wzięłam więc kołdrę i poszłam z nią do salonu. Położyłam się na kanapie i włączyłam cicho telewizor. Leciał akurat jakiś durny program piorący mózgi, ale nie znalazłam nic ciekawszego. Kiedy tylko się skończył, odruchowo spojrzałam na zegarek. Wybiła północ. Zaczęłam się już niecierpliwie. Byłam pewna, że zabalował. Wzbierała we mnie złość. Ja siedzę tutaj sama, a on pewnie świetnie się bawi w jakimś klubie. Miał rację, kiedy mówił, że być może wróci do poprzedniego życia. Teraz pewnie bawił się w najlepsze z panienkami!

Zaschło mi w gardle, więc odkryłam się powoli i zesłam z sofy. Poczułam zimne powietrze owiewające moje nogi i marzyłam jedynie, by wrócić pod ciepłą kołdrę. Pobieglam na palcach do kuchni i nalałam wodę do szklanki. Po chwili poczułam, jak zimna ciecz rozlewa się po moim żołądku. Odetchnęłam z ulgą. Nagle usłyszałam trzask drzwi, a po sekundzie również dźwięk ciała osuwającego się po ścianie. Zamurowało mnie na moment, ale ogarnęłam się szybko i z niemalym strachem wybiegłam na korytarz. To, co tam zobaczyłam, niemal

zwaliło mnie z nóg.

– Boże drogi, Jayson! – jęknęłam, kucając obok niego. Dotknęłam delikatnie dłonią policzka chłopaka, na co głośno syknął z bólu, krzywiąc się.

To, co zobaczyłam, to zdecydowanie jeden z najgorszych widoków, jakie miałam okazję zobaczyć. Chłopak siedział na podłodze, oparty o ścianę, na wpół przytomny. Z jego ust i rozciętego łuku brwiowego sączyła się krew, którą rozmazał po czole, przecierając oczy.

Pobiegłam do łazienki, napełniłam wodą pierwsze lepsze naczynie, chwyciłam ręcznik i wróciłam do niego.

– Tylko nie mdlej – prosiłam błagalnym tonem. Nawet na mnie nie spojrzał, bo jego powieki opadły bezwiednie. Był bezsilny. – Jayson, otwórz te cholerne oczy! – wrzasnęłam, zaciskając zęby. Czułam, że już mnie nie słyszy, ale nadal do niego mówiłam. – Jeśli zaraz się nie obudzisz, to umrę! – warknęłam. Jego powieki lekko drgnęły, ale nadal były zamknięte. Chłopak próbował poruszać ustami, ale i to szło mu marnie. Słyszałam jedynie niezrozumiały bełkot. Cieszyłam się jednak, że mam z nim jeszcze jakikolwiek kontakt.

Moczyłam ręcznik w zimnej wodzie i nerwowymi ruchami przykładałam go do ran. Wytarłam krew z jego twarzy, ale ciecz wciąż nie przestawała się wydobywać z porozcinanych miejsc, których było naprawdę sporo. Nie było jednak czasu na jakiegokolwiek wyjaśnienia. Chciałam szybko zatamować krwotok. Z trudem pomogłam mu się podnieść. Jednak ważył swoje. Doszliśmy do kanapy. Niestety jasny materiał szybko się zabrudził, ale nie to było teraz najważniejsze. Co się, do cholery, stało? Nie mogłam sobie wybaczyć, że go wypuściłam z domu. To moja wina! Przecież nalegałam, żeby poszedł... Gdyby nie to, wszystko byłoby w porządku. Jestem idiotką.

– Jayson, proszę, nie zasypiaj – błagałam, klęcząc na podłodze. Przyłożyłam czoło do jego klatki piersiowej. Z moich oczu zaczęły płynąć łzy.

Rozum mówił mi, że powinnam zadzwonić na policję i pogotowie, a serce, że nie powinnam tego robić. Znam go trochę i wiem, że by tego nie chciał. To cholerny *bad boy*, który nienawidzi policji. Nie dziwię się. Zapewne swoje ma za skórą.

Przez całą noc siedziałam przy kanapie, na której leżał Jayson, z twarzą blisko jego klatki piersiowej, którą stale obserwowałam. Musiałam czuć. Co chwilę sprawdzałam, czy oddycha. Co prawda jego oddech był płytki i nierówny, a po chwili głęboki, ale najważniejsze, że Jayson wciąż żył. Jego ciało przez całą noc nie drgnęło nawet o milimetr.

Myślałam, że on świetnie się bawi i wkurzałam się, siedząc przed telewizorem, kiedy jego ktoś katował na ulicy. Po raz kolejny zawiodła mnie moja pieprzona intuicja.

Czuwałam przez całą noc. Ani na chwilę nie zmrużyłam oka w obawie o katastroficzny finał tej nocy. Na szczęście nic takiego się nie stało. Wciąż siedziałam na podłodze, bokiem oparta o sofę, i obserwowałam, jak budzi się nowy, piękny dzień w Long Beach. Najpierw słońce było czerwone, potem zmieniło się w pomarańczowe, a na końcu przybrało postać żółtej, jasno świecącej kuli, która zatacza półkole na niebie. Mogłabym podziwiać ten widok bez końca, gdyby nie bełkot Jaysona.

– Już dobrze. – Poglądziłam go po zabandażowanej dłoni.

– Dobrze, że jesteś – jęknął ledwo zrozumiale.

– Ej, gdzie się wybierasz? – Powstrzymałam go, kiedy chciał się podnieść.

– Muszę się napić... – Natychmiast wstałam z podłogi i skierowałam się w stronę kuchni.

– Powiesz mi, co się stało? – zapytałam, nalewając wody do szklanki.

– Po co? – niemal warknął na mnie, kiedy podawałam mu napój. Pił bardzo zachłannie, jakby jego usta nie widziały płynów przez co najmniej kilka dni.

– Po to, że się martwię! Wyglądasz, jakbyś walczył z armią zombie albo wpadł pod

traktor. – Zmarszczyłam brwi, dając mu do zrozumienia, że powoli zaczynam tracić cierpliwość na tę jego upartość.

– Okej, więc... – zastanawiał się przez chwilę, jakby nie potrafił odpowiednio ubrać w słowa swoich myśli – wracając ze spotkania trafiłem na twojego jebniętego adoratora.

– Ach, więc to Logan – westchnęłam. – Co mu znowu odjechało? – zadałam pytanie retoryczne, kiwając z niedowierzaniem głową. – Próbował mnie ostatnio przeprosić, ale nie miałam ochoty go słuchać i kazałam mu spieprzać. – Skrzywiłam usta.

– Więc to pewnie dlatego nazwał cię głupią suką? – Spojrzał pytająco, choć na jego twarzy w tym momencie malowała się wściekłość przemieszana z bólem.

– Co?

– A co? Myślałaś, że za darmo dostał w pysk? – prychnął z lekkim śmiechem, z powrotem opadając na oparcie sofy. Miałam jednak lekkie obiekcje co do tego, kto tutaj dostał w pysk.

– Boże drogi, Jayson! Czy ty zawsze musisz się pakować w kłopoty i wszczynać awantury? – Uniosłam dłonie ku górze. – Nie zamierzam się wiecznie o ciebie martwić! – Wyciągnęłam palec wskazujący w jego stronę. Gotowałam się od środka. Zapomniałam już o tym, że jest poturbowany. Teraz miałam przed oczami obraz, jak po raz kolejny bije się z kimś. Nie chciałam, aby tak wyglądało całe moje życie.

– Natt, nie denerwuj się. Stałem jedynie w twojej obronie. – Zrobił minę zbitego szczeniaczka. Owszem, zbity był, ale nie był szczeniakiem, którego teraz pogłaszczę po główce i ucałuję w nos. Był agresywnym gnojkiem, który doprowadzał mnie do białej gorączki.

– Jayson – zaczęłam z powagą – gdybym potrzebowała rycerza albo ochroniarza, znalazłabym go sobie. Ale nie potrzebuję i chciałabym być z facetem, który jest troskliwy i nie odpowiada na wszystko agresją. – Przeszyłam go wzrokiem. – Rozumiem, że po tym wszystkim, co kiedyś miało miejsce, jest ci ciężko, ale twoja przeszłość nie może być ciągłym usprawiedliwieniem dla takiego zachowania.

– Nikt nie będzie obrażał mojej kobiety! – Machnął palcem w powietrzu.

Jaka ja jestem miękka! To, co powiedział, rozczuliło mnie totalnie. Nazwał mnie swoją kobietą. Podeszłam i delikatnie wtuliłam się w niego, a złość poszła daleko w niepamięć. Chłopak objął mnie obolałym ramieniem i nie wypuszczał.

Czyli wszystko jasne. Jayson jak zwykle wdał się w bójkę. To jedno. Natomiast jest jeszcze coś. Otóż stanął w mojej obronie, bo jestem jego kobietą. Powinnam się złościć, ale ten drugi fakt przyćmiewa powagę pierwszego, więc nie potrafię się gniewać.

– Muszę już iść do szkoły. Zaraz zaczynam zajęcia – powiedziałam, zbierając swoje rzeczy do torebki. – Mam jedną prośbę. – Na moje usta wkradł się delikatny uśmiešek, ale bardzo chciałam mieć pewność, że posłucha. – Masz tutaj zostać i nigdzie się nie ruszać. Ja cię z ulicy skrobać nie będę, bohaterze! – prychnęłam, kładąc nacisk na ostatnie słowo mojej wypowiedzi, która ociekała sarkazmem.

– Pod jednym warunkiem – mówiąc, wytknął język. – Nigdzie się nie będę ruszał, ale przyjadę po ciebie po lekcjach. Chcę mieć pewność, że ten idiota nie był w stanie dojść o własnych siłach do szkoły.

– Jesteś kretynem... – Pokręciłam głową i wyszłam z mieszkania.

Droga do szkoły to dogodna chwila na moje chore przemyślenia. Sama sobie psułam tym humor. Brała mnie złość zarówno na Jaysona, jak i na Logana. Mógłby idiota sobie odpuścić. Raz czegoś spróbował i zamiast teraz to jakoś załagodzić, ten czyha wieczorem na Jaysona, żeby się zemścić. Tak bardzo prosi się o łomot. Nie rozumiem tego. Niech się lepiej cieszy, że nikomu

o tym nie powiedziałam, bo wtedy miałyby pozamiatane. Wyrzuciliby go z drużyny, pewnie nawet ze szkoły. Wszystkie uniwersytety zamknęłyby się przed nim na dobre. Wystarczyłoby moje słowo i zeznania Jaysona.

Postanowiłam znaleźć tego frajera i uzmysłwić mu kilka faktów, ale za cholerę nie mogłam go odszukać. Błądziłam w czasie przerwy po wszystkich korytarzach, przeszukałam również stołówkę, ale i tam go nie znalazłam. Widocznie nieźle dostał od Jaysona, co mnie jakoś specjalnie nie cieszyło. Wręcz przeciwnie. Znow zaczęłam się na niego złościć. Najgorsze jest to, że Jayson nie zna umiaru, i wiem, że gdybym nie odciągnęła go od Logana wtedy, po kinie, zrobiłby mu większą krzywdę. Zdażył jedynie pomóc mu się pozbyć kilku zębów.

Nie mogłam się skupić na tym, co mówią nauczyciele, ale jakoś przebolełam wszystkie lekcje. Pocieszałam się tym, że do końca roku szkolnego zostały jedynie dwa tygodnie, więc już naprawdę niewiele. Wychodząc ze szkoły, od razu dostrzegłam srebrny samochód Jaysona zaparkowany na podjeździe. Tym razem chłopak jednak nie stał na zewnątrz oparty o maskę, jak to miał w zwyczaju. Czyżby wstydził się swojego nowego wizerunku? Prychnęłam mimowolnie, zauważając zmianę w jego zwyczaju pokazywania się w tym miejscu.

– Może jedźmy od razu na rentgen, co? – zapytałam ze złudną nadzieją, choć i tak dobrze wiedziałam, jaka będzie jego reakcja. Chłopak uśmiechając się, pokręcił przecząco głową i ruszył jak zwykle z piskiem opon. – Lubisz zwracać na siebie uwagę, co? – burknęłam.

Przez całą drogę wymieniliśmy tylko kilka słów, jadąc prawie cały czas w ciszy. Może to i lepiej. Po co się denerwować?

– Do kogo dzwonisz? – zapytał, widząc mnie z telefonem przy uchu.

– Do Ashtona.

– Co? – warknął i podbiegł do mnie, opierając się o stół. Dlaczego jego reakcja w ogóle mnie nie zdziwiła? Rozłączyłam się pośpiesznie z nadzieją, że jeszcze zdążę go opanować, zanim Ash odbierze telefon.

– Udzielał mi korepetycji z fizyki. Chcę mu podziękować, bo dzięki niemu zdałam. To tyle – powiedziałam dobitnie i wrzuciłam ramionami. – Co sądzisz o tym, bym zaprosiła go dzisiaj wieczorem na chwilę?

– Chyba oszalałaś! Nie będę patrzył na to, jak kolejny koleś pożera cię wzrokiem! – krzyczał. Był cholernie zły, co i na mnie wpłynęło bardzo negatywnie.

– Jayson, opanuj się, do cholery! On jest gejem! – wrzasnęłam dwa razy głośniejsze niż on. Jestem pewna, że słyszeli to wszyscy sąsiedzi. Chłopak chyba mocno się zdziwił, bo spuścił wzrok i wolnym krokiem, bez słowa, opuścił pomieszczenie.

Wybrałam ponownie numer do znajomego, aby zrealizować swój pomysł, ale on był pierwszy. Uznał pewnie, że puszczałam mu sygnał i sam oddzwonił.

– Chciałabym pogadać. Masz czas dzisiaj wieczorem?

– Mam nadzieję, że to nic złego? – zapytał, lekko przestraszony.

– Nie, no co ty – powiedziałam ze śmiechem, aby go zbędnie nie stresować. – Prześlę ci adres esemesem, okej? Wiesz, chwilowo mieszkam gdzie indziej. – Uśmiechnęłam się do słuchawki.

– Jasne. Do wieczora. – Po tych słowach zakończyłam rozmowę.

Rzuciłam telefon na stolik. Wzdychając głęboko, rozciągnęłam się mocno i opadłam na oparcie kanapy.

– Chwilowo? – Usłyszałam głos Jaysona, a potem dostrzegłam, jak wygląda zza drzwi i opiera głowę o futrynę, przytrzymując się ręką.

– Podśluchiwałaś? – Skrzywiłam się. Nienawidzę tego! Nienawidzę podsłuchiwania i wyciągania pojedynczych słów z kontekstu.

– Myślałem, że zostaniesz u mnie na dłużej, nie tylko na chwilę. – Ostrożnie kierował się w moją stronę. Usiadł, zachowując jednak należyty dystans. Widział, że nadal jestem zdenerwowana. Wiedział również, jak mnie rozczulić. Wystarczyło jedynie kilka ciepłych słów, abym uległa. Nienawidziłam siebie za to.

– Zostanę – powiedziałam już nieco bardziej przyjaznym tonem. – Ale musimy pojechać po kilka moich rzeczy. – Uśmiechnęłam się, zbliżając swoją twarz do jego.

Nie byłam pewna, czy chcę jechać teraz do domu. Obawiałam się, że Grace nie ochłonęła jeszcze na tyle, aby móc ze mną rozmawiać. Choć po części rozumiałam jej stanowisko, to nie chciałam znosić kolejnych ataków jej hysterii.

– Chodźmy – zdecydowałam i złapałam go za dłoń, aby razem ze mną opuścił pojazd.
– Wolę poczekać. – Głośno przełknął ślinę i lekko wykrzywił usta, niezadowolony z mojego pomysłu.

– Taki z ciebie rycerz, że jesteś gotów obić głowę wszystkim dookoła, a boisz się swojej byłej dziewczyny? – Uniosłam jedną brew, kiedy na moją twarz wdarł się zadziorny uśmiešek. Musiałam go trochę podpuścić. Wiedziałam, że się uda. To takie typowe!

– Nie boję się, tylko...

– No to wysiadaj – przerwałam mu w pół słowa i otworzyłam drzwi samochodu.

Dom jak zwykle był otwarty. Panowała cisza, a w powietrzu unosił się nieprzyjemny zapach. Pierwsze, co zrobiłam, to pootwierałam okna w salonie. Weszłam do kuchni i zrobiłam to samo. Powoli ponownie przemierzałam salon, w którym zobaczyłam zalegającą na kanapie Grace. Leżała na plecach. Jedną rękę podłożoną miała pod głowę, druga zaś leżała na jej brzuchu. Oczy miała szeroko otwarte i wyglądała jak naćpana.

– Ochłonęłaś trochę? – zapytałam, nachylając się lekko nad jej zwłokami.

– Wynocha! – syknęła jadem w moją stronę. Na jej twarzy znów pojawiła się wściekłość pomieszana z żalem, więc w obawie o swoje życie pobiegłam na górę.

Położyłam na łóżku torbę i zaczęłam wrzucać do niej najpotrzebniejsze rzeczy. Jedynie kilka ciuchów, kosmetyków, ładowarka do telefonu i jakieś duperele do szkoły. Przecież nie miałam niczego cennego.

– Natt... – usłyszałam zachrypnięty głos siostry, która po chwili wychyliła się zza drzwi.
– Przepraszam cię za wszystko. – Podeszła i uwiesiła się na mnie. Wtedy poczułam okropną woń alkoholu. Była totalnie zalana. Ledwo trzymała się na nogach, a jej ciężar i mnie potrafił zwalić z nóg. Lekko pchnęłam ją na łóżko, aby usiadła. – Proszę cię, nie odchodź – jęczała, a z jej oczu płynęły łzy.

– Oczywiście, że nie odejdę. Nie chcę, abyś obwiniała mnie potem za swój alkoholizm. – Zaśmiałam się, przytulając ją do siebie. – Zostanę z tobą, ale musisz iść spać. Wytrzeźwiej i porozmawiamy rano. – Uśmiechnęłam się, trzymając w dłoniach jej twarz. Próbowwała na mnie patrzeć, ale jej wzrok uciekał na boki.

Pomogłam jej się podnieść i zaprowadziłam do drugiego pokoju. Ułożyłam siostrę na łóżku, zdjęłam jej bluzę i okryłam delikatnie kołdrą. Miałam nadzieję, że do rana wytrzeźwieje i nie opuści kolejnego dnia szkoły. Nie rozumiem, jak można w jej wieku być nadal tak nieodpowiedzialnym.

– Zostaniemy dziś tutaj, dobrze? – zapytałam, obejmując Jaysona w pasie.

– Co? No proszę cię, nie żartuj. – Skrzywił się, odsuwając mnie od siebie. – Jedźmy do mnie. – Złożył dłonie w błagalnym geście, ale upór z mojej twarzy nie ustępował. – Wiedziałem, że przyjazd tutaj nie jest dobrym pomysłem – jęknął z oburzeniem i nie patrząc na mnie już ani

przez sekundę, usiadł na kanapie.

– Nie złość się. Grace czuje się samotna. – Uśmiechnęłam się, siadając obok.

– Samotna... – prychnął. – Nie rozśmieszaj mnie.

– Nie rozumiem twojego zachowania. To tylko jedna noc. – Wzruszyłam ramionami i wyjęłam telefon z kieszeni.

Nie odchodząc zbyt daleko, zadzwoniłam do Ashtona, aby przełożyć miejsce naszego dzisiejszego spotkania. Podczas całej rozmowy obserwowałam twarz Jaysona, którego jak zwykle ogarniała złość, ale już się nie odzywał po tym, jak dobitnie powiedziałam mu parę słów na ten temat w jego mieszkaniu. Myślę, że zrozumiał co nieco.

Po godzinie od wykonanego telefonu Ash był już na miejscu. Wszedł jak zwykle z uśmiechem, trzymając w dłoni butelkę czerwonego wina.

– Ash, to jest Jayson – przedstawiłam go. Chłopak jak zwykle podchodził do wszystkiego z uśmiechem, więc wyciągnął dłoń w kierunku naburmuszonego jak dziecko Jaysona. Ten, zachowując resztki kultury, odwzajemnił uścisk.

– Jej chłopak – dodał po chwili, a mnie pojawiło się w brzuchu stado rozszalałych motyli. Po sekundzie Jayson był już przy mnie i dociskał moje ciało do swojego boku, aby wyraźnie zaakcentować to, co powiedział.

– Dobra, dobra. Zrozumiałem. – Ash uniósł ręce do góry w obronnym geście, po czym zaśmiał się z jego zachowania. Faktycznie musiało to wyglądać śmiesznie. Kolejna scena zazdrości, ale tym razem w łagodniejszej wersji.

– Idę po kieliszki. – Jayson kiwnął głową w stronę butelki z winem, po czym skierował się do kuchni.

– To na pewno twój chłopak? Słodki. – Brunet zaśmiał się cicho, kiedy razem szliśmy w stronę sofy w salonie. – Może jest chociaż bi? – Wciąż żartował, na co i ja zaśmiałam się mimowolnie.

– Nie sądzę – odpowiedziałam z uśmiechem. Nie zauważyłam jednak, że zazdrośnik przygląda się całej tej sytuacji.

– Natalie, możesz na chwilę? – Usłyszałam jego głos, więc przepraszając naszego gościa, poszłam do kuchni.

– On mi nie wygląda na geja. – Jayson zmarszczył brwi.

– Wiem – odparłam. To faktycznie była prawda. Ashton wyglądał na bardzo zadbanego faceta, a do tego było od niego męskością na kilometr, więc nigdy w życiu nie powiedziałabym, że jest gejem. Ale chyba by nie kłamał, prawda?

– Pamiętaj, że jesteś moja – powiedział z groźną miną, po czym przysuwając się do mnie w mgnieniu oka, wpił się w moje usta, podtrzymując mnie za plecy. Wiedziałam dobrze, że robi to na pokaz, ale miałam nadzieję, że chodzi nie tylko o to. Poza tym to bez różnicy, bo i tak nie wzbudziłby w Ashtonie zazdrości. Tak czy inaczej, było przyjemnie i w tej chwili rozkoszowałam się smakiem jego ust.

– Pamiętam – mruknęłam, odpychając go delikatnie od siebie. Znow się nadał.

Zwinnym ruchem chwyciłam kieliszki do wina i zaniósłam je do salonu.

– Mam nadzieję, że masz dobre wieści? – Uśmiech z twarzy Ashtona wciąż nie schodził.

– Dobrze wiesz, co chcę ci powiedzieć. – Zmrużyłam oczy.

– No dobra, rozgryzłaś mnie. – Zaśmiał się promiennie. Boże! Skąd ten facet brał tyle pozytywnej energii? – Rose ogłosiła wyniki chyba już całemu światu. Powiedziała całej rodzinie, znajomym, napisała na Twitterze i Facebooku, gdzie oznaczyła cię w poście. – Wyliczał na palcach. – Więc trudno się nie dowiedzieć. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu, kiedy Jayson dotarł w końcu do naszej dwójki.

– Co za babsko! – Pokręciłam głową z uśmiechem, rozlewając wino do lampek.

Wznieśliśmy toast. Podziękowałam mu za wszystko, co dla mnie zrobił, a potem rozmawialiśmy przez kolejne dwie godziny, aż cała butelka rozeszła się do ostatniej kropli. Wkrótce sięgnęłam też po butelkę czerwonego wina, które zostało w szafce po ostatniej libacji mojej siostry. To naprawdę cud, że zostało cokolwiek! Rozmawiało się naprawdę świetnie. To znaczy ja rozmawiałam z Ashtonem, a Jayson siedział tylko obok i piorunował go wzrokiem, czym ten z kolei zdawał się nie przejmować.

– Będę szedł się już położyć. Muszę odpocząć – powiedział nagle i wstał, kiwając się lekko na nogach. Kilka lampek wina i już jest wstawiony. Naprawdę niewiele mu trzeba.

– No dobrze, idź. – Złapałam go za dłoń na ułamek sekundy i posłałam przyjazny uśmiech. – Też niedługo przyjdę.

Siedzieliśmy we dwójkę nie więcej niż pół godziny. Zrobiło się dość późno, więc i mój przyjaciel wstał, grzecznie się pożegnał i poszedł. Wciąż byłam mu naprawdę wdzięczna za pomoc i czułam się bardzo niezręcznie, kiedy nie chciał przyjąć ode mnie żadnej zapłaty. To dowodzi, jak bezinteresownym jest człowiekiem. Zależało mu tylko na tym, by udowodnić sobie, że jest dobrym nauczycielem, zaś mi, jak wiele mogę się nauczyć.

Byłam zmęczona. Ledwo stałam na nogach, ale nie chciałam odkładać sprzątanania na jutro, więc zebrałam jeszcze naczynia stojące na stole i umyłam je pospiesznie. Byłam tak padnięta, że postanowiłam wykapać się rano. Skierowałam się najpierw w stronę pokoju Grace, aby sprawdzić, jak się czuje. Podeszłam do drzwi i uchyliłam je powoli, aby jej nie obudzić. Stojąc w korytarzu, usłyszałam szepty i szelesty dobiegające z jej pokoju. Przez uchylone na dosłownie kilka centymetrów drzwi zobaczyłam ledwo przytomnego Jaysona rozwalonego na fotelu, a przy nim Grace, która w jakimś dziwnym, sprośnym stroju klei się do niego i próbuje odpalić papierosa. Nie wychodziło jej to, bo wciąż była pod wpływem alkoholu i nadal ledwo trzymała się na nogach. W dodatku włożyła kilkunastocentymetrowe szpilki! Co oni do cholery wyprawiali?! Obserwowałam tę sytuację przez kilkanaście sekund i wciąż nie mogłam uwierzyć w to, co widzę. Wszystko to wyglądało jak scenka z taniego pornosa albo incydent w burdelu. Nawet nie wiem, kiedy drzwi otworzyły się niemal na oścież. Czułam jak blednę. Zebrało mi się na wymioty. On praktycznie się nie ruszał, bo faktycznie chyba się upił, za to ona nadrabiała wszystko. Skakała nad nim jak jakaś nimfomanka. Nie wiem, co ona ćwiczyła, ale wyprowadziło mnie to z równowagi. Moje serce rozsypało się na tysiąc kawałków. Straciłam zaufanie do nich obojga i czułam, że zostałam sama na tym pieprzonym świecie. Chwyciłam klamkę i z impetem zatrasnęłam drzwi. Chyba nawet mnie nie zauważyli.

W szale wpadłam do swojego pokoju. Byłam w tym momencie niepoczytalna, bo zupełnie nie pamiętam tego, co się wtedy działo w mojej głowie. Jeden wielki bałagan, tak jak i w pokoju, po którym przeleciałam jak tornado. Wrzuciłam do pierwszej lepszej torby kilka rzeczy i wybiegłam z mieszkania. Na dworze była totalna duchota, która zaparła mi dech w piersiach. Fala gorąca uderzyła we mnie jak piorun, aż zrobiło mi się słabo. Wciąż połykałam słone łzy, które mimowolnie ciekły po moich policzkach. Wiedziałam, że jedynym miejscem, w które mogę się teraz udać, jest dom mojej przyjaciółki. Miałam nadzieję, że zastanę ją tam. W przeciwnym wypadku czekałabym do rana pod jej domem. Szczęście jeszcze do końca mnie chyba nie opuściło, bo kiedy zapukałam do drzwi, moim oczom ukazała się uradowana blondynka o niebieskich oczach. Cała Rose. Mina jednak trochę jej zrzędała, kiedy zobaczyła wyraz mojej twarzy.

– Boże, Natt, co się stało? – zapytała przerażona. Nie odpowiedziałam, tylko rzuciłam się jej na szyję. Musiała być przerażona, bo nawet nie opieprzyła mnie za tusz, który spłynął z moich rzęs prosto na jej bluzkę. – Wejdz. – Niemal przepchnęła mnie przez próg. Nie protestowałam.

Szybko pobiegłam do jej pokoju, aby rodzice dziewczyny nie zobaczyli mnie w takim stanie. Po co jakieś niepotrzebne komentarze? – Mów, co się stało! – rozkazała, sadzając mnie siłą na łóżku.

Opowiedzenie całej historii nie zajęło zbyt wiele czasu, ale przysporzyło mi wiele złych emocji. Płakałam coraz bardziej, krztusząc się łzami, a Rose siedziała z otwartymi ustami, słuchając uważnie. Co chwilę podawała mi jedynie kolejne chusteczki, które mokre od łez i brudne od tuszu łądowały w śmietniku jedna za drugą.

– Nie mogę uwierzyć. – Kręciła wolno głową.

– Ja też – jęknęłam, wycierając policzek. Miałam już w nosie, że moja twarz wygląda, jakbym pracowała w kopalni. Rose była przecież moją jedyną przyjaciółką. Nie musiałam się jej wstydzić. – Mogę u ciebie zostać na trochę? – zapytałam z nadzieją w głosie, nadal pociągając nosem.

– Żartujesz? Oczywiście, że tak. Nigdzie się stąd nie ruszysz. – Przytuliła mnie mocno, pocierając moje plecy. Czułam doskonale ciepło jej ramion, które bardzo mnie uspokajało i dodawało mi otuchy. Dobrze było wiedzieć, że mam na tym świecie jeszcze kogoś, komu mogę zaufać. Fakt... był jeszcze Dylan, ale czułam, że on powoli się ode mnie odwraca i znika. – Porozmawiam tylko z rodzicami, a ty śmigaj się wykapać. Nie chcę, żebyś mi tu rodzinę straszyla. – Chciała rozluźnić atmosferę. Zanim wyszła, podała mi jeszcze czysty ręcznik z szafki i zeszła na dół.

Ten wieczór zakończył się dla mnie bardzo szybko, ponieważ jedynie się wykapałam, aby zmyć z siebie brudy dnia dzisiejszego i już po chwili obie byłyśmy w łóżku. Nie jedząc nawet kolacji, zasnęłam jak kamień. Zasnęłam z nadzieją, że kiedy się obudzę, miniony dzień okaże się jedynie sennym koszmarem. Nadzieja jest jednak matką głupich.

Rozdział 25.

*

Obudziło mnie słońce. Teoretycznie ładny dzień. W praktyce jednak wyglądało to trochę inaczej. Macając ręką łóżko, wyczułam, że przyjaciółki nie ma już obok. Rozchyliłam mocniej powieki. Faktycznie jej nie było. Moją uwagę przykuł zegar ścienny. Było południe.

Przekręciłam się na bok i dostrzegłam na stoliku nocnym różową karteczkę, a na niej napis: „*Zabraniam Ci iść dzisiaj do szkoły, skarbie. Wróć jak najszybciej. Kocham Cię! Twoja Rosie*”.

Uśmiechnęłam się lekko, widząc liścik wykończony serduszkami. Kochana...

Dobry humor jednak przeminął z wiatrem nim się obejrzałam. Już po chwili wróciło do mnie wspomnienie minionego wieczora. Długo rozmyślałam na ten temat i postanowiłam, że nie dam się już nigdy więcej. Stwierdziłam, że już chyba nigdy nie będę potrafiła wybaczyć ani Grace, ani Jaysonowi. Straciłam do nich zaufanie. Niby nic „aż takiego” nie widziałam. Dla mnie jednak było to wystarczające. Wstrząsnął mną dreszcz, a na całym ciele pojawiła się gęsia skórka, kiedy pomyślałam o tym, co mogło się dzieć już później, kiedy opuściłam mieszkanie. Obiecałam sobie, że zapomnę o tym wszystkim i zacznę nowe życie. Podjęłam decyzję o przeprowadzce. Zdecydowałam, że wieczorem, kiedy moi rodzice skończą pracę, zadzwonię do nich i poinformuję o tym, co chcę zrobić. Nie uśmiecha mi się perspektywa spędzenia z nimi kolejnych kilku lat, ale widocznie jest mi to pisane. Przez chwilę myślałam również o tym, że mogłabym wyjechać do Oakland, do Dylana. Zaraz, zaraz! Oakland?! Teraz zaświtało mi coś w głowie! Przypomniała mi się sytuacja, kiedy wyjechał poprzednim razem. Zniknął na kilka dni, mówiąc, że jedzie do ojca na jakieś totalne zadupie. Stwierdził, że nie bierze telefonu, bo nie ma tam nawet zasięgu. Teraz zaś, wyjeżdżając, powiedział, że znowu jedzie do ojca. Do Oakland. Cholera! Przecież Oakland to jedno z większych miast w Kalifornii! Z kogo on robi kretyna?! Coś tutaj nie grało i musiałam się dowiedzieć, o co chodzi. Podniosłam się z łóżka i ubierając się, w międzyczasie wykonywałam połączenie za połączeniem w celu dodzwonienia się do chłopaka. Na nic. Nie odebrał żadnego z nich. Narastały we mnie dziwne podejrzenia. Nie miałam jednak pomysłu, po co miałby mnie okłamywać? Jaki mógłby mieć w tym cel?

– A ty co? – W progu ujrzałam Rose zdziwioną moim widokiem, bo teraz chodziłam w kółko po pokoju, łącząc w głowie fakty związane z tą sprawą.

– Całe szczęście, że już jesteś! – powiedziałam z entuzjazmem. – Chodźmy. – Pociągnęłam ją za rękę. Jej mina wciąż wyrażała zdziwienie, ale postanowiłam wytłumaczyć jej wszystko w drodze.

– To może powiesz mi w końcu, gdzie jedziemy? – zapytała, zmieniając bieg.

– Błagam, podwieź mnie pod dom Dylana. To jakieś dwie mile stąd. Szybciej będzie tamtędy. – Wskazałam ręką, aby skręciła w prawo, na co posłusznie zareagowała. Rose nie była typową blondynką z dowcipów. Doskonale wiedziała, o które prawo mi chodzi.

– Po co chcesz tam jechać? – kontynuowała wywiad, nie uzyskując wciąż konkretnej odpowiedzi ode mnie.

– Chcę się dowiedzieć, dlaczego on mnie okłamuje. Muszę się tego dowiedzieć! – Zacisnęłam zęby, kiedy przyjaciółka zahamowała z piskiem opon. – To tutaj – kiwnęłam głową w stronę domu, obok którego przejeżdżaliśmy.

Przez szybę pojazdu zobaczyłam jego matkę, która pospiesznie zwiјаła swoje manatki, pakując jakąś walizkę do bagażnika samochodu. Wyskoczyłam szybko z czerwonego chryslera,

a zaraz za mną przyjaciółka. Jednym ruchem zagroziłam kobiecie drogę.

– Proszę mi powiedzieć, gdzie jest Dylan – poprosiłam dosyć grzecznie.

– Proszę, odsuń się, skarbie. – W jej głosie dało się wyczuć zdenerwowanie, jak mniemam spowodowane moją obecnością.

– Muszę z nim porozmawiać – mówiłam twardo. Kobieta zrezygnowana pokręciła głową i spuściła na moment wzrok, wbijając go w asfalt.

– Właśnie do niego jadę. Jeśli chcesz – zatrzymała się i wskazała ręką na swój samochód – to jedź ze mną, bo widzę, że i tak nie zamierzasz odpuścić – mówiła smutno, ale jej usta jakby drgnęły, unosząc kąciki lekko ku górze. Nie zwróciłam na to większej uwagi. Zdejmując swoją torebkę z ramienia, udałam się na miejsce pasażera. Wiedziałam, czego chcę. Wiedziałam, że muszę wyjaśnić z Dylanem kilka spraw i że tak łatwo nie odpuszczę.

– Dziękuję, Rose. Zadzwoń do ciebie! – krzyknęłam przed wejściem do środka. Posłałam jej jedynie blady uśmiech na pożegnanie i zatrzasnęłam drzwi.

Przez całą drogę praktycznie się do siebie nie odzywałyśmy. W ciągu tych sześciu godzin zamieniłyśmy może kilka słów. Wciąż snułam w głowie dziwne teorie dotyczące kłamstw Dylana. Przecież nie miał żadnych powodów, by mnie oszukiwać, a przynajmniej tak mi się wydawało. Gdybym wiedziała, jak to wszystko się skończy...

Kiedy dojechałyśmy do Oakland, zaszło słońce. Nie było tam tak pięknie jak w Long Beach. Nie wierzyłam w to, że chłopak przeniósł się tutaj z własnej, nieprzymuszonej woli. Moje zdziwienie było spore, kiedy kobieta zaparkowała pojazd pod dość sporym szpitalem, prawie w samym centrum miasta.

– Czy z pani mężem jest aż tak źle? – spytałam zaskoczona. Spotkałam się jedynie z grymasem na jej twarzy, nie uzyskując odpowiedzi na moje pytanie.

– Możesz się jeszcze wycofać. Odwiozę cię do domu. – Spojrzała błagalnie. O co jej do cholery chodzi?!

– Nie ma mowy – warknęłam, kierując się w stronę wejścia.

Podążałam za kobietą, która szła nerwowym krokiem, mijając kolejne oddziały. Został już tylko jeden, onkologiczny. Cholera! Jego ojciec ma raka, a ja się na chłopaka złościę, że tak nagle wyjeżdża. Jestem tępą idiotką. Przechodząc wzdłuż korytarza, brunetka zauważalnie zwolniła kroku, aż w końcu całkowicie się zatrzymała. Stałyśmy przy sali dwieście jedenastie. Wielkie szklane szyby pozwalały obejrzeć to, co dzieje się w poszczególnych pokojach. Podeszłam trochę bliżej i zobaczyłam go. To nie ojciec Dylana był chory, a on sam! Tylko dlaczego akurat ten oddział?! Widząc chłopaka siedzącego tyłem do mnie, na brzegu szpitalnego łóżka, moje serce zaczęło bić dwa razy mocniej. Poczułam, jak oblewa mnie fala potu, a na twarzy pojawia się rumieniec. To było jak zderzenie ze ścianą. Musiałam się o coś oprzeć. Postanowiłam wyjaśnić tę pomyłkę i po chwili wahania weszłam do środka. Słyszając szelest, Dylan odwrócił się w moją stronę. W pierwszym momencie na jego twarzy zawitał spontaniczny uśmiech, który nagle zniknął i został zastąpiony smutkiem oraz strachem. Nie był zadowolony z mojego widoku, ale ja również nie cieszyłam się z tego, co w danym momencie widziałam. Chłopak nie wyglądał dobrze. To, co jako pierwsze przykuło moją uwagę, to ciemnobordowe sińce pod oczami. Kolejną rzeczą były jego lekko zapadnięte policzki. Z chwili na chwilę docierało do mnie, że to, co się właśnie dzieje, to nie jest sen. Stałam jak wryta, wpatrując się w jego wyraz twarzy. Czułam, jak coś we mnie pęka. Przeczynałam milion różnych scenariuszy, ale ten zdecydowanie wykraczał poza granicę mojej wyobraźni.

– Natalie, proszę, powiedz coś – zachrypiał błagalnie, wymuszając blady uśmiech. Nie mogłam. Nie mogłam wydusić ani słowa.

Impuls uderzający w tym momencie do mojej głowy, kazał mi wyjść. Cofając się powoli,

cały czas patrzyłam prosto w jego oczy, które były pełne niepokoju i bólu. Moje źrenice zaś powiększone były dwukrotnie. Cofałam się tak długo, aż natrafiłam na zimną ścianę. Znalazłam się w korytarzu, na którym powietrze było trochę świeższe, co lekko mnie przebudziło. Usiadłam na ławce i ukryłam twarz w dłoniach, nachylając się nad podłogą. Po chwili poczułam obok podmuch powietrza, więc uniosłam głowę, by zobaczyć kto przyszedł. To matka Dylana.

– Widzisz? Właśnie tego chciał uniknąć – powiedziała smutno. W mojej głowie pojawiły się wyrzuty sumienia. Przecież on cierpi, a ja zachowuję się jak idiotka. – Mimo wszystko jestem ci wdzięczna za to, co zrobiłaś. – Choć wzrok tępo wbijałam w podłogę, kątem oka widziałam, jak kobieta lekko się uśmiecha.

– Nie rozumiem. – Zmarszczyłam brwi, nie odrywając oczu od porysowanej podłogi.

– Dylan cierpi na białaczkę szpikową. – Te słowa uderzyły we mnie jak piorun.

Zamknęłam na moment oczy i głośno wypuściłam powietrze z płuc, odchylając jednocześnie głowę do tyłu. – Kiedy dowiedział się o tym, był całkowicie zrezygnowany. Nie chciał żyć.

Zamknął się w sobie. – Czułam, jak jej głos łamie się coraz bardziej z każdym kolejnym wypowiedzianym słowem. – Nie chciał jeść, ani pić, tylko ciągle chodził na tę cholerną plażę. – Zacisnęła szczękę, a łzy bezsilności opuściły jej oczy. – Wtedy, kiedy wpadł do wody, byłam zła, że znowu tam poszedł. Odwiedziłam go w szpitalu i wiesz co mi wtedy powiedział? – Spojrzała pytająco, delikatnie prychając śmiechem, na co pokręciłam przecząco głową. – Powiedział, że znalazł anioła. Zresztą ciągle powtarza, że jesteś jego aniołem stróżem. Dziękuję ci za przyjaźń, którą go obdarzyłaś, bo to właśnie ona trzyma go przy życiu. – Ułożyła delikatnie zimną dłoń na moim ramieniu, uśmiechając się ciepło. Był to uśmiech tak przepiękny nadzieją, jak żaden inny.

– Nadal nie rozumiem jednego – powiedziałam, kiedy tylko zebrałam trochę do kupy swoje myśli. Zmrużyłam lekko oczy, przenosząc wzrok na zmartwioną kobietę. – Dlaczego Dylan o niczym mi nie powiedział?

– Bał się. Nie chciał znowu zostać sam.

– Przecież bym go nie zostawiła! Nie jestem potworem! – niekontrolowanie uniosłam głos, marszcząc brwi, ale dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że znajduję się w miejscu publicznym, na szpitalnym korytarzu, gdzie wszyscy wszystko słyszą, a mi zdecydowanie nie zależało na rozgłosie. – Jak mógł pomyśleć, że jest inaczej? – dodałam, spuszcżając z tonu.

– Proszę cię, nie odchodź teraz. Dylan załamie się po raz kolejny. To odbierze mu chęci do walki. – Jej oczy zwiększyły rozmiar, a ton głosu próbował przemówić mi do rozumu.

– Nie zamierzam odchodzić. Jeśli trzeba będzie, to nawet tu zamieszkać, jednak teraz chciałabym zostać sama. Muszę to wszystko poukładać sobie w głowie. – W odpowiedzi na moje słowa kobieta uśmiechnęła się delikatnie i weszła do sali, gdzie Dylan wciąż siedział na łóżku ze spuszczoną głową.

Skłamałam. Powiedziałam, że nigdzie nie zamierzam odchodzić, gdy właśnie miałam ochotę uciec gdzie pieprz rośnie. Odciąć się. Chciałam zapomnieć o całym świecie. Dlaczego tak popieprzony los spotyka mnie i moich najbliższych? Jestem przeklęta.

Wysłałam przed szpital, usiadłam na ławce i raz jeszcze zastanowiłam się nad wszystkim. Postanowiłam wziąć się w garść i wszystko między nami wyjaśnić. Cholera! Przecież nie mogłam teraz zniknąć. Teraz, kiedy mój przyjaciel mnie potrzebuje. Zacisnęłam zęby i stwierdziłam, że zrobię tak, jak obiecałam, czyli nigdzie się stąd nie ruszę. Postanowiłam, że pomogę mu przejść przez tę pieprzoną chorobę, a potem razem wrócimy do Long Beach. Już bez oszustw, bez kłamstw i tajemnic. Zawsze razem.

– Jeszcze tu jesteś? – Na twarzy chłopaka pojawił się wielki, aczkolwiek smutny uśmiech, kiedy tylko zobaczył mnie w progu sali. Bolało mnie to, że stać go było jedynie na delikatne

uniesienie kącików ust. Brakowało mi jego szerokiego i najbardziej wesołego uśmiechu, jaki kiedykolwiek miałam okazję widywać. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że jest tak mało szczerzy, udawany. Zrozumiałam, że chłopak przybierał maskę, by zakryć ból i cierpienie, z którym się zmagał. Nie mogłam mieć mu tego za złe.

– A gdzie niby miałabym być, głuptasie? – wymusiłam lekki ton. – Nigdzie się stąd nie ruszę! – Uderzyłam go delikatnie pięścią w ramię, w skutek czego odruchowo złapał się za nie. Nie mogłam przyzwyczać się do tego, że teraz muszę być bardziej ostrożna. Potrzebowałam czasu na oswojenie się z tą myślą, a on musiał to zrozumieć. Zapadła chwila ciszy. Oboje wpatrywaliśmy się w podłogę.

– Natalie... – Spojrzał na mnie. Odwróciłam twarz w jego stronę. – Nie chcę, żebyś została tutaj z litości. – Zmarszczył brwi, ale w jego oczach wciąż widać było ból. Zabolalo mnie to, co powiedział. Jak mógł tak pomyśleć?

– Chyba oszalałeś! – Wstając z łóżka, uniosłam głos. Nerwowo wyrzuciłam ręce w górę. – Nie zamierzam się nad nikim litować, a już na pewno nie nad tobą! Wręcz przeciwnie. – Zrobiłam obrażoną minę, założyłam ręce i wróciłam na poprzednie miejsce. Moja złość była udawana, więc teatralnie omijałam go wzrokiem, aby się nie roześmiać. – Jestem na ciebie wściekła! Jak mogłeś mi nie powiedzieć? Tak bardzo mi nie ufasz? – Ostatnie zdanie wypowiedziałam już raczej ze smutkiem aniżeli ze złością, co tym razem wcale nie było udawane.

– Ufam ci, Natt. – Odwrócił się do mnie i umieścił moje dłonie pomiędzy swoimi. – Ufam, jak nikomu innemu. – Spojrzał mi głęboko w oczy, przeszywając wzrokiem, jednak na jego twarzy pojawił się delikatny uśmiech. – Nie wiedziałem po prostu, jakiej reakcji mogę się spodziewać, a nie chciałem znowu zostać sam – mówił, co chwilę potrząsając naszymi dłońmi. Patrzyłam na niego jak zahipnotyzowana.

– Nie zostaniesz – próbowałam go przekonać. Uśmiechnął się blado, jakby nie dowierzał. Więc jednak nie ufał mi tak do końca. – Przecież jestem twoim aniołem stróżem – odparłam, przypominając sobie słowa jego matki. Teraz i on uśmiechał się szeroko i tym razem szczerze. Widocznie nie kłamała.

Po chwili weszła do sali. Widząc nas, na jej twarzy również zagościł uśmiech. Widać cieszyło ją to, co widzi. Bardzo pragnęła szczęścia swojego syna i uważała, że ja mogę mu to szczęście dać. Dobrze się składa, bo ja również tego chciałam. Chciałam być dla niego jak najlepsza. Chciałam zostać jego przyjaciółką na zawsze, na dobre i na złe. Jak w małżeństwie.

– Lekarz się zgodził – powiedziała w jego stronę, na co chłopak wstał powoli i udał się do wyjścia.

– Zaraz wracam – oświadczył i zniknął za drzwiami, a kobieta wraz z nim. Nie minęło więcej jak pięć minut, kiedy przyszedł z powrotem. – Chodźmy – złapał mnie za rękę i tak trwając, wprowadził z budynku.

Wsiadł do samochodu swojej matki, dając do zrozumienia, że mam zrobić to samo. Jechaliśmy dobre pół godziny, zanim znaleźliśmy się na miejscu. Mogłam się tego domyślić, bo przecież kobieta wspominała mi, jak bardzo Dylan kocha plażę. Znaleźliśmy się na jednej z piękniejszych plaż, jakie kiedykolwiek widziałam. Może i Oakland nie było zbyt urodziwe, ale plażę miało cudowną. Mieliśmy okazję oglądać wspaniałą zachód słońca, który rzucał na nas pomarańczowożółtą poświatę.

– Pięknie, prawda? – Zaciągnął się świeżym morskim powietrzem, odchylając głowę do tyłu, kiedy siedzieliśmy oboje na piasku.

– Pięknie – westchnęłam. – Wiesz... miałeś rację. – Spojrzałam na chłopaka. Spotkałam się z pytającym wyrazem twarzy. – Jayson to dupek – powiedziałam, wracając do obserwacji

wody odbijającej się od brzegu.

– Od początku wiedziałem, że nie zasługuje na ciebie! Nawet nie chcę wiedzieć, jaki numer tym razem wykręcił. – Zacisnął pięści na mokrym piachu.

– A może to ja nie zasługuję na miłość? – jęknęłam lekko zachrypniętym głosem, bo czułam, jak w moim gardle tworzy się gęstwa, którą ciężko przełknąć. Sama nie wiem dlaczego poruszyłam temat Jaysona. Chyba potrzebowałam się komuś wyzalić. Czułam silną potrzebę, aby ktoś mnie wysłuchał.

– No co ty! Ja cię kocham! – wyznał, śmiejąc się. Sypnął piasek na moją bluzkę. Wiedział, jaka będzie moja reakcja, więc zwinnym ruchem podniósł się z ziemi i odsunął się na bezpieczniejszą odległość. Poczułam w sobie narastającą żądzę zemsty, więc zaczęłam go gonić, krzycząc coś po drodze.

– Dobra, poddaję się! – Zatrzymał się nagle, unosząc ręce do góry w obronnym geście.

Postanowiłam wyluzować trochę i podeszłam powoli. Co za podstępny człowiek! Ani się obejrzałam, jak chwycił mnie w pasie i pobiegł ze mną do wody. Darłam się, żeby zaniósł mnie z powrotem na brzeg, ale to na nic. Szarpałam się jak szalona, więc nie minęło więcej niż pięć sekund, jak stałam zanurzona po łydki, a chłopak tuż obok. Nie pozostałam mu dłużna i chlapnęłam taką ilością wody, że cała jego koszulka była pomoczona.

– Jesteś nienormalny! – Śmiałam się, wychodząc pokracznie na brzeg.

Byliśmy mokrzy, ale szczęśliwi. Na tę krótką chwilę obojgu nam udało się zapomnieć o całym złu, które nas otacza. O wszystkich złych rzeczach, które napotkaliśmy ostatnio na swojej drodze. Usiedliśmy na pobliskiej ławce, licząc, że zachodzące słońce zdoła nas wysuszyć, zanim jeszcze zniknie za horyzontem.

– Obiecuj mi, że kiedy już wyzdrowiejesz, uciekniemy gdzieś razem. Sami. – Wyrwałam go z zamyślenia. Usłyszałam, jak po moich słowach głośno przełyka ślinę.

– Nawet na koniec świata, jeśli tylko będziesz chciała. – Wymusił uśmiech i ukrył moją głowę w swoich ramionach, przyciskając dość mocno do siebie. Znowu czułam się bezpiecznie, zapominając na chwilę o problemach.

– Wracajmy – poprosiłam szeptem, na co chłopak wstał posłusznie i chwytając mnie za rękę, skierował się w stronę samochodu.

Gdyby ktoś nieznajomy spojrzął na naszą dwójkę, mógłby pomyśleć, że ładna z nas para. Uśmiechnęłam się pod nosem na tę myśl. Faktycznie mogło na to wyglądać, ale my byliśmy przecież tylko przyjaciółmi. A może aż przyjaciółmi? Nie chciałabym tego zmieniać. Miłość wszystko psuje, a mnie było dobrze tak, jak było. Darzyłam Dylana czysto przyjacielskim uczuciem, które było jednak silniejsze niż niejedna miłość. Nie wiedziałam, co by było, gdyby coś mu się stało i nawet nie chciałam o tym myśleć. Postanowiłam pomóc mu przejść przez tę chorobę i obiecałam sobie, że dam radę wytrwać w tym postanowieniu. Że zrobię wszystko, żeby było dobrze.

– Natalie, odwożę cię do domu. – Pani Baker uśmiechnęła się lekko, widząc nas z powrotem. – Nie chcę, aby twoja mama się złościła, masz przecież szkołę.

– Mama?! – prychnęłam, śmiejąc się kpiąco. – Ona nie ma z tym problemu. – Do mojej twarzy nadal przyczepiony był napis „*bitch, please!*”.

– No dobrze. Zostań – westchnęła głęboko. Chyba zrozumiała w końcu, że ze mną i tak nie wygra. – Zawiozę cię jutro, ale przynajmniej do niej teraz zadzwoń – poprosiła, podając mi swój telefon.

– Zadzwońię ze swojego – odparłam i kiwnęłam głową. Wydobyłam z kieszeni telefon.

Odeszłam kawałek na bok, aby się nie zdradzić, że udaję. Oczywiście, że nie zamierzałam dzwonić! Odblokowałam ekran komórki, kiedy nagle zobaczyłam połączenie od Jaysona. Odrzuciłam bez chwili zastanowienia. Nie minęło więcej niż pięć sekund, jak połączenie ponowiło się. Nie miałam czasu na ciągłe odrzucanie, więc jedynie całkowicie wyciszyłam sprzęt i wrzuciłam go z powrotem do kieszeni bluzy.

– Zajęte – mruknęłam, kiedy tylko wróciłam do moich towarzyszy. Kobieta wzruszyła ramionami, ale nadal była uśmiechnięta, jakby szczęśliwsza, spokojniejsza.

– Powinieneś iść już spać – powiedziała z troską i ułożyła dłoń na ramieniu swojego syna, na co on pokiwał twierdząco głową i podszedł do mnie.

– Przyjdiesz rano? – zapytał z nadzieją w głosie.

– Oczywiście. – Ścisnęłam go z całej siły, co chyba pomimo ogólnego osłabienia fizycznego i tak nie zrobiło na nim większego wrażenia, bo jestem raczej z natury kruchą istotą, która nie potrafi nawet podnieść zgrzewki napojów.

– Do jutra. – Ucałował mnie w czoło i poszedł do sali, machając jeszcze na pożegnanie. Pożegnałam go uśmiechem i również odwróciłam się w stronę wyjścia z oddziału.

Razem z jego mamą wsiadłyśmy do samochodu. Jechałyśmy niecałe pięć minut, bo droga do niewielkiego hoteliku, w którym obecnie mieszkała, była naprawdę krótka.

– Przyniosę ci koc i poduszkę – poinformowała mnie, po czym zniknęła gdzieś za drzwiami pokoju.

Wyjęłam telefon, by sprawdzić godzinę i zadzwonić do Rose. Byłam jej to winna. Obiecałam. Przeraziłam się, kiedy zobaczyłam dwanaście nieodebranych połączeń od Jaysona. Wybierając numer do przyjaciółki, połączenie od chłopaka wyświetliło się znowu. Trzynaste. Odrzuciłam szybko i usiadłam na kanapie, podkulając nogi pod siebie. Nie zdążyłam wybrać numeru Rose, ponieważ teraz to ona do mnie dzwoniła. Czyta w moich myślach? Przesunęłam palcem po wyświetlaczu, by odebrać. Przyłożyłam szybko telefon do ucha.

– Halo? – zapytałam niepewnie.

– Natt, słuchaj uważnie. Wiem, że mnie zabijesz, ale wolę zginąć z twojej ręki niż z ręki tego furiata – mówiła tak szybko, że ledwo ją zrozumiałam.

– Dawaj to! – Usłyszałam gdzieś w tle, a po chwili już tylko głośny szum. – Natalie?! Natalie! Natt, nie rozłączaj się! Powiedz, gdzie jesteś! – krzyczał.

– Zostaw ją! – jęknęłam, bojąc się, że zaraz wróci mama Dylana i będzie dopytywać.

– Powiedz mi, gdzie jesteś – ponowił prośbę. – Chcę z tobą porozmawiać.

– Teraz chcesz rozmawiać?! – wrzasnęłam. Przyznaję, poniosło mnie. – Myślę, że już chyba trochę za późno. – Mój głos znów się łamał.

– Proszę cię, porozmawiajmy – nalegał. Słyszałam, że syczy przez zaciśnięte zęby. Teraz bałam się o przyjaciółkę. Nie mogłam dopuścić do tego, by przeze mnie Rose stała się jakakolwiek krzywda, a wiedziałam dobrze, że w nerwach Jayson nie panuje nad sobą.

– Jutro rano będę na chwilę w Long Beach. Wtedy możemy się spotkać – oznajmiłam dość oschle jak na mnie. Nienawidziłam być taka, ale to on sam mnie do tego zmuszał. Nie miałam wyjścia. To toksyczna miłość, która zabijała we mnie wszystko, co dobre.

– Dobrze. Będę czekał na telefon. Tylko proszę cię, zadzwoń. – Jego głos trochę zelżał. Miałam to w dupie. Musiałam. Wciąż powtarzałam sobie w myślach: „Natt, bądź silna”, „Natt, dasz radę”.

– Daj mi Rose do telefonu. – Mój ton nadal był zimny. – Halo, Rose? Błagam, powiedz, że ten idiota nic ci nie zrobił.

– Mnie nic, ale tobie tak, dlatego zamierzam go skatować, poćwiartować i zakopać w ogródku. – Żarty wciąż się jej trzymały. Ta dziewczyna to wulkan tryskający pozytywną

energiją i od zawsze uważałam, że dopełniamy się jak yin i yang. To właśnie dlatego się przyjaźniłyśmy. Rose potrafiła obrócić w żarty każdą, nawet śmiertelnie poważną sytuację. – A tak serio... spokojnie, już sobie poszedł. – Spoważniała. Powaga zupełnie do niej nie pasowała.

– Całe szczęście – odsapnęłam. – Muszę kończyć, kochana. Jutro się do ciebie odezwę – powiedziałam, kończąc połączenie, bo mama Dylana właśnie wróciła do pokoju z poduszką i kocem. – Dziękuję – uśmiechnęłam się ciepło, odbierając od niej rzeczy, na co kobieta mrugnęła do mnie porozumiewawczo i przeszła do sypialni, gdzie stało jedynie pojedyncze łóżko i stolik nocny. Miałam wrażenie, że kanapa, która przypadła mnie, jest dużo wygodniejsza niż ta skrzypiąca jednoosobówka.

Wzięłam szybki prysznic, ponieważ woda nie była zbyt ciepła, zasunęłam zasłony okienne, ułożyłam poduszkę w odpowiednim miejscu i owijając się kocem, położyłam się na sofie. Do najwygodniejszych nie należała, ale nie miałam prawa narzekać.

Rozdział 26.

*

Rano obudziło mnie słońce, które właśnie przemknęło mi przed oczami. Odwróciłam lekko głowę i zobaczyłam matkę chłopaka, która stała przy oknie, rozsuwając zasłony na boki, po czym przypięła je klamrami.

– Musimy zaraz jechać – oznajmiła mi.

– Dobrze, ale muszę jeszcze pożegnać się z Dylanem. – Wygrzebałam się z koca i udałam do łazienki, gdzie zostawiłam wcześniej swoje ubrania.

Nie minęło nawet pół godziny, a już byłam w szpitalu. Doskonale pamiętałam drogę, ale wcale mi się ona nie podobała. Obskurny korytarz nie kojarzył się z niczym dobrym, a wielki napis „Oddział onkologiczny”, który widniał nad wejściem, przyprawiał mnie o nieprzyjemny dreszcz.

– Muszę jechać. Przyszłam się pożegnać – wydukałam, widząc spływający z jego twarzy błady uśmiech. – Ale wrócę – dodałam po chwili, kucając przy łóżku. – Nie zdążysz zatęsknić – poklepałam go po kolanie, rozluźniając trochę atmosferę.

– Wiesz... – jęknął. – Odkąd cię poznałem, moja tęsknota i samotność zaczyna się dwa kroki od ciebie. – Uśmiechnął się nieśmiało, a jego policzki delikatnie się zaróżowiły. Był taki kochany. Taki mój. Mój najlepszy przyjaciel, nad którego cierpieniem tak bardzo ubolewałam. Dałabym wiele, aby odjąć mu go choć trochę.

– Do zobaczenia, Dylan. – Uśmiechnęłam się szeroko, chcąc trochę podnieść go na duchu, co w zaistniałej sytuacji nie było wcale takie łatwe.

– Panie Baker, lekarz czeka. – Do sali weszła pielęgniarka z wózkiem inwalidzkim. Dylan spojrzał na mnie, po czym przeniósł wzrok na kobietę.

– Nie jestem kaleką, mogę chodzić! – warknął, po czym pospiesznym krokiem wyszedł z sali. Wymijając drobną brunetkę, trącił ją złośliwie łokciem, na co ta westchnęła głęboko i ze zrezygnowaną miną wyszła z pomieszczenia, pchając wózek przed sobą.

Jego matka już czekała na mnie w samochodzie, więc podnosząc torebkę z podłogi, również wyszłam. Mknęłam przez korytarze dość szybko, bo szpital kojarzył mi się jedynie z negatywnymi przeżyciami, więc nie chciałam teraz spędzić tu ani chwili dłużej, by moja chęć do życia nie spadła do zera.

– A pani się z nim nie żegna? – zapytałam, zapinając pasy.

– Byłam tam rano – odpowiedziała beznamiętnie i ruszyła. – Wiem, że już ci dziękowałam, ale chcę to powiedzieć raz jeszcze. Dziękuję, Natalie. – Były to jedyne słowa wypowiedziane przez nią podczas drogi powrotnej do Long Beach. Nie ma co. Zbyt rozmowna to ona nie była, ale może to i lepiej. W sumie sama nie miałam nastroju na rozmowy, w których musiałabym cokolwiek przed kimś udawać, a mimo że przyjaźnię się z jej synem, to z nią nie łączy mnie zupełnie nic i jakoś nie miałam najmniejszej ochoty tego zmieniać. Owszem, uprzejma z niej osóbką, ale nie zwykłam darzyć obcych nadmierną sympatią.

– Kiedy pani do niego wraca? – zapytałam, opuszczając pojazd.

– Teraz. – Uśmiechnęła się, na co jedynie pokiwałam głową.

– Jeszcze nie wiem jak, ale przyjadę do niego jak najszybciej, a póki co, będę dzwonić – obiecałam i zatrzasnęłam drzwi.

– Do widzenia – rzuciła na pożegnanie, po czym zasunęła szybę i odjechała.

Nie zamierzałam iść do domu, choć teraz właśnie pod nim stałam. Obiecałam Jaysonowi, że spotkam się z nim, aby porozmawiać, ale tak naprawdę nie miałam na to najmniejszej ochoty. Nie chciałam znów wysłuchiwać tanich tekstów i kłamstw wymyślonych na poczekaniu. Zdałam sobie sprawę, że tak naprawdę w ogóle mu na mnie nie zależało i to się nie zmieni. Nie ma co się ludzi. Wydobyłam telefon z torebki i napisałam esemesa, aby za godzinę czekał na mnie w Starbucksie przy Willow Street. Nie oczekując odpowiedzi, udałam się w wyznaczone miejsce. Wiedziałam, że przyjdzie, choćby był teraz na drugim końcu miasta. Nie rozumiałam jednak, dlaczego nie zależy mu na mnie, a tak bardzo chce rozmawiać. Zdecydowałam się na rozmowę, aby właśnie to wyjaśnić.

Pchnęłam delikatnie drzwi kawiarni i weszłam do środka. Chciałam jeszcze przemyśleć kilka spraw, odpocząć po podróży i zaczekać na niego, ale Jayson już tam był. Nie minęło nawet pół godziny, a on już czekał. Po co ten pośpiech? Chłopak siedział nie na krześle, ale na barze. Tak bardzo zależało mu, by zwrócić na siebie uwagę?

– Miałeś być za pół godziny – warknęłam w jego stronę, bez ceremonialnego powitania, na co ten stanął prawie na baczność. Już od wejścia strzelałam piorunami.

– Ty też – odpyskował, podnosząc rękę do góry. Po chwili podeszła do nas kelnerka z dużym biustem, pięknie czarująca uśmiechem, aby odebrać zamówienie. Nasze kawy dotarły na stół zanim jeszcze zaczęliśmy rozmowę. Stresowałam się. Nie wiedziałam, co za chwilę się wydarzy, bo oboje mamy różne charaktery, których zachowań i reakcji nie da się przewidzieć, więc mogło się wydarzyć absolutnie wszystko.

– Chciałeś rozmawiać – rzuciłam na zachętę, bawiąc się łyżeczką.

– Bo chciałem wyjaśnić twoje zniknięcie. Gdzie byłaś?

– To chyba nie jest twoja sprawa? – Spojrzałam na niego, unosząc jedną brew.

– A mi się wydaje, że jest.

– Dobrze. – Wrzuciłam łyżeczkę z powrotem do kawy i odwróciłam się w jego stronę całym ciałem, aby przyjąć na klatę to, co może się zaraz stać.

– Byłam w Oakland. Pojechałam do Dylana – mówiłam dość dosadnym tonem, aby przypadkiem żadne z moich słów mu nie umknęło.

– Zaraz... gdzie byłaś? U kogo? – Zmarszczył czoło.

– Nie dosłyszałeś? – Mój ton był dość złośliwy, ale byłam zadowolona z siebie, że dałam radę mu się postawić. Teraz czułam się silniejsza. Wiedziałam, że na mnie nie naskoczy.

– Świetnie. – Opuścił ręce, opadając na oparcie krzesła.

– Świetnie – powtórzyłam. – Słuchaj, muszę iść do domu, a nie chciałabym natknąć się na Grace. Ona mieszka tam nadal czy już przeniosła się do ciebie? – Mój ton przepełniony był kpiną. Ten kretyń nadal nie domyślał się tego, co widziałam tamtej nocy.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz i co siedzi w tej twojej główce, ale Grace nigdy nawet u mnie nie była, nie mówiąc już o mieszkaniu.

– A więc pieprzycie się tylko w naszym domu? – kontynuowałam grę w pytania.

– Czy ty sugerujesz, że ja... i... – zaczął się jak kretyń.

– Naprawdę jesteś takim idiotą czy tylko się zgrywasz? – Oparłam dłoń o blat stołu, unosząc się na niej lekko. – Widziałam, jak wpół naga skacze nad tobą, co ani trochę ci nie przeszkadzało. Dobra zabawa, co? – zaczynałam krzyczeć, co nie uszło uwadze reszty klientów, którzy przenieśli na mnie swoje wścibskie spojrzenia. – Potrafię wybaczać, ale wszystko ma swoje granice, wiesz? – To było pytanie retoryczne, na które chłopak już zaczął szukać odpowiedzi, błędząc wzrokiem pomiędzy moją a swoją filiżanką. – Jesteś beznadziejny – prychnęłam, kręcąc głową z rezygnacją. Wzięłam torebkę i wstałam z miejsca, gotowa do wyjścia.

– Natt, zostań. – Złapał mnie za nadgarstek.
– Nie rób tu scen, dobra? – Skrzywiłam usta, spoglądając na niego z pogardą.
– Chodźmy do mnie. – Wciąż nie chciał mnie puścić, więc automatycznie zacisnęłam pięść. Czułam, że bomba za chwilę wybuchnie. Tak niewiele brakowało.
– Chodźmy – rzuciłam, wyrwijając dłoń z jego uścisku i bez chwili zastanowienia opuściłam lokal.

Przez całą drogę nie zamieniliśmy ani jednego słowa. Musiałam ostro walczyć sama ze sobą, aby zaraz mu wszystkiego nie wygarnąć w jakiejś hysterii. Nie było łatwo, ale dałam radę powstrzymać się aż do przekroczenia progu jego mieszkania.

– Jeśli myślisz, że ugłaskasz mnie suchym tekstem, to się mylisz – zaczęłam.
– Zanim znowu na mnie naskoczysz, może mi wyjaśnisz, o co konkretnie chodzi, co?
– To ty nawet nie wiesz! Świetnie! – Wyrzuciłam ręce w górę, przewracając oczami.
– No fakt. To, że następnego dnia obudziłem się w pokoju Grace, a nie w twoim, i to, że spałem w fotelu, a nie na łóżku, trochę mnie zdziwiło. Ale co dalej?
– Ty się pytasz co dalej?! Jesteś kretynem, Jayson! – wrzasnęłam. Czułam jak zaczynają puszczać mi nerwy, a do oczu cisną się łzy cholernej bezsilności. Byłam tak słaba psychicznie...
– Wchodzę do jej pokoju, by zobaczyć, czy wytrzeźwiała, i co widzę? Siedzisz sobie w fotelu jak lord, a ona skacze nad tobą, prawie naga i naprawdę nie wnikiem w to, co działo się potem – mówiąc to, odwróciłam się, by nie oglądać jego głupkowatej miny. Podeszłam do okna i oparłam się o nie plecami.

– Natt, skarbie... – Podeszedł do mnie, opierając dłoń o szybę. – Naprawdę wydaje ci się, że mógłbym cię zranić, robiąc coś tak durnego? – zapytał, mrużąc jedno oko. Teraz był zdecydowanie za blisko, na co reakcja mojego serca była standardowa. Mało nie wyskoczyło mi z piersi.

– Tak. Myślę, że mógłbyś. – Odepchnęłam go lekko i usiadłam na kanapie. Chłopak jeszcze przez chwilę stał przy ścianie, po czym zajął miejsce obok mnie.

– Nie mógłbym. Za bardzo cię... – na kilka sekund ukrył twarz w dłoniach, opierając łokcie na kolanach – kocham – dokończył. Nareszcie przeszło mu to przez gardło. Brawo dla tego pana! To miło, ale wydawało się, że trochę za późno. Przeniósł na mnie swoje przesywające spojrzenie, wyczekując jakiejkolwiek odpowiedzi, ale ja siedziałam sztywno, wbijając wzrok w dłonie. Miałam skołatane myśli, które ciężko było zebrać. – Byłem pijany. Nie mógłbym nic zrobić. Nie byłem nawet w stanie kiwnąć palcem. – Teraz miałam przed oczami widok Jaysona siedzącego nieprzytomnie w tym pieprzonym fotelu. Faktycznie, nie wyglądał na kogoś, kto byłby w stanie chociażby ustać na nogach, a co dopiero...

– Powiedzmy, że masz rację. Potrafisz to jakoś udowodnić? – Uniosłam jedną brew, patrząc pytająco.

– Jedyne twoja siostra mogłaby potwierdzić, że nic się między nami nie wydarzyło tej nocy. – Uniósł ramiona w geście bezradności.

Bez słowa tłumaczenia wstałam, zarzuciłam torbę na ramię i opuściłam mieszkanie. Wiedziałam, że nie muszę niczego mówić, by chłopak poszedł za mną. W czasie drogi do domu miałam chwilę, by pomyśleć. Wydawało mi się, że jeśli Grace potwierdzi jego wersję, to jestem w stanie mu to wszystko wybaczyć. Jednak pod jednym warunkiem: nigdy więcej alkoholu w takich ilościach. Podjechaliśmy, hamując jak zwykle z piskiem opon. Delikatnie otworzyłam drzwi do mieszkania i stanęłam w progu, a obok mnie Jayson. Na moje szczęście lub nieszczęście Grace akurat robiła w kuchni kawę.

– Jayson, skarbie! – Podbiegła i uwiesiła mu się na szyi.

Potraktowała mnie jak powietrze! Nie powiedziała nawet głupiego „cześć”. Odsunęłam

się od nich kawałek, by im nie przeszkadzać. Co prawda chłopak wyglądał na zniesmaczonego jej zachowaniem i odepchnął tę wariatkę od siebie w mgnieniu oka, ale dla mnie wszystko było jasne. Musiało coś między nimi być. Inaczej nie witałaby go tak gorąco.

Przepchnęłam się między nimi i opuściłam mieszkanie. Trzasnęłam drzwiami i zbiegłam pospiesznie ze schodów, niemalże łamiąc przy tym nogę. Zupełnie nie wiedziałam gdzie mam się teraz skierować. Byłam zupełnie sama, została mi jedynie Rose. Udałam się więc w stronę przystanku. Usiadłam w oczekiwaniu na jakikolwiek autobus. Głowę oparłam o szybę i nie wytrzymałam. Łzy bezsilności zaczęły spływać po moich policzkach. Zacisnęłam pięść i uderzyłam nią z całej siły w ławkę. Dlaczego wszystko się tak cholernie pokomplikowało? Zorientowałam się, że powoli tracę wszystkie osoby, na których mi naprawdę zależy. Wzięłam głęboki wdech, przymknęłam powieki i odchyliłam głowę do tyłu, opierając ją o tylną szybę. Dlaczego Bóg wystawiał mnie na tak ciężkie próby? Czułam, że nie dam już dłużej rady.

– Natalie, musisz mi uwierzyć – usłyszałam błagalny głos Jaysona, a po chwili zobaczyłam go kucającego przy moich nogach.

Patrzył na mnie niczym zbity szczeniaczek. Jego oczy, podobnie jak moje, przepełnione były bólem. Nie powstrzymywałam dłużej emocji. Z mojego gardła wydostał się pojedynczy szloch. Potem już płynął jedynie potok łez. Zsunęłam się z siedzenia prosto w ramiona chłopaka. Wtuliłam się w niego mocno, tłumiąc płacz w jego bluzie. Powoli stanęliśmy na nogi, nie wypuszczając się wzajemnie z objęć.

– Dlaczego miłość tak bardzo boli? – wychrypiałam, wciąż nie potrafiąc powstrzymać łez. Jayson ułożył dłonie na moich zaróżowionych policzkach, pocierając je delikatnie kciukami.

– Boli dlatego, że jeszcze nie nauczyłem się kochać. Musisz mi pomóc, Nattie. – Spojrzał głęboko w moje oczy. On naprawdę prosił o pomoc. Jego spojrzenie wręcz o to błagało.

Jeszcze nigdy tak nie zdrobnił mojego imienia. Zrobiło mi się ciepło na sercu, ale jednocześnie było mi go żal. Przypomniała mi się sytuacja, kiedy opowiadał mi o swojej dość ciężkiej i nieprzyjemnej przeszłości, która tak go uformowała. Teraz wiedziałam, że muszę mu wybaczyć, bo w przeciwnym razie go stracę i będę cierpieć jak nigdy, zadając ból również jemu.

– Nie stójmy tak tutaj. – Uśmiechnęłam się, dotykając dłonią jego policzka. Odwzajemnił uśmiech i wpił się w moje usta, po czym objął ramieniem i ruszyliśmy z miejsca. Nie weszliśmy już do domu. Zająłem miejsce pasażera w samochodzie Jaysona. – Jedźmy do Rose – poprosiłam, bo nie mogłam zostawić jej bez wyjaśnień, zważywszy na to, iż obiecałam, że się do niej odezwę później, a to później nadeszło właśnie teraz.

Podczas drogi do domu mojej przyjaciółki również nie wymienialiśmy zbyt wielu słów, ale atmosfera nie była już tak napięta jak wcześniej. Zdarzyło mi się nawet ze dwa razy uśmiechnąć. Nadal byłam na niego trochę zła, bo wszystko tak od razu nie przemija, ale czułam się o niebo lepiej niż przed godziną, kiedy myślałam, że świat się skończył. Chciałam wysiąść z samochodu, łapiąc za klamkę, kiedy poczułam na swoim udzie jego ciepłą dłoń.

– Za trzydzieści minut mam klienta, więc muszę wracać do roboty. Zaczekasz dwie godzinki? Przyjadę po ciebie – zaproponował.

– Mam nogi, mogę przyjść sama. – Mimowolnie lekko skrzywiłam usta, co zapewne nie uszło jego uwadze.

– Natt, ja się tylko o ciebie martwię – tłumaczył, jakbym go właśnie za coś skarciła.

– Dobrze. Zadzwoń, gdy już będziesz z powrotem. – Przewróciłam oczami i wyszłam z samochodu.

To wspaniale, że się o mnie martwił i nie chciał, żebym wracała sama, ale z drugiej strony czułam, że nie do końca o to mu chodzi. Chciał mnie kontrolować? A może się czegoś bał? Tylko czego? Przekraczając bramę posesji rodziców Rose, zauważyłam ją na werandzie. Czule żegnała

się z Nickiem.

– Cześć wam! – Pomachałam do nich, podchodząc bliżej.

– Cześć, Natt. – Chłopak uśmiechnął się przyjaźnie i odszedł, posyłając jej jeszcze buziaka.

– A ty jak zwykle cała w skowronkach – prychnęłam z udawanym oburzeniem.

– Przepraszam – odpowiedziała zmartwionym głosem.

– Nie przepraszaj! Nie masz za co! – Potrząsnęłam nią, trzymając za ramiona.

Uśmiechnęłam się szeroko, by nie czuła się zakłopotana.

Nadal myślała, że sprawiła mi przykrość swoimi czułościami. Zawsze tak myślała, bo od czasu, kiedy zaczęła się spotykać z Nickiem, ja byłam wiecznie sama i przygnębiona, dlatego trochę się z tym kryła, by nie sprawiać mi przykrości. Wcale nie dałam jej do zrozumienia, że tak powinna robić. Wręcz przeciwnie, cieszyłam się, że jest szczęśliwa, choć patrzeć na to wszystko nie było takie proste. Jednak to nie zmienia faktu, że kiedy ona jest szczęśliwa, to po części ja też jestem.

– Ty dobrze się czujesz? – Zrobiła głupkowatą minę, unosząc jedną brew.

– Nie najgorzej – odpowiedziałam od niechcienia, opadając na łóżko, wyścielone setką kolorowych poduch.

– Dobrze, że jesteś. Martwiłam się, że ten pajac ci coś zrobi. On jest nieobliczalny.

Zaśmiałam się cicho pod nosem na jej słowa. Głośno przytaknęłam:

– Masz rację. Ale gdybyś go znała choć trochę lepiej, wiedziałabyś, dlaczego taki jest. –

Moja mina trochę zrzędzła, a jej wyrażała ciekawość.

Rose usadowiła się trochę bliżej, przy moich nogach, i opierając się o nie delikatnie, dała do zrozumienia, że chce wysłuchać tego, co mam do powiedzenia. – Nie miał łatwego dzieciństwa i dlatego jest teraz jak taki... kamień – mówiąc to, uśmiechałam się. Przez dłuższą chwilę szukałam w głowie dobrego porównania.

– A słyszałaś kiedyś o tym, żeby kamień kochał? – spojrzała, wyczekując odpowiedzi, ale spotkała się tylko z ciszą z mojej strony. – Sama widzisz – westchnęła głęboko. – Tylko mi nie mów, że się z nim pogodziłaś! – Zwiększyła gwałtownie dystans między nami, a jej ton przesyciła pretensją. Jedynie wzruszyłam ramionami i zrobiłam niewinną minę. – No ty chyba oszalałaś! – uniosła się. Wstała z łóżka i zaczęła kręcić się po pokoju, gestykułując. – Ten twój Jaysonek to nikt inny jak najprzystojniejszy psychol świata, który podrywa każdą napotkaną panienkę i w dodatku zdaje mu się, że każda jedna na niego leci! – Skierowała złowrogo palec w moją stronę.

– A tak nie jest? – Uniosłam jedną brew ku górze, próbując powstrzymać wybuch śmiechu. Jej mina była bezcenna.

– No dobra. – Zamyśliła się, szukając odpowiedzi. – Okej, mnie się podoba, ty masz mokro, gdy go widzisz, twoja rąbnięta siostrzyczka też na niego leci, ale to nie znaczy, że każda jedna dziewczyna tak reaguje. – Wymachiwała ramionami, unosząc do góry dłonie. Znów uniosłam brew i spojrzałam na nią pytająco. – Prawda? – upewniała się, ale moja mina wciąż się nie zmieniała. – Ech, no dobra, wygrałaś. – Przewróciła oczami, na co ja zaczęłam się śmiać. – Pamiętaj tylko, że to nie jest chłopak dla ciebie. – Usiadła obok i złapała mnie za dłonie. – Ale jeśli ma ci dać choć przez jakiś czas szczęście, to proszę bardzo – uśmiechnęła się tak serdecznie, jak gdyby chciała mnie przytulić samym tym uśmiechem. – No najwyżej będziesz wypłakiwać oczy, przeprowadzisz się na Antarktydę, zamieszkaasz w igloo, zostaniesz starą panną, kupisz sobie psa i umrzesz w samotności.

– Całkiem przyjemny scenariusz – zaakceptowałam i zmarszczyłam czoło, przytulając wielką poduchę.

– Tylko czy na Antarktydzie są psy? – spojrzała na mnie, mrużąc oczy.
– Raczej foki – odpowiedziałam, na co dostała niezłego napadu śmiechu. – Uspokój się, głupku, bo musimy porozmawiać o czymś gorszym. – Spoważniałam, przypominając sobie o czymś jeszcze.

– To może być coś jeszcze gorszego niż ten twój lowelas? – zmrużyła oczy.

Rose słuchała historii o Dylanie jak zaklęta. Z sekundy na sekundę jej źrenice coraz bardziej się powiększały. Miałam wrażenie, że oczy zaraz wyskoczą jej z orbit.

– O kurwa... – skwitowała moją historię, nadal siedząc z otwartymi ustami.

– Nie znoszę, gdy przeklinasz, ale... tak. Masz rację. Dla mnie to też jest szok. Ciężko jest mi poradzić sobie z tym wszystkim, ale kiedy budzę w sobie trochę empatii, to stwierdzam, że to wszystko, co czuję, to pikus w porównaniu z tym, co czuje Dylan. Jemu musi być sto razy ciężiej.

– Nie potrafię ci nic poradzić, bo nigdy nie znalazłam się w takiej sytuacji. Nigdy nawet nie znałam osoby chorej na białaczkę. – Spuściła wzrok.

– Wiem. Nie musisz mnie pocieszać. – Uśmiechnęłam się blado, ale w głębi duszy wciąż płakałam, nie mogąc się pozbierać.

Nawet nie wiem, kiedy minęły dwie godziny, a mój telefon leżący na stoliku przy łóżku Rose już zaczął wibrować. Na ekranie zobaczyłam zdjęcie Jaysona, więc automatycznie odrzuciłam połączenie. Pożegnałam się z przyjaciółką i opuściłam jej dom. Nie musiałam długo czekać, bo ledwo przekroczyłam bramę, a srebrny samochód mignął mi przed oczami. Pokonał dodatkowy dystans, zanim zdołał się zatrzymać, więc podeszłam w jego stronę szybkim krokiem.

– Jayson... – zawahałam się na moment przed poproszeniem go o to, o co zamierzałam prosić. Po raz kolejny nie byłam pewna jego reakcji. – Zawieziesz mnie na dworzec? – zapytałam w końcu, mimowolnie mrużąc jedno oko.

– Co? Chyba oszalałaś. – Z góry założył, że jestem niepoczytalna. – Co ty znowu kombinujesz? – Przewrócił oczami, zdejmując dłonie z kierownicy.

– Muszę jechać do Oakland – powiedziałam całkiem naturalnie.

– Jak już mówiłem, nie mam pojęcia, co kombinujesz, ale na pewno nie puszcze cię tam samej – oświadczył. Docisnął gaz i ruszył, rozpędzając się w kilka sekund do setki.

– Co? To chyba ty oszalałaś! Chcę na dworzec. – Tupnęłam nogą jak małe dziecko, robiąc obrażoną minę.

– Zapnij pasy. – Upomniął mnie jedynie, nim na dobre opuściliśmy miasto. – To po co tam jedziemy? – Przypomniało mu się nagle, kiedy dosłownie kilka mil dzieliło nas od centrum Oakland.

– Muszę jechać do Dylana. Potrzebuje mnie – powiedziałam chłodno, ale w głębi duszy moje serce podświadomie cieszyło się z obecności Jaysona. Cieszyłam się, że jest teraz obok, jednak przeczuwałam, że mój przyjaciel nie będzie z tego zadowolony.

– Ty jesteś naprawdę nienormalna! – Kręcił głową w złości. – Ile ten koleś ma lat, co? Dwa?! – Spojrzał na mnie, spuszczać wzrok z drogi. – Musisz go prowadzić za rączkę do toalety i podcierać dupę czy jak? – Machał pretensjonalnie ręką, która po chwili zacisnęła się na skórzanej kierownicy.

Było mi przykro. To, co usłyszałam od niego nie było miłe. Wzbierała we mnie złość. On jednak pewnych rzeczy nigdy nie zrozumie. Do końca podróży nie odezwałam się już ani słowem. Nie miałam zamiaru mu się tłumaczyć ani wchodzić w jakieś durne dyskusje na poziomie przedszkolaka. Postanowiłam pozostawić mu to, co powiedział, do przemyślenia.

– Zostań tu – rozkazałam, wychodząc z samochodu. – Niedługo wrócę, a ty się stąd nie ruszaj. – Zmroziłam go wzrokiem i trzasnęłam drzwiami.

Szybko przemieszczałam się korytarzami, aby znów być przy Dylanie. Miałam nadzieję, że zastanę chłopaka w sali. Czekanie chyba by mnie zabiło. Podeszłam powolnym krokiem do szyby, opierając o nią jedną rękę. Dylan siedział przodem do mnie, na brzegu łóżka, kołysząc się lekko raz do przodu, raz do tyłu. Dopóki nie przekroczyłam progu pomieszczenia, nawet mnie nie zauważył.

– Natalie! – uśmiechnął się nagle i wtedy poznałam, że jego uśmiech jest szczery i spontaniczny. Co tak bardzo zajęło jego umysł, że dostrzegł moją obecność dopiero teraz?

– Mówiłam, że szybko wrócę – stwierdziłam, idąc w jego stronę.

– Cieszę się, że jesteś. – Przytulił mnie, kiedy nachyliłam się nad nim delikatnie. – Jak tu dotarłaś?

– No właśnie... – Spuściłam lekko wzrok. – Przyjechałam z... – Nie dane mi było dokończyć, bo gdzieś za mną pojawiła się bliżej niezidentyfikowana na tamten moment osoba.

Stałam tyłem do drzwi, więc pierwsze, co dostrzegłam, to mina Dylana, która na pewno nie wyrażała zadowolenia. Odwróciłam się pospiesznie i zobaczyłam Jaysona. Co on do cholery wyprawia?! Stał zdezorientowany, nie mogąc wydusić słowa. Czyżby małe zdziwienie? Dylan nie spuszczał wzroku z twarzy chłopaka. Jego spojrzenie było przepełnione żalem, ale i strachem. Pamiętam doskonale sytuację, kiedy pchnął go w barze tak, że ten się przewrócił i kilka innych sytuacji, kiedy pluł do niego jadłem. To prawda, Jayson zachowywał się jak dupek, ale z drugiej strony może dobrze się stało, że teraz tutaj był. Miał szansę, by w końcu zrozumieć, że nie jest pępkiem świata. Miałam nadzieję, że to pomoże mu się zmienić, ale jednocześnie nie chciałam, by Dylan pomyślał sobie, że przyprowadziłam go tu z własnej woli. Wątpię, aby zależało mu na rozgłosie.

– Nie było okazji się przedstawić. – Jayson dukał jakby miał problemy z wymową. – Jestem Jayson – powiedział i podszedł w końcu, wyciągając dłoń w stronę Dylana. On również był trochę zdezorientowany, ale odwzajemnił uścisk.

– A mi się wydaje, że było wiele okazji – mruknął, kaszląc głośno. – Może jeszcze ściągniesz tu paparazzich, co? – warknął w moją stronę, próbując się podnieść, ale po chwili opadł z powrotem na łóżko. Wystraszyłam się, widząc, że opuszczają go siły.

– Dylan, ja... – Chciałam się wytłumaczyć, ale nie było mi to dane, ponieważ Jayson przerwał moją wypowiedź.

– Ona nie przyprowadziła mnie tutaj. Sam chciałem przyjechać, a kiedy kazała mi zostać na dole, jak zwykle nie posłuchałem. – Wzruszył ramionami, wyrażając tym samym skruchę. Jest progres.

Dylan najpierw raz jeszcze otaksował go złowrogim spojrzeniem, po czym przeniósł wzrok na mnie. Jeszcze przez moment zaciskał pięści na pościeli, ale po chwili jakby odpuścił, a jego ton trochę zmiękł. Na jego twarzy ukazał się grymas bólu.

– Dobra, spoko. – Spuścił wzrok i uniósł rękę w stronę Jaysona, dając do zrozumienia, że nie żywi już do niego urazy. Drugą zaś rękę trzymał na sercu i wciąż się krzywił, zaciskając oczy. – Natalie, możemy porozmawiać? – zapytał, dając do zrozumienia Jaysowi, że chciałby rozmawiać ze mną w cztery oczy.

– Dobra, ja poczekam na zewnątrz – poinformował Jayson, pokazując ruchem ręki w stronę drzwi. wyszedł.

– Mam już wyniki badań. – Dylan kiwnął głową w stronę szafki, na której leżała dość dużych rozmiarów koperta. Nie. Nie podeszłam do niej i nie otworzyłam jej. Wolalam, by wszystko sam mi wytłumaczył.

– Nie znam się na specjalistycznych pojęciach i nazwach, więc wołałabym, żebyś sam mi powiedział.

– Tak w skrócie, to potrzebuję natychmiastowo przeszczepu, bo inaczej...

– Znajdziemy dawcę. Rozumiesz? – weszłam mu w słowo, bo chyba nie chciałam wiedzieć, co zamierza powiedzieć. Okej, doskonale wiedziałam, co chce powiedzieć, ale tej opcji nie dopuszczałam nawet do swojego umysłu. Wołałam zapomnieć. – Pamiętaj, obiecałeś mi, że wyzdrowiejesz. – Pogroziłam mu palcem.

Wpadłam w lekką panikę. Przecież nie mogłam dopuścić do najgorszego! Ręce zaczęły mi się trząść, a głos drzeć, co nie umknęło uwadze Jaysona, którego mijałam, biegnąc przez korytarz.

– Natalie, wszystko w porządku?! – pytał, biegnąc za mną.

– Zaczekaj, zaraz wrócę! – krzyknęłam. Zatrzymał się w połowie drogi i zawrócił.

Chociaż ten raz mnie posłuchał.

Po chwili dotarłam do miejsca docelowego. Pokój lekarzy był przede mną, ale drzwi były zamknięte. Dało się jednak usłyszeć urywki rozmowy telefonicznej. Były to jedynie pojedyncze słowa typu „proszę się postarać” czy „wiem, ale to konieczność”, więc naprawdę ciężko było się w czymkolwiek połapać. Tak bardzo targaly mną nerwy, że nie wytrzymałam i z impetem wpadłam do gabinetu. Lekarz stojący przy oknie automatycznie zakończył rozmowę słowami „przepraszam, oddzwonię, będziemy w kontakcie”, po czym położył urządzenie na stoliku.

– Witam, proszę. – Wskazał dłonią fotel, a sam zajął miejsce za biurkiem.

– Panie doktorze, mój przyjaciel potrzebuje przeszczepu – warknęłam, jakby o tym nie wiedział. – Znaleźliście już dawcę? – Oparłam dłonie o blat stołu, nachylając się lekko w stronę mężczyzny. Moje słowa brzmiały co najmniej jak „albo znajdziesz ten pieprzony szpik, albo odstrzelę ci łeb!”, ale mężczyzna odpowiedział ze spokojem.

– Robimy wszystko, co w naszej mocy, aby...

– Więc ja oddam szpik. – Stuknęłam pięścią w drewniany blat stołu.

– To nie jest takie proste. Musi być pewna zgodność i...

– To zrobimy badania! – Z tych nerwów nie mogłam dać mu dokończyć żadnej wypowiedzi, co chwilę wchodząc w słowo. To przez emocje. Lekarz poszperał przez moment w stercie papierów leżących przed nim i uśmiechnął się blado.

– Dobrze. Proszę, aby za pół godziny zjawiała się pani pod salą zabiegową, piętro niżej. Tam zostanie pani poddana badaniom, które wykażą zgodność lub jej brak. Bądźmy szczerzy – spojrzał ze współczuciem – szansa na zgodność jest jak jeden do kilku tysięcy. – Pokręcił głową.

– Wynik na pewno będzie pozytywny – powiedziałam z przekonaniem. Wierzyłam w to!

Moja twarz nie wyrażała wtedy zupełnie nic. Jedyne powaga przeplatała się z pewnością, ale to tylko i wyłącznie dlatego, że na siłę próbowałam uwierzyć, a nawet wmówić sobie, że wszystko będzie dobrze. Zdawałam sobie sprawę z tego, że wyniki mojego testu to dla Dylana być albo nie być. Dlatego właśnie tak bardzo się bałam. Wyszłam z gabinetu lekarskiego, rzucając na do widzenia jedynie szybkie „dziękuję”.

– Muszę coś załatwić. – Spojrzałam na Dylana, który wciąż tępo wpatrywał się w podłogę. – Wrócę za godzinę – mówiłam, ale jego smutny wyraz twarzy był wciąż niezmienny. Martwiło mnie to coraz bardziej. – Ej, przestań! Będzie dobrze. – Przytuliłam go z całej siły, karcąc się za to w myślach. Zapomniałam, że powinnam bardziej uważać. Ucałowałam chłopaka w policzek i wyszłam.

W biegu chwyciłam Jaysona za rękę i pociągnęłam za sobą. Naprzeciwko szpitala

znajdowała się niewielka kawiarnia, do której weszliśmy.

– Dlaczego jesteś taka roztrzęsiona? – Wiedziałam, że to nie umknie jego uwadze! Co jak co, ale spostrzegawczość była jego mocną stroną.

– Bo dawno nie piłam kawy, wiesz? – Uśmiechnęłam się sarkastycznie. – Mam problem... – westchnęłam, opierając brodę na dłoni. – W zasadzie to Dylan go ma, ale dotyczy to również mnie. I nie złość się już, bo nie mam na to siły. – Uniosłam ręce w obronnym geście. Moja mina wciąż była poważna.

– Przepraszam, nie wiedziałem, że on... że jest chory – Pokręcił głową. Wtedy właśnie zauważyłam, że trochę się przejął, a jeśli nie, to przynajmniej zrozumiał cokolwiek. Teraz nie miał prawa być zły. – Więc co z tym problemem?

– Dylan potrzebuje natychmiastowego przeszczepu, a lekarze nie mogą znaleźć dawcy. – Podniosłam na niego wzrok. – Za pół godziny mam badania zgodności. Jeśli się uda, to oddam mu swój szpik. – Moja dłoń zacisnęła się na serwetce, którą aktualnie trzymałam. – Musi się udać, rozumiesz?! – Zacisnęłam szczękę, przez co mój głos zmienił się w bardziej rozpaczliwy. W oczach już miałam łzy. Jayson przeniósł swoją dłoń na moją i potarł ją delikatnie kciukiem.

– Musi się udać – powtórzył za mną, nieco ciszej. Jednak się przejął.

Po kilku minutach rozmowy kelnerka przyniosła nasze napoje. Wtedy przypomniała mi się pogadanka szkolna na temat oddawania szpiku. Uświadomiłam sobie, że nie powinnam pić teraz kawy, a już na pewno nie espresso. Poprosiłam więc o wodę, a swoją kawę oddałam chłopakowi, który wyglądał na zmęczonego. Opróżniłam szklankę w ciągu kilku sekund.

– Muszę iść. – Zacisnęłam wargi i głośno przełknęłam ślinę.

– Iść z tobą? – zapytał, podnosząc na mnie wzrok.

– Nie, zostań. – Uśmiechnęłam się blado. – Odpocznij, a za godzinę spotkamy się u Dylana, dobrze? – zaproponowałam, kładąc dłoń na jego ramieniu. Chłopak kiwnął twierdząco głową, a ja opuściłam lokal.

Zbliżając się do drzwi gabinetu, zrobiło mi się gorąco. Wiedziałam, że to najważniejsza rzecz w moim życiu. Czułam, że od tego wszystko zależy. Zacisnęłam pięści i bez pukania z udawaną pewnością siebie, weszłam do środka.

– Proszę usiąść, panno Caseres. – Wysoka brunetka w białym fartuchu uśmiechnęła się, wskazując dłonią na wysokie krzesło stojące na środku pomieszczenia. Nie protestowałam. Zrobiłam to, o co poprosiła. – Teraz pobiorę około dziesięciu mililitrów krwi. Igła nie jest gruba, więc poczuje pani jedynie lekkie ukłucie. – Puściła do mnie oczko, ale nie potrafiłam tego gestu odwzajemnić w żaden sposób. Faktycznie, nie poczułam bólu, ale przypuszczam, że nerwy mnie znieczuliły. Podczas pobierania krwi zazwyczaj mdlałam lub było mi niedobrze. Teraz nie poczułam nic oprócz narastającej presji. – Ponieważ nie jest pani zarejestrowana w bazie dawców szpiku, na wyniki trzeba będzie poczekać około tygodnia.

– Nie da się tego jakoś przyspieszyć? – zapytałam z lekko wyczuwalną histerią.

– Niestety... – Pokręciła głową, podając mi jakiś świstek, który odruchowo wepchnęłam do kieszeni spodenek. – Ale zrobimy wszystko, co w naszej mocy. – Posłała życzliwy uśmiech.

Dopiero kiedy opuściłam pomieszczenie nagle zrobiło mi się niedobrze, trochę słabo. Szybko, na miękkich nogach, skierowałam się do wyjścia. Po prawej stronie dostrzegłam miejsce, w którym mogłam ochłonąć. Zbliżyłam się do wyłożonej cegłą ścianki, ukucnęłam i delikatnie oparłam się o nią bokiem. Zaczęłam głośno oddychać, niemal sapać. Mój oddech był głęboki, bo chwilami nie mogłam nabrać powietrza. Musiałam wyglądać wtedy koszmarnie. Czułam, jak blednę. Opadłam na ziemię. Przysunęłam się więc do ściany i oparłam się o nią plecami. Wiedziałam, jak wielka odpowiedzialność spoczywa teraz na mnie, co powodowało narastającą we mnie frustrację, która rozwalala mnie od środka.

Bezsilność to najgorsze uczucie na świecie, które bezustannie towarzyszyło mi w ostatnich dniach. Teraz powinnam się z nim zaprzyjaźnić, ale czy da się przyzwyczaić do czegoś, co dosłownie wyniszcza człowieka od środka?

– Tutaj jesteś – Usłyszałam za sobą zatroskany głos mojego chłopaka. – Co robisz? – zapytał, opierając się o barierkę.

– Musiałam trochę ochłonąć. – Podniosłam się z ziemi i stanęłam obok niego.

– No dobra. Załatwiłaś to, co miałaś załatwić. Chyba możemy już wracać, co? – Objął mnie ramieniem.

– Chcę zostać. – Spojrzałam mu w oczy.

– Natt... Ty masz szkołę, a ja pracę. Musimy wracać – tłumaczył, kładąc nacisk na „musimy”. Jednak ton jego głosu w żaden sposób nie przypominał egoistycznego Jaysona. Po prostu był troskliwy.

– Masz rację – przyznałam po chwili. – Ale jeszcze godzinka, dobrze? – Spojrzałam ze smutkiem, splatając nasze dłonie, po czym z powrotem weszłam do środka. Kątem oka zobaczyłam, jak chłopak odpala papierosa. Nie znosiłam, gdy ktoś palił, więc miałam kolejny pretekst, aby zniknąć na chwilę.

– Znalazłam dawcę – oświadczyłam i uśmiechnęłam się promiennie, siadając na sofie obok Dylana. Jego spojrzenie było przepełnione nadzieją i radością. Jakby nagle odżył, a w jego oczach znów skakały magiczne iskierki.

– Naprawdę? – Złapał mnie za rękę, zaciskając mocniej pące. W jego głosie dało się wyczuć wielką ekscytację.

– Ja oddam dla ciebie szpik. – Odwzajemniłam uścisk, który gwałtownie rozluźnił. Zsunął dłoń i znów posmutniał.

– Nie mam prawa cię o to prosić. – Pokręcił głową, spuszczać na chwilę wzrok. – To bolesny zabieg. – Zbladł, po czym zakrył usta, kaszląc głośno.

– Nic nie szkodzi. Ty cierpisz bardziej, a jeśli mogę ci pomóc, to zrobię to bez wahania. – Uśmiechnęłam się pocieszająco, kładąc dłoń na jego kolanie. Dylan jedynie spuścił głowę, kręcąc nią z niedowierzaniem, i zaśmiał się cicho pod nosem.

– Jesteś nieoceniona – odparł i spojrzał na mnie.

– Właśnie zrobiłam badania, ale niestety trzeba czekać kilka dni na wyniki. – Znów dopadł go kaszel, a sińce pod oczami robiły się coraz ciemniejsze. Teraz czas stał się naszym wrogiem. – Muszę wracać do domu, ale niedługo przyjadę znowu. Do końca roku szkolnego zostało jeszcze kilka dni. Spędzimy razem całe wakacje – powiedziałam radośnie, bo kąciaki moich ust unosiły się na samą myśl o wspólnie spędzonym czasie, którego było niewiele.

– Natalie... – zaczął i spojrzał na mnie z powagą, kiedy kierowałam się już do wyjścia. Znieruchomiałam. – Jayson to twój chłopak? – To pytanie walnęło we mnie jak piorun.

– Tak – zająknęłam się. – Chyba tak – powiedziałam, mrugając nadzwyczaj szybko.

– A jesteś szczęśliwa? – To pytanie zaskoczyło mnie jeszcze bardziej niż poprzednie.

Dało mi wiele do myślenia. Wróciłam więc i usiadłam obok niego. Naprawdę trochę mnie zatkało.

– Wydaje mi się, że jestem. – Zmarszczyłam brwi.

– Ale nie jesteś pewna? – Nachylił się lekko w moją stronę, wyczekując odpowiedzi.

Z sekundy na sekundę uświadamiałam sobie coraz bardziej, że przecież jestem szczęśliwa. Przecież chciałam z nim być. Każda cząstka mnie tego chciała! Boję się jedynie bólu, który może mi sprawić, ale to, czego boję się najbardziej na świecie, to utrata bliskich. Mówię tu zarówno o Jaysonie, jak i o Dylanie, o Rose i Grace, choć moja siostra już do tego doprowadziła. Znienawidziłam ją. Niestety, rodziny się nie wybiera.

– Jestem pewna – odparłam i uśmiechnęłam się szerzej.

– To dobrze. – Zbliżył się do mnie, przytulając mocno. Znow poczułam to braterskie ciepło, które było mi bardzo potrzebne. – Jayson jest w porządku. – Odsunął się ode mnie, puszczając oczko, a ja spojrzałam na niego z głupkowatą miną. „Jayson jest w porządku”? Czy ja się przesłyszałam? – Powinnaś już iść – pogłaskał mnie po plecach. Powoli wstałam.

Jego twarz wydawała się teraz szczęśliwsza niż chwilę temu. Cieszyłam się, że mogliśmy porozmawiać nawet na taki temat, który w pierwszej chwili zdawał mi się krępujący. Chciałam się dowiedzieć, co konkretnie ma na myśli. Miał rację – powinnam już iść.

– Do zobaczenia. – Ucałowałam go w policzek, czując chłód jego skóry. Odwróciłam się i wyszłam już bez słowa, słysząc jeszcze w oddali przeraźliwy kaszel chłopaka.

Martwiłam się tak bardzo, że najchętniej nie wychodziłabym z tego szpitala w ogóle. Nie mogłam jednak zostać. Nie mogłam całkowicie oderwać się od życia, choć miałam na to wielką ochotę.

Rozdział 27.

*

Moja głowa jak zwykle spoczęła na szybie. Byłam przygnębiona i jednocześnie zmęczona kilkoma ostatnimi dniami, co spotęgowało moją senność. Nawet nie wiem, kiedy moje powieki opadły, a ja zasnęłam. Dodatkowo krople deszczu rytmicznie dudniące w karoserię samochodu pomogły mi w tym.

– Natalie, już jesteście. – Poczułam na swoim udzie dłoń Jaysona. Kiedy otworzyłam oczy, mijaliśmy akurat tablicę z napisem „Welcome to Long Beach”.

– Gdzie jedziemy? – zapytałam, nie ogarniając jeszcze do końca sytuacji.

– Jak to gdzie? Do mnie – odpowiedział, jakby to było totalnie oczywiste.

– Co? – Przetarłam oczy, by się wybudzić.

– Nie chcesz chyba mieszkać z tą idiotką? – Uniósł brew i spojrzał na mnie pytająco, spuszczając wzrok z jezdni. Zrozumiałam od razu, że mówiąc „z tą idiotką”, miał na myśli moją siostrę.

– Okej. Może i Grace nie jest zbyt mądra, ale to mój dom. – Wzruszyłam ramionami.

– Tak czy inaczej, zabierzesz rzeczy i wprowadzisz się do mnie. – Był stanowczy.

Dziwiło mnie jednak i jednocześnie zastanawiało, dlaczego mu tak na tym zależy. Jak zwykle nie miałam zbyt wiele do gadania.

– No wysiadaj! – Trzasnęłam drzwiami. Widziałam, jak krzywiąc się lekko, Jayson również opuszcza pojazd i idzie za mną.

To, co zastałam w mieszkaniu, nie zdziwiło mnie ani trochę. Smród, puste puszeki na stole, porozlewany alkohol, brudne naczynia w kuchni. Jeden wielki syf. Przecisnęłam się przez przedpokój, omijając stertę porozrzucanych po podłodze ciuchów. Jayson także zwrócił na to uwagę. Stał przy drzwiach jak wryty, śledząc wzrokiem moje ruchy. Po chwili z łazienki wyłoniła się moja siostrzyczka.

– A ty co tu robisz? – zwróciła się do mnie z pogardą. – O! Cześć, kocie – rzuciła zaczepnie, kiedy tylko zobaczyła Jaysona. Jej ton stał się automatycznie sto razy miłszy, a szeroki uśmiech wstąpił na tę fałszywą gębę. – Nie wiedziałam, że przyjdiesz. Ubrałabym się jak ostatnio – Uśmiechnęła się jeszcze szerzej, puszczać przy tym do niego oczko. Ja również przeniosłam na niego pytający wzrok. – Oj, twój chłopak nie powiedział ci, że był u mnie ostatnio? – Zrobiła minę zaskoczonej, przez co miałam ochotę podejść i wyrwać jej wszystkie kłaki z tej puste głowy. Nie zrobiłam tego, bo w tej chwili cała moja narastająca złość skupiała się wokół Jaysona.

Spojrzałam na niego wymownie i bez zbędnych słów udałam się na górę. Nie musiałam długo czekać, aż do mnie dołączy. Zatrzasnął głośno drzwi.

– Nie wiem, o co jej chodziło – zaczął się tłumaczyć jeszcze zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć. Tylko winny się tłumaczy, prawda?

– To może zaprosimy ją tutaj. Skoro ty nie wiesz, to Grace nam wszystko wyjaśni.

– Boże... Nie wołaj tu tej wariatki. – Przewrócił oczami.

– Jeśli mi nie powiesz, o co jej chodziło, sama ją zapytam. – Stałam z założonymi rękoma.

– Nie mam pojęcia, o co jej chodziło! – krzyknął. – Nie widzisz, że wymyśla!? Za wszelką cenę chce nas rozdzielić. – Podszedł do mnie, kiedy tylko troszkę spuścił z tonu.

Wiedział dobrze, że takim krzykiem nic nie działa. – Musimy się od niej odciąć. – Zbliżył się bardziej i oplótł mnie w talii, przez co moje ruchy były w znacznym stopniu skrepowane. Oparłam więc delikatnie policzek na jego klatce piersiowej. – Twoja siostra ma problemy z głową i nie wie, co mówi. – Teraz już niemal szeptał.

Uspokoiły mnie trochę jego słowa, więc wyjęłam walizkę, spakowałam większą część swoich rzeczy. Wszystkie szafki i półki były prawie puste. Wiedziałam, że będzie mi brakowało mojego pokoju, ale czas zacząć wszystko od nowa. Czułam, że ta wyprowadzka będzie dla mnie dobra, że wiele zmieni w moim życiu. Nie chciałam utrzymywać z Grace żadnego kontaktu. Nie po tym, co mi zrobiła.

– Jestem gotowa – powiedziałam, wypuszczając ze świstem całe powietrze z płuc.

Jayson wziął walizkę, a ja zamknęłam drzwi od pokoju, przekręcając w nich kluczyk. Wrzuciłam go gdzieś na dno torebki i zesłaliśmy razem na dół. Nie mieliśmy już przyjemności spotkać tej prostytutki, nad czym cholernie ubolewałam. Chciałam, by widziała moją zadowoloną minę i by cierpiała tak, jak ja cierpiałam przez nią niejednokrotnie w ostatnim czasie.

– Cieszę się, że tu jesteś. – Objął mnie w pasie, kiedy staliśmy już w salonie jego mieszkania. Jego głos był jednak dziwny, podenerwowany. Tak czy siak postanowiłam nie zawracać sobie głowy rzeczami, które mi się wydają, bo wtedy nigdy nie zaznałabym spokoju.

Chłopak usiadł na kanapie, uruchamiając telewizor, a ja obok niego. Wyciągnęłam nogi przed siebie, a głowę ułożyłam na jego udach.

– Nie wiem, czy potrafiłabym wybaczyć ci kolejne kłamstwo. – Czy ja powiedziałam to na głos?! Czułam, jak ręka chłopaka, którą wciąż przeczesuje moje włosy, zatrzymuje się nagle.

– Nie rozumiem – odchrząknął.

– Tak tylko pomyślałam. – Wzruszyłam ramionami i uśmiechnęłam się szerzej, patrząc na niego. Jego tęczołki pociemniały, ale zbliżył do mnie twarz i ucałował w czoło.

Cały dzisiejszy dzień był dość dziwny. Czułam się tutaj trochę nieswojo, czego Jayson kompletnie mi nie ułatwiał. Wciąż był nieobecny, kręcił się bez celu. Czy on też miał powody, by się denerwować?

– Cały dzień dziwnie się zachowujesz – rzuciłam nagle, wchodząc pod kołdrę. – Denerwujesz się czymś? – Spojrzałam na niego pytająco, kiedy właśnie odkładał na stolik gazetę, w której obecnie był zaczytany. – To przez Dylana, tak?

– Tak – odparł i przetarł dłonią twarz. Objął mnie ramieniem, bym mogła się wtulić.

– Ja też się denerwuję – westchnęłam. – Rozmawiałeś z nim podczas mojej nieobecności?

– Przypomniało mi się to, co usłyszałam od Dylana na pożegnanie, więc korzystając z okazji, chciałam zaspokoić moją ciekawość.

– Tak, rozmawiałem – odpowiedział po chwili zwłoki.

– No i? – Wciąż musiałam ciągnąć go za język.

– Poinformował mnie jedynie, że jeśli cię skrzywdzę, to urwie mi co nieco.

– Dobra, wystarczy. – Zaśmiałam się, wchodząc mu w słowo. Jaysonowi jednak nie było do śmiechu, bo kąciki jego ust nawet nie drgnęły. Grobowa mina nie opuszczała jego twarzy. – Ale to nie o tym ciągle myślisz, prawda? Chodzi o coś innego.

– Natt, daj spokój, co? Jestem zmęczony – jęknął, poprawiając poduszkę. – Po prostu twoja siostra wyprowadziła mnie z równowagi i tyle. – Czułam, że znów na siłę próbuje mnie uspokoić, na co nie miałam wpływu.

Nie dało się z nim normalnie porozmawiać. Wiedziałam, że nie wyciągnę od niego nic więcej, więc zgasila lampkę i otulając się kołdrą, pragnęłam zasnąć jak najszybciej.

Rozdział 28.

*

Tego ranka obudziłam się dziwnie obolała. Uniosłam głowę i zobaczyłam, że jestem sama. Narzuciłam na siebie bluzę i opuściłam pokój. Zatrzymałam się w progu, widząc Jaysona szukającego nerwowo kluczy w kieszeniach swojej kurtki. Wyglądał nadzwyczaj seksownie. Miał na sobie jedynie dopasowaną granatową koszulkę z krótkim rękawem, która odsłaniała sporej wielkości tatuaż. Włosy ułożone idealnie, dwudniowy zarost. Wszystko to sprawiało, że miałam ochotę zamknąć go za szklę i podziwiać godzinami jak boski posąg.

– Nie mów mi, że już wychodzisz. – Skrzywiłam usta, opierając głowę i dłonie o futrynę drzwi.

– Zaczynam dziś pracę trochę wcześniej – odpowiedział, zauważając, że klucze leżą na szafce.

– Ale już o ósmej? – jęknęłam. – To nieludzkie – stwierdziłam, ziewając głośno.

– Przynajmniej szybciej skończę. Zjemy jakąś kolację razem? – uśmiechnął się kusząco, opierając ciężar swego ciała o wielkie okno.

– Zajmę się tym. – Puściłam oczko, po czym znów zniknęłam w sypialni, słysząc jedynie odgłos zatraskiwanych drzwi.

Na spokojnie zdążyłam umyć włosy, wysuszyć je, ułożyć i ogólnie wyszykować się do szkoły, a jeszcze nie było nawet dziewiątej. Narzuciłam na siebie kurtkę, wzięłam torbę i skierowałam się do wyjścia, kiedy dostrzegłam na stole wibrujący telefon chłopaka. Podbiegłam dopiero wtedy, kiedy się rozłączył. Zastrzeżony. Nie wiem, co mnie podkusiło, ale weszłam w jego skrzynkę odbiorczą, potem nadawczą. Obie były puste. Połączenia również skasował. Dziwne. Mimowolnie wykrzywiłam usta, marszcząc czoło. Moja podświadomość mówiła jednak: „Daj sobie spokój”, więc puszczając to w niepamięć, wybrałam na swojej komórce numer do studia, w którym pracował Jayson. Pewnie nawet nie zauważył, że nie wziął telefonu, a że miałam jeszcze trochę czasu do rozpoczęcia lekcji, mogłam mu go podrzucić.

– Halo, z tej strony Natalie.

– A, to ty. – Usłyszałam po drugiej stronie zachrypnięty głos właściciela.

– Czy mogę rozmawiać z Jaysonem? – Nie dałam się wyprowadzić z równowagi jego pogardliwym tonem.

– Zaczyna o dziesiątej, a jest dopiero dziewiąta. Nigdy jeszcze się nie zdarzyło, żeby przyszedł do roboty wcześniej albo chociaż na czas. Więc moja odpowiedź brzmi: „Nie, nie możesz z nim rozmawiać, bo go nie ma”. – To był chyba jego najdłuższy wywód, bo nigdy nie słyszałam, aby powiedział coś więcej niż „cześć”, „nara” albo „nie ma go”.

Bez słowa pożegnania zakończyłam połączenie. Co to, do cholery, miało znaczyć? Czyżby ten dupek znowu mnie okłamał? Godzinę temu wyszedł do pracy, a jeszcze tam nie dotarł? Ma jakieś dziesięć minut drogi, a idzie tam całą pieprzoną godzinę?! Więc jednak te skasowane połączenia i wiadomości nie były zbiegiem okoliczności. W tamtym momencie nie wiedziałam, co jest grane, ale postanowiłam to wyjaśnić. Jeśli Jayson mnie okłamuje i ma jakieś tajemnice, to ja musiałam o tym wiedzieć. Musiałam wiedzieć, na czym stoję. Już kilka dni wcześniej obiecałam sobie, że nie dam się tak traktować i nadal utrzymywałam tę obietnicę.

Przygnieciona ciężarem egzystencji, ciągnęłam się ulicami miasta, by dotrzeć wreszcie do szkoły. Naprawdę rzygałam już widokiem fałszywych gęb szczerzących się do siebie na siłę. Ja

nie chciałam tracić na to energii, więc z przygnębieniem i zmęczeniem wymalowanym na twarzy mijałam kolejno drzwi poszczególnych klas. Tak właśnie minęło mi kilka następnych godzin.

– Jak tam się trzymasz? – Rose przysiadła się do mnie na stołówce. Z góry założyła, że mam nienajlepszy dzień, widząc, że siedzę zamyślona i bezcelowo mieszam łyżeczką jogurt.

– Jakoś – jęknęłam, nawet nie przenosząc na nią wzroku.

– U Dylana w porządku? – Brawo! Trafiła w punkt! Jeden zero dla niej. Już bardziej nie mogła mi poprawić humoru.

– Czy ja wiem? Czy u kogoś, kto choruje na białaczkę, może być w porządku? – zapytałam sarkastycznym tonem.

– Przepraszam – westchnęła głęboko, zaciskając usta.

– Nie masz za co. Nie rozmawiajmy o tym – poprosiłam, zatrzymując nagle ruch ręki.

– No dobrze, a jak tam z Grace? Pogodziłyście się? – ciągnęła.

– O tym też nie rozmawiajmy. – Odchrząknęłam, aby pozbyć się zachrypniętego tonu. –

Wyprowadziłam się z domu. Mieszkam chwilowo u Jaysona. – Umieściłam łyżeczkę wraz z częścią zawartości opakowania w ustach, ale teraz nawet ukochany jogurt bananowy nie poprawiał mi nastroju.

– O nie... – jęknęła. – O nim też nie rozmawiajmy. – Zaśmiała się, przeczesując włosy.

– Fakt. Może lepiej po prostu pomilczmy. – Uśmiechnęłam się sztucznie, wkładając do ust kolejną porcję jogurtu.

Cały korytarz rozświetlony był blaskiem słońca, które wdzierało się przez otwarte wielkie drzwi wejściowe. Światło oślepiało na tyle, że naprawdę nie było praktycznie nic widać.

– Uważaj, jak... – jęknęłam, czując ból w klatce piersiowej. Wpadłam na kogoś, ale widząc, kim jest ta osoba, ugryzłam się w język. – Co tu robisz? – zapytałam oschle, widząc moją siostrzyczkę.

Jej strój jak zwykle rozwałił system, więc wzrok co drugiego przechodnia skupiony był teraz na nas. Widząc jej minę, miałam ochotę wyjąć pistolet i strzelić w łeb najpierw jej, a potem sobie. Bezczelny wyraz twarzy sugerował, że ma mi coś ciekawego do powiedzenia, więc jedynie dlatego stałam tam jeszcze, a nie poszłam do domu.

– Możesz to przekazać swojemu aniołkowi? – spytała i uniosła lekko do góry bluzę, którą trzymała w dłoni. – Zostawił to u mnie dziś rano. – Wyprzedziła moje pytanie. – Jeszcze nie zdążyła wywietrzeć. – Uniosła bluzę w kierunku swojej twarzy i przymykając oczy, zaciągnęła się jej zapachem. To niemalże wyprowadziło mnie z równowagi, ale wiedziałam, że właśnie o to chodziło tej kretynce, więc podjęłam jej grę.

– Och, naprawdę...? Jesteś taka uprzejma. – Klasnęłam w dłonie. – Dziękuję, że się pofatygowałaś. – Wyrwałam jej ubranie z ręki, racząc ją sarkastycznym tonem i najbardziej fałszywym uśmiechem, jaki potrafiłam wymusić. Teraz mina mojej kochanej siostrzyczki troszkę zrzędła. – A teraz przepraszam cię. – Skinęłam głową i omijając ją, opuściłam teren swojej szkoły.

No tak. Teraz już wszystko stało się jasne. Jayson nadal się z nią spotyka, a potem miesza mi w głowie, udając świętego. Z niej za to robi najgorszą kłamczuchę, a przecież ona jest szczerą do bólu! Dosłownie „do bólu”. Byłam już więcej niż pewna, że chodzi się z nią bzykać, a potem wraca do mnie i udaje czulego chłopca. Po raz kolejny czułam się zraniona, jednak zauważyłam, że każdą następną ranę znoszę coraz lepiej. Ale czy jest to powód do radości?

Tak naprawdę odechciało mi się jeść z Jaysonem jakkolwiek kolację, ale uznałam, że to dobra okazja, by porozmawiać otwarcie, szczerze, jak dorośli ludzie. Kochający się ludzie. A tak

z pewnością było. Wiedziałam, że jestem w nim bezwarunkowo i nieodwołalnie zakochana. To toksyczna miłość, ale jednak miłość. W drodze powrotnej ze szkoły wstąpiłam do baru sushi, aby coś kupić. Nie miałam siły bawić się w kucharkę, by nadskakiwać mu, aby ten mógł wciąż traktować mnie jak idiotkę. To wszystko jest ponad moje siły.

Siedziałam i czekałam jak kretyńka, aż księżę raczy się zjawić.

– Miałeś być wcześniej – warknęłam, kiedy tylko przekroczył próg mieszkania.

– Przedłużyło się. Nie miałem na to wpływu – odparł obojętnie i wzruszył ramionami, po czym podszedł do zlewu, by umyć ręce. – A ty co masz taką grobową minę? – zapytał, wycierając dłonie.

– Jak w końcu usiądziesz, to się dowiesz – burknęłam, splatając ręce.

Długo nie musiałam czekać, bo widząc moje zachowanie, Jayson nalał jedynie wody do szklanki i z dość nietypowym wyrazem twarzy zajął miejsce naprzeciwko mnie.

– Powiedz mi jedną rzecz – zaczęłam – czy ty w ogóle zamierzasz kiedykolwiek przestać kłamać? – Spojrzałam mu prosto w oczy, lekko nachylając się nad stołem. – Nie rób takiej miny. Wiem o wszystkim. Gdyby nie twoje roztargnienie i moja kochana siostrzyczka, nadal niczego bym się nie domyślała. – Pokręciłam głową z niedowierzaniem.

– Nie rozumiem – powiedział, przełykając łyk wody.

– Ty nigdy niczego nie rozumiesz! Ale spokojnie. Opowiem ci całą historię. Rano wyszedłeś do pracy dwie godziny szybciej niż zwykle, tłumacząc, że wcześniej zaczynasz. Niestety, zapomniałeś telefonu, więc zadzwoniłam do studia, aby cię o tym poinformować i zadeklarować, że ci go dostarczę jeszcze przed lekcjami. Ale czego się dowiedziałam? Że wielki żigolo zaczyna pracę dopiero o dziesiątej, czyli tak, jak zawsze! – Wytrzeszczyłam oczy, nerwowo gestykułując rękami. Znowu zaczęły puszczać mi nerwy. – Na dodatek zapomniałeś swojej bluzy, wychodząc dzisiaj rano od Grace. Tak, tak. Spokojnie, przyniosła mi ją. – Uśmiechałam się sarkastycznie. – A tak, nawiasem mówiąc, dobra jest w łóżku? – Zmrużyłam jedno oko, czekając na jakąkolwiek reakcję, bo na tę chwilę lekko go zatkało. – Bo Chris, Josh i Bennett uważali, że jest niezła. – Z premedytacją wyliczałam imiona wszystkich jej chłopaków, których imiona jeszcze pamiętałam.

– Kurwa! – warknął, uderzając z całej siły pięścią w stół.

Spojrzał na mnie jeszcze raz i bez chwili wahania wstał od stołu, zostawiając mnie przy nim samą. Chwycił paczkę papierosów leżącą na blacie kuchennym i wyszedł na balkon. Cały czas siedziałam nieruchomo, obserwując całą tę chorą sytuację. Nie minęło dwadzieścia sekund, jak do mieszkania, przez uchylone drzwi zaczęły wpadać kłęby dymu. Wstałam z miejsca i również udałam się na balkon. Jak już wyjaśniać, to wszystko do końca.

– Co cię tak zdenerwowało? To, że twój plan robienia ze mnie kretyńki nie wypalił? Czy to, że teraz będziesz miał już tylko jedną naiwną do zabawy? – Przekręciłam lekko głowę w prawo i spojrzałam z kpina, co chyba bardziej go rozwścieczyło. Nie powiedział ani słowa. – Dobra, rozumiem. Spal do końca, może trochę się uspokoisz. Ja przez ten czas się spakuję. – Kiwnęłam głową, robiąc krok w stronę wejścia do mieszkania, ale nie udało mi się przekroczyć progu, bo poczułam na nadgarstku ucisk i lekkie szarpnięcie.

– Natalie, zaczekaj – sapnął, krztusząc się dymem. Zgasił papierosa i wyrzucił go za barierkę.

– Na co?! – wrzasnęłam, kiedy z moich oczu popłynęły pierwsze łzy bezsilności. Cieszyłam się jednak, że wszystko mu wygarnęłam.

– Jeśli pozwolisz mi wszystko wyjaśnić... – jęknął, spuszczaając głowę. – Tylko proszę, wysłuchaj do końca. Albo mi uwierzysz, albo znienawidzisz, ale proszę, wysłuchaj mnie do końca. – Spojrzał błagalnie, więc nie miałam wyjścia. Zostałam i wysłuchiwałam. Czułam jednak,

że zaraz dostanę kolejną dawkę łzawej historyjki, uwierzę w nią i będę czekać do następnego razu, kiedy następne jego kłamstwo wyjdzie na jaw. – To, że cię kocham, to już wiesz, bo rozmawialiśmy na ten temat. Nigdy w życiu nie czułem do nikogo czegoś tak silnego i teraz widzę, że im bardziej się staram, tym bardziej mi nie wychodzi. Wszystko się sypie, pomimo że chcę, aby było dobrze. Nie wychodzi! Rozumiesz? – Zmrużył oczy. Wciąż stałam jak wryta. Jedynie pojedyncze łzy wypływały spod moich zasinionych z przemęczenia powiek. – Cała ta historia – zwiesił głowę – to jakaś farsa – prychnął. – Po tej ostatniej, feralnej nocy w twoim domu, faktycznie byłem u niej. Byłem u niej wtedy, gdy zawiozłem cię do koleżanki, ale udałem się tam tylko po to, by wyjaśnić to wszystko. Byłem pewien, że nic między nami nie zaszło. A ona co? Zaczęła śmiać mi się w twarz! A to całe powitanie, kiedy pojawiliśmy się razem w twoim domu, to było specjalnie! Ona chciała, abyś pomyślała dokładnie to, co pomyślałaś! – Ostro gestykulował, próbując usilnie przekonać mnie do swojej wersji wydarzeń. – Dzisiaj też tam byłem. Masz rację.

– Nie musisz opowiadać z takimi szczegółami. – Wytarłam kapiące łzy, kręcąc bezsilnie głową.

– Ale chcę! Chcę, abyś wiedziała wszystko, bo ja też już nie mam na to siły. – Wykrzywił usta, podchodząc do mnie. – Powiedziałem jej, żeby o mnie zapomniała, bo nigdy nie będziemy razem. Żeby przestała knuć swoje durne plany, bo i tak do niej wrócę! Błagam, Natalie, uwierz mi. Nie widzisz, że cholernie mi zależy? – Zmarszczył czoło, a w jego oczach nadal widać było przerażenie. Faktycznie, to miało sens, ale czy było prawdą? Obserwowałam przez chwilę, jak jego klatka piersiowa w szybkim tempie unosi się i opada. – Kocham cię i nie chcę cię ranić. Odetnijmy się od tego, wyjedźmy – poprosił, opierając dłonie na barierce, po obu stronach mojego ciała.

Tego się nie spodziewałam. Nie spodziewałabym się nigdy takiej propozycji. Znaczyła dla mnie więcej niż tysiąc słów. Jeśli Jayson jest w stanie poświęcić dla mnie wszystko, odciąć się od tego życia, to może faktycznie jego intencje są szczerze? Znowu zawładnęło mną dziwne uczucie bezsilności. Miotalam się, będąc między młotem a kowadłem. Wiedziałam, że jaką decyzję nie podejmę, to i tak będę cierpieć, ale zdecydowanie bardziej wolałam cierpieć będąc przy Jaysonie niż z dala od niego.

– Nie wiem, czy mówisz prawdę, ale chyba muszę ci uwierzyć, bo od Grace raczej jej nie usłyszę. Kiedy przyszła dzisiaj pod moją szkołę, jej wyraz twarzy był tak bezczelny... Po prostu czułam, że coś kombinuje.

Odwróciłam się zwinnie, by również oprzeć się o szklaną balustradę. Wbiłam wzrok w przepiękny widok rozciągający się w moim polu widzenia. Po chwili chłopak stanął obok i zrobił to samo, układając swoją dłoń na mojej. Staliśmy tak przez chwilę nieruchomo, by za moment wtulić się w siebie nieśmiało. Nie wiedziałam, czy mogę mu ufać, ale znowu nie miałam wyjścia. Żyje się tylko raz.

– Zjedźmy tę kolację – poprosiłam, uśmiechając się blado.

Wiedziałam, że przez pewien czas związek z Jaysonem nie będzie taki sam, jaki był jeszcze dobre kilka dni temu, ale wiedziałam też, że będę próbowała odbudować to uczucie, a przede wszystkim zaufanie. Miałam nadzieję, że on również będzie nad tym pracował. Przecież obiecał.

– Pójdę się wykapać. – Przejechał delikatnie swoją dłonią po mojej, odkładając widelec z powrotem na talerz. Wstał z miejsca i udał się do łazienki.

Zebrałam ze stołu naczynia i udałam się do sypialni, gdzie zostawiłam wcześniej telefon. Wykręciłam numer do Dylana, ale w międzyczasie spojrzałam na zegarek. Było już trochę za późno. Nie wypadało teraz dzwonić, więc napisałam jedynie zwykłe „dobranoc” oraz że

zadzwoń rano. Miałam nadzieję, że jakoś się trzyma, a jego stan się nie pogarsza. Chciałam go teraz przytulić, porozmawiać z nim. Czy to tak wiele?

Rozdział 29.

*

– Kto jest takim kretyńcem, żeby przyłazić o ósmej rano? – Usłyszałam zaspany głos Jaysona. – Otworzysz? – jęczał, przerzucając się na drugi bok.

Wstałam niechętnie, zarzuciłam na siebie bluzę chłopaka, która pierwsza wpadła mi w ręce i skierowałam się w stronę korytarza. Przez wizjer zobaczyłam faceta, którego nigdy wcześniej nie widziałam. Powoli otworzyłam drzwi, wychylając najpierw czubek nosa.

– Spokojnie, nie zjem pani. – Starszy mężczyzna z siwym już wąsem uśmiechnął się, wyciągając z torby jakąś kopertę. – Pani Caseres? – upewnił się.

– Panna – poprawiłam go.

– Proszę o podpisik. – Mrugnął przyjaźnie, podając mi długopis, po czym wręczył zaadresowany do mnie list.

Znów zamknęłam drzwi na dziesięć spustów, po czym zerknęłam na papier trzymany w dłoni. Widniała na nim pieczętka kliniki.

– Jayson! Wstawaj! Przyszły wyniki! – krzyknęłam, biegnąc z powrotem do sypialni. Ten jedynie uniósł się delikatnie na łokciach i ziewnął, jakby chciał mnie zjeść.

– Co jest? – zapytał, widząc moją przerażoną minę.

– Boję się. – Przełknęłam głośno ślinę, po czym rozerwałam kopertę.

Wyniki miały być dopiero za parę dni, ale widocznie stan Dylana wymagał pośpiechu. Nie było czasu na to, by dłużej zwlekać. Zanim spojrzałam na kartkę, wzięłam głęboki wdech. Widząc wynik negatywny, z moich oczu zaczęły płynąć łzy. Zarówno moje wargi, jak i powieki zacisnęły się automatycznie, a dłonie powędrowały na twarz wygiętą w grymasie rozpacz i złości. Przez chwilę byłam nieobecna, jakby w innym świecie. Z chwili na chwilę łzy coraz bardziej moczyły kartkę, ale teraz to było nieistotne. Najważniejsze było to, że mimo dobrych chęci, nie mogłam pomóc mojemu przyjacielowi. Mój świat znów się walił.

– Pokaż to. – Chłopak wyrwał mi list z dłoni, po czym sam się wczytał w jego treść. Nie minęło dłużej jak pół minuty, kiedy już wiedział, skąd wzięły się moje łzy. – Natalie... – szepnął, przytulając mnie mocno.

– Nie dotykaj! – wrzasnęłam, niemal spadając z łóżka. – Co ja mu teraz powiem?! – darłam się na chłopaka w niebogłosy, choć niczemu nie zawinił. Oczywiście, że nie zawinił, ale musiałam wyładować tę złość, która się zrodziła.

– Prawdę. – Wzruszył ramionami.

– O! Odezwał się ten, co zawsze mówi prawdę! – prychnęłam, rzucając w niego bluzą, którą właśnie z siebie zdjęłam. – Mam tego dosyć – jęknęłam i szybkim krokiem poszłam do łazienki.

Nie minęło dłużej jak dziesięć minut, a ja już byłam gotowa do wyjścia. Co prawda nawet makijaż nie dał rady ukryć moich sińców pod zapłakanymi oczami, ale miałam nadzieję, że zakrył cokolwiek. Nie obchodziło mnie nawet to, że moja koszulka ubrana była na lewą stronę. Chciałam stąd wyjść. W tej chwili.

– Czekam przy samochodzie – rzuciłam oschle i wyszłam z mieszkania.

Nie interesowała mnie zdziwiona mina Jaysona, który jeszcze siedział w pościeli. Miałam nadzieję, że teraz mnie wesprze, ubierze się i zawiezie z powrotem do Oakland. Musiałam teraz być przy Dylanie. On tak cholernie mnie potrzebował. Marzyłam o tym, by dojechać na miejsce

i dowiedzieć się, że znaleźli dawcę.

– Nie mamy zbyt wiele czasu, wieczorem mam klienta – rzucił, umieszczając kluczyki w zamku samochodu.

– Więc musisz go odwołać – powiedziałam twardo, zapinając pasy, na co ten jedynie pokręcił głową.

Droga minęła w milczeniu, bo cały ten czas byłam nieobecna. Błądziłam gdzieś wzrokiem, czując jedynie, jak pojedyncze łzy wciąż opuszczają moje powieki. Było mi cholernie ciężko. W głowie układałam plan, jak powiedzieć Dylanowi o wynikach, ale nie mogłam wymyślić nic sensownego. Wiedziałam, że tak czy inaczej będzie to trudna rozmowa zarówno dla mnie, jak i dla niego.

Znów mijałam tę stołówkę, te korytarze, ogłoszenia, pacjentów, ale nic już nie było takie samo. Wszystko wydawało się zniekształcone jak w krzywym zwierciadle. Wszystko wydawało się inne, jeszcze gorsze, jeszcze smutniejsze, bez życia.

Podeszłam do szyby i zobaczyłam go w tej samej pozycji, w której zastałam, poprzednim razem. Nadal siedział na brzegu swojego łóżka. Musiał to robić bardzo często, bo taki widok był mi już doskonale znany. Tym razem jednak coś się zmieniło. Jego wzrok nie był wbity w podłogę, ale w drzwi. Jakby czegoś lub kogoś wyczekiwał, więc zobaczył mnie od razu, kiedy tylko się pojawiłam.

– Natalie, tak długo cię nie było – uśmiechnął się, ale na jego zapadniętych policzkach nie widać już było dołeczków, a kąciki oczu nie unosiły się tak wesoło, jak wcześniej.

Nie mogłam nic odpowiedzieć. Nie mogłam wydusić z siebie nawet zwykłego „cześć”, bo moje gardło było ściśnięte, jakby ktoś próbował mnie udusić. Pobiegłam w jego stronę, wtulając się mocno. Nie powstrzymałam już dłużej hysterii. Mój płacz był głośny i ciężko było go pohamować.

– Nic się nie stało. – Poczułam jego lekką dłoń, która teraz masowała delikatnie moje plecy. – Nic się nie stało... – powtórzył smutno. Wiedział, o co chodzi, i mówił z takim spokojem, jakby się ze wszystkim pogodził.

Oderwałam się od niego, widząc kątem oka stojącego w progu Jaysona. Przeniosłam na niego wzrok, nie przestając płakać. Teraz już nawet Dylanowi nie przeszkadzała jego obecność. Może i mój obraz był rozmazany, jednak łzy w oczach Jaysona nie uszły mojej uwadze.

– Pogodziłem się już z tym wszystkim. – Dylan wciąż miał spokojny i opanowany głos. – I cieszę się, że znalazłem kogoś takiego, jak ty – uśmiechnął się, oplatając moje dłonie swoimi.

– Dylan, nie mów tak! – jęknęłam żałośnie, opierając czoło o nasze splecione dłonie.

Byłam wrakiem człowieka. Moje serce rozsypywało się coraz bardziej, na miliony maleńkich kawałeczków, których nikt nie mógł teraz pozbierać. Byłam tak zrozpaczona i zrezygnowana, że nie potrafiłam skupić myśli, by powiedzieć cokolwiek sensownego.

– Ja to zrobię. – Jayson poczynił krok do przodu, kiedy jedna łza spłynęła powoli do kącika jego ust. – Zróbmy badania – powiedział stanowczo, na co oboje zwróciliśmy na niego swoje spojrzenia. Nie wierzyłam własnym uszom.

Czy ta bajka mogła mieć szczęśliwe zakończenie?

Kłęczałam tuż przy Dylanie jeszcze przez kilka sekund w bezruchu, obserwując bacznie jego twarz, a następnie przeniosłam wzrok na Jaysona, który chyba sam nie wierzył swoim słowom.

– Przestań. – Dylan machnął ręką w powietrzu. – Wiecie, jaka jest szansa zgodności? Jeden do miliona. Nie sądzę, żebym był tym szczęśliwcem – prychnął lekko.

– Nie mogę patrzeć, jak oboje się męczycie. – Jayson wzruszył ramionami. – Może nie zdążyliśmy się jeszcze lepiej poznać, ale skoro Natalie uważa, że jesteś najlepszym przyjacielem

na świecie, to ja jej wierzę. – Uniósł dłonie ku górze. Na jego słowa kąciki moich ust uniosły się lekko, jakby w resztkach nadziei i wdzięczności.

Stałam na wyprostowane nogi i powoli skierowałam się w stronę chłopaka. Ustawiłam się przodem do niego i obiema rękami dotknęłam jego dłoni.

– Dziękuję – powiedziałam ledwo słyszalnie. Pocałował mnie delikatnie w czoło. – Piętro niżej, gabinet zabiegowy. Idź tam i poproś o badania. Będą wiedzieli, o co chodzi. Ja jeszcze chwilę z nim porozmawiam – mówiłam półgłosem. Chłopak jedynie kiwnął głową i zegnając się z Dylanem ciepłym, pełnym współczucia spojrzeniem, opuścił pomieszczenie.

Odwrociłam się i zobaczyłam, że pieprzona krew znowu opuszcza organizm Dylana. Wzięłam ręcznik leżący na blacie szafki i podbiegłam z nim do chłopaka, przykładając do jego twarzy.

– Wytrzymaj – poprosiłam, przełykając głośno ślinę. Chciałam krzyknąć, by poinformować o zajściu pielęgniarkę lub lekarza, ale chłopak w porę zakrył mi dłonią usta, tłumacząc, że to nic takiego.

– Zdarza się. – Puścił mi oczko. Minęło kilka minut, a krwotok się uspokoił.

– Lepiej będzie, jeśli się położysz. – Odsunęłam koldrę, na co ten spojrzał na mnie jak na głupka i zaśmiał się głośno.

– Masz rację. – Zmienił pozycję z siedzącej na leżącą, po czym przykrył się aż po brodę.

Usiadłam na brzegu łóżka i delikatnie złapałam jego dłoń. Wciąż była zimna. Czułam się, jakbym trzymała za rękę swojego osiemdziesięcioletniego dziadka. Przez chwilę zapanowała niezręczna i cholernie przygnębiająca cisza, z której wybawił mnie sam Dylan.

– Natalie, wiesz co? – Uniósł na mnie wzrok, mrużąc delikatnie oczy. – Chcę ci podziękować. Wiem, że to banalne, ale chcę ci podziękować za to, że jesteś. Znaczysz dla mnie dużo więcej niż tylko przyjaciółka i żałuję, że nie jest nam dane spędzić wspólnie więcej czasu. – Czułam, że jego kciuk zaciska się na mojej dłoni coraz bardziej. Łzy znowu zaczęły zbierać się w kącikach moich oczu. – Chcę, abyś wiedziała, że jestem ci ogromnie wdzięczny za wszystko, co dla mnie robisz. Chcę, abyś była do końca, abyś o mnie pamiętała – uśmiechnął się, kiedy i jego twarz oblały ciche łzy. – Do końca – powtórzył, chwytając moją twarz w dłonie.

Teraz patrzyłam na niego wzrokiem małej dziewczynki, której się tłumaczy: „Masz być silna, rozumiesz?”. Ale ja nie potrafiłam. Chciałam wierzyć w to, że nasza przyjaźń wciąż będzie trwała. Ciężko jest myśleć pozytywnie w takich chwilach, ale im gorzej było, tym więcej nadziei rodziło się we mnie. Nie chciałam szczęśliwego zakończenia! Chciałam, aby to nigdy się nie kończyło! Nasza przyjaźń była silna i nie mogła tak po prostu zniknąć.

– Dylan, przestań – warknęłam. – Wszystko pójdzie po naszej myśli, zobaczysz. – Zacisnęłam szczękę. Pociągałam nosem, co chwilę ocierając twarz z łez. – Jesteś tym milionowym pacjentem, któremu się uda, rozumiesz?! – mówiłam twardo, machając mu przed oczami palcem, na co on opadł na oparcie łóżka. – Nie poddawaj się, nie możesz – jęknęłam, kiedy mój ton głosu trochę zmiękł.

– Ale ja się nie poddaję, Natalie. – Znów uniósł się na łokciach. – Ja po prostu godzę się z tym, co przygotowało dla mnie życie – mruknął i przewrócił oczami, pogłębiając uśmiech.

– Życie przygotowało dla ciebie coś wspaniałego, zobaczysz. – Również się uśmiechnęłam, ale tym razem nie do końca szczerze. Ten uśmiech musiałam wymusić.

W ułamku sekundy chłopak zbliżył się do mnie, obejmując ramionami. Uścisnął mnie mocno, jak dawniej. Zrobił to, jakby był w pełni sił. Brakowało mi takiego uścisku, jednak wiedziałam, że jest to uścisk przepiękny strachem. Strachem przed utratą najbliższej osoby. Ja też się bałam, ale nie chciałam tego okazywać. Musiałam być wsparciem.

– Zadzwoń, kiedy przyjdą wyniki. Bądź gotowy. – Puściłam mu oczko, znów częstując

go uśmiechem. Wstałam i pomachałam jeszcze w powietrzu. W przejściu minęłam jego matkę, ale przywitałyśmy się jedynie przelotnym uściskiem, bo spieszno mi było do Jaysona.

Chłopak czekał już przy wyjściu. Stał, przestępując z nogi na nogę. Chwyciłam go za rękę i oboje wyszliśmy na parking, gdzie czekał na nas samochód. Nie ruszyliśmy jednak od razu.

– Natt, wiesz co? – Jayson spojrzał na mnie, chwytając delikatnie moją dłoń. – Chyba dopiero dzisiaj zrozumiałem, jak bardzo jesteś z nim związana. – Pokręcił głową, a ja spojrzałam na niego pytająco. – Nie patrz tak, ja też jestem zdolny do jakiś uczuć. – Zaśmiał się, pokazując ząbki. Szybkim ruchem zbliżyłam do niego twarz i wpiłam się w słodkie, jasnoróżowe usta.

– Dziękuję – wyszeptalam prosto w jego wargi, powtarzając pocałunek.

Tego dnia byłam cholernie dumna. Byłam dumna z Jaysona, który pokazał w końcu, na co go stać. Pokazał swoją drugą twarz. Dowiódł, do czego jest zdolny. Pomyślałam, że może będą z niego ludzie.

Więc jednak nawet kamienie potrafią kochać? Miałam ochotę krzyknąć: „A nie mówiłam?!”.

Rozdział 30.

*

Kolejne dni po powrocie z Oakland minęły jak z bicia strzeł. Nawet się nie obejrzałam. W klinice obiecali Jaysonowi, że przyślą wyniki już za dwa dni, co sprawiło, że tej nocy nie mogłam usnąć. Przewracałam się z boku na bok, ale ani na moment nie zmrużyłam oka. Wpatrywałam się jedynie w to, co dzieje się za niebotycznych rozmiarów szybą. Światła pobliskich wieżowców oświetlały delikatnie pokój, odbijając się o wszystko, co szklane. Jedne gasły, a po chwili zapalały się inne i tak przez całą noc. Słońce po raz kolejny pokazało, jaki piękny klimat potrafi stworzyć. Przez dobrą godzinę podziwiałam czerwoną poświatę okalającą naszą cudowną plażę. To jeden z nielicznych widoków, który tak potrafił mnie zahipnotyzować, uspokoić i przyciągnąć całą uwagę.

Kiedy tylko zegarek wybił godzinę ósmą, zerwałam się z łóżka, po chwili przypominając jednak sobie, że obok mnie leży Jayson. Nie chciałam go zbudzić, więc próbując opanować swoje nerwowe i trochę nieskoordynowane ruchy, delikatnie poprawiłam kołdrę.

– Zaczekaj. – Usłyszałam jego zachrypnięty i niezwykle seksowny głos. Zawsze miał taki z rana, ale nie zawsze miałam czas, by się w niego wsłuchać. Nie zmienia to faktu, że uwielbiałam, kiedy jego cholernie męska chryпка pieściła moje uszy. Na tę prośbę uśmiechnęłam się delikatnie i ukucnęłam przy łóżku.

– Dlaczego nie śpisz? – szepnęłam jakoś mimowolnie, choć przecież nie było tutaj nikogo prócz nas. Nikogo, kogo moglibyśmy zbudzić.

– Też nie mogę spać. – Wykrzywił usta. – Zaraz powinien przyjść listonosz. – Zmarszczył czoło, ale kąciki jego ust uparcie nie chciały się unieść ani na milimetr.

– Wiem. – Uśmiechnęłam się, masując jego rozgrzaną dłoń. Muszę przyznać, że niczego nie pragnęłam w tej chwili bardziej, jak widoku uśmiechniętego starszego pana z wąsem, trzymającego przesyłkę.

Wstałam i poszłam do salonu. Tam usiadłam skulona w fotelu i wbiłam zniecierpliwiony wzrok w drzwi wejściowe mieszkania. Było to najdłuższe dziesięć minut w moim życiu, bo właśnie tyle trwało oczekiwanie na listonosza.

– Witam ponownie. – Mężczyzna po raz kolejny powitał mnie ciepłym uśmiechem. – Pani Styles? – zapytał, unosząc brew. Zaniemówiłam.

– Nie. Jayson! – jękałam się trochę.

– Rozumiem, rozumiem. – Zaśmiał się. – W takim razie obejdzie się już bez podpisu. – Puścił do mnie oczko, kiedy wyciągnęłam rękę po długopis.

– Dziękuję – bąknęłam i zatrząskując z impetem drzwiami, biegiem udałam się na sofę, gdzie już siedział Jayson.

– To z kliniki? – zapytał równie zniecierpliwiony, wrywając mi z dłoni kopertę, na co fuknęłam obrażona.

– Oddawaj! – warknęłam, chcąc rozpakować list, ale to on był szybszy. Nie miałam najmniejszych szans z jego umięśnionym ramieniem, którym odsunął mnie bez trudu.

– Tak! – usłyszałam głośny krzyk, aż zadzwoniło mi w uszach. Domyśliłam się, że to dobra wiadomość. – Natt, udało się! – krzyknął. Nigdy jeszcze chyba nie widziałam tak szczęśliwego wyrazu twarzy. Myślałam, że zaraz zacznie skakać z radości, jednak ten z zimną krwią przyjął na klątę to, co właśnie się działo. Cały Jayson. Nie zmienia to faktu, że w jego

oczach milion iskierek tańczyło właśnie taniec szczęścia.

– Nie wierzę. – Wbiłam wzrok w kartkę, śledząc kilka razy to samo zdanie.

Więc jednak Dylan był jednym na milion, któremu się udało. Więc ta bajka mogła mieć szczęśliwe zakończenie!

Cieszyłam się niesamowicie, że jesteśmy w stanie, a właściwie że Jayson jest w stanie pomóc mojemu przyjacielowi. To ogromne szczęście. W jednej chwili wszystkie smutki i troski poszły w niepamięć. Życie nabrało więcej kolorów niż tylko czarny i biały. Miałam ochotę wykrzyknąć to całemu światu, jednak oboje postanowiliśmy, że dowie się o tym jedynie sam Dylan.

Zebrałam pobieżnie swoje rzeczy wraz z wynikami i oboje udaliśmy się do samochodu, by za jakiś czas znaleźć się w szpitalu. Podróż minęła cholernie szybko. W tym czasie zdążyłam jeszcze kilka razy przeczytać list z kliniki, ale wszystko wskazywało na to, że nie mam żadnych omamów, że się uda. Zanim dojechalśmy, jeszcze w drodze Jayson otrzymał od lekarza telefon z zaleceniami dotyczącymi diety. Nie wolno mu było palić papierosów ani pić żadnych napojów z zawartością kofeiny. Okazało się, że pobiorą mu szpik już następnego dnia w południe, więc zostało już niewiele czasu. Co chwilę myślałam o tym, jak wielkie szczęście nas spotkało. Takie wielkie szczęście w nieszczęściu.

Maszerowałam tym samym korytarzem, jechałam tą samą windą, ale po raz kolejny wszystko zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni. Po raz kolejny wszystko wydawało się inne. Tym razem piękniejsze. Pewnym krokiem podeszłam do szyby, wymijając po drodze pielęgniarki i innych pacjentów. Zobaczyłam go. Zobaczyłam chłopaka nieruchomo leżącego na łóżku.

– Dylan! – krzyknęłam z przerażeniem, podbiegając do niego. Znowu coś mi się uroiło w tej durnej głowie.

– Co się stało? – zapytał, powoli rozchylając powieki.

– Nic, nic. – Złapałam się za pierś, oddychając głęboko. – Zobacz, co mam. –

Przypomniałam sobie o liście i wydobyłam go z torebki, po czym zaczęłam mu machać wesoło przed nosem. Minęło dobrych kilka sekund, zanim zdołał się podnieść, ale w końcu się udało. Był bardzo słaby, ale na tyle przytomny, aby móc odebrać ode mnie cudowne wieści.

– Co to takiego? – zapytał, marszcząc brwi. Znów wyglądał gorzej niż ostatnio, ale wiedziałam, że już niedługo zakończą się jego męki.

– To wyniki. – Podałam mu list. – Pomożemy ci. – Ukucnęłam, opierając się o jego kolana. – Jesteś jednym na milion – szeptałam, ukazując szeroki uśmiech.

– Nie żartuj – prychnął, błędząc wzrokiem po ścianie znajdującej się naprzeciwko jego twarzy, a jednocześnie za moimi plecami. Jego głos brzmiał tak, jakby nie zamierzał nawet uwierzyć w moje słowa. Jakby z góry założył, że z niego kpię.

– Dylan, to nie żarty! – powiedziałam nieco głośniejszym głosem, po czym dostrzegłam w przejściu Jaysona.

– To nie żarty – powtórzył moje słowa.

Zauważyłam, że za każdym razem między nimi jest dość duży dystans. Jayson nigdy nie podchodzi bliżej niż na dwa metry, ale czym to jest spowodowane? W obecnej sytuacji to naprawdę dziwne. Przecież robi dla niego coś tak wielkiego, a zachowuje się, jakby go nie znosił. Postanowiłam jednak zostawić to bez wyjaśnień. Nie było na to czasu.

Po sali rozległ się głośny kaszel Dylana, który brzmiał co najmniej jak kaszel zaawansowanego gruźlika. Zaczął pluć krwią, zakrywając usta rękawem.

– Panie doktorze! – krzyknęłam na całe gardło, wybiegając na korytarz. Nie musiałam długo czekać na reakcję, bo mężczyzna już po chwili znalazł się obok.

– To nic takiego, spokojnie. – Chłopak próbował mnie uspokoić.

– Musi pan wypoczywać – poinformował, umieszczając wielką dłoń na jego czole. – Z tego co wiem, znalazł się dla pana dawca – uśmiechnął się, jednak nadal zachowując powagę, jak przystało na lekarza. – Nie ma co zwlekać, pojutrze dokonamy zabiegu, a już za jakiś czas będzie pan w pełni sił. – Puścił oczko i wyszedł.

Atmosfera w sali była tak gęsta, że można było kroić ją nożem. Przenosiłam wzrok z Dylana na Jaysona i z powrotem, ale nikt nie odezwał się ani słowem.

– Najadłam się strachu, ale nadal jestem okropnie głodna – zaśmiałam się, masując brzuch.

– Kilka kroków stąd jest fajna knajpka, gdzie możecie zjeść coś dobrego. – Dylan uniosł się na łokciach, pokazując dłońią w stronę okna. Ja z kolei uniosłam się na palcach, by ogarnąć widok za szkłem. Zobaczyłam dość wąską uliczkę, w którą mieliśmy wejść.

– No dobrze. W takim razie niedługo wrócimy, a ty odpoczywaj. – Uśmiechnęłam się ciepło na do widzenia i chwytając Jaysona za dłoń, pociągnęłam go ku wyjściu.

W głowie wciąż miałam milion myśli zaprzatających mój umysł. Nie mogłam się doczekać, kiedy będzie jak dawniej. Chciałam być szczęśliwa przy boku Jaysona, mając jednocześnie przyjaźń Dylana. Chciałam się z nim spotykać i spędzać mnóstwo czasu, jak kiedyś. Chciałam, by stało się to teraz, a nie czekać kolejny miesiąc, ale musiałam być cierpliwa.

Rozdział 31.

*

Z zainteresowaniem przyglądałam się całej tej sytuacji, kiedy Jayson rozmawiał z lekarzem. Właściwie to lekarz prowadził monolog, a ten jedynie kiwał potakująco głową, ale nie zmienia to faktu, że mówił ważne rzeczy.

– Niestety, ale zamiast przeprowadzenia aferezy, będziemy musieli pobrać pański szpik z talerza biodrowego. Nie będę ukrywał, że jest to bardziej bolesne, ale, do diaska, jest pan facetem! – Próbował dodać mu otuchy. – Poza tym stosujemy znieczulenie ogólne, więc nie będzie tragedii.

– Czyli to będzie jak operacja? – zapytałam z lekkim zdziwieniem. Myślałam, że to niewielki zabieg, ale najwidoczniej się myliłam.

– Tak, panno Caseres. – Teraz zwrócił się do mnie. – Zabieg ten odbywa się w warunkach sali operacyjnej, aby zapewnić sterylność. – Przeniósł wzrok z powrotem na Jaysona. – Reszty dowie się pan już na miejscu, a teraz muszę pana zatrzymać na oddziale. Nasz anestezyjolog powinien zjawić się lada moment – dodał i uśmiechnął się sztucznie. – Proszę za mną. – Wstał i skierował się do drzwi.

Grzecznie opuściliśmy jego gabinet, robiąc to, o co prosił. Szliśmy kawałek korytarzem, opuszczając oddział onkologiczny. W końcu znaleźliśmy się w niewielkim pomieszczeniu, gdzie stało jedynie łóżko i szafka, a na ścianie wisiał mały telewizor.

– Na razie umieszczę pana tutaj. Proszę odpoczywać i nie jeść już niczego więcej, a jedynie pić wodę. Kiedy przyjdzie po pana lekarz, pójdziecie na salę operacyjną, ale spokojnie – machnął ręką w powietrzu – zabieg trwa maksymalnie godzinę, więc nie ma tragedii. – Zniknął za drzwiami.

Jayson miał dość niecodzienną minę, jakby się bał. Naprawdę, nigdy nie widziałam, żeby on się bał. A jednak to było możliwe! Bał się bólu czy może ryzyka i odpowiedzialności, która na nim spoczywała? Usiadł na brzegu łóżka, ukrywając twarz w dłoniach. Ja bałam się chyba jeszcze bardziej, ale teraz oboje – Dylan i Jayson – potrzebowali wsparcia. Usiadłam obok, kładąc rękę na jego plecach i również lekko się nachyliłam.

– Dziękuję. – Przytuliłam głowę do jego ramienia. – Ratujesz mu życie – chrypiałam, nie mogąc odzyskać normalnego głosu. Stres robił swoje.

– I tylko to trzyma mnie przy tej decyzji. Inaczej bym się nie odważył – prychnął delikatnym śmiechem, przecierając twarz dłońmi.

– Więc doceniam to tym bardziej – uśmiechnęłam się, wtulając swoje ciało w niego jeszcze mocniej.

Jeszcze przez chwilę siedzieliśmy nieruchomo w takiej pozycji. Obojgiem nas włądały teraz nerwy, choć ja miałam ku temu mniejsze powody, ale denerwowałam się za siebie, za Jaysona i za Dylana jednocześnie, co kumulowało się gdzieś w środku. Czułam, że zaraz padnę na zawał, jeśli nie wypiję jakiejś herbaty ziołowej.

– Muszę zapalić – oświadczył i poderwał się na równe nogi, szukając nerwowo papierosów po kieszeniach.

– Chyba oszalałeś – warknęłam, łapiąc go za rękę. – Wiem, że się denerwujesz, bo czuć to na kilometr. Zresztą się nie dziwię, ale teraz jest to niewskazane. Poza tym – zawahałam się, bo wiedziałam, że Jayson nienawidzi pouczeń i zakazów – nienawidzę, kiedy palisz. –

Wykrzywiłam usta. Jeszcze przez chwilę patrzył na mnie dzikim wzrokiem, po czym odpuścił, a jego spojrzenie trochę zmiażdżyło.

– Jak już pan stoi, to proszę za mną. – Oboje skupiliśmy swoją uwagę na mężczyźnie, który właśnie pojawił się w progu. Był to wysoki, dość dobrze zbudowany brunet. Wydaje mi się, że jakiegoś arabskiego pochodzenia, bo jego skóra była dość ciemna. Można powiedzieć, że był mulatem. Wbił we mnie swoje czekoladowe tęczy, po czym przeniósł spojrzenie na Jaysona. – Nazywam się Amin Javadd i jestem anestezjologiem w tym szpitalu – uśmiechnął się.

Wiedziałam! Wiedziałam, że w jego żyłach płynie arabska krew. Jayson lekko drgnął, jakby nie mógł złapać oddechu. Lekarz uśmiechnął się szerzej, widząc malujące się na naszych twarzach przerażenie. – Spokojnie – zwrócił się do mnie, po czym usiadł obok na łóżku. – Wszystko będzie dobrze. – Jakoś niespecjalnie nas tym przekonał, co nie umknęło jego uwadze. – Wiecie, co w mojej kulturze oznacza imię Amin? – Spojrzał na mnie pytająco. – Amin znaczy godny zaufania, więc możesz być pewna, że twój bohater wróci cały i zdrowy. – Czułam, jak jego dłoń delikatnie spoczywa na moich plecach. Przeszedł mnie przyjemny dreszcz. Nie wiem, czy udało mu się mnie przekonać słowami czy tym, że był cholernie pociągający fizycznie, ale w każdym razie udało się.

Wstałam z łóżka i mocno wtuliłam się w chłopaka, całując go w policzek.

– Musimy zaczynać.

Opuszczając pomieszczenie, Jayson odwrócił się raz jeszcze, przystając na moment. Ułożyłam usta w ciche „kocham cię”, co wywołało niemrawy uśmiech na jego twarzy. Jeszcze przez chwilę stałam nieruchomo, wpatrując się w punkt, w którym oboje zniknęli. Wiedziałam, że Jayson jest przerażony i bardzo się boi, ale wciąż miałam cichą nadzieję, że nie zrezygnuje w ostatniej chwili. Teraz byłam jeszcze bardziej pewna, że mnie kocha. Inaczej nie robiłby tego. Nie byłby zdolny do takiego poświęcenia. Nikt by nie był!

Siedziałam przy łóżku Dylana, trzymając go za rękę. Spał, a ja wpatrywałam się w jego klatkę piersiową, która powoli unosiła się i opadała. Widać było, że oddycha z wielkim trudem, chwilami jakby w ogóle o tym zapomina i krztusi się. Ciężko było mi patrzeć na jego cierpienie, ale wiedziałam, że to potrwa już niedługo. Teraz cała nasza trójka musiała być bardzo silna, choć każdemu powoli zaczynało brakować tych sił niezbędnych do dalszej walki.

Spojrzałam na zegarek, jednocześnie licząc w głowie, o której powinien się zakończyć zabieg Jaysona. Z moich obliczeń wynikało, że minęło już osiemdziesiąt minut, a jego nadal nie ma. Lekarz powiedział, że powinno to potrwać godzinę! Teraz moje myśli zaczęły kumulować się wokół niego.

Nie potrafię wyrazić słowami tego, jak wielka była moja ulga, kiedy po kolejnych dwudziestu minutach lekarz pojawił się w progu.

– Wiedz, że cholernie cię kocham i już nie mogę doczekać się, aż znowu otworzysz oczy i będziesz w pełni sił – szeptałam do przyjaciela ze łzami w oczach. Ucałowałam delikatnie jego dłoń, po czym puściłam ją, aby opadła swobodnie na jasną pościel. Po chwili podniosłam się z kolan i udałam się w stronę mężczyzny, aby zapytać o wszystko.

– Dlaczego tak długo to trwało? – pytałam, wyrzucając dłonie w powietrze.

– Wystąpiły pewne – zatrzymał się na moment, marszcząc brwi, jakby szukał odpowiedniego określenia – komplikacje. – Jego mina była nietęga, co trochę zbiło mnie z tropu.

– Ale jak to? – jęknęłam, zakrywając ręką usta.

– Spokojnie, spokojnie. Już jest wszystko dobrze. – Uniósł obie dłonie w obronnym geście. – Mówiłem, że można mi zaufać. – Puścił do mnie oczko, uśmiechając się uprzejmie, na

co automatycznie odetchnęłam z ulgą. – Pan Styles jest jeszcze w śpiączce. Za chwilę się obudzi, ale będzie musiał zostać przez dwa dni w szpitalu, aby jego organizm mógł dojść do siebie. Będzie się teraz czuł trochę wycieńczony i powinien dużo spać, ale jest w całkiem dobrej formie. Szybko wróci do normy. – Znowu ułożył dłoń na moim ramieniu, przez co po raz kolejny przeszedł mnie dreszcz.

Wstrzymałam na chwilę oddech, kiedy usłyszałam głośne pikanie aparatury dobiegające zza moich pleców. Pierwsze, co zobaczyłam, to przerażona twarz lekarza.

– Proszę się odsunąć! – Gwałtownie odepchnął mnie na bok, podbiegając do łóżka chłopaka. Kolorowe diody migające na monitorach przyprawiały mnie o mdłości. Stałam przerażona, obserwując to wszystko. Nie mogłam nawet drgnąć. Moje ciało odmawiało posłuszeństwa. – Intubujemy! – zdzierał gardło, kierując swoje słowa do drugiego lekarza, który właśnie wbiegł do sali.

Podłączył do Dylana kilka kablek. Doktor wziął do ręki pompkę, chwilę wcześniej nazwaną przez niego „ambu” i przykładając ją do ust chłopaka, próbował przywrócić jego oddech. Minęła minuta, potem kolejna, a oni wciąż walczyli o jego życie. Ten cholerny moment niepewności! Czulałam jedynie, jak w jednej chwili uchodzi ze mnie życie.

Odkaslnął. Otworzył oczy. Poruszył ręką.

Po czołach obu lekarzy spłynęła niejedna kropla potu. Jeszcze przez moment wpatrywali się w niego z ulgą, po czym zabrali sprzęt i wyszli, szepcząc coś jeszcze między sobą.

– Boże, Dylan! – Podbiegłam do niego ze łzami w oczach, kiedy tylko wróciła mi władza w kończynach. – Co ty wyprawiasz? – Spojrzałam z troską, kładąc dłoń na jego czole.

– Przepraszam, ja tylko... zapomniałem, że muszę oddychać – odchrząknął, uśmiechając się delikatnie. Wciąż oddychał głęboko, aby dostarczyć tlen wszystkim narządom.

Nie minęło dłużej jak pięć minut, kiedy lekarz prowadzący Dylana, wrócił do sali, trzymając w dłoni jakiś notatnik. Co chwilę zapisywał coś, spoglądając na monitory urządzeń.

– Nie możemy dłużej czekać. Jutro przeprowadzimy zabieg – powiedział, taksując nas wzrokiem. Jego powaga mroziła krew w żyłach. Kiwnęłam głową na znak, że zgadzam się nim. Dylan jednak odwrócił głowę w drugą stronę.

– Co się stało? – spytałam, kiedy tylko mężczyzna opuścił pokój.

– Nic takiego. – Przełknął ślinę.

– Powiedz – poprosiłam, zmuszając go, by na mnie spojrzał.

– Mówię poważnie, tylko... dziwnie mi będzie znów chodzić bez uczucia bólu, znowu tańczyć na imprezie i pływać w morzu – odparł i uśmiechnął się blado.

To niesamowite, jak człowiek może docenić takie małe rzeczy, jak zwykłe chodzenie czy bieganie. Każdy z nas powinien cieszyć się małymi rzeczami, a mimo wszystko doceniamy je dopiero wtedy, gdy je tracimy. Nasze mózgi są tak zaprogramowane, że nieświadomie wolimy narzekać niż cieszyć się tym, co posiadamy. Prawda jest taka, że nie docenimy możliwości poruszania się, dopóki nie stracimy władzy w nogach. Nie docenimy pełnej lodówki, dopóki głód nie zajrzy nam w oczy. Jeśli każdy zrozumiałby to, życie byłoby łatwiejsze i przede wszystkim piękniejsze. Od życia oczekujemy coraz więcej, a sami nie dajemy nic od siebie, albo dajemy niewiele. Ja właśnie to rozumiałam. Rozumiałam to w tym momencie, kiedy Dylan spojrzał na mnie wzrokiem przepelnionym nadzieją i radością. Mogę się tylko domyślać, jak wielkie było jego szczęście w tym mocno bijącym serduchu.

– Odpoczywaj. Ja pójde zobaczyć, jak się czuje Jayson, dobrze? – W odpowiedzi mrugnął porozumiewawczo i wskazał ruchem ręki, abym wyszła. Cmoknęłam go w policzek na pożegnanie i wyszłam z sali.

Męczyło mnie już powoli bieganie z sali do sali, ale wiedziałam, że to już nie potrwa

długo. Wiedziałam, że za kilka dni wszystko wróci do normy i wszyscy znów będziemy mogli cieszyć się tymi małymi rzeczami. Ja postanowiłam zacząć od teraz, dlatego moja radość na widok Jaysona, który właśnie się przebudzał, była niemała.

– Wyglądasz cholernie seksownie. – Usłyszałam mruknięcie chłopaka przy swoim uchu, bo moja głowa spoczywała właśnie przy jego ramieniu. On też wyglądał niezwykle pociągająco, pomimo kroplówki doczepionej do nadgarstka i włosów ułożonych w nieład.

– Jak się czujesz? – zapytałam zniecierpliwiona. Siedząc przy nim, nie mogłam się doczekać momentu, kiedy wreszcie otworzy oczy.

– Bolać mnie wszystkie kości – jęknął, próbując unieść się na łokciach.

– To dobrze. – Uśmiechnęłam się, na co ten spojrzał pytająco. – Jak boli, to znaczy, że żyjesz, a jeśli żyjesz, to świetnie. – Zaśmiałam się, przytulając go mocno. Zapomniałam o tym, co właśnie powiedział, za co zgaśniłam sama siebie w myślach. – Przepraszam – wykrzywiłam usta, słysząc, jak syczy z bólu.

– Lepiej usiądź w bezpieczniejszej odległości. – Zmarszczył brwi, po czym kiwnął głową w stronę krzesła stojącego niedaleko łóżka. Przysunęłam je trochę bliżej i zajęłam miejsce, składając obie dłonie pomiędzy swoimi udami.

– Jutro zrobią mu przeszczep – powiedziałam, unosząc kąciki ust.

– Szybko. – Zdziwił się, mrużąc oczy.

– Nie ma na co czekać, jest niedobrze – westchnęłam.

Rozdział 32.

*

Najważniejsze, że szansa wzrosła do blisko stu procent. Najważniejsze, że znaleźliśmy dawcę. Najważniejsze, że wszystko miało skończyć się dobrze. Zostało już tak niewiele do osiągnięcia celu.

To ostatni taki wieczór. To ostatni wieczór, kiedy siedziałam przy łóżku mojego przyjaciela, gdy on czuł się tak koszmarnie. Już niedługo. Jeszcze jedyne kilkanaście godzin dzieliło nas od szczęścia.

Siedziałam nieruchomo, głaszcząc jego dłoń. Wybiła północ, a ja wciąż nie mogłam spać. Wolałam być teraz przy nim. Byłam przemęczona, ale z drugiej strony nie posiadałam się z radości i to właśnie dlatego sen przychodził mi tak trudno.

– Wciąż jesteś przy mnie. – Chłopak szepnął, kiedy pod wpływem mojego dotyku jego sen został przerwany. – Co tutaj robisz w nocy?

– Chciałam ci przypomnieć o tym, że musisz oddychać – uśmiechnęłam się szeroko. – Żebyś przypadkiem znowu nie zapomniał. Poza tym... Oczywiście, że jestem i jutro, podczas zabiegu, też chcę przy tobie być. – Wzruszyłam ramionami, przybliżając się do niego.

– Bardzo chciałbym cię przytulić, ale – wykrzywił usta – nie czuję rąk.

– Zawołać lekarza? – zapytałam, nerwowo podrywając się na równe nogi.

– Tylko zdrętwiały – prychnął, uspokajając mnie trochę. Podeszłam bliżej łóżka i usiadłam przy jego nogach. – Uśmiechnij się. – Teraz nie mogłam odgadnąć jego spojrzenia.

– Dlaczego? – zapytałam, nie rozumiejąc tej prostej prośby.

– Bo trochę tu ciemno. – Teraz już tym bardziej nie rozumiałam, o co chodzi. – Natt... – uściśnęła moją dłoń – twój uśmiech rozświetla każdy mój dzień odkąd się poznaliśmy. – Choć teraz siedziałam, czułam, jak dosłownie miękną mi nogi. – Jesteś dla mnie najważniejszą osobą na świecie i zawsze nią zostaniesz, czy się uda, czy nie. Bez względu na wszystko. – Czułam jak jego dłoń zaciska się mocniej pod wpływem emocji, które w tym momencie nim władaly.

– Nie mów mi takich rzeczy – prosiłam, połykając pierwsze łzy. Nie chciałam płakać, ale za każdym razem kiedy Dylan mówił mi coś takiego, czułam, że moje serce drży, a ręce się niemilościernie trzęsą. Skutecznie potrafił namieszać mi w głowie. – Nie chcę znowu ryczeć. – Przetarłam policzki. – Dobrze, że ciebie mam. – Ułożyłam głowę przy jego twarzy.

– Mam pomysł – uśmiechnął się szeroko. – Aż do jutra nie myśl o mnie, nie tęsknij ani przez chwilę. – Poszerzył uśmiech, ale ja jedynie zmarszczyłam brwi. – Jeśli dasz radę, zawsze będę przy tobie.

– Jesteś szalony. – Pokręciłam głową, uśmiechając się pod nosem. – Ale dobrze, niech będzie. – Puściłam do niego oczko. – A teraz pójdę już do samochodu, jestem zmęczona. Przyjdę do ciebie rano, jeszcze przez zabiegiem. – Raz jeszcze, na pożegnanie, wtuliłam głowę w jego tors.

– Nie tęsknij za mną – przypomniał prośbę, po czym zaśmiał się przez kaszel, zatykając usta.

Idąc korytarzem przez drugie piętro, zajrzałam jeszcze na chwilę do Jaysona. Smacznie spał, więc spokojnie mogłam iść do samochodu, aby choć trochę się zdrzemnąć. Wiedziałam, że teraz mam przy sobie wszystko, na czym najbardziej mi zależy. Moje serce jednak wciąż było niespokojnie. Ono też nie mogło zasnąć. Chciałam, aby ta noc już się skończyła. Zamknęłam

oczy z nadzieją, że to już moja ostatnia bezsenna noc. I wtedy właśnie stał się cud. Urwał mi się film, więc jak mniemam, nawiązałam krótki romans z Morfeuszem, który porwał mnie na kilka chwil do swojej krainy. Te kilka chwil trwało do rana, bo obudziło mnie słońce przebijające się przez wielkie liście palm rozprzestrzeniających się wokół parkingu. Odruchowo spojrzałam na zegarek wyświetlający aktualnie godzinę dziewiątą dwadzieścia pięć. Idealnie, bo przecież operacja Dylana miała się odbyć równo o dziesiątej. Miałam więc jeszcze kilka chwil, aby z nim porozmawiać, dowiedzieć się, jak się czuje, czy czegoś potrzebuje.

Zatrzasnęłam drzwi od samochodu. Idąc schodami na górę, zastanawiałam się, czy w ogóle zamknęłam je na klucz, ale już nie wracałam. Nie było czasu. Mknęłam na górę, przeskakując co drugi schodek. Miałam ochotę wbiec do sali i krzyknąć: „Udało mi się!”, bo przecież spełniłam jego dziwną prośbę. Udało mi się nie myśleć o nim zbyt długo, bo bardzo szybko zmógł mnie sen. Dotarłam w odpowiednie miejsce, ale przez chwilę wydawało mi się, że jestem na jakimś targu, a nie w szpitalu. Przyjechał ktoś sławny czy jak? Dlaczego zebrał się tutaj taki tłum? Zebrali się wszyscy lekarze, pielęgniarki, połowa pacjentów. Jakiś dziwny impuls uderzył do mojego mózgu. Rzuciłam się w stronę wejścia, torując sobie drogę. Rozpychałam się pomiędzy zebranymi.

– Proszę tutaj nie wchodzić. – Usłyszałam zgorzkniały głos jednego z lekarzy. Zatrzymałam się przed nim na ułamek sekundy, po czym ominęłam zwinnie i weszłam do środka.

To, co zobaczyłam... Nie mogę opisać tego zwykłymi słowami. Na środku stało łóżko Dylana. Na łóżku leżał on sam, a na nim białe prześcieradło. I jego prawa ręka zaciśnięta jeszcze w pięść, która wystawała spod nakrycia. Dookoła lekarze, obok jego matka. Jakby strzelił we mnie piorun. Zatrzymałam się w progu, znów tracąc władzę w kończynach. Po krótkiej walce ze sobą, podbiegłam do łóżka, odpychając wszystkich. Byłam jak w amoku. Nie wiem, co się wtedy działo. Pamiętam tylko niektóre obrazy, jak przez mgłę.

– Co tu się... – jęknęłam, przenosząc wzrok z jednego lekarza na drugiego.

– On... nie zdążył. – Poczułam na ramieniu rękę znanego mi już dość dobrze anestezjologa. Jego mina wyrażała współczucie, jednak zrzuciłam jego dłoń z siebie, nachylając się nad twarzą chłopaka, której skrawek był jeszcze widoczny spod jasnej narzuty.

– Nie! Nie! – krzyczałam, potrząsając jego ramionami.

Nie ruszał się. Nie uśmiechał się. Nie odpowiadał. Nie reagował. Po prostu nie żył...

– Zaufałam panu! – krzyknęłam, zdzierając gardło, kiedy łzy skutecznie rozmywały mój obraz. Wciąż płynęły strumieniami po moich policzkach. Jestem pewna, że w moich oczach dało się dostrzec wtedy czarną rozpacz rozdzierającą ciało od środka. Mężczyzna nie potrafił mi nic odpowiedzieć. Stał ze splecionymi dłońmi. Jak cała reszta.

– Mój Boże, Natalie. – Ujrzałam równie zrozpaczoną twarz pani Baker.

Ponownie nachyliłam się nad chłopakiem, chwytając go za wystającą rękę. Rozluźniłam jego pięść i poczułam coś dziwnego. Jego palce zaciśnięte były na kartce papieru. Wyjęłam ją pospiesznie i rozchyliłam jej brzegi. Był na niej tekst, ale dość niewyraźnie napisany:

*„Widzisz? Zrobiłaś to, Księżniczko. Teraz rób to codziennie. Kocham Cię.
Zawsze będę. Zawsze dla Ciebie. Na zawsze Twój.
Dylan”.*

Nie mogłam w to uwierzyć. Ta jego prośba... Doskonale wiedział, że odejdzie tej nocy! Jak mógł mi to zrobić?! Cholerny egoista, pomyślałam, zaciskając z całej siły powieki.

Dlaczego lekarze nie potrafili niczego zrobić?! Dlaczego nie mogli zrobić tego

pieprzonego przeszczepu kilka godzin wcześniej!? Wtedy byłoby dobrze. Wtedy zdążyliby. Wszystko miało być inaczej. Przecież miało się udać!

Trącając wszystkich dookoła biegłam korytarzami do drzwi, ledwo widząc wielki napis „Wyjście ewakuacyjne”. Nie zważałam na nic. Nie wiem, co działo się wtedy dokoła. Czułam, jak właśnie umiera większa część mnie. Czułam, jak mój umysł wariuje. Czułam, że tracę chęć do życia, że wszystko się wali. Osoba, która rozświetlała moje dni, właśnie odeszła, a wraz z nią światło. Teraz zapadła ciemność, a ja czułam się jak mała, zagubiona dziewczynka, która po omacku szuka wyjścia. Z chwili na chwilę moje serce coraz bardziej gubiło się w cholernym, szklanym labiryncie uczuć. Nie chciało do mnie dotrzeć to, że właśnie straciłam jedną z dwóch najważniejszych osób w moim życiu. Teraz umarło we mnie to, co najpiękniejsze. Odeszło wraz z nim.

Stałam przez chwilę przed budynkiem, ledwo trzymając się na nogach.

Oczy bez wyrazu, ujawniające nieobecność ducha.

Ręce bezwładnie spuszczone wzdłuż ciała, bezruch.

Rozczarowanie. Bezradność. Pustka. Samotność. Zagubienie.

... i znowu biegnę! Biegnę przed siebie. Jak najdalej stąd.

Epilog

Gdyby ktoś powiedział mi, że się przewrócę, usiadłabym. A teraz? Teraz biegnę przed siebie i tracę oddech. Czuję, jak serce wyrywa się z piersi, a oddech staje się płytki, ale nadal biegnę. Nie przestaję. Uciekam. Chcę uciec od wszystkiego i od wszystkich.

Zatrzymuję się na chwilę. Dookoła widzę drzewa kołyszące się na boki. Mówią do mnie. Z trudem nabieram powietrza pachnącego sosną. Kręcę się dookoła jak niezrównoważona. Śmieję się. Raz jeszcze spoglądam na cudownie zielone drzewa, których obraz chwilami zamazuje mi się przed oczami. To moja ucieczka. Ucieczka od rzeczywistości. To świat nie do końca mi znany, ale dużo bliższy niż szara codzienność. Tutaj jestem sobą, ale nie tą osobą, którą wszyscy widzą. I też nie tą, którą zdążyłeś poznać i zinterpretować jej wnętrze.

Kolejny raz, pchnięta przez wypadki losu, upadam. Przygwożdżona ciężarem własnych myśli, nienawiści do świata...

Teraz widzę, że w biegu po szczęście potknęłam się o własne nogi.